

AUTORKA BESTSELLERA *PS KOCHAM CIĘ*

CECELIA AHERN

Zakochać się

POSZUKIWANIA ZAGUBIONEJ MIŁOŚCI

Ahern Cecelia

Zakończyć się

*Dla Davida,
który pokazał mi, jak się zakochać.*

Spis treści

- 1 Jak wpłynąć na drugiego człowieka
 - 2 Jak zostawić męża (nie raniąc go)
 - 3 Jak rozpoznać cud i co zrobić, gdy to się stanie
 - 4 Jak walczyć ze wszystkich sił
 - 5 Jak zacieśnić więzi
 - 6 Jak wyciszyć umysł i zasnąć
 - 7 Jak tworzyć przyjaźnie i budować zaufanie
 - 8 Jak szczerze przeprosić, gdy się kogoś zraniło
 - 9 Jak cieszyć się życiem na trzydzieści prostych sposobów
 - 10 Jak zrobić omlet, nie tłukąc jaj
 - 11 Jak zagubić się tak, żeby nikt nie mógł cię znaleźć
 - 12 Jak rozwiązać problem taki jak Maria
 - 13 Jak rozpoznać i docenić ludzi obecnych aktualnie w twoim życiu
 - 14 Jak zjeść ciastko i mieć ciastko
 - 15 Jak zebrać to, co się zasiało
 - 16 Jak zorganizować sobie życie i je uprościć
 - 17 Jak wyróżnić się w tłumie
 - 18 Jak sprawić, żeby absolutnie wszystko wróciło do normy
 - 19 Jak się podnieść i otrząpać z kurzu
 - 20 Jak odważnie głosić swoje przekonania
 - 21 Jak przekopać się na drugą stronę kuli ziemskiej
 - 22 Jak na osiem prostych sposobów rozwiązać spory o testament i spadek
 - 23 Jak przygotować się do pożegnania
 - 24 Jak pograć się w rozpacz w jeden prosty sposób
 - 25 Jak poprosić o pomoc, nie tracąc twarzy
 - 26 Jak znaleźć jasną stronę w sytuacji bez wyjścia
 - 27 Jak świętować sukces
- Przypisy

1

Jak wpłynąć na drugiego człowieka

Ludzie mawiają, że piorun nigdy nie uderza dwa razy w to samo miejsce. To nieprawda. Ściśle mówiąc, to prawda, że ludzie tak mawiają; nie mają jednak racji.

Naukowcy z NASA odkryli, że przy wyładowaniach doziemnych piorun często uderza w ziemię co najmniej w dwóch punktach, a prawdopodobieństwo porażenia jest około czterdzieści pięć procent większe, niż się powszechnie zakłada. Ludziom przywołującym powyższe stwierdzenie najczęściej jednak chodzi o to, że błyskawica nie dosięga tego samego celu więcej niż raz, co także nie jest prawdą. Szansa, że piorun porazi człowieka, wynosi jeden do trzech tysięcy, lecz mimo to Roy Cleveland Sullivan, leśniczy z Wirginii, siedmiokrotnie padł ofiarą wyładowań atmosferycznych w okresie od 1942 do 1977 roku. Roy przeżył wszystkie porażenia, ale w wieku siedemdziesięciu jeden lat zabił się strzałem w brzuch, podobno z powodu nieodwzajemnionej miłości. Gdyby ludzie nie używali wspomnianej metafory i wyrażali swoje myśli wprost, najpewniej ograniczaliby się do sformułowania, że mało prawdopodobne zdarzenie nigdy nie staje się udziałem tej samej osoby dwa razy. To nieprawda. Jeśli plotki dotyczące śmierci Roya są prawdziwe, mężczyzna cierpiał z powodu jedyne w swoim rodzaju smutku będącego efektem złamanego serca i lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, że jego mało prawdopodobna tragedia mogła się powtórzyć z dużym prawdopodobieństwem. Niech to będzie punktem wyjścia dla mojej historii – o pierwszym z dwóch wielce nieprawdopodobnych przeżyć.

Była mroźna grudniowa noc w Dublinie, tuż po godzinie jedenastej, a ja znalazłam się tam, gdzie jeszcze nigdy wcześniej nie byłam. Nie używam metafory do opisanego swojego stanu psychicznego, chociaż gdybym to zrobiła, trafiłabym w dziesiątkę. Chodzi mi wyłącznie o to, że nigdy przedtem nie byłam pod wspomnianą szerokością geograficzną. Lodowaty wiatr hulał po opuszczonym osiedlu w Southside, wygrywając nieziemskie dźwięki na potłuczonych szybach i poluzowanych elementach rusztowania. Wokół straszyły ziejące czarne dziury w miejscach okien, niewykończone powierzchnie z groźnymi

wybojami i wywróconymi kamiennymi płytami, balkony i wyjścia ewakuacyjne zawałone elementami instalacji sanitarnych, kable i rury zaczynające się w przypadkowych miejscach i zmierzające donikąd – prawdziwa scena tragedii. Nawet gdyby na dworze nie panowała ujemna temperatura, drżałabym poruszona samym tylko widokiem. W tych domach, przy zgaszonych światłach i zaciągniętych zasłonach powinny były teraz spać liczne rodziny, ale osiedle ziało pustką. Wszelkie oznaki życia zniknęły wraz z właścicielami nieruchomości, którzy skuszeni przez deweloperów niespełnionymi obietnicami luksusu, zapłacili w okresie boomu wyśrubowane ceny, zyskując w zamian tykające bomby i problemy związane z bezpieczeństwem pożarowym.

Nie powinnam była się tam znaleźć. Przechodziłam w pobliżu, ale nie powinnam była się tym interesować; mogłam zrobić sobie krzywdę. Skoro przeciętnemu człowiekowi to miejsce wydałoby się odstręczające, powinnam była odwrócić się na pięcie i wrócić drogą, którą przyszłam. Wiedziałam to, a jednak brnęłam dalej, próbując zapanować nad żołądkiem. Weszłam do środka.

Czterdzieści pięć minut później ponownie stałam na dworze, drząc i dygocąc. Czekałam na policję, tak jak kazał mi pracownik pogotowia ratunkowego. W oddali ujrzałam światła karetki, do której szybko dołączył nieoznakowany wóz policyjny. Wyskoczył z niego detektyw Maguire, nieogolony, potargany, zaniedbany, żeby nie powiedzieć – wynędzniały. Dowiedziałam się później, że był tłumiącym uczucia emocjonalnym wrakiem gotowym wybuchnąć w każdej chwili – prawdziwym pajacykiem wyskakującym z pudełka. Gdyby należał do kapeli rockowej, można by śmiało stwierdzić, że prezentował się luzacko. Nie dało się jednak tego powiedzieć o czterdziestosiedmioletnim detektywie na służbie. Właściwie jego opłakany wygląd podkreślał powagę sytuacji, w której się znalazłam. Wskazałam drogę do mieszkania Simona, po czym wróciłam na zewnątrz, czekając, aż zostanę poproszona o zrelacjonowanie minionych wydarzeń.

Opowiedziałam detektywowi Maguire’owi o Simonie Conwayu, trzydziestosześcioletnim mężczyźnie napotkanym w budynku, z którego wcześniej został ewakuowany ze względów bezpieczeństwa wraz z

pięćdziesięcioma innymi rodzinami. Simon mówił głównie o pieniądzach, o presji związanej ze spłacaniem kredytu zaciągniętego na nieruchomości, w której nie pozwalano mu mieszkać, o posiedzeniu władz samorządowych, które wkrótce miały wydać decyzję w sprawie zaprzestania finansowania jego mieszkania zastępczego, a także o niedawnej utracie pracy. Zrelacjonowałam detektywowi Maguire'owi moją rozmowę z Simonem, chociaż wspomnienia zdążyły się już zatrzeć, a ja wciąż gubiłam się między tym, co najpewniej powiedziałam, a tym, co powinnam była powiedzieć.

Ponieważ gdy natknęłam się na Simona Conwaya, trzymał w ręku broń. Przypuszczam, że jej widok zaskoczył mnie bardziej niż tego mężczyznę moje nagłe pojawienie się w jego opuszczonym mieszkaniu. Pewnie uznał, że przysłano mnie z policji, abym z nim porozmawiała, a ja nie wyprowadziłam go z błędu. Właściwie to chciałam utwierdzić go w przekonaniu, że tuż za ścianą czeka cała armia. Tymczasem w trakcie rozmowy Simon wymachiwał czarnym pistoletem, a ja walczyłam ze sobą, żeby nie pochylać głowy, nie robić uników ani nie wybiec z pokoju. Mimo ogarniającego mnie strachu próbowałam wpłynąć na Simona i nakłonić go do odłożenia broni. Rozmawialiśmy o jego dzieciach. Robiłam, co mogłam, żeby pokazać mu światełko w tunelu. Ostatecznie przekonałam Simona, aby położył pistolet na blat kuchenny. Wtedy zyskałam szansę, żeby wezwać policję. Ale po zakończonej rozmowie coś się wydarzyło. Moje słowa, choć niewinne – powinnam była zachować je dla siebie, teraz to wiem – podziałały jak zapalnik.

Simon patrzył na mnie, lecz mnie nie widział. Zmienił się na twarzy. W mojej głowie zabrzmiał sygnał ostrzegawczy, ale zanim zdążyłam zareagować, mężczyzna podniósł pistolet i przystawił go sobie do głowy. Rozległ się huk.

Jak zostawić męża (nie raniąc go)

Czasami gdy widzisz albo przeżywasz coś niezwykle rzeczywistego, ogarnia cię chęć, żeby przestać udawać. Czujesz się jak dureń albo szarlatan. Pragniesz uciec od wszystkiego, co nie jest prawdziwe, bez względu na to, czy chodzi o coś niewinnego i nieszkodliwego, czy o coś poważniejszego – jak twoje małżeństwo. Tak właśnie było ze mną.

Człowiek, który zazdrości małżonkom doświadczającym rozpadu związku, musi zdawać sobie sprawę, że jego własny związek jest zagrożony. I właśnie tak wyglądała moja sytuacja przez kilka ostatnich miesięcy, gdy coś nie dawało mi spokoju, chociaż nie potrafiłam tego nazwać. Wraz z nadejściem końca zrozumiałam, że zawsze uważałam moje małżeństwo za nieudane, mimo że w jego trakcie na ogół nie opuszczała mnie nadzieja i miewałam szczęśliwe chwile. Bez wątpienia pozytywne nastawienie daje początek wielu wspaniałym dokonaniom, ale same tylko pobożne życzenia nie stworzą trwałego fundamentu małżeństwa. Przejrzałam na oczy dzięki doświadczeniu Simona Conwaya, jak zwykłam nazywać tamto fatalne zdarzenie. Było to jedno z najbardziej rzeczywistych doznań w moim życiu. Sprawilo, że zapragnęłam przestać udawać. Zatęskniłam za prawdą i za wszystkim, co autentyczne i szczere.

Moja siostra Brenda uznała, że rozpad mojego małżeństwa to jeden z symptomów zespołu stresu pourazowego i błagała mnie, żebym z kimś o tym porozmawiała. Poinformowałam ją, że już to zrobiłam, jako że od dłuższego czasu prowadziłam wewnętrzną konwersację z samą sobą. Simon tylko przyspieszył objawienie, którego doznałam. Oczywiście nie takiej odpowiedzi spodziewała się Brenda. Zależało jej, żebym skonsultowała się z profesjonalistą, zamiast w środku tygodnia rozwodzić się nad butelką wina w jej kuchni o północy.

Mój mąż Barry okazał się wyrozumiały. Mogłam liczyć na jego wsparcie, gdy tego potrzebowałam. Ale on także sądził, że to strzał z broni palnej zapoczątkował efekt domina i skłonił mnie do podjęcia tej nagłej decyzji. Dopiero gdy zaczęłam się pakować i szykować do opuszczenia domu, zrozumiał, że mówię poważnie. Wtedy szybko

zmienił front i zaczął obrzucać mnie potwornymi wyzwiskami. Nie winiłam go za to, chociaż nie mogłam zrozumieć, dlaczego nazwał mnie grubą, skoro nigdy nie cierpiałam z powodu nadwagi. Co więcej, zaintrygował mnie komentarz, jakoby lubiła jego matkę bardziej, niż przypuszczał. Mimo to rozumiałam, dlaczego wszyscy czuli się dezorientowani i nie potrafili mi uwierzyć. Sama ponosiłam za to odpowiedzialność, między innymi dlatego, że tak dobrze ukrywałam dotąd, jaka jestem nieszczęśliwa, a przede wszystkim z powodu złego wycucia czasu.

Gdy w noc doświadczenia Simona Conwaya zdałam sobie sprawę, że z mojego gardła wyrwał się mrozący krew w żyłach wrzask, i drugi raz tego wieczoru zadzwoniłam na policję, po czym złożyłam zeznania, a następnie wypiliśmy herbatę z mlekiem ze styropianowego kubka kupioną w lokalnym supermarkecie, pojechałam w końcu do domu i zrobiłam cztery rzeczy. Po pierwsze wzięłam prysznic z zamiarem oczyszczenia się ze wspomnień z miejsca zajścia. Po drugie przekartkowałam mój sfatygowany egzemplarz *Jak zostawić męża (nie raniąc go)*. Po trzecie obudziłam męża i podałam mu kawę oraz tosta, informując, że zamierzam od niego odejść. I po czwarte, gdy zaczął mnie przesłuchiwać, dodałam, że widziałam człowieka, który do siebie strzelił. Gdy myślę o tym z perspektywy czasu, uświadamiam sobie, że Barry zadał więcej szczegółowych pytań o postrzał niż o koniec naszego małżeństwa.

Odtąd jego zachowanie nie przestawało mnie zaskakiwać, a własne zdumienie w równym stopniu szokować, ponieważ sądziłam, że mam obszerną wiedzę podręcznikową w zakresie rozstań. Już wcześniej gruntownie przygotowałam się do tego wielkiego egzaminu z życia, naczytałam się o tym, jak oboje będziemy się czuć, jeśli kiedykolwiek postanowię zakończyć nasze małżeństwo. Chciałam jedynie się przygotować, poznać temat, ustalić, czy podejmuję słuszną decyzję. Miałam przyjaciół, których małżeństwa dobiegły końca, poświęciłam wiele nocy na wysłuchanie relacji obu stron. Mimo wszystko nigdy nie przyszło mi do głowy, że mój mąż stanie się innym człowiekiem, przejdzie zabieg transplantacji osobowości i w konsekwencji okaże mi tyle chłodu, podłości, zaciekłości i złośliwości. Mieszkanie, które

należało do nas, przeszło w jego posiadanie; nie pozwolił mi postawić w nim stopy. Samochód, który należał do nas, stał się jego własnością; nie chciał się nim ze mną dzielić. I zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby zatrzymać także inne nasze wspólne rzeczy – nawet te, na których mu nie zależało. Sam mi to powiedział. Gdybyśmy mieli dzieci, zatrzymałby również je i nigdy nie pozwoliłby mi się z nimi zobaczyć. Wyraził się jasno w sprawie ekspresu do kawy, okazał się zaborczy wobec filiżanek do espresso i dość napastliwy względem tosterka, wygłosił napuszoną mowę na temat czajnika. Pozwoliłam mu ciskać gromy w kuchni oraz w salonie i sypialni, a nawet w toalecie, gdzie nawrzeszczał na mnie, gdy opróżniałam pęcherz. Próbowalam okazać mu tyle cierpliwości i wyrozumiałości, ile tylko mogłam. Zawsze potrafiłam słuchać, więc mogłam wysłuchać także jego. Natomiast zupełnie nie radziłam sobie z wyjaśnieniami i byłam zaskoczona, że Barry wymaga ode mnie, bym udzielała ich w takich ilościach. Nie miałam wątpliwości, że w skrytości ducha tak samo jak ja nie ma złudzeń co do naszego małżeństwa. Poczul się jednak tak dotknięty faktem, że padło właśnie na niego, iż zapomniał o tych chwilach, gdy oboje czuliśmy się więźniami nieudanego związku. Był wściekły, a złość często zamazuje postrzeganie rzeczywistości. Tak działo się właśnie w jego przypadku, więc przeczekiwałam napady gniewu z nadzieją, że w pewnym momencie będziemy mogli szczerze porozmawiać.

Chociaż wiedziałam, że kierują mną słuszne motywy, ledwie mogłam znieść ból rozdzierający mi serce na myśl o tym, co mu zrobiłam. Ponadto fakt, że nie powstrzymałam człowieka przed postrzeleniem się, ogromnie mi ciążył. Minęło wiele miesięcy, zanim zdołałam się porządnie wyspać. Gdy teraz to wspominam, odnoszę wrażenie, że przez długie tygodnie nawet na chwilę nie zmrużyłam oka.

– Oskarże – zwróciłam się do klienta siedzącego w fotelu przed moim biurkiem – kierowca autobusu nie chce cię zabić.

– Właśnie że chce. Nienawidzi mnie. Wiedziałaś o tym, gdybyś go zobaczyła. Jego spojrzenie mówi wszystko.

– Dlaczego uważasz, że kierowca autobusu żywi do ciebie właśnie takie uczucia?

Wzruszył ramionami.

– Kiedy tylko autobus staje, on otwiera drzwi i piorunuje mnie wzrokiem.

– Mówi coś do ciebie?

– Gdy wsiadam, to nic. Ale kiedy tego nie robię, burczy na mnie.

– A zdarza się, że nie wsiadasz?

Przewrócił oczami i spojrzał na swoje palce.

– Czasami moje miejsce jest zajęte.

– Twoje miejsce? Nie wspomniałeś o nim wcześniej. Co to za miejsce?

Westchnął, gdy zrozumiał, że został przyłapany na gorącym uczynku, po czym wyznał:

– Posłuchaj, wszyscy w autobusie się gapią. Rozumiesz? Tylko ja wsiadam na tym przystanku, więc wszyscy gapią się na mnie. Z tego powodu siadam tuż za kierowcą. No wiesz, na tym miejscu ustawionym bokiem, przodem do okna. To takie miejsce z oknem, ukryte przed resztą autobusu.

– Czujesz się tam bezpiecznie.

– Jest idealnie. Siedząc tam, mógłbym dotrzeć do miasta. Ale czasami to miejsce zajmuje dziewczyna... dziewczyna specjalnej troski, słucha iPod'a i śpiewa kawałki Step na cały autobus. Kiedy ona tam jest, nie mogę wsiąść i to nie tylko dlatego, że przez niepełnosprawnych robię się nerwowy, ale dlatego, że to moje miejsce. Rozumiesz? Nie widzę, czy ona tam jest, dopóki autobus się nie zatrzyma. Dlatego najpierw sprawdzam, czy moje miejsce jest wolne, i jeśli ją widzę, wsiadam. Kierowca autobusu mnie nienawidzi.

– Jak długo to trwa?

– Sam nie wiem, może kilka tygodni.

– Oskarże, wiesz, co to znaczy. Będziemy musieli zacząć wszystko od nowa.

– No nie. – Ukrył twarz w dłoniach i zwiesił głowę. – A już byłem w połowie drogi do miasta.

– Uważaj, żeby nie przenieść prawdziwego lęku na nowy problem. Od razu zmierzmy się z tym wyzwaniem. Jutro wsiądziesz do autobusu. Wybierzesz dowolne miejsce i przejedziesz jeden przystanek. Później możesz wsiąść i wrócić do domu. Następnego dnia, w środę, wsiądziesz

do autobusu, usiądziesz na dowolnym miejscu i przejedziesz dwa przystanki, a potem wrócisz do domu. W czwartek pokonasz odległość trzech przystanków, a w piątek czterech. Rozumiesz? Nie wszystko naraz. Musisz robić małe kroki, aż w końcu osiągniesz cel.

Nie byłam pewna, kogo próbowałam przekonać: jego czy siebie.

Oskar wolno uniósł głowę. Z jego twarzy zniknęły wszystkie kolory.

– Poradzisz sobie – przemówiłam łagodnie.

– W twoich ustach to brzmi tak łatwo.

– A dla ciebie to trudne. Rozumiem. Pracuj nad technikami oddechowymi. Wkrótce będzie lepiej. Zdołasz wytrwać w autobusie całą drogę do miasta i uczucie strachu ustąpi miejsca euforii. Gdy stawisz czoło wielkim wyzwaniom, twoje najgorsze chwile staną się tymi najszczęśliwymi.

Nie sprawiał wrażenia przekonanego.

– Zaufaj mi.

– Ufam, ale nie mam w sobie odwagi.

– Odważny jest nie ten, kto nie czuje strachu, lecz ten, kto go pokonuje.

– To z jednej z twoich książek? – Skinął głową w kierunku półek uginających się pod ciężarem poradników.

– To Nelson Mandela. – Uśmiechnęłam się.

– Szkoda, że pracujesz w pośredniaku. Byłabyś dobrym psychologiem – powiedział, wstając.

– No cóż, robię to dla nas obojga. Jeśli przejedziesz więcej niż cztery przystanki autobusem, zyskasz więcej możliwości zatrudnienia. – Próbowałam nie zdradzać napięcia w głosie. Oskar miał nieprzeciętny umysł i był wysoko wykwalifikowanym naukowcem, któremu z łatwością mogłabym znaleźć pracę. Właściwie już trzy razy to zrobiłam. Niestety z powodu trudności z podróżowaniem jego szanse na znalezienie etatu znacznie malały. Pomagałam mu pokonać strach, żeby codziennie docierał do pracy, którą zamierzałam mu załatwić. Bał się prowadzić samochód, więc nauka jazdy nie wchodziła w grę, zwłaszcza że ja nie zamierzałam zostać dodatkowo jego instruktorem. Zgodził się jednak pokonać lęk przed transportem publicznym. Zerknęłam na zegar

za jego plecami. – No dobrze, poproś Gemmę, żeby zapisała cię na przyszły tydzień. Nie mogę się doczekać, aż pochwalisz się postępami.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, przestałam się uśmiechać. Zaczęłam przeglądać swoją kolekcję poradników. Moi klienci zawsze wyrażali zdumienie z powodu liczby książek, które trzymałam w gabinecie. Z kolei ja uparcie wierzyłam, że w pojedynkę zapewniam utrzymanie małej księgarni prowadzonej przez moją przyjaciółkę Amelię. Ten zbiór był moją biblią. To tam szukałam pomocy, gdy czułam się zagubiona albo potrzebowałam rozwiązania dla jednego z klientów znajdujących się w trudnym położeniu. Przez ostatnie dziesięć lat marzyłam o napisaniu poradnika, ale ilekroć siadałam za biurkiem i włączałam komputer, podekscytowana i gotowa do pracy, tylekroć tkwiłam tylko wpatrzona w biały ekran i migający kursor. Nieskalana biel przede mną odzwierciedlała stan mojego umysłu.

Według Brendy bardziej interesował mnie pomysł napisania książki niż sama czynność, ponieważ gdybym naprawdę chciała pisać, po prostu bym to robiła – każdego dnia, dla samej siebie. Zdaniem mojej siostry pisarze odczuwają wewnętrzny przymus pisania, niezależnie od tego, czy mają pomysł na fabułę, czy też nie, czy siedzą przed komputerem albo mają pod ręką kartkę papieru oraz długopis. Ich potrzeby nie determinuje konkretna marka lub kolor długopisu czy też za mało słodka latte. Natomiast mnie wszystkie te rzeczy stawały na przeszkodzie w procesie twórczym za każdym razem, gdy zabierałam się do pisania. Brenda często prezentowała godne pożałowania spostrzeżenia, obawiałam się jednak, że w tym przypadku mogła mieć rację. Chciałam pisać, nie wiedziałam tylko, czy potrafię, i bałam się, że jeśli kiedykolwiek spróbuję, poznam gorzki smak porażki. Od miesiący trzymałam przy łóżku poradnik *Jak napisać powieść, która odniesie sukces*, ale nawet jej nie otworzyłam w obawie, że nie będę w stanie podążać za wskazówkami i zdemaskuję tym samym moją nieumiejętność napisania książki. Schowałam go więc w szafce nocnej i odłożyłam swoje marzenie na później – aż nadejdzie właściwy moment.

W końcu znalazłam na półce to, czego potrzebowałam: *Sześć wskazówek, jak zwolnić pracownika (wersja ilustrowana)*.

Nie jestem pewna, czy obrazki pomogły, ale zrobiłam próbę, stojąc

przed lustrem w łazience. Staralam się naśladować zatroskany wyraz twarzy pracodawcy. Przejrzałam notatki, które zrobiłam na samoprzylepnych karteczkach przyklejonych na wewnętrznej stronie okładki. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek się na to odważę. Moja firma, Rose Recruitment, działała od czterech lat. Był to niewielki interes współtworzony przez cztery osoby. Sekretarka Gemma pomagała nam funkcjonować. Nie chciałam, żeby odeszła, ale z powodu coraz większych problemów finansowych musiałam rozważyć także tę ewentualność.

Właśnie przeglądałam notatki, gdy rozległo się pukanie do drzwi, a chwilę później do środka weszła moja sekretarka.

– Gemma! – pisnęłam z miną winowajcy, nerwowo skubiąc brzeg książki, którą próbowałam przed nią ukryć. Gdy zaczęłam wpychać poradnik na przepełnioną półkę, wypadł mi z rąk i wylądował na podłodze, u stóp mojej pracownicy.

Kobieta zachichotała, schylając się po książkę. Na widok tytułu poczerwieniała. Spojrzała na mnie, a na jej twarzy pojawiły się kolejno: zdumienie, lęk, konsternacja i ból. Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam. Próbowałam przypomnieć sobie, w jakiej kolejności przekazać wieści, jak prawidłowo sformułować komunikat, jaką zrobić minę. Poradnik zawierał tyle wskazówek – musiałam pamiętać o przejrzystości, empatii, powściągliwości w okazywaniu emocji. Miałam mówić szczerze czy wręcz przeciwnie? Zastanawiałam się tak długo, że Gemma sama się wszystkiego domyśliła.

– Najwyraźniej jedna z tych twoich głupich książek w końcu na coś się przyda – powiedziała, wciskając mi w ręce poradnik. W jej oczach lśniły łzy. Odwróciła się, chwyciła torebkę i jak burza wypadła z biura.

Z zażenowaniem odkryłam, że sformułowanie „w końcu” odebrałam jako obraźliwe. Przecież ja żyłam według zasad z tych poradników. Mogłam potwierdzić ich skuteczność.

W słuchawce rozległo się nieprzyjazne warknięcie:

– Maguire.

– Detektywie Maguire, mówi Christine Rose. – Zatkałam palcem drugie ucho, żeby stłumić dźwięk telefonu zawodzącego w recepcji za ścianą.

Gemma nadal nie wróciła, a ja nie byłam w stanie nakłonić pozostałych pracowników, żebyśmy podzielili się jej obowiązkami. Moi koledzy, Peter i Paul, odmówili wykonywania pracy za kogoś, kto został niesprawiedliwie zwolniony. Wszyscy byli przeciwko mnie, mimo że sto razy powtarzałam, iż zaszła pomyłka. Argument „Nie chciałam jej zwolnić... dzisiaj” nie gwarantował skutecznej linii obrony.

To był po prostu fatalny poranek. I chociaż nie miałam wątpliwości, że potrzebuję Gemmy – co zapewne próbowała właśnie udowodnić – moje konto w banku sygnalizowało coś całkiem innego. Wciąż spłacałam kredyt zaciągnięty na nieruchomości, którą kupiliśmy razem z Barrym, a od bieżącego miesiąca musiałam wysupłać dodatkowe sześćset euro na wynajęcie kawalerki. Tak miała wyglądać moja sytuacja, dopóki sprawy się nie rozstrzygną. Biorąc pod uwagę, że czekała nas sprzedaż mieszkania w martwym okresie na rynku nieruchomości, za kwotę, która przypuszczalnie nie usatysfakcjonuje ani Barry’ego, ani mnie, istniało spore prawdopodobieństwo, że jeszcze długo będę uszczuplała swoje oszczędności. A jako że trudne sytuacje wymagają trudnych decyzji, Barry wypowiedział już wojnę mojej kolekcji biżuterii. Zabrał każdy drobiazg, który mi kiedykolwiek podarował. Dowiedziałam się o tym dzisiaj rano, gdy obudziła mnie wiadomość pozostawiona przez niego na sekretarce.

– Tak? – Odpowiedź Maguire’a była daleka od ekstatycznej. Najwyraźniej nie ucieszył go mój telefon. Byłam jednak zdumiona, że udało mu się zapamiętać moje nazwisko.

– Wydzwaniam do pana od dwóch tygodni. Zostawiłam kilka wiadomości.

– Wiem, zaśmiecila mi pani skrzynkę poczty głosowej. Proszę nie panikować. Nie ma pani kłopotów.

Te słowa zwały mnie z nóg. Nawet nie przyszło mi do głowy, że mogę mieć kłopoty.

– Nie dlatego dzwonię.

– Nie? – zapytał, udając zdziwienie. – Bo nadal mi pani nie wyjaśniła, co robiła pani w opuszczonym mieszkaniu na prywatnym terenie o jedenastej w nocy.

W milczeniu trawiłam jego słowa. Prawie każda ze znanych mi

osób pytała dokładnie o to samo, a ci, którzy tego nie zrobili, na pewno się nad tym zastanawiali. Nikomu nie udzieliłam odpowiedzi. Musiałam więc szybko zmienić temat, zanim detektyw kolejny raz spróbuje przyprzeć mnie do muru.

– Dzwoniłam, żeby poznać dalsze szczegóły w sprawie Simona Conwaya. Chciałabym poznać ustalenia dotyczące pogrzebu. Nie znalazłam żadnej informacji na ten temat w prasie. A skoro minęły już dwa tygodnie, musiałam coś przeoczyć. – Próbowałam ukryć irytację.

Potrzebowałam informacji, ponieważ po Simonie w moim życiu została ogromna dziura i niekończące się pytania w mojej głowie. Wiedziałam, że nie zaznam spokoju, dopóki nie poznam każdego zdarzenia z tamtego dnia i każdego słowa, które wtedy padło. Zależało mi na zdobyciu danych jego rodziny, żeby przekazać jej członkom wszystkie te piękne rzeczy, które o nich opowiadał – o tym, jak bardzo ich kochał, i że to, co zrobił, nie miało z nimi nic wspólnego. Chciałam spojrzeć im w oczy i powiedzieć, że uczyniłam wszystko, co mogłam. Pragnęłam uśmierzyć ich ból czy pozbyć się wyrzutów sumienia? Czy fakt, że chciałam jednego i drugiego naraz, był czymś złym? Aby nie wyjść na desperatkę, nie zadałam Maguire’owi tych wszystkich pytań, tym bardziej że zapewne nie udzielilby mi odpowiedzi. Nie potrafiłam jednak zapomnieć o tym, co przeżyłam. Chciałam więcej, potrzebowałam więcej.

– Dwie sprawy. Po pierwsze nie wolno angażować się w życie ofiar. Gram w to od dawna i...

– Gra pan? Widziałam, jak człowiek strzelił sobie w głowę. Dla mnie to nie jest gra. – Głos mi się załamał, więc uznałam, że to dobry moment, aby przerwać.

Zapanowała cisza. Skrzywiłam się, zasłaniając twarz. Schrząniłam sprawę. Przywołałam się do porządku i chrząknęłam.

– Halo? – rzuciłam, czekając na błyskotliwą odpowiedź, coś cynicznego i pozbawionego emocji, ale na próżno.

W słuchawce zrobiło się tak cicho, że ogarnęła mnie obawa, iż po drugiej stronie nie ma nikogo. Ostatecznie jednak w końcu rozległ się łagodny głos detektywa.

– Wie pani, że mamy tutaj ludzi, z którymi można porozmawiać po

takim przeżyciu? – przemówił, choć raz spokojnie. – Wspomniałem o tym tamtej nocy. Dałem pani wizytówkę. Ma ją pani?

– Nie muszę z nikim rozmawiać – oznajmiłam wściekle.

– Jasne. – Od razu przestał udawać miłego faceta. – Proszę posłuchać, jak już mówiłem, zanim mi pani przerwała, nic nie wiem o pogrzebie. Z tego, co mi wiadomo, w ogóle się nie odbył. Nie wiem, dlaczego pani uważa inaczej, ale zapewne ktoś wpuścił panią w maliny.

– Co ma pan na myśli?

– Usłyszała pani od kogoś brednie, kłamstwa.

– Nie o to chodzi. Jak to możliwe, że nie było pogrzebu?

Sprawił wrażenie zirytowanego faktem, że musi wyjaśniać sprawę dla niego oczywiste.

– On nie umarł. Przynajmniej na razie. Jest w szpitalu. Dowiem się, w którym. Zadzwońię tam i poinformuję ich, że może się pani z nim spotkać. Proszę jednak pamiętać, że facet jest w śpiączce, więc sobie nie pogadacie.

Milczałam, nie mogąc wykrztusić ani słowa. Zapadła dłuższa chwila ciszy.

– To wszystko? – Znów się przemieszczał. Po chwili usłyszałam trzaśnięcie drzwi, a potem głośne rozmowy. Najwyraźniej wrócił do pokoju, w którym przebywał wcześniej.

Z trudem wyartykułowałam pojedyncze zdanie, wolno zapadając się w fotel.

Czasami gdy zdarza się cud, zaczynasz wierzyć, że wszystko jest możliwe.

Jak rozpoznać cud i co zrobić, gdy to się stanie

W pokoju panowały bezruch i cisza. Słysząc było jedynie miarowe pikanie urządzenia monitorującego akcję serca Simona i świst wentylatora akompaniujący kolejnym oddechem mężczyzny. Simon sprawiał całkiem inne wrażenie niż ostatnim razem. Bił od niego spokój. Chociaż prawą część twarzy oraz głowy zasłaniały bandaż, lewa wyglądała łagodnie i była gładka, jakby nic się nie wydarzyło. Postanowiłam usiąść z jego lewej strony.

– Widziałam, jak do siebie strzelił – szepnęłam do Angeli, dyżurującej pielęgniarki. – Przyłożył pistolet tutaj. – Wykonałam gest. – I pociągnął za spust. Widziałam, jak kawałki jego ciała rozprysły się wszędzie dookoła... Jak on to przeżył?

Angela uśmiechnęła się ze smutkiem. Właściwie to nie był nawet uśmiech. Po prostu poruszyła ustami, mówiąc:

– Cudem?

– A co to za cud? – Nadal szeptałam, ponieważ nie chciałam, żeby Simon mnie słyszał. – Odtwarzam to wciąż na nowo w pamięci. – Od tamtego czasu przeczytałam kilka książek traktujących o samobójstwie. Szukałam odpowiedzi na pytanie, co powinnam była wtedy powiedzieć. Podobno jeśli zdołasz nakłonić potencjalnego samobójcę do racjonalnego myślenia, jeśli sprawisz, że zastanowi się nad rzeczywistością i konsekwencjami odebrania sobie życia, istnieje szansa, że zmieni decyzję. Takiemu człowiekowi zależy na szybkim zakończeniu emocjonalnego cierpienia, a nie samego życia. Dlatego jeśli pomożesz mu dostrzec inny sposób uśmierzenia bólu, być może zmienisz jego nastawienie. – Uważam, że jako osoba bez doświadczenia w tym zakresie dobrze sobie poradziłam. Sądzę, że naprawdę do niego dotarłam i skłoniłam go do zmiany decyzji. Przynajmniej na chwilę. Bo on rzeczywiście odłożył pistolet. Pozwolił mi wezwać policję. Nie wiem tylko, co takiego sprawiło, że wrócił do poprzedniego stanu.

Angela się skrzywiła, jakby usłyszała albo zobaczyła coś, co jej się nie spodobało.

– Chyba pani wie, że nie ponosi za to winy?

– Tak, tak, wiem. – Postanowiłam zbagatelizować tę kwestię.

Kobieta przyjrzała mi się uważnie, a ja skoncentrowałam się na prawym kółku szpitalnego łóżka. W skupieniu analizowałam czarny ślad będący skupiskiem licznych rys, które powstawały, gdy poruszano łóżkiem w przód i w tył. Próbowałam policzyć, ile razy było przesuwane. Co najmniej kilkadziesiąt.

– Na pewno wie pani, że istnieją ludzie, z którymi można porozmawiać o takich sprawach. Gdyby wyjawiała pani swoje troski, lepiej by się pani poczuła.

– Czy wszyscy muszą to powtarzać? – Zaśmiałam się, próbując zachować pogodny ton, chociaż gniew rozsadzał mi pierś. Mężczyli mnie ludzie nieustannie analizujący moje zachowanie i traktujący mnie tak, jakbym potrzebowała wsparcia. – Nic mi nie jest.

– Zostawię panią z nim na trochę – powiedziała Angela i opuściła pokój. Jej białe buty nie wydawały żadnych dźwięków, jakby unosiła się nad podłogą.

Gdy zostałam sama, uświadomiłam sobie, że nie wiem, co dalej. Sięgnęłam po rękę Simona, ale zastygłam, zanim go dotknęłam. Gdyby odzyskał świadomość, może wcale nie ucieszyłby go tak bliski kontakt. Może winił mnie za to, co się wydarzyło. Nie powstrzymałam go, chociaż takie było moje zadanie. Może oczekiwał, że znajdę właściwe słowa i nakłonię go do zmiany decyzji, a ja go zawiodłam. Chrząknęłam, rozglądając się, aby zyskać pewność, że nikt mnie nie usłyszy, po czym przysunęłam się do lewego ucha mężczyzny, nie za blisko, żeby go nie wystraszyć.

– Cześć, Simonie – szepnęłam.

Czekałam na jakąś reakcję, lecz ani drgnął.

– Nazywam się Christine Rose. To ja jestem tą kobietą, z którą rozmawiałeś w noc... incydentu. Mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli chwilę z tobą posiedzę.

Nasłuchiwałam w nadziei, że coś usłyszę – cokolwiek. Przyglądałam się jego twarzy i rękom w poszukiwaniu oznak, że denerwuje go moja obecność. Nie chciałam sprawić mu dodatkowego bólu. Gdy upewniłam się, że atmosfera spokoju i bezruchu nie uległa zmianie, usadowiłam się wygodnie na krześle. Nie czekałam, aż się

przebudzi, nie chciałam mu nic powiedzieć. Zwyczajnie rozkoszowałam się ciszą i faktem, że skoro jestem u jego boku, nie muszę być nigdzie indziej i rozmyślać o nim.

O dziewiątej wieczorem było już po godzinach odwiedzin, ale nadal nie zostałam poproszona o opuszczenie szpitala. Uznałam, że sztywne ramy czasowe nie dotyczą takich pacjentów jak Simon. On był w śpiączce, podłączony do maszyn podtrzymujących czynności życiowe, a jego stan się nie poprawiał. Poświęciłam więc ten czas na rozmyślanie o swoim życiu, o Simonie i o tym, jak nieodwracalnie splotły się nasze losy. Mimo że od jego próby samobójczej minęło ledwie kilka tygodni, moja rzeczywistość nabierała już całkiem nowych kształtów. Zastanawiałam się, czy nasze spotkanie było zwykłym przypadkiem, czy też było nam pisane.

– Co ty tam robiłaś? – zapytał Barry, oszołomiony i zaspany. Siedział na łóżku z wykrzywioną twarzą, a jego małe oczy wydały mi się ogromne po tym, jak chwycił z szafki nocnej okulary w czarnych oprawkach i je założył. Nie wiedziałam wtedy, co odpowiedzieć; teraz też bym nie wiedziała. Gdybym wypowiedziała swoje myśli na głos, zabrzmiałoby to niezręcznie, ponieważ podkreśliłoby stan zagubienia, w jakim się znalazłam – i zdaję sobie sprawę z ironii pobrzmiewającej w tym stwierdzeniu.

Pomijając powód, dla którego znalazłam się w tamtym miejscu, już sam fakt, że postanowiłam pospieszyć na ratunek mężczyźnie z bronią w opuszczonym budynku, wystarczył, bym zaczęła zadawać sobie pytania. Lubiłam pomagać ludziom, ale nie byłam pewna, czy właśnie na tym mi wtedy zależało. Postrzegałam siebie jako zaradną kobietę i w większości aspektów życia potrafiłam wykorzystywać umiejętność rozwiązywania problemów. Jeśli czegoś nie dało się naprawić, można było przynajmniej to zmienić, zwłaszcza zachowanie. Mój system wartości ukształtował się pod wpływem ojca, który wszystko naprawiał. W jego naturze leżało mierzenie się z trudnościami, czego dowodził, samotnie wychowując swoje trzy dorastające córki. Ponieważ brakowało mu instynktu macierzyńskiego, który by mu podpowiadał, co jest dla nas dobre, a co nie, i nie miał się kogo poradzić, zadawał nam pytania, wysłuchiwał odpowiedzi, a potem szukał rozwiązań. Działając właśnie w ten sposób,

uważał, że może nam pomóc. Ojciec pozostawiony sam z trójką dzieci, z których najmłodsze ma zaledwie cztery lata, a najstarsze nie skończyło dziesięciu, robi wszystko, co może, żeby je chronić.

Prowadzę własną agencję pośrednictwa pracy. To nic niezwykłego, ale lubię myśleć o sobie jak o swatce wyszukującej odpowiednie osoby na konkretne stanowiska. Ważne, żeby wprowadzić właściwą energię do właściwej firmy. Trzeba także rozważyć, co firma może zrobić dla człowieka. Czasami wystarczy ograniczyć się do czystej matematyki: dopasować wakat do osoby o stosownych umiejętnościach. Innym razem, gdy spędzę z kimś więcej czasu, tak jak z Oskarem, wykraczam daleko poza swoje obowiązki. Ludzie, którzy szukają u mnie pomocy, mają różne podejście do realizacji swoich celów. Niektórzy zostali zwolnieni i znajdują się w dużym stresie, innym zwyczajnie marzy się zmiana pracy, więc są niecierpliwi, ale przy tym pełni radosnego wyczekiwania. Są też tacy, którzy zamierzają zatrudnić się po raz pierwszy i z ekscytacją wypatrują początku swej drogi zawodowej. Tak czy inaczej, wszyscy znajdują się w podróży, w trakcie której spotykają mnie. W stosunku do każdego z moich klientów zawsze podejmowałam się tego samego zadania: pomagałam im znaleźć właściwe miejsce we wszechświecie. A mimo to moje słowa sprowadziły Simona Conwaya do pokoju szpitalnego.

Nie chciałam zostawić go samego, a myśl o powrocie do wynajętego mieszkania bez telewizora i innych perspektyw poza gapieniem się w cztery ściany była mi nie w smak. Miałam wielu znajomych, u których mogłabym się zatrzymać, ale ponieważ przyjaźnili się także z Barrym, nie spieszyli się z zaproszeniem. Nie chcieli znaleźć się między młotem a kowadłem. Pragnęli uniknąć pomówień o sympatyzowanie z jedną ze stron, zwłaszcza ze mną, jako że byłam tą złą, która złamała Barry'emu serce. Nie powinnam więc była narażać ich na taki stres. Brenda zaprosiła mnie do siebie, ale nie zniosłabym marudzenia mojej siostry na temat zespołu stresu pourazowego. Potrzebowałam miejsca, w którym każde moje pojawienie się i każde zniknięcie nie wiązałoby się z mnóstwem pytań, zwłaszcza o moje zdrowie psychiczne. Chciałam czuć się wolna – przede wszystkim dlatego odeszłam od męża. Fakt, że na oddziale intensywnej terapii

czułam się lepiej niż w jakimkolwiek innym miejscu, mówił sam za siebie.

I właśnie tego nie mogłam powiedzieć detektywowi Maguire'owi ani Barry'emu, ani też mojemu ojcu i dwóm siostram czy komuś innemu. Próbowałam znaleźć konkretne miejsce, w którym poczułabym się dobrze w swojej skórze. Zaczepiłam ten pomysł z książki zatytułowanej *Jak żyć w swoim szczęśliwym miejscu*. Prezentowana w niej koncepcja zakładała wytypowanie miejsca, które działało na człowieka budująco. O jego wyborze mogło zdecydować podnoszące na duchu wspomnienie, ładne światło albo coś nieuchwytnego na poziomie świadomości, co rozbudzało uczucie zadowolenia. Książka zawierała także ćwiczenia, które należało wykonać, aby zawsze i wszędzie móc przywołać szczęśliwe wspomnienie związane z konkretną lokalizacją. Warunkiem ich skuteczności był wybór właściwego miejsca. Szukałam go zatem. Właśnie to robiłam w opuszczonym budynku tamtej nocy, gdy poznałam Simona Conwaya. Nie interesowało mnie samo osiedle, ale teren, na którym powstało, ponieważ wiązało się z nim jedno z moich szczęśliwych wspomnień.

Rozgrywano tam kiedyś mecz krykieta; drużyna Clontarf grała przeciwko drużynie Saggart. Miałam pięć lat i ledwie kilka miesięcy wcześniej straciłam mamę. Pamiętam, że był słoneczny dzień, pierwszy pogodny po długiej, ponurej, mroźnej zimie. Razem z siostrami obserwowałam naszego tatę w akcji. Klub znajdował się w całości na świeżym powietrzu. Pamiętam zapach piwa i słony smak na ustach po tym, jak zjadłam kilka paczek orzeszków ziemnych. Mecz zbliżał się ku końcowi. Tata rzucał piłkę, widziałam skupiony wyraz jego twarzy, który nie zmieniał się przez ostatnie tygodnie. Spod przymrużonych powiek ledwie było widać ponure spojrzenie. Zagrywał po raz trzeci. Facet, który trzymał kij, źle ocenił sytuację i spudłował. Piłka trafiła do bramki i przeciwnik został wyeliminowany. Tata głośno wrzeszczał i wymachiwał pięścią z taką zawziętością, że wokół nas wybuchły radosne okrzyki. Na początku z przerażeniem obserwowałam tę zbiorową histerię. Czuję się jak bohaterka filmu o zombie, w którym wszyscy padli ofiarą tajemniczego wirusa, a ja jedna zdołałam się przed nim uchronić. Ale później, gdy przyjrzałam się twarzy ojca, zrozumiałam, że

wszystko jest w porządku. Jego twarz opromieniał wielki uśmiech. Pamiętam też twarze moich sióstr. Ich także nie obchodził krykiet – właściwie przez całą podróż samochodem marudziły, ponieważ przerwano im zabawę z koleżankami na ulicy. Gdy patrzyły jednak na taniec zwycięstwa naszego taty i na to, jak poszybował w górę na ramionach kolegów z drużyny, uśmiechały się. Pamiętam, że właśnie wtedy pomyślałam, że wszystko się ułoży.

Poszłam więc odnaleźć tamto uczucie. Zamiast tego odkryłam osiedle widmo i poznałam Simona.

Tamtej nocy, gdy zostawiłam Simona w szpitalu, wznowiłam poszukiwania miejsc, które mnie uskrzydlały. W ciągu sześciu tygodni zdążyłam odwiedzić dawną podstawówkę, boisko do koszykówki, gdzie całowałam się z chłopakiem, który wydawał mi się wtedy poza zasięgiem, mój college, dom dziadków, centrum ogrodnicze, do którego z nimi chadzałam, miejscowy park, klub tenisowy, gdzie spędzałam wakacje, i różne inne lokalizacje związane z dobrymi wspomnieniami. Przypadkowo dotarłam do domu mojej dawnej przyjaciółki z podstawówki i nawet wdałam się z nią w najbardziej niezręczną rozmowę w życiu. Natychmiast pożałowałam, że ją odwiedziłam, ale w chwili gdy mijałam jej dom, odżyło dawne wspomnienie o słodkim zapachu gorących wypieków. Miałam wrażenie, że ilekroć się tam bawiłam, tylekroć jej mama coś piekła. Dwadzieścia cztery lata później zamiast znajomego zapachu i widoku jej matki przywitała mnie wykończona przyjaciółka z dzieciństwa z dwójką pociech, które wspinały się po niej jak po drabinie i nie dały nam porozmawiać nawet przez kilka sekund, co okazało się prawdziwym błogosławieństwem, jako że nie miałyśmy sobie nic do powiedzenia. Widziałam, że cisną się jej na usta słowa: „Skąd ty się tu, u diabła, wzięłaś? Nie byłyśmy sobie aż tak bliskie”. Musiała jednak uznać, że przeżywam trudny okres, ponieważ zachowała się na tyle uprzejmie, aby nie wypowiedzieć ich na głos.

Na początku bezowocnych poszukiwań nie przejmowałam się zbyt brakiem rezultatów. Kolejne eskapady pomagały mi zabijać czas. Jednak po upływie trzech tygodni zaczęłam modlić się w duchu, żeby w końcu znaleźć to miejsce. Jak dotąd zamiast poczuć przyływ

energii, jedynie zniszczyłam dobre wspomnienia.

Po wizycie w szpitalu jeszcze bardziej zaczęło mi zależeć na określeniu właściwych współrzędnych. Potrzebowałam pozytywnego bodźca, a wiedziałam, że nie znajdę pocieszenia w wynajętym mieszkaniu o ścianach w kolorze magnolii.

Szukałam zatem swojego miejsca, gdy po raz drugi w ciągu miesiąca moim udziałem stało się niezwykle mało prawdopodobne zdarzenie.

Jak walczyć ze wszystkich sił

W niedzielną grudniową noc ulice Dublina były ciche. Dokuczało mi przejmujące zimno, gdy pokonywałam most Ha'penny od strony nabrzeża Wellington. Zanosiło się na śnieg. Most Ha'penny, oficjalnie znany jako Liffey, to urocza stara kładka z żeliwnymi barierkami spinająca północną i południową część miasta. Gdy zbudowano go w 1816 roku, zaczęto pobierać myto za przejście w wysokości pół pensa, czemu zawdzięcza nazwę zwyczajową. Stanowi jeden z najbardziej rozpoznawalnych widoków w Dublinie i wyjątkowo ładnie wygląda nocą, gdy oświetlają go trzy ozdobne lampy. Wybrałam to miejsce, ponieważ w ramach studiów, koncentrujących się głównie wokół zajęć z biznesu i języka hiszpańskiego, musiałam spędzić cały rok na Półwyspie Iberyjskim. Nie pamiętam, czy moja rodzina była ze sobą zżyta przed śmiercią mamy, ale z pełnym przekonaniem mogę stwierdzić, że po tym wydarzeniu wydawało się niewyobrażalne, aby jedno z nas mogło kiedykolwiek opuścić stado. Oczywiście gdy rozpoczęłam naukę w college'u, zdawałam sobie sprawę, że udział w programie Erasmus i związany z nim wyjazd są nieuniknione. Na samą myśl o tym wypełniało mnie wszechogarniające pragnienie, aby przeciąć pępowinę i rozwinąć skrzydła. Gdy tylko dotarłam do Hiszpanii, zrozumiałam, że popełniłam błąd. Ciągle płakałam, nie mogłam jeść ani spać i ledwie koncentrowałam się na nauce. Czułam się tak, jakby wyrwano mi z piersi serce, które zostało z moją rodziną. Tata pisał codziennie. Każdy list zawierał zabawne przemyślenia na temat codziennego życia moich bliskich, które zapewne miały mnie podnieść na duchu, lecz tylko potęgowały tęsknotę za domem. Ale pewna szczególna pocztówka pozwoliła mi otrząsnąć się z chronicznej nostalgii. Oczywiście nie przestało mi brakować domu, znalazłam jednak w sobie siłę, żeby normalnie funkcjonować. Kartka przedstawiała most Ha'penny nocą, na tle rozświetlonego dublińskiego nieba i kolorowych świateł odbijających się w rzece Liffey. Ten widok mnie oczarował. Wpatrywałam się w niewyraźne sylwetki ludzi, nadawałam im imiona i wymyślałam historie o miejscach, do których zmierzali, oraz tych, z których przychodzili. Zawsze sięgałam przy tym po nazwy znanych sobie zakątków. Przed

zaśnięciem przypinałam pocztówkę do ściany, a w ciągu dnia nosiłam ją wszędzie ze sobą, zatknietą między strony gazety uniwersyteckiej. Dzięki temu czułam się tak, jakby część domu nieustannie mi towarzyszyła.

Nie łudziłam się naiwnie, że dokładnie to samo uczucie wypełni mnie w chwili, gdy ujrzę most, ponieważ widywałam go niemal co tydzień. Na tym etapie byłam już zaprawiona w poszukiwaniu swojego szczęśliwego miejsca, więc wiedziałam, że nic nie wydarzy się natychmiast. Miałam jednak nadzieję, że jeśli spędzę tam trochę czasu, zdołam przynajmniej przywołać dawne emocje i przeżycia. Był środek nocy, w oddali dostrzegałam rozświetloną linię dachów. Mimo że nowe budynki ciągnące się wzdłuż doków tworzyły inny obraz od tego, który widniał na mojej starej pocztówce, światła odbijające się w ciemnej rzece wydawały się takie same. Wszystkie elementy pocztówki znajdowały się na swoim miejscu.

Z jednym wyjątkiem.

Samotny mężczyzna w czerni, uczepiony barierką od strony zewnętrznej, spoglądał w dół na lodowatą rzekę o bystrym, zdradliwym nurcie.

Na schodach u wejścia na nabrzeże Wellington zebrała się nieduża grupa gapiów. Wstrząśnięci wpatrywali się w mężczyznę na moście. Nie mniej zszokowana zaczęłam się zastanawiać, czy właśnie tak czuł się Roy Cleveland Sullivan, gdy piorun trafił go po raz drugi. W głowie kołatała mi się jedna myśl: „Tylko nie znowu”.

Ktoś wezwał policję, więc ludzie dyskutowali, ile będzie trzeba czekać, zanim funkcjonariusze dotrą na miejsce, i czy w ogóle przybędą na czas. Wszyscy zastanawiali się, co robić. Tymczasem ja miałam przed oczami twarz Simona. Nie mogłam o niej zapomnieć. Wspominałam, jak wyglądała, zanim pociągnął spust, i później, na oddziale intensywnej terapii. Analizowałam wszystkie zmiany. Coś sprawiło, że sięgnął po broń. Czy to mogły być moje słowa? Nie pamiętałam, co dokładnie wtedy powiedziałam, ale być może ponosiłam za to winę. Pomyślałam o dwóch małych córeczkach Simona, czekających, aż tatuś się obudzi, zastanawiających się, dlaczego nie otwiera oczu jak zawsze. Potem spojrzałam na mężczyznę na moście i przysły mi na myśl niezliczone

istnienia ludzkie, na które wpłynęłaby jego potrzeba uśmierzenia bólu i nieumiejętność znalezienia innego rozwiązania.

Nagle adrenalina zawładnęła moim ciałem i mogłam podjąć już tylko jedną decyzję. Nie miałam wyboru: musiałam ocalić mężczyznę na moście.

Tym razem zamierzałam postąpić inaczej. Od incydentu z Simonem Conwayem przeczytałam kilka książek, żeby ustalić, gdzie popełniłam błąd i w jaki sposób powinnam była nakłonić go do zmiany decyzji. Wiedziałam więc, że po pierwsze muszę skupić się na człowieku i zignorować poruszenie panujące wokół mnie. Trzy stojące nieopodal osoby zaczęły się sprzeczać o to, jakie podjąć kroki, co nie poprawiało sytuacji. Postawiłam nogę na stopniu. Pewna siebie powtarzałam w duchu, że dam radę. Czułam, że panuję nad sytuacją.

Lodowaty wiatr smagał mnie po twarzy, jakby chciał mi w ten sposób powiedzieć: „Obudź się! Bądź gotowa!”. Uszy szczypały mnie z zimna i zaczęło mi ciec ze zmarzniętego nosa. Poziom wody w Liffey był wysoki. Czarna rzeka wyglądała ponuro, złowrogo i odstręczająco. Odłączyłam się od wyczekującej niecierpliwie grupki, próbując zapomnieć o tym, że każde wypowiedziane słowo i każdy drżący oddech może dotrzeć na wietrze do uszu gapiów. Przyjrzałam się uważniej mężczyźnie. Był ubrany na czarno, stał po przeciwnej stronie barierki, na wąskiej krawędzi tuż nad wodą, ściskając poręcz. Nie było już odwrotu.

– Przepraszam – zawołałam niezbyt głośno, żeby go nie wystraszyć i nie posłać prosto do wody. Podniosłam głos na tyle, żeby nie zagłuszył mnie wiatr, ale zachowywałam spokojny, opanowany ton i łagodny wyraz twarzy. Pamiętałam o tym, czego dowiedziałam się z książek: mam utrzymywać kontakt wzrokowy i unikać ostrego tonu. – Proszę się nie denerwować. Nie zamierzam pana dotknąć.

Odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć, po czym ponownie skoncentrował się na rzece, w skupieniu wpatrując się w wodę. Było jasne, że moje słowa ledwie do niego dotarły. Całkiem się zatracił w swoich myślach.

– Nazywam się Christine – powiedziałam, ruszając w jego stronę wolnymi, miarowymi krokami. Trzymałam się blisko krawędzi mostu,

ponieważ chciałam widzieć twarz nieznanego, gdy będę do niego przemawiać.

– Nie zbliżaj się! – wrzasnął. Jego głos zdradzał panikę.

Zatrzymałam się, zadowolona z uzyskanej odległości. Mężczyzna znajdował się na wyciągnięcie ręki. Gdybym musiała, mogłabym go chwycić.

– W porządku, już się nie ruszam – oznajmiłam.

Odwrócił się, żeby sprawdzić, jak daleko od niego jestem.

– Nie rozpraszaaj się. Nie chcę, żebyś spadł.

– Żebyś spadł? – Rzucił mi przelotne spojrzenie, potem popatrzył w dół i jeszcze raz na mnie. W końcu nasze spojrzenia się spotkały. Miał trzydzieści kilka lat, wyraźnie zarysowaną szczękę, a włosy ukryte pod czarną wełnianą czapką. Jego niebieskie oczy wpatrywały się prosto we mnie, duże i przerażone. Źrenice miał tak wielkie, że zasłaniały prawie całe tęczówki, i zaczęłam się zastanawiać, czy znajduje się pod wpływem narkotyków albo alkoholu. – Żartujesz sobie? – zapytał. – Naprawdę uważasz, że przejmuję się tym, czy spadnę? Myślisz, że znalazłem się tutaj przez przypadek? – Kolejny raz spróbował mnie zignorować i skupić uwagę na rzece.

– Jak się nazywasz?

– Daj mi spokój – warknął, po czym dodał łagodnie: – Proszę.

Nawet w stresie nie zapomniał o uprzejmości.

– Martwię się. Widzę, że jesteś przygnębiony. Chcę ci pomóc.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – oznajmił. Nie zamierzał dać mi szansy. Kolejny raz wbił wzrok w wodę. Obserwowałam, jak jego kłykcie bieleją i czerwienieją w zależności od tego, czy ścisnął żelazo, czy je puszczał. Moje serce uderzało mocniej, ilekroć luzował uścisk. Panicznie się bałam, że w końcu całkiem rozprostuje palce. Nie miałam wiele czasu.

– Chciałabym z tobą porozmawiać. – Przysunęłam się nieco bliżej.

– Odejdź, proszę. Chcę zostać sam. Nie planowałem tej całej sceny. Chciałem po prostu to zrobić. W samotności. Tylko... nie sądziłem, że to tyle potrwa. – Kolejny raz przełknął ślinę.

– Posłuchaj, nikt się do ciebie nie zbliży bez mojej zgody. Nie ma powodu do paniki, nie spieszy się nam. Nie musisz podejmować

pochopej decyzji. Mamy mnóstwo czasu. Proszę tylko, żebyś ze mną porozmawiał.

Milczał. Kolejne łagodne pytania, które zadawałam, nie doczekały się odpowiedzi. Byłam gotowa go wysłuchać, powiedzieć wszystko to, co należało mówić w takiej sytuacji, ale moje słowa trafiały w próżnię. Przynajmniej jeszcze nie skoczył, tyle udało mi się osiągnąć.

– Chciałabym poznać twoje imię – oświadczyłam.

Nadal się nie odzywał.

Przypomniałam sobie twarz Simona w chwili, gdy spojrzał mi prosto w oczy i pociągnął za spust. Zalała mnie fala emocji, a rozpacz ścisnęła za gardło. Chciałam wybuchnąć płaczem i się poddać. Nie potrafiłam mu pomóc. Przepęłniała mnie panika. Już miałam zrezygnować, wrócić do grupy gapiów i oznajmić im, że nie dałam rady i nie chcę ponosić odpowiedzialności za kolejną ofiarę, gdy mężczyzna w końcu przemówił.

– Adam.

– Dobrze – odparłam z ulgą. Zdołałam zainteresować go rozmową. Pamiętałam fragment z jednej z książek, traktujący o tym, że człowiekowi próbującemu popełnić samobójstwo trzeba przypomnieć o istnieniu innych ludzi, którzy o nim myślą i kochają go, bez względu na to, czy on to czuje. Bałam się jednak, że takie działanie wywoła odwrotny efekt. W końcu mógł się znaleźć na moście przez swoich bliskich albo dlatego, że czuł, iż stanowi dla nich ciężar. Myśli kłębiły się w mojej głowie, gdy próbowałam obrać właściwą strategię; istniało wiele reguł, a ja chciałam tylko pomóc.

– Chcę ci jakoś pomóc, Adamie – odezwałam się wreszcie.

– Nie ma sensu.

– Chciałabym posłuchać, co masz do powiedzenia – kontynuowałam, zachowując optymizm. „Słuchaj uważnie, nie mów, że czegoś nie zrobisz albo że się nie da”. Przypomniałam sobie wszystko, co dotąd przeczytałam. Na pewno wszystko dobrze rozumiałam, każde słowo.

– Nie przekonasz mnie do odwrotu.

– Wiedz, że chociaż twoim zdaniem to jedyne rozwiązanie, istnieją też inne. Jesteś teraz bardzo zmęczony. Pozwól, że pomogę ci zejść.

Potem będziemy mogli rozważyć wszystkie możliwości. W tym momencie może trudno ci je dostrzec, ale one istnieją. Na razie zejdz z tego mostu i pozwól zaprowadzić się w bezpieczne miejsce.

Nie odpowiedział, tylko wbił we mnie wzrok, a ja przeżyłam déjà vu. Simon też tak na mnie patrzył.

– Przepraszam. – Puścił żelazną konstrukcję, a jego ciało zaczęło się przechylać do przodu.

– Adam! – Rzuciłam się naprzód, wsuwając ręce między szeroko rozstawione pręty. Ścisnęłam mocno jego tors i przyciągnęłam do siebie z taką siłą, że uderzył z impetem w barierki. Jego plecy przylgnęły ciasno do mojej piersi. Ukryłam twarz w jego wełnianej czapce, zamknęłam oczy i trzymałam go mocno. Czekałam na pierwsze szarpnięcie. Zastanawiałam się, jak zdołam go utrzymać. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli użyje całej swojej siły, nie będę miała z nim szans. Żywiłam jednak nadzieję, że jeden z gapiów przybiegnie mi na pomoc albo wkrótce do akcji wkroczy policja. Czułam się kompletnie zagubiona, sama nie wiedziałam, co robię. Jeszcze mocniej zacisnęłam powieki, opierając czoło o tył głowy Adama. Pachniał płynem po goleniu i świeżością, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica. To był zapach życia – przywodził na myśl człowieka, który ma plany na przyszłość, a nie takiego, który zamierza skoczyć z mostu. Poza tym wydawał się silny i pełen energii. Miał tak szeroką klatkę piersiową, że ledwie mogłam go objąć. Przywarłam do niego, zdecydowana nigdy go nie puścić.

– Co ty wyprawiasz? – wydyszał, oddychając ciężko.

W końcu uniosłam głowę i zerknęłam na tłum w oddali. Nie dostrzegłam świateł wozów policyjnych ani nikogo, kto spieszyłby mi na ratunek. Nogi mi się trzęsły, jakbym to ja spoglądała w otchłań czarnej rzeki Liffey.

– Nie rób tego – wyszeptałam płaczliwie. – Proszę, nie rób tego.

Spróbował się odwrócić, żeby na mnie spojrzeć, ale stałam tuż za nim, więc nie widział mojej twarzy.

– Czy ty... płaczesz?

– Tak. – Pociągnęłam nosem. – Proszę, nie rób tego.

– Jezu. – Kolejny raz próbował na mnie spojrzeć.

Płakałam coraz mocniej, łkając spazmatycznie. Drżały mi ramiona, ale trzymałam go mocno, walcząc ze wszystkich sił.

– Co, do diabła? – Poruszył się, przesuwając stopy wzdłuż krawędzi, żeby odwrócić głowę. Nasze spojrzenia się spotkały. – Nic ci nie jest? – Jego głos złagodniał odrobinę. Najwyraźniej zdołał się wyrwać z transu, w jakim był wcześniej pogrążony.

– Nie. – Próbowałam powstrzymać łzy. Chciałam wydmuchać nos, z którego ciekło jak z kranu, ale bałam się puścić Adama.

– Czy my się znamy? – zapytał zmieszany, spoglądając na mnie badawczo i zastanawiając się, dlaczego wykazałam tak wielką troskę.

– Nie – odparłam znowu, pociągając nosem kolejny raz. Ścisnęłam go mocniej. Nie tuliłam tak nikogo, odkąd byłam dzieckiem i matka trzymała mnie w ramionach.

Patrzył na mnie tak, jakbym była wariatką, a on zachował rozsądek. Nasze nosy prawie się stykały, gdy przyglądał się mojej twarzy, jakby próbował wyczytać z niej coś, czego nie dało się dostrzec gołym okiem.

Czar prysł, gdy jakiś idiota obserwujący zajście z nabrzeża wrzasnął:

– Skacz!

Mężczyzna w czerni spróbował wyrwać się z mojego uścisku, wykorzystując nowe pokłady złości.

– Zabieraj ręce – powiedział, szamocząc się.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Proszę, posłuchaj... – Spróbowałam zebrać myśli. – Nie znajdziesz tam tego, czego szukasz. – Spojrzałam w dół i wyobraziłam sobie, jak się czuł, patrząc w ciemność i czekając na koniec. Jak źle musiało się potoczyć jego życie, skoro zapragnął takiego zakończenia.

Adam obserwował mnie uważnie.

– Nie chcesz skończyć z życiem. Zależy ci tylko na pozbyciu się bólu, który nie daje o sobie zapomnieć, bólu, z którym zapewne budzisz się i zasypiasz każdego dnia. Może nikt z twoich najbliższych cię nie rozumie, ale ja tak. Uwierz mi. – Na widok łez napływających mu do oczu pojęłam, że nareszcie do niego dotarłam. – Ale przecież ten stan nie utrzymuje się przez cały czas, prawda? Tylko czasem przychodzi ci do

głowy taka myśl... ostatnio pewnie znacznie częściej. To pewnego rodzaju nawyk – analizowanie kolejnych sposobów na odebranie sobie życia. Ale to mija. Mam rację?

Patrzył na mnie badawczo, spijając każde słowo z moich ust.

– To tylko chwila, a każda chwila odchodzi w zapomnienie. Jeśli pozwolisz, aby minęła, zrozumiesz, że nie chcesz się zabić. Pewnie myślisz, że nikomu na tobie nie zależy albo że wszyscy postawili na tobie krzyżyk. Być może sądzisz, że ktoś pragnie twojej śmierci. Ale to nieprawda. Nikt tego nikomu nie życzy. Może ci się wydawać, że nie istnieją inne rozwiązania, ale to nieprawda. Zejdź stamtąd i porozmawiajmy. Cokolwiek się wydarzyło, znajdziesz sposób, aby się z tym uporać. To tylko chwila, nic więcej – szeptałam, a łzy płynęły mi po policzkach.

Obserwowałam go ukradkiem. Z trudem przelękając ślinę, spoglądał w dół. Rozważał to, analizował wszystkie opcje. Żyć czy umrzeć. Zerknęłam ku wejściom na most od strony Bachelor's Walk i nabrzeża Wellington, ale nadal nigdzie nie było śladu policji, a żaden z gapiów nie sprawiał wrażenia chętnego do pomocy. Na tym etapie nawet się z tego cieszyłam. Przyciągnęłam jego uwagę. Zainteresowanie kolejnych osób mogłoby go zdekoncentrować, przerazić, doprowadzić ponownie do tego stanu, z którego go wyciągnęłam. Zastanawiałam się, co jeszcze powiedzieć. Chciałam zająć go rozmową do czasu, gdy przybędzie profesjonalne wsparcie. To musiało być coś pozytywnego, co nie rozbudzi w nim gniewu. Ostatecznie jednak nie musiałam nic mówić, ponieważ Adam odezwał się pierwszy.

– Czytałem o chłopaku, który skoczył do rzeki w zeszłym roku. Był pijany i postanowił popływać, lecz utknął pod wózkiem sklepowym i zniósł go prąd. Nie mógł się wydostać – powiedział głosem pełnym emocji.

– Pozazdrościłeś mu?

– Nie. Ale to się przecież skończy. Ostatecznie nastąpi koniec.

– Albo poznasz nowy rodzaj bólu. Gdy tylko znajdziesz się w wodzie, wpadniesz w panikę, bez względu na to, jak mocno wcześniej tego pragnąłeś. Zacznie się walka. Będziesz próbował zaczerpnąć powietrza, a wtedy twoje płuca wypełni woda – bo nawet jeśli

twierdzisz, że nie chcesz żyć, instynkt nakazuje ci przetrwać. Pragnienie, aby pozostać przy życiu, tkwi głęboko w tobie. Gdy tylko woda dostanie się do krtani, naturalnym odruchem dla twojego organizmu będzie przełykanie. Pełne cieczy płuca zwiększą masę ciała, więc zaczniesz opadać na dno. I jeśli wtedy się rozmyślisz i spróbujesz wypłynąć na powierzchnię, nie zdołasz tego zrobić. Ale wszędzie dookoła są ludzie gotowi zanurkować i pospieszyć ci na ratunek. I wiesz co? Tobie będzie się wydawało, że już za późno, ale nic bardziej mylnego. Nawet po tym, jak stracisz przytomność, twoje serce wciąż będzie biło. Być może ktoś zrobi ci sztuczne oddychanie, dzięki czemu wypompuje wodę i ponownie wypełni twoje płuca powietrzem. Zostaniesz ocalony.

Trząśł się, ale powodem nie było tylko zimno. Czułam, jak wiotczeje w moich ramionach.

– Chcę z tym skończyć. – Drżał mu głos. – To boli.

– Co takiego?

– Konkretnie? Życie. – Zaśmiał się z trudem. – Pobudka to najgorszy moment dnia... od dawna.

– Może porozmawiamy o tym w innym miejscu? – zaproponowałam zaniepokojona, wyczuwając, że znów się spiał. Rozmowa o jego problemach na krawędzi mostu nie była chyba najlepszym pomysłem. – Chcę usłyszeć wszystko, co masz do powiedzenia, więc zejdźmy stąd.

– Za dużo tego. – Zamknął oczy i zdawało się, że mówi do siebie. – Nie mogę teraz nic zmienić. Już za późno – rzekł cicho, odchylając głowę tak, że spoczęła przy moim policzku. Jak na dwoje nieznajomych znaleźliśmy się zdumiewająco blisko siebie.

– Nigdy nie jest za późno. Uwierz mi, że nadal możesz zmienić swoje życie. A ja mogę ci pomóc – szepnęłam ledwie słyszalnie. Nie musiałam podnosić głosu, ponieważ jego ucho znajdowało się tuż przy kąćku moich ust.

Spojrzał mi prosto w oczy, a ja nie mogłam uciec przed jego wzrokiem. Czułam się jak zahipnotyzowana. Wydawał się taki zagubiony.

– A co, jeśli się nie uda? Jeśli nic się nie zmieni?

– Zmieni się.

– A jeśli nie?

– Mówię ci, że się zmieni. – W głowie rozbrzmiewało mi: „Zabierz go z mostu, Christine!”.

Przyjrzał mi się. Mięśnie jego twarzy się napięły, gdy zmagał się z myślami.

– Przysięgam, że jeśli tak się nie stanie, podejmę kolejną próbę – zagroził. – Nie tutaj, ale znajdę sposób, bo nie wrócę do tego, co jest teraz.

Nie chciałam, żeby skupiał się na negatywach – na tym, co przywiodło go na ten most.

– Dobrze – rzuciłam stanowczo. – Jeśli twoje życie się nie zmieni, to ty podejmiesz decyzję, co dalej. Ale mówię ci, że to możliwe. Udowodnię ci. Zrobimy to razem, ty i ja. Przekonamy się, jak cudowne potrafi być życie. Obiecuję.

– Umowa stoi – odparł ledwie słyszalnie.

Zalała mnie fala przerażenia. Jaka umowa? Nie zamierzałam zawierać z nim umowy, ale nie chciałam z nim tego teraz omawiać. Byłam zmęczona. Zależało mi tylko na tym, żeby zszedł z mostu. Chciałam znaleźć się w łóżku, owinięta kołdrą, i zostawić to wszystko za sobą.

– Musisz mnie puścić, żebym mógł przejść przez barierki – zauważył.

– Nie puszczę cię. Nie ma mowy – odparłam z uporem.

Na jego ustach zamajaczył niewyraźny uśmiech.

– Posłuchaj, zamierzam wrócić na most, a ty mi to uniemożliwiasz.

Oceniłam wysokość barierek, po których musiał się wspiąć, a potem odległość od wody. Wyglądało to naprawdę groźnie.

– Pozwól, że wezwę pomoc – powiedziałam. Wolno cofnęłam jedną rękę, nie do końca ufając Adamowi, że dotrzyma słowa.

– Sam tutaj dotarłem i sam wrócę na most – oświadczył.

– Nie podoba mi się ten pomysł. Sprowadzę pomoc.

Ale on mnie zignorował. Obserwowałam, jak próbuje się odwrócić, przesuwając duże stopy po wąskiej krawędzi. Prawą ręką chwycił dalszy pręt i zmienił pozycję tak, żeby móc stanąć przodem do mostu. Moje serce waliło jak młotem, gdy na to patrzyłam. Byłam bezradna.

Chciałam wrzasnąć na gapiów, żeby pomogli, ale krzyki mogłyby przerazić Adama i sprawić, że spadłby do wody. Nagle wiatr przybrał na sile, powietrze stało się chłodniejsze, a ja zdałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie czyhało na niego po krótkiej chwili wytchnienia. Wygiął całe ciało w prawo, wykonując skręt w pasie i przygotował się do obrotu. Gdy jednak uniósł lewą nogę, przerzucając ciężar na prawą, ześlizgnął się z wąskiej krawędzi. W samą porę zdołał chwycić lewą ręką pręt, do którego wcześniej sięgał, i zawisł na nim. Usłyszałam, jak gapie wstrzymują oddech. Chwyciłam jego prawą dłoń i złapałam ją mocno, a potem z całej siły pociągnęłam go w górę. W tamtej chwili najbardziej przeraził mnie strach wyzierający z jego oczu. Po zastanowieniu dochodzę jednak do wniosku, że właśnie to spojrzenie dało mi siłę, ponieważ człowiek, który kilka minut wcześniej zamierzał odebrać sobie życie, zaczął o nie walczyć.

Pomogłam mu się podciągnąć. Z zamkniętymi oczami przyłgnał do prętów, oddychając ciężko. Próbowałam dojść do siebie, gdy nadbiegł detektyw Maguire ze wściekłą miną.

– On chce wrócić na most – wyjaśniłam słabym głosem.

– Widzę. – Odepchnął mnie na bok. Musiałam odwrócić wzrok, gdy kilka osób sprowadzało Adama na bezpieczną stronę mostu. Kiedy tylko na nim stanął, oboje opadliśmy ciężko na ziemię, pozbawieni resztek energii. Adam siedział oparty o barierki, a ja naprzeciwko niego. Ponieważ kręciło mi się w głowie, wsunęłam ją między nogi i zaczęłam robić głębokie wdechy.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z troską.

– Tak. – Zamknęłam oczy. – Dzięki – dodałam.

– Za co?

– Za to, że nie skoczyłeś.

Skrzywił się. Jego twarz i całe ciało nosiły wyraźne ślady wyczerpania.

– Zawsze do usług. Wygląda na to, że tobie zależało na tym bardziej niż mnie.

– Doceniam to. – Posłałam mu drżący uśmiech.

Uniósł brwi.

– Przepraszam, ale nie zapamiętałem twojego imienia.

– Christine.

– Adam.

Wyciągnął rękę. Odsunęłam się od barierek, żeby ją uścisnąć. Mocno chwycił moją dłoń, spoglądając mi prosto w oczy.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniesz mnie przekonywać, że to był dobry pomysł, Christine. Uważam, że data moich urodzin to dobry termin.

Termin? Zamarłam z ręką wciąż spoczywającą w jego dłoni. Choć ostatnie słowa wymówił łagodnie, brzmiały jak ostrzeżenie. Nagle zrobiło mi się słabo, a przy tym głupio, gdy pomyślałam o umowie, którą właśnie zawarłam. Co ja najlepszego zrobiłam?

Pomimo pragnienia, żeby wszystko odwołać, nerwowo skinęłam głową. Potrząsnął moją ręką na środku mostu, tylko raz, ale stanowczo, a potem ją puścił.

Jak zacieśnić więzi

– Co pani tam, do diabła, robiła? – warknął detektyw Maguire, zbliżając swoją twarz do mojej.

– Próbowałam pomóc.

– Skąd zna pani tego mężczyznę? – Najwyraźniej cisnęło mu się na usta słowo „również”.

– Nie znam.

– Więc co się tam wydarzyło?

– Po prostu przechodziłam i zauważyłam człowieka w potrzebie. Martwiliśmy się, że nie dotrzecie na czas, dlatego uznałam, że powinnam z nim porozmawiać.

– Bo za pierwszym razem tak dobrze pani poszło? – rzucił ze złością, po czym zrobił minę, jakby pożałował ostatnich słów. – Christine, czy pani naprawdę oczekuje, że uwierzę w tę historię? Po prostu pani przechodziła? Drugi raz w ciągu miesiąca? Mam uwierzyć, że to zwykły zbieg okoliczności? Jeśli bawi się pani w jakiegoś zamaskowanego obrońcę...

– Nic podobnego. Znalazłam się w złym miejscu o złej porze. Uznałam, że zdołam pomóc. – Ponieważ sposób, w jaki Maguire mnie traktował, wzbudził mój gniew, dodałam: – I pomogłam, prawda? Ściągnęłam go z mostu.

– Ledwo – wypalił detektyw. Zaczął krążyć wokół mnie.

W oddali widziałam Adama patrzącego w moją stronę z niepokojem. Posłałam mu słaby uśmiech.

– Mnie to nie bawi – rzucił Maguire.

– A ja się nie śmieję.

Przyjrzał mi się, jakby próbował ustalić, co ze mną począć.

– Opowie mi pani wszystko od początku do końca na posterunku.

– Ale ja nie zrobiłam nic złego!

– Nie jest pani aresztowana, Christine. Muszę tylko spisać zeznania. – Odszedł, najwyraźniej oczekując, że ruszę za nim do samochodu.

– Nie możecie jej zabrać – zaprotestował Adam. Jego wygląd i głos zdradzały wyczerpanie.

– Proszę się o nią nie martwić. – Maguire przyjął inny, znacznie łagodniejszy ton, gdy zwracał się do Adama. Nie wiedziałam nawet, że miał taki w repertuarze.

– Naprawdę nic mi nie jest – zaproponował Adam, gdy Maguire zaczął mu pomagać przy wsiadaniu do wozu. – To był tylko moment szaleństwa. Teraz czuję się zupełnie dobrze. Chcę tylko wrócić do domu.

Maguire wymruczał jakieś słowa pocieszenia, po czym wsiadł z Adamem do samochodu, głuchy na życzenia niedoszłego samobójcy. Gdy Adam odjechał jednym autem, ja pojechałam drugim na posterunek przy ulicy Pearse, gdzie poproszono mnie, żebym jeszcze raz opowiedziała całą historię. Oczywiście Maguire podejrzewał, że coś przed nim zataiłam. Rzeczywiście nie mówiłam wszystkiego. Nie mogłam zmusić się do wyznania mu, co naprawdę robiłam na moście i na opuszczonym osiedlu. Nie zdołałam się też otworzyć przed miłą panią, która przyszła potem porozmawiać o moich przeżyciach.

Po godzinie detektyw Maguire oświadczył, że mogę iść.

– A co z Adamem?

– Adam to już nie pani zmartwienie.

– Ale gdzie on jest?

– Rozmawia z psychologiem.

– Kiedy będę mogła się z nim zobaczyć?

– Christine... – ostrzegł. Wyczułam, że próbuje się mnie pozbyć.

– Słucham?

– Co mówiłem pani o zaangażowaniu? Na zewnątrz czeka taksówka. Proszę jechać do domu, przespać się i spróbować unikać kłopotów.

Opuściłam więc posterunek policji w niedzielę o północy. Chłód od razu przeniknął mnie na wskroś. Ruch uliczny ustał, jeśli nie liczyć upiornej taksówki. Wszystkowidzący gmach Trinity College wznosił się przede mną ponury i pusty. Nie wiem, jak długo stałam, próbując zebrać myśli i zmagając się z szokiem wywołanym minionymi wydarzeniami. W pewnej chwili drzwi za moimi plecami nagle stanęły otworem i poczułam obecność detektywa Maguire'a, jeszcze zanim na niego spojrzałam.

– Nadal tu pani jest.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc poprzestałam na kontakcie wzrokowym.

– Pytał o panią.

Poczułam się lepiej.

– Spędzi tutaj całą noc. Mogę przekazać mu pani numer?

Skinęłam głową.

– Proszę wsiąść do taksówki, Christine – poradził Maguire, spoglądając na mnie tak groźnie, że bez namysłu przywołałam czekającą w pobliżu taryfę.

Pojechałam do domu. Nie byłam zaskoczona, gdy się okazało, że nie mogę zmrużyć oka. Siedziałam, wpatrując się w telefon, za towarzystwo mając wyłącznie ekspres do kawy. Zastanawiałam się, czy detektyw Maguire podał Adamowi właściwy numer. Gdy o siódmej rano usłyszałam samochody na drodze, zaczęłam przysypiać. Piętnaście minut później budzik obwieścił początek dnia pracy. Adam nie dał znaku życia aż do wieczora. Dopiero o osiemnastej, gdy wyłączałam komputer w swoim gabinecie, zadzwonił telefon.

Umówiliśmy się na moście Ha'penny, co wówczas wydawało się słuszne, ponieważ tylko to nas ze sobą łączyło. Mimo to gdy oboje dotarliśmy na miejsce, dwadzieścia cztery godziny po incydencie, sytuacja wydała mi się niestosowna. Adam nawet nie wszedł na most. Stał nieopodal na Bachelor's Walk, wpatrując się w wodę. Oddałabym wszystko, żeby poznać jego myśli.

– Adam.

Odwrócił się na dźwięk mojego głosu. Miał na sobie ten sam czarny wełniany płaszcz i tę samą czarną wełnianą czapkę co zeszłej nocy. Ręce trzymał głęboko w kieszeniach.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam.

– Jasne. – Sprawiał wrażenie zszokowanego. – Nic mi nie jest.

– Gdzie spędziłeś noc?

– Kilka pytań na komisariacie, a potem ocena psychologiczna w szpitalu Jana Bożego. Zdałem śpiewająco – zażartował. – Tak czy inaczej, zadzwoniłem, ponieważ chciałem ci podziękować osobiście. – Przesząpił z nogi na nogę. – No więc dziękuję ci.

– Nie ma sprawy. Cała przyjemność po mojej stronie – odparłam

niepewnie. Nie wiedziałam, czy uścisnąć mu dłoń, czy go przytulić. Wszystkie znaki wskazywały na to, że powinnam zostawić go w spokoju.

Skinął głową, po czym odwrócił się, żeby przejść przez ulicę Lower Liffey. Nie rozejrzał się, więc wkrótce samochód, który omal go nie potracił, zatrafił wściekle. Ledwie zarejestrował ten dźwięk i podjął marsz.

– Adam!

Odwrócił się.

– To przypadek – powiedział. – Daję słowo.

Wtedy zrozumiałam, że muszę go pilnować. Nawet jeśli zamydlił oczy pracownikom szpitala, ja nie zamierzałam zostawiać go samego po tym, przez co przeszedł. Nacisnęłam przycisk sygnalizacji świetlnej dla przechodniów, ale światło długo się nie zmieniało, więc z obawy, że zniknie mi z oczu, przebiegłam przez ulicę między jadącymi pojazdami. Kolejny kierowca zatrafił. Podbiegłam, żeby zbliżyć się do Adama, ale potem zwolniłam. Uznałam, że mogę czuwać nad jego bezpieczeństwem z pewnej odległości. Skręcił w połowie ulicy Abbey. Gdy zniknął mi z oczu, przyspieszyłam, żeby go dogonić. Niestety za rogiem już go nie było, jakby rozpląnął się w powietrzu. O tej porze wszystkie sklepy, do których mógłby zajrzeć, były zamknięte. Przeszukałam ciemną opustoszałą ulicę, przeklinając się w duchu za to, że go zgubiłam, i żałując, że nie zapytałam go nawet o numer telefonu.

– Bu – powiedział nagle z udawaną powagą, wyłaniając się z cienia.

Podskoczyłam.

– Jezu, Adam! Chcesz, żebym umarła na zawał?

Uśmiechnął się rozbawiony i rzucił:

– Przestań zgrywać Kojaka.

Poczułam, że się czerwienię.

– Chciałam się upewnić, że dobrze się czujesz, a nie zamierzałam się przy tym narzucać.

– Powiedziałem, że nic mi nie jest. – Odwrócił wzrok, mrugając energicznie, gdy do oczu znów zaczęły mu napływać łzy. Widziałam, jak błyszczą w świetle lamp.

– Muszę wiedzieć, że sobie poradzisz. Nie mogę cię tak po prostu zostawić. Zamierzasz skorzystać z pomocy? – zapytałam.

– A niby jak to cudowne gadanie, na które namawiają mnie ludzie, miałyby w czymkolwiek pomóc? Nie można cofnąć tego, co już się stało.

– Czyli czego konkretnie?

Zamilkł.

– W porządku, nie musisz mi nic tłumaczyć. Powiedz przynajmniej, czy poczułeś ulgę, kiedy nie skoczyłeś.

– Jasne. To był wielki błąd. Żałuję, że poszedłem na most.

Uśmiechnęłam się.

– Widzisz? To już jakiś pozytyw. Od czegoś trzeba zacząć.

– Powinienem być wejść tam – uzupełnił, unosząc głowę i spoglądając na Liberty Hall, szesnastopiętrowy budynek, najwyższy w centrum Dublina.

– Kiedy masz urodziny? – zapytałam, przypominając sobie naszą umowę.

Roześmiał się, po czym zaczął się oddalać energicznym krokiem ulicą O’Connell.

– Dokąd idziemy? – zapytałam, podbiegając do niego. Z uwagi na odrętwiałe kończyny miałam nadzieję, że nie czeka nas długa droga. Adam z kolei sprawiał wrażenie, jakby podążał przed siebie bez konkretnego celu. Zaczęłam nawet podejrzewać, że postanowił przejść do realizacji kolejnego etapu planu i zafundować sobie śmiertelne odmrożenia.

– Mieszkam w hotelu Gresham. – Spojrzał na Iglicę Dublina. – Albo mógłbym skoczyć ze spadochronem i nabić się na to. Może szpic trafiłby mnie prosto w brzuch. Albo jeszcze lepiej w serce.

– No dobrze, zaczynam rozumieć twoje poczucie humoru. Jest nieco chore.

– Na szczęście w szpitalu uznali inaczej.

– Jak się stamtąd wydostałeś?

– Oczarowałem ich swoim chłopięcym urokiem – odparł z kamienną twarzą.

– Okłamałeś ich – rzuciłam oskarżycielsko, na co Adam wzruszył

ramionami. – Gdzie mieszkasz?

Zawahał się.

– Ostatnio? W Tipperary.

– I przyjechałeś do Dublina, żeby...?

– Skoczyć z mostu Ha'penny? – Spojrzał na mnie, tym razem z rozbawieniem. – Wy, dublińczycy, jesteście tacy aroganccy. W innych częściach kraju istnieją równie dobre mosty. Przyjechałem tutaj, żeby się z kimś spotkać. – Gdy dotarliśmy do hotelu Gresham, Adam obrócił się twarzą do mnie. – No cóż, dziękuję ci. Kolejny raz. Za uratowanie życia. Może powinienem, sam nie wiem, pocałować cię niezdarnie albo uściskać, albo... Już wiem. – Uniósł rękę, a ja przewróciłam oczami, zanim przybiłam z nim piątkę.

Sama nie wiedziałam, co powiedzieć. Życzyć mu powodzenia? Udanego życia?

On miał ten sam problem, więc posypały się sarkastyczne komentarze.

– Powinienem przyznać ci złotą gwiazdę – zadrwił. – Albo odznakę.

– Wolałabym nie zostawiać cię teraz samego.

– Urodziny mam za dwa tygodnie. W tym czasie raczej niewiele się zmieni, ale doceniam, że próbowałaś zamydlić mi oczy.

– Nie kłamałam. Wierzę, że uda ci się zmienić swoje życie – powiedziałam z większą pewnością w głosie niż w sercu. Zostały tylko dwa tygodnie. Liczyłam na to, że do urodzin Adama jest jeszcze cały rok, ale skoro miałam tylko tyle czasu, nie pozostawało mi nic innego, jak spróbować. – Wykorzystam urlop, żebyśmy mogli spotykać się codziennie. Uda nam się – dodałam optymistycznie.

Posłał mi rozbawiony uśmiech.

– Wolałbym pobyć teraz trochę sam.

– Żebyś mógł się zabić?

– Możesz mówić ciszej? – syknął, gdy przechodząca obok para zerknęła podejrzliwie w naszym kierunku. – Dziękuję raz jeszcze – powiedział z mniejszym entuzjazmem. A potem zniknął za drzwiami obrotowymi. Stojąc na chodniku, obserwowałam, jak przechodzi przez hol, po czym ruszyłam za nim. Będzie musiał pozbyć się mnie po raz

trzeci. Gdy wsiadł do windy, zaczekałam do ostatniej chwili i weszłam do środka, zanim zamknęły się drzwi. Spojrzał na mnie w osłupieniu. Później jednak wcisnął guzik.

Wysiedliśmy na ostatnim piętrze. Podążyłam za nim do apartamentu noszącego nazwę Grace Kelly. W salonie pachniało kwiatami. Przez otwarte drzwi sypialni zauważyłam łóżko obsypane płatkami róż i butelkę szampana w srebrnym wiaderku stojącym obok, a przy nim dwa skrzyżowane kieliszki. Adam zerknął na łóżko i szybko odwrócił wzrok, jakby ten widok go raził. Podeszedł prosto do biurka i podniósł kartkę papieru.

Zbliżyłam się do niego.

– To twój list pożegnalny.

Skrzywił się.

– Musisz być taka bezpośrednia?

– A co innego miałabym powiedzieć?

– Do widzenia, Adamie, miło było cię poznać? – Zsunął płaszcz z ramion i pozwolił mu upaść na podłogę, a potem ściągnął czapkę i rzucił ją w powietrze tak, że omal nie wylądowała w ogniu buzującym w marmurowym kominku. Wyczerpany opadł na kanapę.

Byłam zaskoczona; nie spodziewałam się ujrzeć pod wełnianą czapką gęstwiny blond włosów.

– Co takiego? – zapytał, a ja uświadomiłam sobie, że podziwiam jego urodę.

Usiadłam na kanapie obok niego, zdjęłam płaszcz i rękawiczki. Miałam nadzieję, że ogień szybko mnie rozgrzeje.

– Mogę przeczytać?

– Nie. – Przysunął kartkę bliżej piersi, po czym ją złożył.

– Dlaczego go nie podrzesz?

– Dlatego. – Włożył list do kieszeni. – To pamiątka z podróży do Dublina.

– Nie jesteś zbyt dowcipny.

– To kolejna rzecz, w której nie jestem dobry. Możesz dopisać ją do długiej listy.

Rozejrzałam się po pokoju, próbując ustalić, co tu zaszło.

– Spodziewałeś się kogoś dziś wieczorem?

– Oczywiście. Zawsze przygotowuję szampana i róże dla ładnych kobiet, które przekonują mnie, żebym nie skakał z mostu.

Wiedziałam, że nie powinnam, ale ucieszyłam się w duchu z tego komplementu.

– No tak, pewnie chodziło o zeszły wieczór – oznajmiłam, obserwując go. Chociaż żartował i sprawiał wrażenie pewnego siebie, wciąż był bardzo niespokojny. Uznałam, że tylko dzięki dowcipom trzyma się jeszcze w ryzach.

Wstał i podszedł do stolika ze sprzętem telewizyjnym. Otworzył szafkę poniżej, w której znajdował się minibar.

– Wydaje mi się, że alkohol ci nie pomoże.

– Może miałem ochotę na soczek? – Posłał mi zranione spojrzenie, a ja poczułam wyrzuty sumienia. Ostatecznie jednak wyciągnął jacka danielsa i patrząc na mnie beczelnie, zabrał ze sobą butelkę na kanapę.

Powstrzymałam się od komentarza, chociaż zauważyłam drżenie jego rąk, gdy nalewał whisky do szklanki. Przez pewien czas tylko siedziałam, obserwując go, ale nie wytrzymałam napięcia i sobie też nalałam odrobinę alkoholu, który później rozcieńczyłam napojem bezalkoholowym. Zawarłam umowę z człowiekiem, który próbował się zabić, a potem ruszyłam za nim do hotelu. Dlaczego więc nie miałabym się z nim napić? Jeśli istniał regulamin dotyczący uczciwości moralnej i odpowiedzialnej postawy obywatelskiej, z pewnością dawno go pogwałciłam. Dlaczego więc nie posunąć się o krok dalej i nie wyrzucić go przez okno? Poza tym byłam przemarznięta i potrzebowałam czegoś, co mnie rozgrzeje. Już po pierwszym łyku poczułam palenie w gardle i przełyku, gdy alkohol słuwał do żołądka. Mimo wszystko było to przyjemne uczucie.

– Moja dziewczyna – powiedział Adam niespodziewanie, wrywając mnie z zamyślenia.

– Co z nią?

– To na nią czekałem. Przyjechałem do Dublina, żeby zrobić jej niespodziankę. Powiedziała, że ostatnio nie byłam zbyt troskliwy. Bywałem nieobecny w jej towarzystwie i takie tam. – Mocno potarł twarz. – Powiedziała, że mamy problemy. „Nasz związek jest zagrożony” – to dokładnie jej słowa.

– Zatem przyjechałeś do Dublina, żeby ratować swój związek – podsumowałam zadowolona, że w końcu czegoś się o nim dowiedziałam. – I co się stało?

– Była z innym gościem – wyjaśnił. Mięśnie twarzy znów miał napięte. – W Mediolanie. Twierdziła, że jedzie tam z koleżankami. Mieszkamy w apartamencie na nabrzeżu, ale ostatnio spędziłem trochę czasu w Tipperary... Tak czy inaczej, nie pojechała z dziewczynami – dodał gorzko, wpatrując się w zawartość swojej szklanki.

– Skąd wiesz, że nie łączy ich tylko przyjaźń?

– Owszem, byli przyjaciółmi. Przedstawiłem ich sobie. Mój najlepszy przyjaciel Sean. Siedzieli przy stoliku, trzymając się za ręce. Nawet mnie nie zauważyli, gdy wszedłem do restauracji. Nie spodziewała się mojego przyjazdu. Miałem nie ruszać się z Tipperary. Doprowadziłem do konfrontacji. Nie zaprzeczyli. – Wzruszył ramionami.

– Jak się zachowałeś?

– A co mi w tej sytuacji pozostało? Wyszedłem na kompletnego idiotę, więc po prostu ich tam zostawiłem.

– Nie chciałeś uderzyć Seana?

– Nie. – Opadł na kanapę pokonany. – Wiedziałem, co muszę zrobić.

– Popełnić samobójstwo?

– Przystaniesz używać tego słowa?

Nie odpowiedziałam.

– Tak czy inaczej, co bym zyskał, gdybym go uderzył? Tylko zrobiłbym scenę i wyszedł na jeszcze większego jełopa.

– Rozładowałbyś napięcie.

– A więc przemoc jest dobra? – Potrząsnął głową. – Gdybym go uderzył, zapytałabyś, dlaczego spokojnie nie odszedłem.

– Poturbowanie swojego rzekomo najlepszego przyjaciela, który najwyraźniej sobie na to zasłużył, jest lepsze od samobójstwa, jakkolwiek by patrzeć.

– Czy przestaniesz używać tego słowa? – powiedział cicho. – Jezu.

– Przecież chciałeś się zabić, Adamie.

– I spróbuję jeszcze raz, jeśli nie wywiązesz się z umowy! –

wrzasnął.

Jego gniew mnie zaskoczył. Wstał i ruszył do szklanych drzwi prowadzących na balkon z widokiem na ulicę O'Connella oraz dachy Northside.

Byłam pewna, że nie wyjawiał mi całej prawdy. W historii o zdradzie, która rzekomo popchnęła go do samobójstwa, z pewnością czegoś brakowało. I chociaż niewierność dziewczyny mogła okazać się tą kroplą goryczy, która przelała kielich, nie zamierzałam obecnie tego dociekać. Chwila nie wydawała się odpowiednia. Adama znów zaczęło ogarniać napięcie, a do tego oboje byliśmy zmęczeni i potrzebowaliśmy snu.

Najwyraźniej też tak uważał. Wciąż stojąc do mnie plecami, oznajmił:

– Możesz spać w sypialni. Ja zajmę kanapę. – Gdy nie odpowiedziałam, spojrzął na mnie. – Zakładam, że chcesz zostać.

– Nie masz nic przeciwko?

Zamyślił się.

– Sądzę, że to może być dobry pomysł. – Potem odwrócił się, żeby spojrzeć na miasto.

Tyle mogłam mu powiedzieć na zakończenie dnia, podzielić się wieloma optymistycznymi słowami zachęty. Z licznych poradników, które przeczytałam, zapamiętałam całe mnóstwo podnoszących na duchu fraz. Ale w tej chwili żadna nie wydawała mi się właściwa. Jeśli zamierzałam mu pomóc, musiałam zastanowić się nie nad tym, co mam powiedzieć, ale kiedy.

– Dobranoc – rzuciłam.

Zostawiłam uchylone drzwi sypialni, ponieważ nie podobał mi się pomysł, że Adam zajmie pokój z wyjściem na balkon. Obserwowałam przez szczelinę, jak ściąga pulower, odsłaniając obcisłą koszulkę. Nie mogłam się opanować, aby nie podglądać odrobinę dłużej, niż wymagała tego sytuacja. Wmawiałam sobie jednak, że chodzi mi wyłącznie o jego bezpieczeństwo; w końcu istniało ryzyko, że udusi się własnym swetrem. Usiadł na kanapie i wyciągnął nogi. Ponieważ posłanie okazało się dla niego za krótkie, oparł stopy na podłokietniku. Od razu ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Chciałam coś powiedzieć, ale Adam mnie

uprzedził.

– Podoba ci się przedstawienie? – zapytał z zamkniętymi oczami, trzymając splecione ręce pod głową.

Poczerwieniałam, przewróciłam oczami i odsunęłam się od drzwi. Gdy usiadłam na łóżku z baldachimem, kieliszki zabrzęczały, a roztopiony lód wypłynął z wiaderka i zmoczył pościel. Odstawiłam wszystko na biurko, po czym sięgnęłam po truskawkę w czekoladzie, gdy zauważyłam liścik ułożony obok przygotowanej ekspozycji. Widniały na nim słowa: „Dla mojej pięknej narzeczonej. Kocham, Adam”. A zatem przyjechał do Dublina, żeby się oświadczyć. Przekonana, że ledwie uchyliłam rąbka tajemnicy, postanowiłam dorwać w swoje ręce list pożegnalny.

Sądziłam, że noce, gdy patrzyłam, jak Simon Conway się postrzelił, oraz ta, kiedy zostawiłam męża były najdłuższymi w moim życiu.

Myliłam się jednak.

Jak wyciszyć umysł i zasnąć

Nie mogłam spać. Nie było w tym jednak nic dziwnego, skoro niemal od czterech miesięcy cierpiałam na bezsenność. Problem pojawił się w momencie, gdy zrozumiałam, że chcę odejść od Barry'ego. Ta myśl tylko pogorszyła sytuację. Wcześniej szukałam sposobów na to, aby zaznać szczęścia, spełnienia i pozytywnych uczuć, ponieważ pragnęłam ratować swoje małżeństwo – w żadnym razie je zakończyć. Kiedy tylko jednak zaświtała mi myśl o ucieczce, nie mogłam się od niej uwolnić, zwłaszcza nocą, gdy problemy innych ludzi nie odciągały mnie od własnych. Zwykle sięgałam po dobrze znaną mi lekturę *Czterdzieści dwa sposoby pokonania bezsenności* i w rezultacie moczyłam się w ciepłej wodzie, czyściłam lodówkę, malowałam paznokcie i ćwiczyłam jogę do wczesnych godzin porannych. Czasami robiłam dwie rzeczy z listy jednocześnie. A wszystko to w nadziei na odrobinę wytchnienia. Przy innych okazjach zadowalałam się wyłącznie czytaniem książki tak długo, aż zaczynały boleć mnie oczy i musiałam przerwać lekturę. I chociaż autor poradnika zapewniał, że na pewnym etapie powinnam zacząć odpływać w krainę snów, nigdy mi się to nie zdarzyło; ani razu nie ogarnęło mnie uczucie lekkości zwiastujące utratę kontaktu z rzeczywistością. Najczęściej leżałam przygnębiona i wyczerpana albo śniłam o przygnębieniu i wyczerpaniu bez doświadczenia przyjemnego przejścia z jawy w sen.

Mimo że zdawałam sobie sprawę, że pragnę zakończyć swoje małżeństwo, nie sądziłam, że to rzeczywiście nastąpi. Przez długi czas zamartwiałam się nocami, że już nigdy nie zaznam szczęścia. W końcu zrozumiałam, że nie muszę tak żyć; sama mogłam skorzystać z rady, której udzielałam znajomym. Kolejne noce spędzałam zatem na rozmyślaniu o życiu z kimś innym, kogo będę szczerze kochać i kto będzie odwzajemniał to uczucie. Wyobrażałam sobie, że będziemy jak te pary, w których między partnerami iskrzyło przy każdym spojrzeniu czy dotyku. Później zaczęłam fantazjować o pociągających mnie mężczyznach – czyli o prawie każdym mężczyźnie, który w ten czy inny sposób okazał mi życzliwość. Zaliczał się do nich Leo Arnold, jeden z moich klientów. Nasze spotkania sprawiały mi szczególną przyjemność.

W efekcie Leo stał się bohaterem wielu moich wydumanych fantazji, przez co zaczęłam się czerwienić za każdym razem, gdy przekraczał próg mojego gabinetu.

Na domiar złego na każdym kroku towarzyszyła mi panika, z czego dopiero teraz zdałam sobie sprawę. Pojawiała się myśl, że sytuacja mnie przerosła, ale nie było już odwrotu. Każdy drobny zgrzyt między Barrym a mną nabrzmiewał, aż stawał się kolejnym sygnałem, że nad naszym małżeństwem unosi się widmo porażki. Na przykład wtedy, gdy Barry kolejny raz zaspokoił w łóżku swoje potrzeby przede mną, gdy sypiał w skarpetach, ponieważ marzły mu stopy, i gdy zostawiał obcięte paznokcie w miseczce w łazience i nigdy nie pamiętał, żeby wyrzucić je do kosza. Prawie wcale się już nie całowaliśmy; namiętne dawniej pocałunki zostały zredukowane do przewidywalnych cmoknięć w policzek. Ogromnie nudziły mnie jego opowieści. Przejadły mi się te same, wciąż odgrzewane historie o rugby. Gdybym miała oceniać swoje życie przez pryzmat kolorów, czego nauczyłam się z poradnika, nasz związek zmieniłby barwę z jaskrawej na nudną, monotonną szarość. Na początku, gdy jeszcze chodziliśmy na randki, naprawdę rozpałała mnie namiętność. Oczywiście nie byłam na tyle głupia, aby sądzić, że będzie płonęła wiecznie. Uważałam jednak, że po niecałym roku małżeństwa powinna tlić się przynajmniej jakaś iskra. Gdy spoglądałam w przeszłość, dochodzę do wniosku, że kochałam marzenie o byciu zakochaną. Aż w końcu mój romans z marzeniem się skończył.

Tej nocy, gdy leżałam z szeroko otwartymi oczami w apartamencie hotelu Gresham, wszystkie moje obawy zaczęły się nawarstwiać. Zostawiłam Barry'ego, zaczęły się problemy finansowe, martwiłam się tym, co powiedzą ludzie, i bałam się, że już nigdy nikogo nie poznam i do końca życia zostanę sama. Jakby tego było mało, poznałam Simona Conwaya, a ostatnio jeszcze Adama – mężczyznę o nieznanym mi nazwisku, który dwadzieścia cztery godziny wcześniej próbował odebrać sobie życie. Ten mężczyzna leżał teraz w pokoju obok, na kanapie przy balkonie zawieszonym wysoko nad ziemią, z pełnym minibarem na wyciągnięcie ręki i oczekiwał, że spełnię swoją obietnicę i naprawię jego życie, zanim za dwa tygodnie skończy trzydzieści pięć lat, ponieważ w przeciwnym razie znowu spróbuje się zabić.

Na samą myśl o tym ogarnęły mnie mdłości. Wstałam więc z łóżka i kolejny raz zajrzałam do salonu. Telewizor był włączony, ale nie wydawał żadnych dźwięków. Po całym pokoju tańczyły za to kolory – zmieniały się i migały. Widziałam, jak pierś mężczyzny unosi się i opada. Według *Czterdziestu dwóch sposobów* istniała cała gama możliwości, żebym wyciszyła umysł i zasnęła, ale gdy wsłuchiwałam się w oznaki życia Adama, mogłam myśleć wyłącznie o herbacie rumiankowej. Po raz czwarty włączyłam więc czajnik.

– Jezu, czy ty nigdy nie śpisz? – zawołał.

– Przepraszam, jeśli ci przeszkadzam.

– Ty nie, ale ta lokomotywa to już inna sprawa.

Pchnęłam drzwi.

– Chcesz herbaty? Och, widzę, że masz co pić. – Na stoliku znajdowały się trzy puste buteleczki po jacku danielsie.

– W sumie to mi zabrakło – odparł. – Nie możesz pilnować mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wcześniej czy później będziesz musiała się przespać. – W końcu otworzył oczy i spojrzał na mnie. Nie sprawiał wrażenia sennego ani pijanego. Właściwie to wyglądał pięknie, wręcz idealnie.

Nie chciałam zdradzać mu prawdziwego powodu, czy też powodów, mojej bezsenności.

– Wolałabym spać tutaj z tobą – powiedziałam.

– Byłoby miło, ale to trochę za wcześnie po moim ostatnim rozstaniu, jeśli wiesz, co mam na myśli. Nie skorzystam zatem.

Mimo wszystko usiadłam na kanapie.

– Nie skoczę z balkonu – dodał.

– Ale myślałeś o tym?

– Oczywiście. Rozważyłem mnóstwo możliwości odebrania sobie życia w tym pokoju. Taki już jestem. Mógłbym się na przykład podpalić.

– Mają tutaj gaśnicę. Musiałabym z niej skorzystać.

– Mógłbym użyć maszynki do golenia, którą zostawiłem w łazience.

– Schowałam ją.

– Utopić się w wannie albo wrzucić do wody suszarkę do włosów.

– Pilnowałabym cię podczas kąpieli. Poza tym w rzadko którym

hotelu można znaleźć suszarkę.

– Użyłbym czajnika.

– Ledwie podgrzewa wodę, nie starczyłoby mu mocy, żeby porazić mysz. Robi mnóstwo hałasu i nic poza tym.

Zaśmiał się cicho.

– A nóż ledwie tnie jabłko. Zapomnij, że mógłbyś podciąć sobie nim żyły – kontynuowałam.

Spojrzał na wspomniany przedmiot leżący przy misce z owocami.

– Zamierzałem go zachować.

– Często myślisz o samobójstwie? – Podkurczyłam nogi i wtuliłam się w róg kanapy.

Od razu przestał się wygłupiać.

– Właściwie nie mogę się przed tym powstrzymać. Miałaś rację tam na moście: to zamieniło się w chore hobby.

– Nie tak to określiłam. Nie ma nic złego w rozmyślaniu o tym, pod warunkiem że nie przechodzisz do czynów.

– Dzięki. Przynajmniej myśli mogę zachować dla siebie.

– Myślenie o tym podnosi cię na duchu, jest twoim kołem ratunkowym. Nie zamierzam ci go odbierać, ale powinieneś zacząć szukać innych rozwiązań. Rozmawiałeś o tym z kimś?

– Jasne, w końcu to najlepszy temat na szybką randkę. Nie uważasz?

– Rozważałeś terapię?

– Właśnie poświęciłem na nią całą noc i cały dzień.

– Sądzę, że mógłbyś poświęcić więcej.

– Terapia nie jest dla mnie.

– W tej chwili to prawdopodobnie jedyne rozwiązanie.

– Sądziłem, że ty nim jesteś. – Spojrzał na mnie. – Czy nie to mi obiecałaś? Że zostaniesz ze mną i pokażesz mi, jakie cudowne może być życie?

Kolejny raz poczułam falę paniki na myśl, że pokłada we mnie tak wielkie zaufanie.

– I nie zamierzam się z tego wycofać. Po prostu zastanawiam się...

– Przełknęłam ślinę. – Czy twoja dziewczyna wie, co czujesz?

– Maria? Nie mam pojęcia. Wciąż powtarzała, że się zmieniłem,

jestem roztargniony, wycofany. Mówiła, że zachowuję się inaczej niż zwykle. Ale nie, nigdy się jej nie zwierzałem.

– Miałeś depresję.

– Nazwij to jak chcesz. Kiedy robisz, co możesz, żeby zachować pogodę ducha, to słuchanie w kółko o tym, że się zmieniłeś, jesteś przybity, nie jesteś ekscytujący ani spontaniczny, ani trochę nie pomaga. Jezu, co jeszcze mogłem zrobić? Z trudem trzymałem się na nogach. – Westchnął. – Jej zdaniem to wszystko ma związek z moim ojcem. I pracą.

– Ma rację?

– Sam już nie wiem.

– Ale obie te sprawy skomplikowały ci życie? – zasugerowałam.

– Jasne. Ogromnie.

– Opowiedz mi o problemach związanych z pracą.

– Zaczynam się czuć jak na sesji terapeutycznej. Ja sobie tutaj leżę, ty siedzisz tam. – Spojrzał w sufit. – Musiałem wziąć urlop w pracy, żeby pomóc prowadzić firmę ojca, gdy ten zachorował. Nie byłem zachwycony, ale to miało być tylko rozwiązanie przejściowe. Potem stan ojca się pogorszył, więc musiałem zostać u niego dłużej. Trudno było przekonać moich przełożonych, żeby przedłużyli mi urlop, a później lekarze orzekli, że ojcu się nie poprawi. Choroba okazała się nieuleczalna. W zeszłym tygodniu dowiedziałem się, że straciłem pracę. Nie mogli już dłużej na mnie czekać.

– Więc tracisz ojca i pracę. A teraz jeszcze dziewczynę. I najlepszego przyjaciela – podsumowałam za niego. – I to wszystko w ciągu tygodnia.

– Dziękuję, że powiedziałaś to na głos.

– Zostało czternaście dni, żeby cię naprostować. Nie mam czasu obchodzić się z tobą jak z jajkiem – odparłam pogodnie.

– Właściwie to już tylko trzynaście.

– Po śmierci ojca masz zająć jego miejsce?

– Właśnie w tym tkwi problem. To firma rodzinna. Dziadek zostawił ją ojcu, później będzie moja kolej i tak dalej.

Spinał się nawet wtedy, gdy o tym opowiadał. Zrozumiałam, że muszę działać ostrożnie, i zapytałam:

– Powiedziałeś ojcu, że nie chcesz kontynuować jego dzieła?

Zaśmiał się cicho i gorzko.

– Najwyraźniej nie znasz mojej rodziny. Nieważne, co mu powiem. Mam przejąć firmę, czy mi się to podoba, czy nie. Dziadek zapisał w testamencie, że firma będzie należała dożywotnio do mojego ojca, a potem przejdzie w ręce jego dzieci. Jeśli nie przejmę interesu, na jego czele stanie mój wuj, a później jego spadkobiercy.

– No to masz rozwiązanie.

Ukrył twarz w dłoniach i sfrustrowany potarł oczy.

– Wręcz odwrotnie. To jeszcze bardziej mnie pogrąża. Posłuchaj, doceniam, że próbujesz zrozumieć sytuację, ale jest zbyt skomplikowana, żebym zdołał ci ją wyjaśnić. Powiedzmy, że chodzi o długie lata nawarstwiania się rodzinnego gnoju, w który na koniec mnie wrzucili.

Drżały mu palce. Miarowo pocierał dłońmi džinsy, raz za razem. Pewnie nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Musiałam poprawić mu nastrój.

– Opowiedz mi o swojej pracy, tej, którą uwielbiasz.

Kiedy na mnie spojrzał, dostrzegłam w jego oczach wesołe chochliki, rzadki widok, jak się zdążyłam zorientować.

– Czym się twoim zdaniem zajmuję?

Przyjrzałam się mu.

– Jesteś modelem?

Zsunął nogi z kanapy i usiadł. Zrobił to tak szybko, że przez moment sądziłam, iż się na mnie rzuci. Zamiast tego popatrzył na mnie wzrokiem pełnym niedowierzania.

– Żartujesz?

– Nie jesteś modelem?

– Skąd ci to, do diabła, przyszło do głowy?

– Bo...

– Bo co?

Musiałam wprawić go w osłupienie. Pierwszy raz sprawiał wrażenie tak poruszonego.

– Tylko mi nie mów, że nikt przede mną tego nie sugerował.

Potrząsnął głową.

– Nie. Nic z tych rzeczy.

– Och. Nawet twoja dziewczyna?

– Nie! – Roześmiał się krótko. To był naprawdę piękny dźwięk i zapragnęłam usłyszeć go jeszcze raz. – Kpisz sobie ze mnie – rzucił, a potem położył się z nogami w górze, znów poważny i milczący.

– Nieprawda. Tak się składa, że nie widziałam w życiu przystojniejszego mężczyzny, więc uznałam, że możesz być modelem – wyjaśniłam racjonalnie. – Słowo!

Jego twarz odrobinę złagodniała, a przy tym sprawiał wrażenie zakłopotanego, próbując ustalić, czy mówiłam poważnie. A ja wcale nie żartowałam. Byłam jedynie trochę zawstydzona; nie chciałam, żeby tak wyszło. Właściwie zamierzałam nawet wspomnieć, że jest przystojny, ale nie w ten sposób. Ostatecznie zabrzmiała nazbyt wiarygodnie.

– No więc czym się zajmujesz? – zmieniłam temat, strzepując nieistniejący paproch z džinsów, żeby uniknąć jego spojrzenia.

– Spodoba ci się moja odpowiedź.

– Słucham.

– Rozbieram się. Jestem jednym z tych chippendalesów. Bo jestem taki przystojny i w ogóle.

Przewróciłam oczami i wyprostowałam się na kanapie.

– Przecież tylko się z tobą drocę. Pracuję jako pilot helikoptera w Irlandzkiej Straży Przybrzeżnej.

Otworzyłam szeroko usta ze zdziwienia.

– Widzisz? Mówiłem, że będziesz zachwycona. – Przyglądał mi się badawczo.

– Ratujesz ludzi – powiedziałam.

– Widzisz, mamy ze sobą tyle wspólnego.

Nie było mowy, żeby Adam wrócił do pracy w obecnym stanie psychicznym. Nie pozwoliłabym mu, nie mogłabym na to pozwolić, oni też by mu nie pozwolili.

– Powiedziałaś, że rodzinna firma przechodzi po śmierci ojca na dziecko. Masz rodzeństwo?

– Starszą siostrę. Jest następna w kolejce, ale przeprowadziła się do Bostonu. Musiała dać nogę po tym, jak wyszło na jaw, że jej mąż ukradł znajomym grube miliony. No wiesz, piramida finansowa. Miał

zainwestować pieniądze, ale zamiast tego wszystko wydał. Ode mnie też trochę wziął. I całkiem sporo od mojego ojca.

– Żal mi twojej siostry.

– Lawinii? Ona prawdopodobnie była mózgiem całej operacji. A to tylko jedna z wielu komplikacji. Firma powinna była przejść w ręce mojego wujka, który jest najstarszy z całego rodzeństwa, ale to samolubny dupek. Dziadek wiedział, że gdyby przekazał wujowi firmę, ten doprowadziłby ją do ruiny. Dlatego wszystko dostało się mojemu ojcu. W efekcie rodzina podzieliła się na tych, którzy sympatyzują z wujkiem Alanem, i tych, którzy wzięli stronę mojego ojca. Więc jeśli się wycofam i biznes przejdzie w posiadanie mojego kuzyna... Trudno to wytłumaczyć komuś spoza rodziny. Nie możesz wiedzieć, jak trudno jest coś odrzucić, choćby się tym gardziło, gdy w grę wchodzi lojalność wobec rodziny.

– W zeszłym tygodniu odeszłam od męża – wypaliłam. Zrobiłam to tak po prostu. Serce waliło mi jak młotem. Chyba pierwszy raz otwarcie się do tego komuś przyznałam. Od tak dawna chciałam zostawić Barry'ego, ale nie mogłam, ponieważ pragnęłam być lojalną żoną, która nie łamie danego słowa. Dobrze wiedziałam, o jakiej lojalności mówił Adam.

Przez moment przyglądał mi się zaskoczony, jakby badał, czy mówię prawdę.

– Co takiego robił?

– Jest elektrykiem. Dlaczego pytasz?

– Nie o to mi chodzi. Dlaczego od niego odeszłaś? Co robił źle?

Przełknęłam ślinę, przyglądając się swoim paznokciom.

– Nic szczególnego. On... No cóż, nie byłam z nim szczęśliwa.

Wypuścił powietrze nosem. Jego twarz zrobiła się bardzo poważna.

– I dlatego postanowiłaś poszukać szczęścia jego kosztem.

Wiedziała, że mówi o swojej dziewczynie.

– Nie zamierzam propagować tej filozofii.

– Ale ją stosujesz.

– Nie wiesz, jak trudno jest coś odrzucić – powtórzyłam jego wcześniejsze słowa.

– Punkt dla ciebie.

– Trzeba oszacować ryzyko – powiedziałam. – Gdybym została z mężem, bylibyśmy nieszczęśliwi do końca naszych dni. W końcu o mnie zapomni. Właściwie przejdzie mu znacznie szybciej, niż się spodziewa.

– A jeśli nie?

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Byłam pewna, że Barry wkrótce o mnie zapomni. Będzie musiał.

Potem straciłam Adama. Nadal był ze mną w pokoju, ale myślami krążył daleko stąd. Bez wątpienia rozmyślał nad przyszłością swojego związku. Najwyraźniej nie zamierzał z niego zrezygnować. Chciał odzyskać swoją dziewczynę. Ale jeśli ona czuła do Adama to samo co ja do Barry'ego, ich szanse były równe zeru.

– Czym się zajmujesz? – zapytał, jakby nagle zdał sobie sprawę, że nic nie wie o kobiecie, która zamierza go uratować.

– A jak myślisz? – podjęłam jego grę.

Nie zastanawiał się długo.

– Pracujesz w sklepie organizacji dobroczynnej?

Musiałam się roześmiać.

– A to dobre. – Spojrzałam na swój strój, zastanawiając się, czy uznał, że dzinsowe spodnie i koszula oraz conversy pochodzą z kramu z używaną odzieżą. Każda z tych rzeczy, choć całkiem zwyczajna, była nowa, a dzins przecież wrócił niedawno do łask.

Uśmiechnął się.

– Nie chodziło mi o ubranie. Raczej o to... Sprawiasz wrażenie troskliwej osoby. Może jesteś weterynarzem albo twoja praca ma związek z ochroną zwierząt. – Wzruszył ramionami. – Ciepło?

Chrząknęłam.

– Zajmuję się pośrednictwem pracy.

Uśmiech zniknął z twarzy Adama, a jego rozczarowanie stało się niemal namacalne, podobnie jak jeszcze wyraźniejszy niepokój. Nie próbował ukrywać tych uczuć.

Za kilka godzin zostanie mi dwanaście dni, a jak dotąd niczego nie osiągnęłam.

Jak tworzyć przyjaźnie i budować zaufanie

Każdemu, kto zechciałby mnie wysłuchać, przysięgłabym, że nie zmrużę oka przez całą noc. Ale zamiast powitać wschód słońca z szeroko otwartymi oczami, z trudem uniosłam powieki, gdy do mojej świadomości wdarł się szum wody. Zdumiona, że zasnęłam, potrzebowałam chwili, aby zdać sobie sprawę z tego, gdzie się znajduję. Niemal natychmiast odzyskałam przytomność umysłu i gotowość do działania. Gdy odkryłam, że kanapa, na której leżał Adam, opustoszała, skoczyłam na równe nogi i popędziłam do łazienki. Po drodze walnęłam kolanem w stolik kawowy, a łokciem we framugę. Bez zastanowienia storpedowałam drzwi łazienki, gdzie powitał mnie widok gołych, niezwykle jędrnych i umięśnionych pośladków, które od dawna nie widziały słońca. Adam spojrzał na mnie przez ramię. Twarz oblepiały mu mokre blond kosmyki, znacznie ciemniejsze, gdy nasiąkły wodą. Ściekające z nich krople płynęły po policzkach. Nie mogłam odwrócić od niego wzroku.

– Nie martw się. Żyję – oświadczył rozbawionym głosem.

Szybko się wycofałam. Zamknęłam drzwi, tłumiąc nerwowy chichot, po czym pospieszyłam do toalety dla gości, żeby doprowadzić się do porządku po nocy spędzonej w ubraniu. Po powrocie do salonu usłyszałam, że woda w łazience nadal płynie z kranu. Dziesięć minut później nic się nie zmieniło. Ruszyłam do sypialni, zastanawiając się, co dalej. Pierwsze naruszenie jego prywatności było błędem, ale drugie mogłoby uczynić ze mnie odrażającą podglądaczkę. Nie byłam jednak pewna, czy powinnam troszczyć się o przyzwoitość w sytuacji, gdy dwie noce wcześniej Adam próbował się zabić. Z drugiej strony, co mógłby sobie zrobić w wannie? Pomarszczyć się na śmierć? W końcu wcześniej usunęłam stamtąd wszystkie szklane przedmioty, a jak dotąd nie słyszałam brzęku tłuczonego szkła. Byłam o krok od ponownego natarcia na drzwi łazienki, gdy dobiegł mnie pewien dźwięk. Na początku był cichy, później wydawał się zduszony, a ostatecznie zyskał głębię. Wyrażał cierpienie i tęsknotę. Puściłam więc klamkę i oparłam głowę o drzwi, żałując, że nie mogę pomóc. Bezradna słuchałam jego szlochów.

Potem przypomniałam sobie o liście pożegnalnym. Wiedziałam, że jeśli nie dostanę go w swoje ręce, zanim Adam wyjdzie spod prysznic, nigdy go nie przeczytam. Rozejrzałam się po pokoju i zobaczyłam stertę zmiętych ubrań w kącie. Dżinsy leżały rzucone na torbie podróżnej. Przeszukałam każdą kieszonkę, aż w końcu trafiłam na zwiniętą kartkę papieru. Rozłożyłam ją w nadziei, że dowiem się więcej o genezie próby samobójczej Adama. Zamiast wyjaśnień znalazłam jednak mnóstwo nabazgranych zdań. Niektóre z nich były zamazane, inne podkreślone. Szybko zrozumiałam, że to nie list pożegnalny, ale tekst oświadczenia, który miała usłyszeć Maria, poprawiany wciąż na nowo do momentu, aż nabrał idealnego kształtu.

Moją uwagę przyciągnął brzęczący telefon Adama. Leżał obok czystych ubrań, przygotowanych na nadchodzący dzień. Gdy wibracje ustały, na ekranie pojawiła się informacja o siedemnastu nieodebranych połączeniach. Ktoś znów zadzwonił. Maria. Szybko podjęłam decyzję, która nie wymagała dogłębnej analizy. Odebrałam.

W trakcie rozmowy zdałam sobie sprawę, że w łazience panuje cisza. Właściwie od dłuższego czasu nie słyszałam szumu wody. Odwróciłam się z komórką przy uchu. Adam stał w drzwiach łazienki – bez wątplenia od dłuższego czasu. Był całkiem suchy, przepasany ręcznikiem i piorunował mnie wzrokiem. Szybko przeprosiłam swoją rozmówczynię i zakończyłam rozmowę. Odezwałam się, zanim Adam zyskał okazję do ataku.

– Miałeś siedemnaście nieodebranych połączeń, więc uznałam, że to może być coś pilnego, i odebrałam. Poza tym jeśli nasza umowa ma przynieść efekt, muszę mieć całkowity dostęp do twojego życia osobistego. Kawa na ławę. Żadnych sekretów.

Zamilkłam, żeby się upewnić, czy mnie zrozumiał. Nie zaprotestował.

– Dzwoniła Maria. Martwi się o ciebie. Bała się, że po ostatniej nocy zrobisz sobie krzywdę albo coś gorszego. Martwiła się już od roku, a przez ostatnie dziewięć miesięcy odchodziła od zmysłów. Miała wrażenie, że nie potrafi do ciebie dotrzeć, więc zwróciła się do Seana o pomoc. Walczyła z tym uczuciem, ale się zakochała. Nie chcieli cię zranić. Są razem od sześciu tygodni. Nie wiedziała, jak ci o tym

powiedzieć. Jej zdaniem twoje zachowanie zmieniło się po tym, jak twoja siostra wyjechała z Irlandii, a później zachorował twój ojciec i musiałeś odejść z pracy. Powiedziała, że ilekroć zamierzała z tobą porozmawiać, działo się coś złego. Gdy za pierwszym razem chciała wyznać ci prawdę, dowiedziałeś się, że choroba ojca jest śmiertelna. A kiedy w zeszłym tygodniu umówiła się z tobą na spotkanie, aby wszystko wyjaśnić, oznajmiłaś jej, że zostałeś zwolniony. Żałowała, że ostatecznie nie znalazłeś innego wyjścia z sytuacji. – Mówiąc to, obserwowałam jego reakcję. Gotował się ze złości, ale widziałam też ból. Był bardzo wrażliwy, wręcz delikatny. Miał złamane serce i znajdował się na skraju załamania. – Wydawała się dotknięta tym, że to ja odebrałam. Była rozdrażniona, niemal wściekła, bo nie wiedziała, kim jestem. Powiedziała, że przez sześć lat, które spędziliście razem, żyła w przekonaniu, że zna wszystkich twoich znajomych. Przemawiała przez nią zazdrość.

Wtedy się opanował. Najwyraźniej zazdrość byłej dziewczyny o inną kobietę w życiu Adama podziałała jak woda na płonący w nim gniew.

Zawahałam się przed zrelacjonowaniem dalszej części rozmowy, ale zaryzykowałam w nadziei, że to się opłaci.

– Powiedziała, że już cię nie poznaje, że dawniej byłeś zabawny i spontaniczny. Jej zdaniem straciłeś iskrę.

Do oczu napłynęły mu łzy, więc zakasłał, potrząsając głową, żeby ponownie wejść w rolę macho.

– Adamie, obiecuję, że wrócisz do formy. Kto wie, może Maria rozpozna w tobie mężczyznę, w którym się zakochała, i odżyje w niej dawne uczucie. Wskrzesimy twoją iskrę.

Zostawiłam go, żeby wszystko sobie przemyślał, i zaczekałam w salonie, nerwowo obgryzając paznokcie. Dwadzieścia minut później pojawił się w drzwiach ubrany, z jasnym spojrzeniem, bez śladu rozpacz.

– Śniadanie?

Stół szwedzki oferował całkiem niezły wybór produktów spożywczych, dlatego też ludzie przechadzali się w tę i z powrotem, żeby skosztować wszystkiego po trochu. My siedzieliśmy zwróceni

plecami do stołów. Prócz kubków z czarną kawą przed nami na stole znajdowały się tylko puste podkładowki.

– A więc nie jesz, nie śpisz za wiele i lubisz ratować ludzi. Co jeszcze mamy wspólnego? – odezwał się Adam.

Straciłam apetyt trzy miesiące wcześniej, gdy zrozumiałam, że nie jestem szczęśliwa w małżeństwie. W efekcie sporo schudłam, chociaż próbowałam temu zaradzić z pomocą książki zatytułowanej *Jak odzyskać apetyt kęs po kęsie*.

– Rozbite związki – zasugerowałam.

– Ty porzuciłaś swojego partnera. Ja zostałam porzucony. To się nie liczy.

– Nie traktuj osobiście faktu, że odeszłam od męża.

– Będę, jeśli zechcę.

Westchnęłam.

– Opowiedz mi o sobie. Według Marii straciłeś iskrę ponad rok temu. Ten komentarz nie daje mi spokoju...

– To tak jak mnie – wtrącił z udawanym ożywieniem. – Zastanawiam się, czy zdała sobie z tego sprawę, zanim przeleciała mojego najlepszego przyjaciela, czy zaraz potem, a może w trakcie. Nie uważasz, że tak byłoby najlepiej?

Nie odpowiedziałam. Wolałam nie drażnić tego tematu.

– Jak to było, kiedy zmarła twoja matka? Jak się wtedy zachowywałeś?

– Dlaczego pytasz?

– Ponieważ to mi pomoże.

– A mnie?

– Straciłeś matkę, twoja siostra wyjechała, ojciec zachorował, dziewczyna poznała innego. Sądzę, że koniec waszego związku mógł stać się kroplą, która przelała czarę. Być może nie radzisz sobie z rozstaniem. Może czujesz się opuszczony. Ustalenie przyczyn ułatwi nam zrozumienie negatywnych myśli, które pojawiały się, zanim przyszło załamanie. Może ilekroć ktoś cię zostawia, łączysz to wydarzenie z tym, co czułeś w wieku pięciu lat.

Byłam pod wrażeniem własnej analizy, ale Adam najwyraźniej nie podzielał mojego entuzjazmu.

– Powinnaś przestać bawić się w terapeutkę.

– A ty powinieneś spotkać się z kimś, kto zajmuje się tym zawodowo, ale z jakiegoś powodu nie zamierzasz tego zrobić, więc zostałam ci tylko ja.

Tym stwierdzeniem zdołałam zamknąć mu usta. Wyglądało na to, że terapia nie wchodzi w grę, chociaż nie miałam pojęcia dlaczego. Mimo wszystko wciąż żywiłam nadzieję, że nakłonię go do zmiany nastawienia.

Adam westchnął i oparł się na krześle, spoglądając na żyrandol, jakby to on zadał mu pytanie.

– Miałem pięć lat, a Lawinia dziesięć. Mama zachorowała na raka. Wszyscy byli bardzo smutni, ale ja niewiele z tego rozumiałem. Nie ogarniał mnie smutek. Wiedziałem tylko, że to smutna sytuacja. Nie miałem pojęcia, że to nowotwór, a nawet jeśli miałem, nic mi to nie mówiło. Wiedziałem tyle, że zachorowała. Na parterze w domu był taki pokój, w którym leżała. Nie wolno było mi tam wchodzić. Trwało to kilka tygodni albo miesięcy. Nie pamiętam dokładnie. Wtedy wydawało mi się, że to się nigdy nie skończy. Musieliśmy zachowywać się bardzo cicho pod drzwiami. Różni ludzie z lekarskimi torbami wchodzili tam i wychodzili, a gdy mnie mijali, czochrali mi włosy. Ojciec rzadko tam zaglądał. Pewnego dnia zastałem drzwi do tego pokoju otwarte. Wszedłem do środka. Zauważyłem łóżko, którego wcześniej tam nie widziałem. Pościelenie było jednak puste. Poza tym pokój wyglądał dokładnie tak samo jak zawsze. Lekarz, który zwykle klepał mnie po głowie, powiedział, że mama odeszła. Zapytałem go dokąd, a on odparł, że do Nieba. Zrozumiałem, że już nie wróci. Właśnie tam udał się pewnego dnia mój dziadek i nigdy nie wrócił. Pomyślałem, że to fajne miejsce, skoro nikt nie chce stamtąd wracać. Poszliśmy na pogrzeb. Wszyscy byli bardzo smutni. Później spędziłem kilka dni ze swoją ciotką. Potem wysłano mnie do szkoły z internatem. – Adam snuł historię bez cienia emocji, jakby przydarzyła się komuś innemu. Tak działał jego mechanizm obronny, który blokował dostęp obezwładniającemu bólowi. Domyślałam się, że ogrom tego bólu to dla niego za wiele. Pewnie dlatego wydawał się obojętny wobec wydarzeń, o których opowiadał. Uwierzyłam w każde jego słowo.

– Czy ojciec nie rozmawiał z tobą o tym, co spotkało matkę?

– Mój ojciec nie okazuje emocji. Gdy dowiedział się, że zostało mu kilka tygodni życia, poprosił o wstawienie faksu do jego sali szpitalnej.

– A twoja siostra? Pomagaliście sobie nawzajem zrozumieć całą sytuację?

– Wysłano ją do szkoły z internatem w Kildare. Widywaliśmy się przez kilka dni przy okazji świąt i wakacji. Pierwszego lata, gdy wróciliśmy do domu, zorganizowała stragan w mieście i sprzedawała buty, torebki, futra oraz biżuterię naszej matki, a także wszystko inne, co miało jakąkolwiek wartość. Niezłe się przy tym obłowiła. Gdy kilka tygodni później wyszło na jaw, co zrobiła, nie zdołaliśmy już niczego uratować. Poza tym do tego czasu Lawinia wydała już większość pieniędzy. Była dla mnie niemal obcą osobą, a po tym zajściu oddaliła się jeszcze bardziej. Jest ulepiona z tej samej gliny co nasz ojciec. Przewyższa mnie inteligencją. Szkoda tylko, że nie robi z mózgu lepszego użytku. To ona powinna zająć miejsce ojca, nie ja.

– Czy zawarłeś trwałe przyjaźnie w szkole z internatem? – Miałam nadzieję, że Adam spotkał tam osoby, wśród których znalazł miłość i przyjaźń. Pragnęłam dla niego szczęśliwego zakończenia.

– Tam poznałem Seana.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam, jako że wspomniana osoba, której Adam zaufał, okazała się zdrajcą. Nie mogłam się powstrzymać i nakryłam dłonią jego dłoń, ale natychmiast znieruchomiał, więc się wycofałam.

Skrzyżował ręce na piersiach.

– Może skończmy te brednie i przejdźmy do sedna?

– To nie są brednie. Uważam, że śmierć twojej matki, gdy miałaś pięć lat, miała istotne znaczenie dla twojego rozwoju, wpłynęła na twoją przyszłość oraz aktualne zachowanie, na twoje emocje i na to, jak radzisz sobie z różnymi sprawami. – Wiedziałam, że to prawda, nie tylko z poradników, ale także z doświadczenia.

– Jeśli twoja matka nie zmarła, gdy miałaś pięć lat, nie masz o tym bladego pojęcia. Czegoś takiego nie można dowiedzieć się z książek. Poza tym jestem już dorosły. Możemy kontynuować.

– Zmarła.

- Słucham?
- Moja mama zmarła, gdy miałam cztery lata.
Spojrzał na mnie zdumiony.
- Przykro mi.
- Dzięki.
- Jak to na ciebie wpłynęło? – zapytał łagodnie.

– To nie ja zamierzam się zabić w dzień swoich trzydziestych piątych urodzin, więc skupmy się na tobie – warknęłam. Chciałam wrócić do rozmowy o nim. Jego zaskoczona mina sugerowała, że mój głos zabrzmiał bardziej gniewnie, niż zamierzałam. Opanowałam się. – Przepraszam. Ale wyjaśnij mi, Adamie, czego ode mnie oczekujesz, skoro nie chcesz rozmawiać. Jak wyobrażasz sobie moją pomoc?

Pochylił się do przodu i odezwał się zniżonym głosem, stukając palcem w stół dla podkreślenia każdej kwestii.

– W przyszłą sobotę kończę trzydzieści pięć lat. Nie zależy mi szczególnie na przyjęciu, ale z jakiegoś powodu rodzina je dla mnie organizuje. Mówiąc o rodzinie, nie mam na myśli swojej siostry Lawinii, która może dotrzeć do Irlandii wyłącznie za pośrednictwem Skype’a, jeśli nie chce skończyć zakuta w kajdanki. Mówię o rodzinnej firmie. Przyjęcie ma się odbyć w ratuszu w Dublinie. To naprawdę wielka rzecz, a ja wolałbym się tam nie pojawić, ale muszę, ponieważ zarząd postanowił właśnie tego dnia ogłosić, że stanę na czele firmy jeszcze za życia ojca. Ma to wyglądać tak, jakbym otrzymał jego błogosławieństwo. Ponieważ zostało jeszcze dwanaście dni, a ojciec jest bardzo chory, w zeszłym tygodniu odbyło się zebranie, w trakcie którego próbowano mnie przekonać do przesunięcia urodzin. Oświadczyłem, że to niemożliwe. Po pierwsze, nie chcę tej roboty. Jeszcze nie wiem, jak to się ułoży, ale tego wieczoru zamierzam ogłosić, że kto inny zajmie moje miejsce. A jeśli mam się znaleźć na tej cholernej sali, chcę odzyskać Marię, żeby była u mojego boku i trzymała mnie za rękę, tak jak powinna. – Załamał mu się głos, więc przerwał, aby zapanować nad emocjami. – Przemyślałem sobie wszystko i rozumiem jej punkt widzenia. Zmieniłem się. Nie było mnie przy niej, gdy tego potrzebowała. Martwiła się, poszła do Seana, a Sean ją wykorzystał. Po maturze pojechałem z nim do rozrywkowego Benidormu i od tamtej

pory imprezowałem z nim co tydzień. Uwierz mi, że wiem, jak potrafi traktować kobiety. Ona tego nie wie.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale Adam uniósł palec w ostrzegawczym geście, po czym podjął wywód:

– Chciałbym również odzyskać pracę w Straży Przybrzeżnej i marzy mi się, żeby wszyscy z firmy ojca, którzy pracują w niej od stu lat, przestali na mnie najeżdżać za to, że zostałem wybrany na jego miejsce zamiast nich. Gdyby tylko dało się tak zrobić, oddałbym im tę cholerną posadę. I chociaż obecnie to wydaje się niewykonalne, ty pomożesz mi to zmienić. Musimy cofnąć życzenie mojego dziadka. Ani Lawinia, ani ja nie możemy stanąć na czele firmy. Nie możemy też dopuścić, aby wpadła w łapy mojego kuzyna Nigela. To byłby jej koniec. Muszę coś wymyślić. Jeśli żadna z tych spraw nie ułoży się po mojej myśli, utopię się w cholernej rzece, bo nie będę żył inaczej, niż chciałbym żyć. – Wypowiadając ostatnie słowa, stuknął nożykiem do masła w stół. Podminowany patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami, jakby rzucał mi wyzwanie, chcąc skłonić do odejścia.

Muszę przyznać, że trochę mnie kusilo. Wstałam.

Na jego twarzy pojawiła się satysfakcja. Uznał, że zdołał odepchnąć kolejną osobę, zyskując jednocześnie swobodę w realizacji planu samozagłady.

– No dobrze! – Klasnęłam w dłonie, jakbym zamierzała zabrać się do porządkowania tego miejsca. – Czeka nas mnóstwo pracy, jeśli zależy nam na szczęśliwym zakończeniu. Zakładam, że nie przedłużyłeś rezerwacji w hotelu, proponuję ci więc miejsce u mnie. A teraz muszę wrócić do domu, żeby się przebrać. Później zabiorę z pracy kilka rzeczy i wstąpię do sklepu. Potem wyjaśnię ci dlaczego. Przede wszystkim jednak muszę odzyskać samochód. Idziesz?

Spojrzał na mnie zaskoczony tym, że nie zamierzam odejść, jak wcześniej zakładał, po czym chwycił swój płaszcz i ruszył za mną.

Gdy jechaliśmy taksówką, zabrzączał mój telefon.

– To już trzeci raz z rzędu. Czy ty nigdy nie czytasz SMS-ów? To niezbyt dobra wiadomość dla kogoś, kto stoi na krawędzi mostu i marzy o pogawędce.

– To nie SMS-y, tylko wiadomości głosowe.

– Skąd wiesz?

Wiedziałam, ponieważ była ósma. Tak wcześnie rano mogła się wydarzyć tylko jedna rzecz.

– Po prostu wiem.

Przyjrzał mi się.

– Powiedziałaś: żadnych sekretów. Pamiętasz?

Musiałam przyznać mu rację. Poza tym miałam wyrzuty sumienia, że przeczytałam tekst jego oświadczyn, który spoczywał obecnie w mojej kieszeni. Podałam mu więc komórkę.

Wybrał numer i odsłuchiwał wiadomości. Dziesięć minut później oddał mi telefon.

Spojrzałam na niego w oczekiwaniu na jakąś reakcję.

– Pewnie nie muszę ci mówić, że dzwonił twój mąż. Powiedział, że zamierza zatrzymać złotą rybkę i zlecił swoim prawnikom przygotowanie dokumentów, które zagwarantują, że nigdy więcej nie zostaniesz właścicielką niczego, co ma pletwy. Sądzi, że być może uda mu się zakazać ci wstępu do wszystkich sklepów zoologicznych. I ostrzega, że jeśli kiedykolwiek postanowisz wygrać rybkę w wesołym miasteczku, osobiście stawi się na miejscu, żeby ci to uniemożliwić.

– To wszystko?

– Za drugim razem nazwał cię suką dwadzieścia pięć razy. Nie liczyłem, ale tak twierdzi. Najpierw oświadczył, że jesteś warta tyle co dwadzieścia pięć suk, a potem powtórzył obelgę tyleż razy.

Z westchnieniem wzięłam od niego telefon. Wyglądało na to, że Barry ani trochę nie ochłonął. Właściwie sytuacja się zaogniała, a on działał coraz bardziej gorączkowo. Chciał zachować złotą rybkę? Przecież jej nienawidził. Jego siostrzenica kupiła mu ją na urodziny wyłącznie dlatego, że brat Barry'ego nie znosił ryb w równym stopniu co Barry. W ten sposób sprawiła prezent samej sobie. Chciała tylko przechowywać zwierzątko w naszym domu, a przy okazji wizyt obserwować je i karmić. Mógł więc zatrzymać tę przeklętą rybkę.

– Właściwie... – Adam ponownie chwycił mój telefon z figlarnym błyskiem w oku. – Chcę policzyć. Czy nie byłoby zabawnie, gdyby się okazało, że źle policzył?

Ponownie odsłuchiwał wiadomość, ale tym razem z włączonym

głośnikiem. Za każdym razem, gdy Barry wypluwał to ociekające jadem, goryczą i smutkiem słowo, Adam liczył na palcach z ogromnym uśmiechem na twarzy. Na koniec zrobił rozczarowaną minę.

– Nie. Dwadzieścia pięć suk. – Oddał mi komórkę i wyjrzał przez okno.

Przez kilka minut oboje milczeliśmy. W końcu mój telefon znów zabrzączał.

– A myślałem, że to ja mam problemy – powiedział.

Jak szczerze przeprosić, gdy się kogoś zraniło

– A więc to on?

– Tak – szepnęłam, siadając na krześle przy łóżku Simona Conwaya.

– Chyba wiesz, że on cię nie słyszy? – Adam przesadnie podniósł głos. – Nie musisz szeptać.

– Ciii. – Jego brak szacunku i wyraźna potrzeba udowodnienia, że nie poruszyło go to, co zobaczył, wywołały we mnie irytację. Ja nie bałam się przyznać, że rozsadzają mnie emocje. Za każdym razem, gdy spoglądałam na Simona, przypominałam sobie chwilę, gdy do siebie strzelił. Słyszałam huk, po którym długo dzwoniło mi w uszach. Odtwarzałam w myślach swoje słowa, które nakłoniły go do odłożenia broni na blat kuchenny. Dobrze mi szło, jego determinacja słabła, złapaliśmy kontakt. Później jednak zawładnęła mną euforia i przestałam kontrolować, co mówię – jeśli w ogóle coś wtedy powiedziałam. Zacisnęłam powieki, próbując sobie przypomnieć.

– Czy powinienem teraz coś poczuć? – Adam głośno wdarł się w moje myśli. – To jakieś przesłanie, psychobelkot, który ma uzmysłwić mi, jakie mam szczęście, że ja jestem tutaj, a on tam? – zapytał wyzywająco.

Spiorunowałam go wzrokiem. Nagle dobiegł nas głos:

– Kim jesteście?

Podskoczyłam na krześle. W sali pojawiła się nieznajoma kobieta. Miała nie więcej niż czterdzieści lat i trzymała za ręce dwie jasnowłose dziewczynki, które patrzyły na nią dużymi, niebieskimi oczami pełnymi zdumienia. Jessica i Kate. Pamiętałam, jak Simon o nich opowiadał. Jessica smuciła się po śmierci królika, a Kate udawała, że go widzi, gdy Jessica nie patrzyła, żeby poprawić jej nastrój. Simon zastanawiał się, czy Kate będzie zachowywała się tak samo, gdy jego zabraknie. Odparłam wtedy, że w ogóle nie powinien o tym myśleć. Dodałam, że jeśli z nimi zostanie, nie będą musiały przez to przechodzić. Tymczasem żona Simona, Susan, sprawiała wrażenie zdruzgotanej. Serce zabiło mi mocniej, znowu ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Próbowałam przypomnieć sobie słowa pielęgniarki Angeli i pozostałych osób, które

powtarzały, że to nie była moja wina i że tylko próbowałam pomóc. To nie była moja wina.

– Dzień dobry. – Nie wiedziałam, jak się przedstawić. Chociaż cisza trwała tylko kilka sekund, dla mnie to była cała wieczność. Na twarzy Susan nie dostrzegłam życzliwości, ciepła ani chęci dodania otuchy. Wzmagala tylko mój niepokój i potęgowała poczucie winy. Czułam na sobie wzrok Adama, który wyczekiwał, aż jego zbawczyni zaprezentuje dalszy ciąg wykładu o wierze w siebie i wewnętrznej sile.

Podeszłam do kobiety i wyciągnęłam rękę, przełykając ślinę. Gdy się odezwałam, usłyszałam drzenie własnego głosu.

– Nazywam się Christine Rose. Byłam z pani mężem tej nocy, gdy... – Zerknęłam na dwie dziewczynki spoglądające na mnie szeroko otwartymi oczami. – W noc incydentu. Chcę tylko powiedzieć...

– Proszę wyjść – oznajmiła cicho Susan.

– Słucham? – Przełknęłam ślinę. Nagle zaschło mi w ustach. Ziścił się mój najgorszy koszmar. Przeżywałam tę scenę tysiące razy, w różnych wariantach, oczami różnych ludzi, gdy późną nocą albo wcześniej rano ogarniał mnie lęk. Nie sądziłam jednak, że rozegra się ona na żywo. Uważałam swoje obawy za irracjonalne; mogłam je znieść wyłącznie dzięki świadomości, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

– Słyszała pani, co powiedziałam – odparła Susan, kierując córki w głąb sali, żeby nie blokować przejścia.

Zamarłam. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Dopiero gdy Adam oparł dłoń na moim ramieniu i potrząsnął mną delikatnie, odzyskałam przytomność umysłu. Nie odezwaliśmy się do siebie słowem, dopóki nie wsiedliśmy do samochodu i nie ruszyliśmy. Wtedy Adam otworzył usta, ale go ubiegłam, próbując powstrzymać łzy.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– W porządku – odparł łagodnie. Wydawało się, że zamierzał coś dodać, ale ostatecznie się powstrzymał i wyjrzał przez okno.

Żałuję, że nie powiedział tego na głos.

Dorastałam w Clontarf, nadmorskiej dzielnicy północnego Dublina. Gdy poznałam Barry'ego, łaskawie przeprowadził mnie do Sandymount, leżącej w jego części miasta. Mieszkaliśmy w kawalerce

Barry'ego, ponieważ chciał być blisko matki, która nie darzyła mnie sympatią, bo należałam do Kościoła Irlandii. Właściwie nie byłam pewna, czy bardziej przeszkadzało jej moje wyznanie, czy fakt, że nie praktykowałam. Po sześciu miesiącach randkowania Barry mi się oświadczył, prawdopodobnie dlatego, że właśnie tak postępowali wtedy wszyscy nasi rówieśnicy, a ja się zgodziłam – przypuszczalnie z tego samego powodu. Wtedy nasza wspólna decyzja wydawała się nam dojrzała i dorosła. Pół roku później zostałam jego żoną i przeprowadziłam się do nowego mieszkania, które kupiliśmy wspólnie w Sandymount. Skończył się czas szaleństw. Nie zostało mi nic prócz niekończącej się rzeczywistości. Ponieważ siedziba mojej firmy nadal mieściła się w Clontarf, każdego ranka byłam skazana na krótką podróż koleją podmiejską. Barry nie mógł sprzedać swojej kawalerki, więc ją wynajął; uzyskane w ten sposób pieniądze pokrywały ratę kredytu. Mielibyśmy teraz znacznie mniej problemów, gdyby Barry wrócił do swojego mieszkania, które zawsze wychwalał pod niebiosa, a mnie zostawił nasze obecne lokum. Ale on rościł sobie do niego prawo. Co więcej, uważał, że należy mu się także nasz samochód, więc jeździłam teraz autem koleżanki. Julie już rok temu wyemigrowała do Toronto, ale wciąż nie zdołała spieniężyć swoich czterech kółek. W zamian za możliwość korzystania z jej auta miałam się zająć jego sprzedażą. Umieściłam więc na tylnej oraz przedniej szybie tabliczkę z informacją **NA SPRZEDAŻ** i moim numerem telefonu, a w konsekwencji odbierałam telefony od potencjalnych kupców, odpowiadałam na ich pytania i umawiałam się na jazdy próbne. Przy okazji odkryłam, że ludzie często dzwonią o przypadkowych godzinach w poszukiwaniu informacji, które znajdowały się w ogłoszeniu, jakby spodziewali się usłyszeć coś zupełnie innego.

Moje biuro mieściło się na ulicy Clontarf, na pierwszym piętrze trzykondygnacyjnego budynku. Dawniej mieszkały tu trzy niezamężne ciotki mojego ojca: Brenda, Adrienne i Christine, po których wszystkie otrzymałyśmy imiona. Obecnie w budynku mieściła się kancelaria mojego taty i moich sióstr. Nazwa „Doradztwo Prawne – Rose i Córki” dobitnie wskazywała na feministyczną postawę ojca. Mój staruszek prowadził tę praktykę od trzydziestu lat, odkąd ostatnia z jego ciotek

postanowiła przeprowadzić się do mieszkania urządzonego w piwnicy, bo nie miała już siły zajmować się dużym domem w pojedynkę. Gdy tylko moje siostry zdobyły odpowiednie kwalifikacje, dołączyły do firmy. Z przerażeniem wyczekiwałam dnia, kiedy będę musiała powiedzieć ojcu, że nie chcę z nimi pracować. On jednak okazał się niezwykle wyrozumiały. Właściwie nie chciał mnie u siebie.

– Jesteś typem myśliciela – powiedział. – My zaliczamy się do ludzi czynu. Dziewczynki wdały się we mnie, wszyscy troje działamy. Ty przypominasz matkę, lubisz myśleć. Zajmij się więc myśleniem.

Brenda zajęła się prawem własności, Adrienne – prawem rodzinnym, a tata lubił polować na poszkodowanych w wypadkach, ponieważ twierdził, że na takich sprawach można zarobić. Zajmowali ostatnie piętro, a ja dzieliłam swoje z księgowym, który pracował w tym miejscu od dwudziestu lat, a ponadto zawsze trzymał butelkę wódki w szufladzie biurka i sądził, że nikt o tym nie wie. Mimo że woń panująca w biurze i jego oddech nie pozostawiały złudzeń, ja znałam prawdę głównie dzięki Jacincie, sprzątacze przekazującej mojemu tacie wszystkie plotki z budynku. Węszyła w każdej firmie, która wynajmowała od niego lokal. Nigdy nie powiedzieli tego głośno, ale dla obojga było jasne, że im więcej informacji będzie dostarczała Jacinta, tym więcej ojciec będzie jej płacił. Często zastanawiałam się, co takiego opowiadała mu o mnie.

W ostatnich latach firmy mieszczące się na parterze zmieniały się tak często, że nie rozpoznawałam ich pracowników, gdy mijali mnie na korytarzach. Z powodu recesji kolejni najemcy wyprowadzali się równie szybko, jak się wprowadzali. Piwnica, w której moja stryjeczna babka doczekała końca swoich dni, gościła później agencję ubezpieczeniową, była mekką maklerów giełdowych i zapewniała miejsce pracy grafikom. Ostatecznie to ja znalazłam w niej schronienie. Od jednej Christine do drugiej. Ojciec niechętnie użyczył mi pomieszczenie i je umeblował. Kiedy się wprowadziłam, czekały tam na mnie: pojedyncze łóżko w sypialni, jedno krzesło w kuchni i samotny fotel w salonie. Resztę musiałam zdobyć sama, co skończyło się najazdem na domy moich siostr. Brenda uznała za świetny dowcip wręczenie mi kapy ze Spidermanem, należącej do jej syna. Sądziła, że taki prezent poprawi mi

humor, ale tylko jeszcze bardziej mnie zasmucił. Na kapę było mnie stać bez problemu, więc przez kilka pierwszych dni zamierzałam ją zmienić, ale wciąż o tym zapominałam, aż w ogóle przestałam zwracać na nią uwagę.

W sąsiedztwie znajdowała się księgarnia „Kram z książkami”, nazywana także ostatnim kramem, ponieważ uparcie utrzymywała się na rynku, podczas gdy inne tego typu miejsca w promieniu wielu kilometrów zostały zmuszone do zamknięcia. Sklep prowadziła moja bliska przyjaciółka Amelia i skoro prawie zawsze ziało w nim pustką, podejrzewałam, że swoimi zakupami w pojedynkę utrzymywałam cały interes. Towaru na półkach było niewiele, a większość tytułów trzeba było sprowadzać na zamówienie, co nie zachęcało klientów lubiących przeglądać książki. Amelia mieszkała nad sklepem razem z matką, która w wyniku poważnego udaru wymagała stałej opieki. Dzwonek rozlegający się w sklepie częściej oznaczał, że starsza kobieta potrzebuje pomocy, niż zwiastował przybycie klienta. Gdy matka zachorowała, Amelia zachowała się jak dobra córka i przejęła nad nią opiekę. Od tamtej pory nieustannie sprawiała wrażenie osoby, której przydałyby się wakacje i odrobina czulej miłości. Jak większość opiekunów potrzebowała kogoś, kto dla odmiany zatroszczyłby się o nią. Prowadzenie księgarni wydawało się dodatkiem do tego, czym zajmowała się na co dzień. O każdej porze była na zawołanie matki i poświęcała jej każdą myśl oraz każdą chwilę spędzoną na jawie.

– Cześć, kochanie. – Amelia zeskoczyła ze stołka, na którym czytała dla zabicia czasu w pustym sklepie. Zerknęła przez moje ramię na Adama idącego za mną. W jednej chwili jej oczy zaczęły przypominać spodki.

– Myślałam, że zaczekasz w samochodzie – zwróciłam się do niego.

– Zapomniałaś zostawić otwarte okno, żebym się nie udusił – odparł z miną pokerzysty, rozglądając się po księgarni.

– Amelio, to jest Adam. Adamie, to jest Amelia. Adam jest... klientem.

– Och – westchnęła rozczarowana.

Wiedziałam, po co przyszłam, ruszyłam więc prosto do działu z

poradnikami. Adam wałęsał się po sklepie, sprawiając wrażenie półprzytomnego i nieobecnego, jakby patrzył, ale nie widział.

– Jest boski – szepnęła Amelia.

– To klient – powiedziałam przyciszonym głosem.

– Jest boski.

Zaśmiałam się.

– Fred wolałby tego nie słyszeć.

Przyjrzała się swoim paznokciom, unosząc brwi.

– Zaprosił mnie do Pearl na lunch.

– Do Pearl? To bardzo elegancki lokal. – Ta wiadomość mnie zdumiała, ponieważ Fred nie był typem spontanicznego romantyka. I nagle zrozumiałam. – On ci się oświadczy!

Amelia nie zdołała już dłużej ukrywać emocji. Najwyraźniej myślała to samo co ja.

– Może tego nie zrobi, pewnie nie, ale wiesz...

Wydałam stłumiony okrzyk.

– O mój Boże! Tak się cieszę! – Uściskałyśmy się rozemocjonowane.

– Jeszcze nic się nie wydarzyło. – Przyjaciółka wymierzyła mi kuksańca. – Przestań zapeszać.

– Możesz to dopisać do mojego rachunku?

Amelia spojrzała na książkę, którą trzymałam w ręku.

– W końcu! Christine, to cudownie – powiedziała z ulgą.

Zmarszczyłam czoło.

– To nie dla mnie. Co miałaś na myśli?

– Och. Przepraszam. Nic takiego, tylko... Już nic. – Zaczerwieniła się i od razu zmieniła temat. – Wczoraj wieczorem dzwonił do mnie Barry.

Ogarnął mnie strach.

– Naprawdę?

– Było dość późno. Chyba wypił wcześniej coś mocniejszego.

Zacęłam skubać paznokcie. Obok nas pojawił się Adam. Przypominał rekina wężącego krew. Dokładnie wiedział, kiedy do mnie dołączyć. Robił to zawsze, gdy rozpadało się moje życie.

– Wiem, że to nieprawda, albo może prawda, ale... ale nie

powinien był tego mówić – kontynuowała Amelia. – Powinien był zachować wasze prywatne rozmowy dla siebie, nawet jeśli dotyczyły mojej osoby. Dlatego nie winię cię za to, co o mnie powiedziałaś. – Sprawiała wrażenie zranionej. Wyraz jej twarzy przeczył wypowiedzanym słowom.

– Amelio, co on powiedział?

Wzięła głęboki wdech, zanim podjęła temat.

– Podobno masz mnie za nieudacznika, ponieważ mieszkam z matką. Uważasz, że powinnam mieć własne życie i się wyprowadzić. Twoim zdaniem muszę oddać ją do domu opieki i przeprowadzić się do Freda. W przeciwnym razie nie będziesz zaskoczona, jeśli w końcu mnie zostawi.

– Mój Boże! – Ukryłam twarz w dłoniach. – Przepraszam, że musiałaś tego słuchać.

– Nie ma sprawy. Zakomunikowałam mu, że cierpienie nie usprawiedliwia tak paskudnego zachowania. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście, że nie. Masz prawo mówić, co ci się żywnie podoba. – Czuję, że twarz mi poczerwieniała, co było równoznaczne z przyznaniem się do winy. Nie mogłam zaprzeczyć, że rozmawiałam z Barrym na wspomniany temat, ale on nie miał prawa informować o tym Amelii. Byłam ciekawa, ile telefonów wykonał zeszłej nocy i ilu moich bliskich oświecił podobnymi rewelacjami, żeby ich skrzywdzić, a w konsekwencji także i mnie.

Amelia czekała, aż wszystkiego się wyprę.

– Posłuchaj, na pewno tak tego nie ujęłam.

Wyglądała na urażoną.

– Po prostu się martwię. Tak się troszczysz o innych, że zaniedbujesz siebie. A gdybyście zamieszkali razem z Fredem i zaczęli wspólne życie, na pewno bylibyście szczęśliwi.

– Ale dobrze wiesz, Christine, że jest, jak jest, odkąd skończyłam dwanaście lat. – Amelia zaczynała wpadać w gniew. – Nie odeślę jej do domu starców, żeby pójść w tango.

– Wiem, wiem, ale... nigdy nie byłaś za granicą. Nie bierzesz wolnego. Przyrzekam, że nie powiedziałam nic więcej. Martwiłam się o

ciebie.

– Nie musisz się o mnie martwić – odparła, unosząc głowę. – Fredowi odpowiada nasz układ. Rozumie sytuację.

Przerwał nam znajomy dźwięk dzwonka. Amelia szybko nas przeprosiła, żeby zajrzeć do matki. Opuściłam sklep z książką ukrytą przed Adamem w torbie, czując się gorzej niż kiedykolwiek.

– A więc on teraz wydzwaniał do twoich znajomych. Sprytnie – skomentował Adam. – Twoje życie staje się coraz ciekawsze.

Uniosłam głowę.

– To prawda, Adamie. Ale wiesz co? Najważniejsze, jak sobie z tym radzisz. Liczy się pozytywne nastawienie.

Przewrócił oczami.

– Mam z tym problem. Uważam na przykład, że twoja przyjaciółka nie powinna wyprzedzać faktów przed dzisiejszym lunchem.

– Podśluchiwałeś.

– Piszczaliście.

– Zabiera ją do Pearl!

– I co z tego?

– Właśnie tam ludzie się zaręczają.

– A także jedzą lunch. Nie powinna się ekscytować przedwcześnie, bo może nie wydarzy się nic niezwykłego.

Westchnęłam, czując, jak przesiąkam jego energią.

– Właśnie to musimy zmienić: twoje negatywne podejście do życia. Stale myślisz tylko o tym, co może pójść źle. Zaklinasz rzeczywistość i w końcu otrzymujesz to, co wykrakałeś. Wiesz, że istnieje prawo przyciągania? – Pomyślałam o nieoczekiwanym spotkaniu z żoną Simona i o tym, jak rozgrywałam tę scenę w myślach raz za razem, aż w końcu wywołałam wilka z lasu. – Jeśli uważasz, że życie jest do chrzaniu, życie będzie do chrzaniu.

– Ponownie zwracam uwagę na fakt, że nie posługujesz się fachową terminologią.

– No to idź do prawdziwego terapeuty.

– Nie.

Weszliśmy do budynku i ruszyliśmy schodami na pierwsze piętro.

Stałam pod drzwiami mojego biura i zaczęłam szukać

właściwego klucza. Wypróbowałam kolejno trzy spośród dziesięciu zawieszonych na łańcuszku.

– Jesteś strażniczką więzienną?

Zignorowałam go i wsunęłam w zamek kolejny klucz.

– Cholera. Znów to zrobili. Chodź ze mną. – Powlokłam się na górę.

Moje siostry i ojciec siedzieli w swoim biurze przy stole konferencyjnym. Tata wyglądał jak spod igły w prążkowanym garniturze, różowej koszuli, w krawacie i z chusteczką w kieszonce marynarki. Jego buty były idealnie wyczyszczone, i ani jeden włos na jego głowie nie układał się w złym kierunku. Paznokcie miał schludnie przycięte i wypolerowane tak, że bił od nich blask. Z powodu niskiego wzrostu bardziej przypominał krawca niż prawnika.

– Wiedziałam, że chodziło o innego faceta – powiedziała Brenda, pstrykając palcami, gdy tylko ujrzała Adama. – Jezu, Barry umrze, kiedy go zobaczy. Jak jego łysa główka może konkurować z czymś takim? – Zapewne odnosiła się do burzy blond loków mojego towarzysza.

– Witaj, rodzinko – rzuciłam. – To jest Adam, mój klient. Adamie, poznaj mojego tatę, Michaela. A te dwie jędze to Brenda i Adrienne.

– Nazwane tak po dwóch jędzach, które dawniej tutaj mieszkały – wyjaśniła Adrienne, po czym spojrzała na mnie i dodała: – Trzecia nazywała się Christine, więc jesteś jedną z nas, bez względu na to, jak bardzo chciałabyś dać drapaka.

– Farbowały włosy na fioletowo i paliły jak smoki – wtrąciła Brenda, nie odrywając oczu od Adama.

– Nigdy nie wyszły za mąż – dorzucił tata.

– Same lesbijki – skomentowała Adrienne.

– Wcale nie – zaproponowała Brenda i pospieszyła z wyjaśnieniami:

– Adrienne była zdzirą. Doczekała się pięciokrotnych oświadczeń.

– Od jednego faceta? – zapytałam.

– Nie, od różnych – sprostował tata. – Trzeci z kolei chyba potem kogoś zamordował. – Zmarszczył czoło. – Ale mogłem go pomylić z kimś innym.

– Zdzira – powtórzyła Brenda.

– Nie sypiała z nimi – powiedział tata. – W tamtych czasach zaloty

wyglądały całkiem inaczej.

– Lesbijka – upierała się Adrienne.

Zaczekałam, aż skończą. Zawsze odgrywały scenę „zdzira czy lesbijka” przed każdą nowo poznaną osobą.

– Wszystkie kobiety masz za lesbijki, bo sama jesteś jedną z nich – zwrócił się tata do Adrienne.

– Jestem biseksualna, tato.

– Miałaś pięć dziewczyn i jednego chłopaka. Facet był tylko eksperymentem. Jesteś lesbijką. Im wcześniej to sobie uświadomisz, tym szybciej się ustatkujesz i zaczniesz normalne życie – oznajmił.

– Skąd znasz Christine? – rzuciła Brenda w stronę Adama. – Usiądź, proszę. – Odsunęła dla niego krzesło.

Adam spojrział na mnie, a gdy z umęczoną miną wzruszyłam ramionami, zajął wskazane miejsce. Omiótł wzrokiem członków mojej rodziny i powiedział:

– Powstrzymała mnie przed skokiem z mostu Ha’penny zeszłej nocy.

– Ona zawsze psuje dobrą zabawę – powiedziała oskarżycielsko Adrienne.

– Nie skakał dla zabawy – wytłumaczyłam.

Cała trójka wbiła w niego wzrok.

Poruszył się nerwowo, niepewny, co zrobić z tymi wszystkimi spojrzeniami w świetle najnowszej rewelacji. Jestem pewna, że zastanawiał się, czy dobrze ocenił sytuację i czy w ogóle powinien był wyjawić prawdę. Z kolei moja rodzina naprawdę nieźle sobie radziła w tej grze: każdą schwytaną ofiarę utwierdzali w przekonaniu, że ważne sprawy wcale takie nie są. To oni tworzyli listę priorytetów.

Adrienne się skrzywiła.

– Ale Ha’penny? Przecież tam nawet nie jest wysoko.

– Co ty wygadujesz? – zaprotestowała Brenda.

– To ledwie wzniesienie. Pewnie nie więcej niż trzy metry nad wodą. Jak myślicie?

– On nie próbował się zabić przy upadku, Adrienne – odparła Brenda. – Przypuszczam, że chciał się utopić. Mam rację?

Wszyscy spojrzeli na Adama.

Nie wiedział, jak odpowiedzieć, a jego zaskoczenie ogromnie mnie ucieszyło. Przywykłam do całego wachlarza reakcji ludzi, których przyprowadzałam do domu. Niektórzy z moich znajomych nie potrafili się odnaleźć; inni od razu łapali klimat i przyłączali się do gry. Byli też tacy jak Adam, którzy zadowalali się obserwacją. Z zainteresowaniem przysłuchiwali się niezwykłemu rytmowi rozmowy i specyficznym żartom i nie dąsali się przy tym, ponieważ wiedzieli, że nikt nie miał zamiaru nikogo obrazić.

– Powiedziałaś, że moim zdaniem zamierzałeś się utopić – powtórzyła Brenda nieco głośniej.

– Przecież on nie ma wody w uszach – wtrąciła Adrienne. – W końcu go uratowała. Już zapomniałaś?

Wszyscy zachichotali. Adam spojrział na mnie zdumiony.

Wymówiłam bezgłośnie „przepraszam”, na co potrząsnął głową wyraźnie zaintrygowany, jakbym nie miała za co przepraszać.

– Dobra robota, Christine – pochwalił mnie tata, unosząc kciuki w górę. – Dobrze się spisałaś.

– Dzięki.

– Czy poczułaś się lepiej w związku z tym, co wydarzyło się ostatnim razem?

Adam spojrział na mnie z troską.

– Ale Liffey nie jest chyba aż tak głęboka – stwierdziła Adrienne.

– Adrienne, możesz utopić się w kałuży, jeśli wylądujesz twarzą do dołu i nie będziesz mogła się ruszyć, złamiesz kręgosłup czy cokolwiek innego – odparła Brenda.

Adrienne przyjrzała się Adamowi.

– Złamałaś sobie kręgosłup?

– Nie.

Zmrużyła oczy.

– Umiesz pływać?

– Tak.

– W takim razie tego nie łapię. To tak, jakby Brenda ciągle jadła lody, żeby zrzucić dodatkowe kilogramy. – Nagle doznała olśnienia i zwróciła się do siostry: – Chociaż ty rzeczywiście próbujesz tak robić.

– Andrew, czy chciałbyś obejrzeć moją reklamę? – zapytał tata.

– On ma na imię Adam i nie chce niczego oglądać – wtrąciłam.
– Jestem pewien, że potrafi mówić sam za siebie – oznajmił ojciec, spoglądając na niego.

– Jasne, czemu nie.

Mój ojciec wstał od stołu i ruszył do swojego gabinetu.

– Tata poluje na karetki pogotowia – wypaliła Brenda.

– Świadczy usługi doradztwa dla osób poszkodowanych w wypadkach – wyjaśniłam. – Zarabia więcej niż te dwie razem.

– I wydaje wszystko na pedikiur – zadrwiła Brenda.

– I depilację pleców – dodała Adrienne, po czym obie zachichotały.

– Słyszałem. I zrobiłem to tylko raz – zawołał tata, wracając z kasetą wideo w ręku. – Przebywałem w Indiach w ekstremalnym upale i muszę przyznać, że po wszystkim odczułem różnicę – powiedział spokojnie, a my skrzywiliśmy się na myśl o wspomnianym zabiegu. – Zrobiłeś sobie krzywdę na moście, Andrew?

– Nazywam się Adam, a odpowiedź brzmi „nie” – odparł uprzejmie zapytany.

– Żadnych zardzewiałych gwoździ, urazów karku ani niczego w tym rodzaju?

– Nie.

Tata wyglądał na rozczarowanego.

– Nieważne. Gdzie możemy to obejrzeć?

– Nie mamy odtwarzacza kaset. To prehistoria.

Kolejny raz zrobił rozczarowaną minę.

– Ta reklama wyprzedzała swoje czasy. Nakręciłem ją dwadzieścia lat temu. Irlandia nie była na to gotowa. Ale teraz widuje się tych facetów w telewizji na okrągło. Zwłaszcza w Ameryce. Jeśli przez przypadek skaleczysz się w duży palec u nogi podczas obcinania paznokci, oni zdobędą dla ciebie pieniądze. – Pokiwał głową z podziwem. – Masz odtwarzacz wideo? Mógłbyś to obejrzeć w domu, a potem mi oddać.

– On mieszka w Tipperary – wyjaśniłam.

– To dlaczego tu jesteś?

– Tato, czy ty słuchasz tego, o czym rozmawiamy?

– Próbował skoczyć z mostu Ha’penny – pospieszyła z pomocą Adrienne.

– Ale w Tipperary mają świetne mosty. W Carrick-on-Suir jest ten stary most, a w Fethard Most Madam naprawdę ładny i jeszcze wiadukt kolejowy z trzema przęsłami na rzece Suir...

– W porządku, dzięki – przerwałam mu.

– A więc, Adamie... – Brenda oparła brodę na dłoni i spojrzała na niego, gotowa na pogawędkę. – Czy Christine powiedziała ci, że zostawiła męża?

– Tak.

– Co o tym myślisz?

– Myślę, że postąpiła bezdusznie. Wygląda na to, że facet nie zrobił nic złego – odrzekł, jakby mnie tam w ogóle nie było.

– Bo nie zrobił. Zgadza się z tobą – oświadczyła Brenda.

– Ale nie jest interesujący – zauważył tata.

– Nuda nie jest przestępstwem karanym rozwodem – stwierdziła Adrienne. – W przeciwnym razie Brenda nigdy nie wytrzymałaby z Bryanem.

– To prawda – przyznała Brenda.

– Bryan nie jest nudny. – Tata stanął w obronie zięcia. – Tyle że nie wykorzystuje w pełni swoich możliwości. Trawi go lenistwo. To co innego.

– To też prawda – odezwała się Brenda.

– Musimy iść – poinformowałam. – Nie chcę wiedzieć, kto zmienił mi zamki. Wystarczy, że dacie mi nowy klucz.

Moje siostry spojrzały na ojca, który wybuchnął śmiechem.

– Przepraszam, ale nie mogłem się powstrzymać. Zawsze ogromnie mnie bawi, kiedy ona się tak wścieka. Zaraz wracam. – Wstał, po czym wrócił do swojego gabinetu, nadal trzymając w ręku kasetę.

– Zakładam, że Gemma nie przyszła po klucz? – zapytałam, mając na uwadze, że zwykle pojawiała się w pracy przede mną, Peterem i Paulem. Nie byłam w stanie przetrwać kolejnego dnia bez jej pomocy, mając w pamięci cały ten chaos, który panował w firmie w zeszłym tygodniu.

– Podobno zrzuciłaś jej na nogę książkę o wymownym tytule *Jak*

kogoś wylać. Nieładnie, Christine.

Adam spojrział na mnie niezadowolony.

– To był wypadek. Wspomniała o tym?

– Była tutaj w piątek. Szukała pracy.

– Tylko mi nie mówcie, że ją zatrudniliście!

– Być może tak właśnie było.

– Nie możecie, ona jest moja.

– Nie chcesz jej, ale nie chcesz też, żeby miał ją ktoś inny.

Zachowujesz się jak pies ogrodnika. A ja zamierzam ją zatrudnić – odparła rozbawiona Adrienne z uśmiechem na ustach.

Uwielbiali ze mnie drwić. Dobrali się jak w korcu maku. Zawsze łączyło ich wyjątkowe poczucie humoru, charakterystyczne tylko dla nich. Chociaż je rozumiałam, nigdy mnie nie bawiło. Ich zdaniem to czyniło całą sytuację jeszcze zabawniejszą i prowokowało ich do eskalacji zachowania. Wyglądało to trochę tak, jakby tworzyli tajny klub i robili wszystko, żeby podzielić się ze mną swoim sekretem w nadziei, że do nich dołączę. Ale wydawało mi się to niemożliwe. Różniłam się od nich. Gdybym określiła się mianem czarnej owcy, byłabym bardzo powściągliwa w ocenie; ja należałam do całkiem innego gatunku.

– Gemma uprzedziła moją decyzję o zwolnieniu. Tylko rozważałam taką ewentualność. Być może czekają mnie cięcia. Właściciel mieszkania, do którego się przeprowadziłam, słono sobie liczy za wynajem. – Spiorunowałam wzrokiem ojca, gdy pomachał mi kluczem przed nosem, po czym wyrwałam mu go z ręki.

– Nigdy w życiu za nikogo nie płaciłem. Sama musisz na siebie zapracować – powiedział.

– Czasami można trochę pomóc. – Na moment straciłam panowanie nad sobą.

– Jeśli liczysz na pomoc, wróć do męża – odparł tata. – Są gorsze rzeczy niż małżeństwo z nudziarzem. Weźmy na przykład Brendę. Jej dzieciaki są najlepszą reklamą kleju superglue, jaką kiedykolwiek widziałam.

– Zatrzymaj się u mnie – zaproponowała Brenda. – Przyda nam się świeża krew.

– Nie. Nie chcę.

– Dlaczego?

– Działałabyś mi na nerwy. A Bryan... no wiesz. On ciągle wisi nad człowiekiem – wyjaśniłam.

Adrienne i tata wybuchnęli śmiechem. Adam sprawiał wrażenie rozbawionego, chociaż nie miał pojęcia, kim jest Bryan.

– To prawda, on zawsze nad kimś wisi – zachichotała Adrienne. – Wcześniej nie przyszło mi to do głowy.

– Zawsze taki jest... – Tata łypnął okiem znad ramienia Adrienne i zrobił minę. Oboje się roześmiali. Adam im zawtórował.

– To prawda – przyznała Brenda kolejny raz.

– Chodzi mi tylko o to, że byłoby miło, gdyby właściciel trochę mi odpuścił – dodałam.

– Mam kredyt hipoteczny do spłacenia – przypomniał tata. Przestał się wygłupiać i usiadł.

– Ten budynek zapracował na siebie już ze sto razy, a piwnica od dawna stała pusta. W mieszkaniu czuć wilgocia, spłuczka w toalecie nie działa, jak należy, i nie ma tam prawie żadnych mebli, więc nie sądzę, żeby ktokolwiek poza mną chciał się tam zadekować.

– Przepraszam bardzo, przecież je dla ciebie umeblowałem.

– Włożenie łyżeczki do szuflady ciężko nazwać umeblowaniem mieszkania – powiedziałam, świadoma tego, że wyolbrzymiam.

– Nędzarze nie mogą wybierać.

– Nie jestem nędzarką, tylko twoją córką.

– I z tym też nie możesz nic zrobić.

– To o niczym nie świadczy, tato.

Posłał mi spojrzenie sugerujące, że nie mam racji i sama powinnam zrozumieć dlaczego.

– Co robicie razem? – zwróciła się Brenda do Adama. – Zamierza zaproponować ci nową pracę i nakierować cię na właściwy tor?

Adam sprawiał wrażenie odrobinę rozbawionego. Jego oczy błyszczały.

– Musi przekonać mnie, abym polubił swoje życie, zanim skończę trzydzieści pięć lat.

Wszyscy zamilkli. Nie musieli pytać, co się wydarzy, jeśli do tego czasu nie osiągnę celu. Wnioski nasuwały się same.

- A kiedy to nastąpi? – zapytała Adrienne.
- Za dwa tygodnie – odparłam.
- Za dwanaście dni – poprawił mnie Adam.
- Organizujesz przyjęcie? – zapytała Brenda.
- Tak. – Adam wydawał się zdumiony kierunkiem, w którym potoczyła się rozmowa.
- Możemy przyjść? – zapytała Adrienne.
- Powinieneś zamówić jeden z tych tortów z sera. Duże okrągłe sery ułożone jedne na drugich. To bardzo pomysłowe – powiedział mój tata.
- Tato, masz obsesję na punkcie tych serowych tortów.
- Uważam, że są pomysłowe.
- Wyglądasz na zasmuconego – zauważyła Brenda, spoglądając na Adama.
- Bo jest smutny – powiedziała Adrienne.
- Nie wiem, czy Christine się dla ciebie nadaje – stwierdziła Brenda. – JJ Recruitment są świetni.
- Znam świetnego terapeuta – wtrąciła Adrienne. – Christine nie jest terapeutką – dodała z naciskiem.
- Jeśli to ten człowiek, z którym się spotykasz, to nie polecam – wymamrotał tata.
- Chwileczkę, czy wy kwestionujecie moje umiejętności? – zapytałam. – Agencja pośrednictwa pracy zapewnia coś więcej niż wakaty. Ciągłe pomagam ludziom. Dowiaduję się, jaki jest ich cel, a potem dokładam wszelkich starań, aby dotarli z jednego punktu do drugiego. – Próbowałam zareklamować się przed Adamem, chociaż na niego nie patrzyłam.
- To tak jak taksówkarz – skomentowała Brenda.
- Nie... to coś więcej. – Próbowałam nie okazywać frustracji, ponieważ wiedziałam, że tylko ich w ten sposób nakręcę.
- Nikt nie kwestionuje twoich umiejętności – powiedziała Brenda.
- Chodziło jej o to, że ty też jesteś smutna – wyjaśniła Adrienne.
- Może pocieszą się nawzajem – zasugerował tata i wstał. – Zamykam obrady, wracajmy do pracy. Powodzenia, Martinie, i poszukaj tych tortów z sera. To bardzo sprytnie pomyślane. – Posławszy

Adamowi śnieżnobiały uśmiech, wrócił do swojego gabinetu. Po chwili dobiegły stamtąd komunikaty nadawane na częstotliwości radiowej kanału policji.

– To najlepszy projekt, jaki zabrałaś do domu – szepnęła Brenda, gdy Adam opuścił biuro, potrząsając głową, jakby nie był pewien, czego właśnie doświadczył.

– Brenda, w niedzielny wieczór on próbował się zabić – syknęłam.

– I co z tego? Przynajmniej ma życie, któremu może położyć kres. Barry w najlepszych momentach może pochwalić się ledwie wyczuwalnym pulsem.

Ruszyłam za Adamem schodami w dół.

– A tak przy okazji! – wrzasnęła Brenda. – Zeszłej nocy dzwonił do mnie Barry i powiedział, że sikasz pod prysznicem!

Oboje z Adamem znieruchomieliśmy. Odwrócił się wolno, żeby na mnie spojrzeć, a ja zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Potem minęłam go, schodząc na dół.

– O tym też nie chcę rozmawiać – powiedziałam głośno.

Usłyszałam krótki śmiech – cudowny, niezwykle rzadki dźwięk.

Po wejściu do swojego biura odkryłam, że Gemma zostawiła mi na biurku wiadomość. Zdjęła z półki jedną z moich książek – *Jak szczerze przeprosić, gdy się kogoś zraniło*. Uznałam, że Gemma sugerowała, żebym ją przeczytała, przy czym sama nie miała zamiaru przeprosić.

W miarę upływu kolejnych godzin porannych telefon nie przestawał dzwonić. Tonęłam w powodzi wiadomości tekstowych oraz głosowych od przyjaciół i znajomych, z którymi Barry rozmawiał bądź komunikował się w inny sposób zeszłej nocy. Uznałam, że najwyższy czas zacząć je odbierać. Wyglądało na to, że będę musiała przeprosić więcej niż jedną osobę.

Jak cieszyć się życiem na trzydzieści prostych sposobów

Pierwszą rzeczą, jaką musiałam zrobić, zanim zajmę się Adamem, było odwołanie wszystkich spotkań umówionych na kolejne dwa tygodnie. Bez Gemmy, która mogłaby mi pomóc od strony logistycznej, musiałam przekazać pracę oraz klientów moim dwóm kolegom, Peterowi i Paulowi, którzy nadal ze mną nie rozmawiali z powodu niesprawiedliwego zwolnienia Gemmy. Usiadłam przy biurku mojej byłej sekretarki i zabrałam się do roboty. Odwołanie spotkań z Oskarem zajęło mi najwięcej czasu, ponieważ zadzwoniłam do niego zaraz po tym, jak zabrakło mu odwagi, aby wsiąść do trzeciego autobusu z kolei. Musiałam przeprowadzić go przez cały proces wsiadania do autobusu, zajmowania miejsca i stosowania technik oddechowych, potem opowiedziałam mu historię, żeby zająć jego myśli czymś innym, a na koniec byłam zmuszona podać mu numer mojego telefonu komórkowego – tak bardzo zestresowała go wiadomość, że nie będzie mnie w pracy przez dwa tygodnie. Na zakończenie mogłam pożegnać radosnego człowieka, przekonanego, że może przenosić góry, gdy tylko przejedzie trzy przystanki autobusem. Po wszystkim miał wrócić do domu na piechotę. Byłam przekonana, że całą drogę pokona w podskokach. W chwili, gdy się rozłączyłam, usłyszałam Adama krzyczącego do mnie z gabinetu:

– *Czterdzieści dwa sposoby na pozytywne myślenie, gdy nic nie układa się po twojej myśli...* – Kolejny tytuł z mojej kolekcji. – *Trzydzieści pięć sposobów na pozytywne myślenie...* – Prychnął szyderczo. – Te liczby mnie intrygują. Skąd taka dokładność? Dlaczego czterdzieści dwa, a nie czterdzieści? Dlaczego nie można zaokrąglić pozytywnych myśli do pełnych dziesiątek? – Przeszedł wzdłuż półki. – *Pięć sposobów na okazanie miłości, Pięć sposobów na zachowanie energii, Dziesięć sposobów na zachowanie energii.* – Roześmiał się. – No dobrze, chyba już wiem, jak to robisz. Układasz je według tych liczb, w kolejności od najmniejszej do największej. Zgadza się? A może mówisz sobie: „Dzisiaj pokonam długą drogę do zachowania energii” albo „Dzisiaj jestem zmęczona, więc pójdę na skróty”? Pewnie zawsze wybierasz wersję z pięcioma sposobami, bo dziesięć sposobów

wymagałoby więcej wysiłku, a nie taki jest cel. Myślisz, że autor pięciu sposobów ma znacznie więcej czy mniej energii od tego, kto opisał dziesięć sposobów? Ten drugi zna więcej metod, ale jego książka jest cieńsza, więc jej przygotowanie z pewnością było mniej wyczerpujące. Powinni się spotkać. Mogliby napisać coś w stylu *Jak pomagać ludziom pisać poradniki*. Sześć sposobów, dwanaście sposobów, trzydzieści dziewięć sposobów, sześćdziesiąt sześć sposobów... Tak, mamy zwycięzcę! – Uniósł tom w górę. – *Sześćdziesiąt sześć sposobów na rozwiązanie problemów z pieniędzmi*. Sześćdziesiąt sześć? Ja znam tylko jeden: idź do pracy – oznajmił, przyglądając się książce, po czym wrócił do szperania na półkach.

– Niektórzy ludzie nie mogą pracować.

– Oczywiście. Stres to koszmar naszych czasów.

– Ty nie pracujesz. Właściwie jestem ciekawa, co powiedziałeś ludziom w pracy na temat miejsca swojego pobytu.

Zignorował mnie i ciągnął:

– To chyba coś w rodzaju autodiagnostyki. Wydajesz werdykt: „Potrzebuję sześciu sposobów na odchudzanie” albo: „W tym tygodniu lepiej sprawdzi się dwadzieścia jeden”. W tym tygodniu jestem człowiekiem wchodzącym po schodach na dziewięć sposobów.

– Taka książka nie istnieje.

– Nie, ale mogłaby istnieć. Powinnaś ją napisać. Chętnie poznam dziewięć sposobów pokonania schodów pod górę. Najbardziej oczywisty najwyraźniej nigdy nie przychodzi tym ludziom do głowy.

Oczywiście miałam ambicję, żeby napisać książkę, ale nie zamierzałam mu o tym mówić, zwłaszcza gdy rozwodził się nad swoją koncepcją samopomocy. Czułam jednak, że wkrótce do tego dojrzeję. Już w zeszłym tygodniu planowałam wyjąć poradnik *Jak napisać książkę, która odniesie sukces* z jednego z nierozpakowanych pudeł w mieszkaniu na dole, w których upchnęłam całe życie. Barry nie wspierał mnie zbyt w realizacji tego marzenia – co oczywiście nie powinno było powstrzymywać mnie przed robieniem tego, na co miałam ochotę. Przyznaję otwarcie, że w przeszłości wykorzystywałam brak wsparcia z jego strony jako wymówkę, ponieważ bałam się przejść do działania. Ale skoro wszystko się zmieniło, obiecałam sobie, że spróbuję.

Po głowie chodziło mi kilka tematów, ale ostatecznie zdecydowałam się na taki oto tytuł roboczy: *Jak znaleźć wymarzoną pracę*. Jak dotąd odkryłam, że na rynku pojawiło się już trzynaście takich publikacji. Chociaż zapoznałam się z czterema spośród nich, nadal sądziłam, że mam do przekazania coś więcej. Książki, po które sięgałam, koncentrowały się na schemacie zakładającym szybkie wzbogacenie się, podczas gdy ja zawsze byłam zdania, że głównym założeniem powinno być szczęście osobiste. Brenda poinformowała mnie, że szczęście się nie sprzedaje. Poradziła, żebym dodała seks w biurze albo przynajmniej poświęciła mu jeden rozdział. Kolejny raz wkład rodziny w moje plany zawodowe okazał się całkowicie nieprzydatny.

Tymczasem Adam nadal wyładowywał się na kolekcji poradników.

– Czy masz tutaj jakiś sekretny schowek ze stertą książek dla mnie? Na przykład *Jak się nie zabić w stu odsłonach*?

Rozbawiony własnym żartem opadł na fotel, który zwykle zajmowałam ja. Ponieważ wiedziałam, ile czasu zajęło mu dotarcie tutaj, nie protestowałam. Usiadłam więc na krześle przeznaczonym dla moich klientów. Nie byłam przyzwyczajona do obserwowania pokoju z tej perspektywy i poczułam się zakłopotana.

– Aż tak bardzo się nie mylisz – powiedziałam, zaczynając sesję. – Co prawda nie zamierzam przedstawić ci stu rozwiązań, które odwiodą cię od samobójstwa, ale opracujemy razem plan kryzysowy.

– Co takiego?

Z półki za moimi plecami wyjęłam książkę *Jak poradzić sobie z myślami samobójczymi* i otworzyłam ją na odpowiedniej stronie. Przeczytałam ją od deski do deski podczas bezsennych nocy, które nadeszły po tym, gdy spotkało mnie doświadczenie Simona Conwaya.

– Zasadniczo to lista instrukcji, których należy przestrzegać, ilekroć pojawia się myśl, aby ze sobą skończyć, czyli pewnie dość często w twoim przypadku. Skoro już raz próbowałeś się zabić, być może zechcesz to powtórzyć.

– Powiedziałem ci, że to powtórzę, jeśli nic się nie zmieni.

– Pamiętaj, że do urodzin jesteś mój – powiedziałam stanowczo. – Mamy umowę. Przez kolejne dwanaście dni ze wszystkich sił postaram

się z niej wywiązać. Ty będziesz musiał zrobić to samo. Twoim zadaniem jest pozostać przy życiu. Wystarczy, żebyś stosował się do wytycznych. Być może dzięki temu zaczniesz odnajdywać siebie. W ten sposób mogę ci pomóc odzyskać Marię.

– Zgoda.

– Dobrze. Za moment przejdziemy do planu. Jego spisanie zajmie nam trochę czasu. Najpierw jednak chciałabym porozmawiać. Muszę dobrze zrozumieć, na jakim etapie życia się znalazłeś i co czujesz.

Gdy zamilkłam, Adam spojrzał w lewo, a potem w prawo, jakby szukał ukrytej kamery.

– Czuję, że... chcę się zabić.

Wiedziałam, że to sarkazm, jednak się nie roześmiałam.

– Nie pytałam o twoje zamiary, ale uczucia. Uczucia to stan ducha. Smutek jest uczuciem, podobnie jak samotność czy gniew. Frustracja jest uczuciem i zazdrość jest uczuciem. Ale to, że chcesz się zabić, już nim nie jest. Możesz mieć myśli samobójcze, ale to tylko myśli. Nieustannie się zmieniają, ponieważ to my je tworzymy. Gdy to pojdziesz, zaczniesz rozumieć swoje emocje. Nie będziesz myślał „Dzisiaj chcę się zabić”, ale „Dzisiaj ogarnia mnie złość, ponieważ moja siostra wyjechała z kraju i zostawiła mnie samego z firmą”. Potem poradzisz sobie ze złością. Gdy stwierdzisz, że przytłacza cię odpowiedzialność związana z pracą, to potem zdołasz poradzić sobie z tym uczuciem. Mogę ci pokazać, jak docierać do sedna myśli samobójczych, jak z nimi walczyć i jak odzyskiwać nad nimi kontrolę. A zatem, Adamie, co czujesz?

Sprawił wrażenie skrępowanego. Wiercił się na krześle, rozglądając po pokoju. W końcu jego wzrok zatrzymał się na jakimś punkcie za oknem, a on sam zdołał się trochę odprężyć. Przez kilka minut zastanawiał się nad odpowiedzią, po czym ją wyartykułował.

– Czuję się... wkurzony.

– Dobrze. Dlaczego?

– Bo moja dziewczyna pieprzy się z moim najlepszym przyjacielem.

Nie na to liczyłam, ale skinęłam głową, żeby zachęcić go do kontynuowania.

– Czuję się... jak skończony idiota, ponieważ nie miałem pojęcia, że coś jest na rzeczy. – Pochylił się do przodu i oparł ręce na udach. Powoli docierało do niego, że to się dzieje naprawdę. Potarł twarz i ponownie usiadł prosto. – Ale jednocześnie rozumiem, dlaczego tak postąpiła. To, co mówiłaś dzisiaj rano o mojej obojętności... Maria miała rację. Straciłem cel z oczu, dałem się rozproszyć przez różne inne sprawy, to one stały się najważniejsze. Nie byłem sobą. Ale mogę jej powiedzieć, że się zmieniłem, i może wtedy do mnie wróci. Przynajmniej taką mam nadzieję.

– Kiedy zamierzasz jej powiedzieć, że się zmieniłeś?

– Nie wiem. Może dzisiaj?

– A więc zmieniłeś się w ciągu jednej nocy. Wszystkie uczucia związane z przytłaczającymi cię obowiązkami, porzuceniem przez siostrę, całą gorycz i złość wynikająca z konieczności porzucenia pracy i życia, które kochasz, żeby wypełnić zobowiązania względem rodziny, całe rozczarowanie tym, kim jesteś jako człowiek, wszystkie sprzeczne emocje związane ze śmiertelną chorobą ojca i poczucie, że nie chcesz dłużej żyć... To wszystko tak po prostu zniknęło?

Wlepił wzrok w podłogę, zaciskając zęby, i zmagał się z myślami.

– Nie. Ale to się zmieni. Pomożesz mi. Obiecałaś.

– Moja pomoc zaczyna się tutaj, w tym pokoju. Nic się nie zmieni, jeśli ty nie zmienisz siebie. Opowiedz mi o swoich uczuciach.

Rozmawialiśmy przez dwie godziny. Gdy Adam zaczął sprawiać wrażenie wystarczająco wymęczonego, a mnie rozboleła głowa od myślenia o poczynionych zobowiązaniach, postanowiłam ogłosić przerwę. Znałam już jego problemy, teraz nadszedł czas na to, aby zyskał szerszą perspektywę i doświadczył radości życia. Nie byłam w tym dobra. Nie wiedziałam, co robić ani dokąd go zabrać, zwłaszcza że obecnie sama nie czułam się jak królowa balu.

– Co teraz? – zapytał. Wyglądał na wycieńczonego.

– Hm, zaczekaj chwilę. – Wyszłam z gabinetu. Peter i Paul zdążyli już dotrzeć do pracy, ale nadal nie zwracali na mnie uwagi. Nic mnie to nie obchodziło, ponieważ miałam inne sprawy na głowie. Wzięłam do ręki książkę, którą kupiłam u Amelii: *Trzydzieści prostych sposobów na cieszenie się życiem*. Moja przyjaciółka sądziła, że kupuję ją dla siebie.

Przypomniałam sobie jej komentarz: „Nareszcie!”. Czy naprawdę byłam taka posępna? Staralam się zachowywać swoje problemy dla siebie, z nikim nie rozmawiałam o ogarniającym mnie smutku. Sądziłam, że świetnie się maskuję.

Przejrzałam kilka pierwszych stron.

1. Zamiast po prostu jeść, rozkoszuj się posiłkiem. Próbuj różnych potraw i doceniaj bogactwo smaków.

Nie mogłam uwierzyć, że zaproponowali jedzenie. Ale co innego mogłam wymyślić? Wsunęłam książkę z powrotem do torebki.

– Chodź. Wychodzimy.

– Dokąd? – zapytał Adam.

– Tam, gdzie nas nakarmią – odparłam radośnie.

Nie byłam pewna, czy Gemma do mnie wróci, ale na wszelki wypadek zostawiłam na jej biurku egzemplarz poradnika *Jak dzielić się swoimi problemami finansowymi z ludźmi, którzy na tobie polegają*. Miałam nadzieję, że zrozumie sugestię.

Miejszem realizacji pierwszego zadania z naszej listy była restauracja Bay w Clontarf, z widokiem na Zatokę Dublińską.

– A więc jedzenie ma być przyjemne? – zapytał Adam, opierając brodę na dłoni, jakby nie był w stanie utrzymać głowy prosto. – Sądziłem, że to coś niezbędnego do życia.

Podczas gdy bez entuzjazmu przeglądał menu, ujęłam w dłonie kubek wypełniony po brzegi kawą. W lokalu tętniło życie, ludzie głośno rozmawiali, na talerzach wznosiły się stosy kolorowego zdrowego jedzenia, a powietrze przesyciły aromaty, które goście prawdopodobnie uznawali za niezwykle smakowite, chociaż akurat mnie przyprawiały o skurcze żołądka.

– Tak, oczywiście – skłamałam. Gdyby to zależało wyłącznie ode mnie, zamówiłabym sałatę i dała sobie spokój z resztą, ale musiałam świecić przykładem. – Wezmę duszoną gicz jagnięcą z warzywami, humusem harissa i ziołową komosą. – Posłałam kelnerce wymuszony uśmiech, w duchu obawiając się chwili, gdy będę musiała zjeść zamówioną porcję.

– A ja poproszę czarną kawę – powiedział Adam, zamykając menu.

– Nie, nie! – Pogroziłam mu palcem. Otworzyłam kartę i podałam

mu ją. – Pokarm. Przyjemność. Jedzenie.

Adam sprawiał wrażenie zagubionego, gdy znużonym wzrokiem wodził po kolejnych pozycjach w karcie.

– Co pani poleca? – zwróciłam się do kelnerki.

– Doskonałym wyborem będzie pieczony marynowany filet z łososia na śródziemnomorskim ratatouille warzywnym i kremowym purée.

Adam wyglądał, jakby lada chwila miał zwymiotować.

– Tak, poprosimy. Dziękuję – oznajmiłam.

– Może jakieś przystawki? – zaproponowała kelnerka.

– Nie – odparliśmy unisono.

– Kiedy straciłeś apetyt? – zapytałam, gdy zostaliśmy sami.

– Nie pamiętam dokładnie. Chyba dwa miesiące temu. A ty?

– Ten problem mnie nie dotyczy.

Uniósł jedną brew.

– Alkohol i kofeina nie służą człowiekowi w depresji – oświadczyłam, próbując zyskać przewagę i jednocześnie skierować rozmowę na inne tory.

– Co jadłaś dzisiaj na śniadanie?

Pomyślałam o czarnej kawie wypitej w hotelu.

– Punkt dla ciebie, ale to nie znaczy, że mam depresję.

Prychnął.

– To ty masz depresję – kontynuowałam. – Próbowaleś się zabić. Ja jestem tylko... trochę przybita.

– Trochę przybita. – Przyjrzał mi się uważnie. – Łagodnie powiedziane. Kłapouchy nie może się z tobą mierzyć.

Roześmiałam się mimowolnie.

– Chodziło mi wyłącznie o to, żebyśmy przyjrżeli się twojej diecie, ponieważ to ci pomoże. Sposób odżywiania się ma ścisły związek z depresją. Widać, że jesteś w formie, więc zakładam, że dużo ćwiczysz. – Poczulałam, że robi mi się gorąco. – Mimo to nigdy nie widziałam, żebyś coś jadł. Skąd czerpiesz energię?

– Mam odpowiedzieć na pięć czy na dziesięć sposobów?

– Wystarczy mi jeden.

– Wszystko zawdzięczam striptizowi. No wiesz, kiedy jestem na

wybiegu i tańczę z chłopakami.

Znów się roześmiałam.

– Chyba pomyliłeś striptiz z modelingiem.

– No cóż, nie mam pojęcia, co ci chodzi po głowie – odparł z uśmiechem.

Kelnerka postawiła przed nami dwa ogromne talerze pełne jedzenia. Spojrzeliśmy na nie z przerażeniem.

– W porządku? – zapytała na widok naszej reakcji. – Pomyliłam zamówienia?

– Nie, oczywiście, że nie. Wszystko wygląda... wybornie. Dziękujemy. – Wzięłam nóż i widelec, niepewna, od czego zacząć.

– Może mi powiesz, Christine, kiedy ostatnio wyszłaś do restauracji? Skoro uważasz, że to taka frajda... – powiedział Adam, przyglądając się swojemu talerzowi. Podobnie jak ja nie wiedział, jak się do tego zabrać.

– Dawno temu, ale tylko dlatego, że oszczędzaliśmy na wesele. Mmm, to jest naprawdę dobre. A twoje? – „Zamiast po prostu jeść, rozkoszuj się posiłkiem”, powtórzyłam w myślach. – Nie wiem, co to takiego. Może imbir. Świetnie smakuje. Chyba rozpoznaję też cytrynę. Tak czy inaczej, po ślubie wyjechaliśmy w podróż poślubną, a potem nie mieliśmy pieniędzy, więc w zasadzie przez cały rok stołowaliśmy się w domu. Od czasu do czasu zamawialiśmy coś na wynos. I nie przeszkadzało nam to, bo nasi znajomi jechali na tym samym wózku.

– Ekstra – skwitował sarkastycznie. – Długo jesteście małżeństwem?

– Jedz. Jest miło? Purée wystarczająco kremowe?

– Tak, purée jest wystarczająco kremowe – zadrwił. – A marchewka marchwiowa.

– Dziewięć miesięcy. – Zignorowałam jego wygłupy.

– Zostawiłaś go po dziewięciu miesiącach? Dłużej spotykałam się dziewczynami, których nie znosiłam. Nie starałaś się za bardzo.

– Bardzo się starałam. – Wbiłam wzrok w talerz i zaczęłam się bawić jedzeniem.

– Jedz. Czy jagnięcina jest jagnięca? – zapytał, po czym dodał: – Kiedy się zorientowałaś, że coś zgrzyta? – Nałożył na widelec spory

kawałek łososia, podniósł do ust, wolno przeżuł i przełknął, jakby zmagając się z gigantyczną pigułką.

Zastanowiłam się nad jego pytaniem. Miałam odpowiedzieć szczerze czy tak jak zwykle?

– Żadnych sekretów – dodał.

– Wątpliwości dręczyły mnie już jakiś czas, ale dopiero kiedy szłam do ołtarza, zrozumiałam, że to błąd. – Tak brzmiała prawda.

Przestał jeść i spojrzał na mnie zdumiony.

– No dalej, jedz – zachęciłam go. – Wypłakiwałam oczy, zмирzając w stronę mojego przyszłego męża. Wszyscy uznali, że to słodkie. Do dzisiaj to wspominają. Ale moje siostry znały prawdę. To nie były łzy radości.

– Dlaczego więc za niego wyszłaś?

– Spanikowałam. Chciałam się wycofać, ale zabrakło mi odwagi. I nie chciałam go skrzywdzić. Nie widziałam wyjścia z pułapki, w którą sama wpadłam. Dlatego postanowiłam zdać się na los.

– Wyszłaś za niego, bo nie chciałaś go skrzywdzić?

– I z tego samego powodu musiałam zakończyć nasze małżeństwo.

Zastanowił się, po czym skinął głową.

– Uczciwie.

– Gdybym się wtedy zatrzymała i naprawdę uważnie przeanalizowała sytuację, dostrzegłabym inne wyjście. Znacznie lepsze.

– Takie jak pójście na most?

– Dokładnie tak. – Przesunęłam jedzenie po talerzu. – Naprawdę go kochałam. Mam jednak pewną teorię na temat miłości. Uważam mianowicie, że czasem to uczucie, nieważne jak wspaniałe, nie może trwać wiecznie.

Milczał. Oboje trzymaliśmy widelce pełne jedzenia. W końcu on upuścił swój na talerz.

– Poddaję się – powiedział, unosząc ręce. – Nie zjem ani kęsa więcej. Czy możemy już przestać?

– Jasne. – Z ulgą odłożyłam sztucce. – Wyobraź sobie, że ludzie robią to trzy razy dziennie.

Spojrzeliliśmy na siebie i wybuchnęliśmy śmiechem.

– Co teraz? – Pochylił się do przodu, spoglądając na mnie z

błyskiem w oku.

– Eee... – Zajrzałam do torebki, udając, że szukam chusteczki. Ukradkiem otworzyłam książkę.

2. Idź na spacer do parku. Nie koncentruj się na marszu, lecz podziwiaj widoki, dostrzegaj piękno życia wokół siebie.

– Chodźmy na spacer – powiedziałam tak, jakbym właśnie wpadła na ten pomysł.

Oboje byliśmy gotowi spalić kalorie, które w siebie wmusiliśmy, więc mimo wyjątkowego chłodu ruszyliśmy do Parku Świętej Anny, drugiego pod względem wielkości ogrodu miejskiego w Dublinie. Szczelnie opatuleni wałęsaliśmy się po otoczonym murem parku, mijaliśmy czerwone stajnie, w których podczas weekendów organizowano targi spożywcze, i świątynię herkulańską nad stawem z kaczkami – przy którym przyspieszyłam na wypadek, gdyby Adam poczuł pokusę, żeby wskoczyć do wody. O tej porze roku ogród różany okazał się rozczarującym i nieodpowiednim miejscem na odpoczynek. Przycupnięci na ławce patrzyliśmy na zmarniałe, pozbawione koloru przycięte gałęzie. Lodowaty wiatr smagał nas po twarzach, a zimne siedzisko skutecznie ziębiło nasze pośladki pomimo warstw ochronnych w postaci płaszczy i spodni. A ja wykorzystywałam każdą okazję i wymówkę, aby wkraść się w myśli Adama.

– Często kupowałaś Marii kwiaty?

– Tak, choć nigdy w walentynki. Miałem absolutny zakaz kupowania kwiatów w walentynki. W końcu to takie oklepane.

– Więc co wtedy dostawała?

– W zeszłym roku był to grejpfrut. A dwa lata temu żaba.

– Jeszcze wrócimy do tego grejpfruta. Ale żaba?!

– No wiesz, żeby mogła ją pocałować i zdobyć swojego księcia z bajki.

– Fuj. Ale żenada.

– Próbujesz odbudować moją pewność siebie czy mnie zniszczyć?

– Przepraszam. Jestem pewna, że żaba ją zachwyciła.

– Dokładnie tak. Oboje kochaliśmy Hulka. Dopóki nie wyskoczył przez okno balkonowe. – Uśmiechnął się do swoich myśli.

– Co jest?

– Nic takiego, bzdura... coś osobistego.

Zaintrygował mnie zagadkowy uśmiech Adama. Nadawał jego twarzy wygląd sugerujący istnienie mężczyzny, którego dotąd nie poznałam: łagodniejszego i romantycznego.

– Nie wygłupiaj się. Musisz mi powiedzieć. Żadnych sekretów, pamiętasz?

– To nic takiego. Zwykle głupstwo. Żartowaliśmy o tym, jak zdobyłem jej ulubiony kwiat, i tyle.

– Co to za kwiat?

– Lilia wodna. Jak na jej ulubionym obrazie Moneta. Kojarzysz? – zapytał i urwał.

– To chyba nie koniec historii.

– No dobrze. Postanowiłem ją dla niej zdobyć. Nie wolno mi było wręczać jej kwiatów w walentynki, ale pomyślałem, że zrobię wyjątek. Ujrzałem lilie w parku, pomyślałem o niej i wszedłem do jeziora.

– W ubraniu?

– Tak. – Roześmiał się. – Było głębiej, niż sądziłem. Zabrnąłem do miejsca, gdzie woda sięgała mi do pasa, ale nie mogłem zawrócić. W zasadzie przepędzili mnie stamtąd strażnicy.

– Przypuszczam, że nie wolno kraść lilii wodnych.

– Ale ja tego nie zrobiłem. Pomyliłem się. Zerwałem liść zamiast kwiatu. – Wybuchnął śmiechem. – Nie mogłem zrozumieć, dlaczego uważała go za tak wyjątkowy.

Zaczęłam chichotać.

– Ale z ciebie pacan. Jak można pomylić kielich lilii wodnej ze zwykłym liściem?

– To wcale nie takie trudne. Poza tym Maria i tak była zachwycona. Wykorzystała liść w naszym mieszkaniu jako ramkę na zdjęcie. Dorzuciła kilka świec.

– Jak miło. – Uśmiechnęłam się. – Więc oboje jesteście romantyczni?

– Skoro tak uważasz. – Wzruszył ramionami. – Dobrze się bawiliśmy. Bawimy – poprawił się.

Ku mojemu zdziwieniu, ogarnął mnie smutek. Barry i ja nie mieliśmy takich wspomnień. Spróbowałam przypomnieć sobie choćby

jedną podobną historię. Nie zamierzałam jej nikomu opowiadać, po prostu chciałam, żeby wyłoniła się z odmętów pamięci i przypomniała mi dobre czasy. Niczego takiego nie miałam jednak w zanadrzu. Choć ani Barry, ani ja nigdy nie robiliśmy takich rzeczy, zaczynałam pojmować charakter związku Adama i Marii. Był spontaniczny, pozytywny, wyjątkowy, charakterystyczny dla nich od początku do końca.

Błąkaliśmy się po alejkach, a ja robiłam co w mojej mocy, żeby Adam poczuł i ujrzał tętniące wokół nas życie. Nie znałam nazw roślin, więc przystawałam i czytałam informacje zamieszczone na tabliczkach. Prosiłam Adama, żeby rozszyfrowywał nazwy łacińskie, a ponieważ kiepsko sobie radził, oboje zaśmiewaliśmy się jak szaleni.

– Pasowałyby raczej do dinozaurów – stwierdziłam.

– Raczej do chorób – odparł, wsuwając ręce do kieszeni. – Panie doktorze, zmorzyła mnie *Prunus avium*.

– A co to takiego? – zapytałam.

Zerknął na tabliczkę.

– Wygląda na to, że czereśnia. Wyobraź sobie, że miałabyś się tak nazywać.

– A jak ty w ogóle masz na nazwisko?

Jego błyszczące od niedawna oczy nieco przygasły. Zrozumiałam, że poruszyłam drażliwy temat.

– Basil – odparł.

– Jak ta czekolada. – Próbowałam podtrzymać jego dobry nastrój.

– I jak zioło[1].

– Jasne, ale to nie byle jaka czekolada: „Z Basil masz styl” – powiedziałam z szerokim uśmiechem, cytując slogan reklamowy, który w ustach Amerykanów nigdy nie brzmiał tak, jak powinien, przez co stał się obiektem wielu żartów. Obecna na rynku od prawie dwustu lat firma dostarczała Irlandczykom tak uwielbiane przez nich słodczyce. Wystarczyło wspomnieć o Basil, żeby natychmiast wywołać uśmiech na twarzy każdego dziecka i dorosłego w tym kraju. Ale nie Adama. Na widok jego miny dodałam: – Przepraszam. Pewnie słyszysz to przez całe życie.

– Zgadza się. Którędy do wyjścia? – zapytał, nagle niezadowolony

z mojego towarzystwa.

Zadzwoił mój telefon.

– Amelia – odczytałam imię na wyświetlaczu.

– No tak, oświadczyły, które nie doszły do skutku – skomentował bezbarwnym głosem. Odsunął się, żeby zapewnić mi prywatność.

– Amelia? – rzuciłam nagłąco do słuchawki, po czym usłyszałam szloch. – Amelio, co się stało?

– Miałaś rację – zapłakała.

– Co?! W czym? – Moje słowa poniosły się echem.

Adam przestał szukać wyjścia i spojrzał na mnie. Po minie od razu poznał, co się stało. Doskonale wiedziałam, co chodziło mu w tej chwili po głowie: to by było na tyle w kwestii pozytywnego myślenia.

Przebiegłam jak strzała całą promenadę Clontarf. Wiatr smagał mnie po policzkach. Zmierzając w stronę księgarni, musiałam koncentrować się na utrzymaniu równowagi, wykonywaniu gwałtownych ruchów, skoków i wymijaniu połaci lodu, jakbym brała udział w biegu z przeszkodami. Gdzieś daleko w tyle Adam snuł się w kierunku mojego mieszkania z kluczami w ręku. Próbowałam nie przejmować się faktem, że zostawiłam go samego w pobliżu morza. Zanim się rozstaliśmy, wydałam mu ściśle instrukcje i pospiesznie przejrzałam raz jeszcze plan kryzysowy. Potem puściłam się biegiem. Musiałam dotrzeć do swojej przyjaciółki.

Amelia siedziała na fotelu ustawionym w rogu księgarni. Miała czerwone oczy. W przeciwległej części sklepu kobieta przebrana za wampirzycę, o białej twarzy i zakrwawionych ustach, czytała książkę grupie przerażonych kilkulatków.

– Po ciemnych schodach zeszli do piwnicy. Migoczące na ścianach płomienie oświetlały im drogę. I nagle tuż przed sobą ujrzeli... trumny – recytowała przerażającym głosem.

Jedno z dzieci zaszlochało i pobiegło do mamy, która zebrała swoje rzeczy, spiorunowała wampirzycę wzrokiem, po czym opuściła księgarnię.

– Amelio, jesteś pewna, że to odpowiednia lektura?

Zbyt otumaniona i zapłakana, aby widzieć dalej niż poza czubek własnego nosa, Amelia sprawiała wrażenie zaskoczonej moim pytaniem.

– Mówisz o Elaine? Jest w porządku. Właśnie ją zatrudniłam. Chodź, porozmawiamy.

Opuściłyśmy księgarnię i poszłyśmy na górę do mieszkania, które Amelia dzieliła z Magdą, swoją matką.

– Nie chcę, żeby mama wiedziała – oznajmiła cicho Amelia, zamykając drzwi kuchenne. – Była przekonana, że mi się oświadczy. Nie wiem, jak wyprowadzić ją z błędu. – Znow zaczęła płakać.

– Co się stało?

– Powiedział, że dostał pracę w Berlinie i bardzo chce się tam przeprowadzić, ponieważ to dla niego wielka szansa. Poprosił, żebym pojechała razem z nim, chociaż wie, że to niemożliwe. Nie mogę zostawić mamy, więc nie ma mowy o wspólnym mieszkaniu. I z całą pewnością nie mogę wyjechać z kraju. Co by się stało z księgarnią?

Uznałam, że to niewłaściwy moment, aby przypomnieć, że przez ostatnie dziesięć lat biznes przynosił głównie straty, jako że nie mógł konkurować z dużymi sieciówkami, które poza książkami sprzedawały także kawę, oraz sklepami internetowymi. Sytuacji nie poprawiali miłośnicy publikacji elektronicznych. Moja rola ograniczała się więc do powstrzymywania Amelii przed opluwaniem ludzi, których widywała pogrążonych w lekturze na swoich tabletach. Ona z kolei dwoiła się i troiła: organizowała czytanie na głos dla dzieci, spotkania z autorami i wieczorny klub książki, ale toczyła bitwę z góry skazaną na przegraną. A wszystko po to, żeby zachować pamięć o ojcu. Księgarnia była jego dumą i radością – nie jej. Kochała jego, a nie firmę. Próbowałam zwrócić przyjaciółce na to uwagę przy różnych okazjach, ale Amelia nie słuchała.

– Czy przewiezienie mamy do Berlina wchodzi w grę?

Amelia pokręciła głową.

– Mama nienawidzi podróżować. Wiesz, jaka jest. Nie wyjedzie z kraju. Nie ma mowy, żeby mogła tam mieszkać! – Spojrzała na mnie przerażona, że śmiałam zasugerować takie rozwiązanie. Ona nie rozważała go nawet przez sekundę. Dlatego też potrafiłam zrozumieć frustrację Freda.

– Daj spokój, przecież to wcale nie musi być koniec. Związki na odległość się sprawdzają. Udało wam się funkcjonować w ten sposób,

gdy ostatnio wyjechał do Berlina na pół roku. Pamiętasz? Było ciężko, ale się udało.

– Widzisz, właśnie w tym rzecz... – Otarła oczy. – Fred poznał kogoś w Berlinie. Nie mówiłam ci wtedy o tym, bo wszystko się ułożyło. Uwierzyłam mu, kiedy powiedział, że z nią skończył, ale... Christine, on wie, że ja nigdy stąd nie wyjadę. Restauracja, szampan – to wszystko była tylko farsa mająca skłonić mnie do zakończenia tego związku. Wiedział, że odmówię, lecz w ten sposób nie wyszedł na złego faceta. Jeśli już się nie skontaktował się z tą dziewczyną, wkrótce to zrobi. Jestem o tym przekonana.

– Nie masz pewności.

– Czy kiedykolwiek coś nie dawało ci spokoju, mimo że nie potrafiłaś tego nazwać?

Jej słowa zwały mnie z nóg. Doskonale wiedziałam, co miała na myśli. Użyłam dokładnie tego samego sformułowania, gdy opowiadałam o małżeństwie z Barrym.

– O Boże – powiedziała Amelia wyczerpana. Powoli opuściła głowę na blat. – Co za dzień.

– Wiem coś o tym – szepnęłam.

– Która godzina? – Amelia spojrzała na zegar ścienny. – Dziwne. Zwykle o tej porze mama już domaga się obiadu. Lepiej do niej zajrzeć. – Potarła powieki. – Wyglądam na zapłakaną?

Jej oczy idealnie komponowały się z włosami w kolorze ognistej czerwieni.

– Wyglądasz dobrze – skłamałam. Tak czy inaczej, jej matka wszystkiego się domyśli.

Gdy tylko wyszła, zerknęłam na ekran telefonu, żeby sprawdzić, czy Adam wysłał mi wiadomość. Wręczyłam mu klucze, licząc na to, że nic mu nie będzie, ale w mieszkaniu z pewnością nie znalazł żadnej rozrywki; nie było tam telewizora ani książek. To nie wróżyło dobrze. Szybko wybrałam więc jego numer.

– Christine! Wezwij pogotowie! – wrzasnęła Amelia z sąsiedniego pokoju. Po głosie poznałam, że nie ma czasu na zadawanie pytań. Skasowałam numer Adama i wybrałam na klawiaturze 999.

Amelia znalazła mamę leżącą na podłodze obok łóżka. Zaraz po

dotarciu na miejsce ekipa ratunkowa stwierdziła zgon. Przyczyną śmierci był rozległy udar. Amelia była jedynaczką i nie miała żadnych krewnych ani nikogo innego, do kogo mogłaby się zwrócić, postanowiłam więc z nią zostać, służąc jej ramieniem, na którym mogła się wyplakać, i pomagając dopełnić wszelkich formalności.

Dopiero po dwudziestej drugiej znalazłam chwilę, żeby zerknąć na wyświetlacz komórki. Miałam sześć nieodebranych połączeń i wiadomość na poczcie głosowej. Nagrał ją ktoś z posterunku policji w Clontarf, prosząc o kontakt w sprawie Adama Basila.

Jak zrobić omlet, nie tłukąc jaj

– Przyszłam do Adama Basila – oświadczyłam, wpadając na posterunek w Clontarf. Przez całą drogę mój i tak już przeładowany umysł bombardowały wątpliwości i potworne, przerażające myśli o tym, co Adam mógł sobie zrobić. Nie pamiętałam nawet, jak dotarłam na miejsce.

Policjant spojrzał na mnie przez okienko.

– Mogę prosić o jakiś dokument?

Podaliśmy mu.

– Dobrze się czuje? Nie jest ranny?

– Gdyby był ranny, trafiłby do szpitala.

– Oczywiście, rozumiem. – Nie pomyślałam o tym wcześniej. Na moment zdołałam się odprężyć, ale po chwili nerwy znów wzięły górę. – Ma kłopoty?

– Właśnie się uspokaja – odparł, znikając za drzwiami biura.

Czekałam dziesięć minut. W końcu drzwi prowadzące do poczekalni stanęły otworem i do pokoju wszedł Adam. Przypominał zbitego psa. Po jego minie poznałam, że będę musiała obchodzić się z nim ostrożnie. Wzrok miał ponury, a koszulę tak pomięta, jakby w niej spał. Wiedziałam jednak, że nawet się nie zdrzemnął, o czym świadczyło jego znużone, gniewne spojrzenie. Jeśli tak wyglądał Adam, który ochłonął, bałam się myśleć, w jakim stanie był kilka godzin wcześniej.

– Przetrzymania mnie przez tyle godzin jest nielegalne – warknął do strażnika. – Znam swoje prawa.

– Nie chcę cię tu nigdy więcej widzieć. Zrozumiano? – Starszy policjant wymierzył palec w mężczyznę w geście ostrzeżenia.

– Nic ci nie jest? – zapytałam cicho.

Sporunował mnie wzrokiem, po czym przeszedł obok i opuścił pokój.

– Znaleźliśmy go na ławce w parku – wyjaśnił policjant. – Obserwował dzieciaki na placu zabaw. Rodzice zrobili się nerwowi i podejrzliwi. Zadzwonili po nas. Podszedłem, żeby zadać mu kilka pytań, a on się wściekł.

– I dlatego go zamknęliście?

– Skoro odzywał się tak do policji, miał szczęście, że nie usłyszał zarzutów. Ten koleś musi z kimś porozmawiać. Powinna go pani pilnować – ostrzegł.

Wyszłam na zewnątrz, lękając się, że może Adam gdzieś sobie poszedł. Mimo wszystko czekał na mnie przy samochodzie.

– Przepraszam, że zniknęłam na całe popołudnie. Amelia zamartwiała się z powodu zerwania z chłopakiem.

Relacja o jej nieszczęściu nie wywarła na nim wrażenia i nie mogłam go za to winić po tym, przez co przeszedł.

– Właśnie miałam do ciebie zadzwonić i powiedzieć, że niedługo wrócę, gdy poszła na górę zajrzeć do matki. Niestety okazało się, że miała rozległy udar. Wezwałyśmy karetkę, ale za późno. Stwierdzono zgon. Nie mogłam więc tak po prostu zostawić Amelii. – Nagle ogarnęło mnie zmęczenie. Ogromne zmęczenie.

Mięśnie twarzy Adama nieco się rozluźniły.

– Przykro mi.

W milczeniu odbyliśmy krótką przejażdżkę do mojego mieszkania. Gdy weszliśmy do środka, Adam rozejrzał się po pustych pokojach, omiół wzrokiem gołe ściany i przyjrzał się kapie ze Spidermanem.

– Wybacz, ale to wszystko – powiedziałam zażenowana. – To tymczasowe lokum. Chwilowo moje rzeczy są przetrzymywane jako zakładnicy.

Rzucił swoją torbę na ziemię.

– Jest świetnie.

– Adamie, plan kryzysowy ma za zadanie ci pomóc. Wiem, że może wydawać się bezytyeczny, ale jestem pewna, że jeśli będziesz go przestrzegał, w przyszłości okaże się pomocny.

– Pomocny?! – wrzasnął tak głośno, że się przeraziłam. Wyjął z kieszeni zmiętą kartkę papieru i zaczął ją drzeć w napadzie furii.

Odsunęłam się od niego o kilka kroków. Nagle dotarło do mnie, że wpuściłam do domu zupełnie obcego człowieka z problemami natury psychicznej. Jak mogłam postąpić tak nierozsądnie? On jednak nie zauważył mojej próby wycofania się.

– Właśnie przez ten plan wpakowałam się w kłopoty. „Jeśli dopadną cię myśli samobójcze, wybierz jeden z numerów awaryjnych”,

tak tutaj napisano. I tak też zrobiłem. Pierwszy na mojej liście figuruje twój numer. Nie odebrałaś. Drugi powinien być numer mojej dziewczyny, a trzeci najlepszego przyjaciela, ale ich nie ma na tej pieprzonej liście. Moja matka nie żyje, a ojciec wkrótce do niej dołączy. Ich numery także nie znalazły się na liście. A skoro ten punkt nie znalazł zastosowania, zrealizowałem kolejny: „Jeśli dopadną cię myśli samobójcze, zrób coś, co sprawi ci radość”. – Zmiął resztki kartki. – Skoro zdążyłem już zjeść i pospacerować, co innego mogło mnie dzisiaj uszczęśliwić? Nagle przypomniałem sobie o placu zabaw, usłyszałem dziecięcy śmiech i pomyślałem, że to takie cholernie radosne, więc może mi się udzieli. Siedziałem tam przez godzinę, ale nie czułem się cholernie radosny, a potem przyszedł ten policjant i zapytał, czy jestem pedofilem! Oczywiście, że się wkurzyłem, skoro uznał mnie za jakiegoś psychola gapiącego się na dzieciaki. Więc możesz wziąć sobie swój pierdolony plan kryzysowy i wypchać się nim! – wrzasnął, wyrzucając porwane kawałki w powietrze. – Chłopak twojej przyjaciółki odszedł, jej matka zmarła, a ty nie radzisz sobie dużo lepiej. Dzięki za pokazanie mi, jakie piękne jest życie.

– No cóż... – Zawahałam się. Próbowałam zapanować nad strachem przed tym obcym mężczyzną, jednocześnie wmawiając sobie, że przecież zdążyłam go poznać. Przywołałam w pamięci te chwile, gdy Adam okazywał mi życzliwość, odsłaniał swoje romantyczne oblicze, był zabawny. W zetknięciu z jego wściekłością i pesymizmem trudno było uwierzyć w istnienie tamtego człowieka. Zerknęłam na drzwi, unikając jego spojrzenia. Mogłam uciec. Mogłam zadzwonić na policję, powiedzieć im, co się wydarzyło na moście, o tym, że chciał się zabić. Mogłam to bezzwłocznie zakończyć, ponieważ zawiodłam. Wszystko popsułam.

Nabrałam powietrza głęboko w płuca, żeby spowolnić rytm serca. Przez te jego wrzaski wpadłam w taką panikę, że nie mogłam trzeźwo myśleć. W końcu przestał się przynajmniej wydzierać. Stał tylko, patrząc na mnie. Musiałam coś powiedzieć. Coś wyrażającego zrozumienie. Coś, co nie wywoła kolejnego napadu gniewu. Nie zniosłabym, gdyby zrobił sobie krzywdę. Nie tutaj, nie przy mnie, nie w tym życiu.

Przełknęłam ślinę.

– Masz prawo się złościć. – Zaskoczył mnie własny spokój.

– To chyba oczywiste, że czuję się cholernie wściekły. – Wbrew temu, co mówił, nie sprawiał wrażenia tak rozjuszonego jak kilka minut wcześniej. Wyglądało na to, że nieco ochłonął. Dzięki temu ja także poczułam się spokojniejsza; pomyślałam, że może jest jeszcze szansa. Przynajmniej zyskałam trochę czasu, żeby powalczyć. Nie chciałam z niego zrezygnować.

– Wiem, jak temu zaradzić. – Szybko go okrążyłam i ruszyłam do kuchni. Wyjęłam z lodówki sześć jajek i drżącą ręką napisałam na nich czarnym markerem kilka słów: Basil, Sean, Maria, Ojciec, Lawinia i Christine. Potem uchyliłam drzwi wychodzące na długi pas zieleni na tyłach budynku.

– Chodź! – zawołałam.

Spojrzał na mnie ponuro.

– No chodź – powtórzyłam bardziej stanowczo. Nie zamierzałam dać się zastraszyć ani czekać z założonymi rękami. To ja dowodziłam, a on musiał mnie słuchać.

Niechętnie ruszył w moją stronę.

– Mam sześć jajek ze słowami odnoszącymi się do spraw, które aktualnie cię wkurzają. Rzuć nimi, gdziekolwiek chcesz, tak mocno, jak chcesz. Stucz je. Pozbądź się złości. – Podałam mu pudełko i wskazałam otwarte drzwi.

– Męczą mnie twoje zadania – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Rozumiem. – Odstawiłam pudełko na blat, po czym wyszłam z kuchni i ruszyłam do swojej sypialni. Chociaż ogromnie mnie kusilo, żeby zamknąć drzwi, nie spodobał mi się wydźwięk tego gestu. Usiadłam więc na kapie ze Spidermanem i zaczęłam wpatrywać się w ścianę w kolorze magnolii, na którą okno rzucało w świetle księżycy kraciasty cień. Próbowalam obmyślić kolejny ruch. Czekало mnie wielkie wyzwanie, a nie miałam pojęcia, jak się do niego zabrać. Musiałam nakłonić Adama do wizyty u specjalisty. Rozważałam wszystkie możliwości. Mogłam udać, że wybieramy się w inne miejsce, a potem zawieźć go na terapię. Ale gdybym go oszukała albo spróbowała wystrychnąć na dudka w inny sposób, na dobre straciłabym jego zaufanie. Wtedy nawet nie zechciałby skorzystać z mojej pomocy.

Byłabym bezużyteczna.

Pierwszy raz od chwili, kiedy zawarliśmy umowę, przyszło mi do głowy, że nie zdołam się wywiązać z mojej obietnicy. Na samą myśl o tym, że Adam mógłby odebrać sobie życie, ogarnęły mnie mdłości. Pobiełam do toalety i zamknęłam za sobą drzwi na klucz. Gdy klęczałam zgięta wpół, usłyszałam jego jęk. Brzmiało to tak, jakby ktoś wymierzył mu cios. Oszołomiona zebrałam się w sobie, spryskałam twarz wodą i wypadłam na zewnątrz. Przystanęłam przy drzwiach kuchennych.

Światło sączące się z budynku wdzierało się do ciemnego ogrodu, którym nikt się nie zajmował od śmierci mojej obdarzonej talentem ogrodniczym ciotecznej babki Christine. Obecnie wypełniały go jedynie prostokątne połacie trawy zaniechanej przez ostatnią dekadę, zwłaszcza zimą, gdy nikt nawet o niej nie myślał. Pamiętałam czasy, gdy moja cioteczna babka karmiła nas truskawkami zerwanymi prosto z krzaczków, jadalnymi kwiatami, dzikim czosnkiem i miętą, a my zjadałyśmy je raczej w dowód uznania niż ze względu na smak. Potrafiłam ją sobie wyobrazić, w słomkowym kapeluszu z szerokim rondem chroniącym ją przed słońcem, jak zbiera agrest na swój dżem. Pomarszczona skóra zwisająca na jej karku i piersi marszczyła się i trzęsła, gdy Christine pracowała. I przez cały ten czas tłumaczyła nam, co robi, tym zachrypniętym głosem, ciężko dysząc z powodu rozedmy płuc. Dzisiejszy ogród od dawna nie przypominał tamtego, ale wspomnienia wciąż tkwiły w zakamarkach mojej pamięci – jasne chwile mojego dzieciństwa, gdy w słoneczne, ciepłe dni czułam się bezpieczna, zupełnie inaczej niż w tę ciemną noc, gdy strach i panika wypełniały moje serce.

W ogrodzie Adam spoglądał na tackę z jajami spoczywającą w jego dłoni, z rozmysłem dokonując selekcji. Wybrał jedno i cisnął z całych sił. Krzyknął, gdy skorupka roztrzaskała się o mur na końcu ogrodu. Sprawiając wrażenie bardziej zmotywowanego, ponownie podszedł do pojemnika i wybrał kolejne jajo. Rzucił z krzykiem, a potem obserwował, jak roztrzaskuje się o mur. Jeszcze trzy razy powtórzył cały proces. Gdy skończył, popędził z powrotem do domu, wpadł do łazienki i z hukiem zamknął za sobą drzwi. Wycofałam się do sypialni, żeby nie

wchodzić mu w drogę. Odkręcił wodę pod prysznicem. Usłyszałam jego wściekły szloch ginący w szumie wody.

Wyszłam na zewnątrz po pudełko. Zostało w nim jedno jajko. Przykucnęłam, podniosłam je i łzy napłynęły mi do oczu. Na skorupce widniało moje imię.

Leżałam w łóżku, wsparta na poduszkach, spięta i czujna. Nie mogłam sobie pozwolić na chwilę wytchnienia, gdy Adam był w takim nastroju. Nagle pojawił się w moich drzwiach. Instynktownie opatuliłam się kołdrą w obawie o swoje bezpieczeństwo. Skrzywił się, jakby moja reakcja go zraniła.

– Przepraszam – powiedział łagodnie. – Obiecuję, że to się nie powtórzy. Wiem, że próbujesz mi pomóc.

Zrozumiałam, że nie mam już przed sobą Adama, który wcześniej na mnie napadł, i odprężyłam się.

– Postaram się jeszcze bardziej – odparłam.

– Zapomnij o tym, co mówiłem. Dobrze ci idzie. Dziękuję.

Uśmiechnęłam się.

Odpowiedział uśmiechem.

– Dobranoc, Christine.

– Dobranoc, Adamie.

Jak zagubić się tak, żeby nikt nie mógł cię znaleźć

O czwartej rano doznałam objawienia. Poprzedniej nocy Adam miał rację: powinnam bardziej się postarać. Chociaż nie powiedział tego wprost, jasno dał mi to do zrozumienia. Musiałam się bardziej przyłożyć. Całkiem przytomna i zbyt pobudzona, aby zasnąć, wstałam i naciągnęłam dres, po czym możliwie jak najciszej przeszłam przez salon. Pokój tonął w ciemnościach, ale strapioną twarz Adama rozjaśniał ekran laptopa.

– Myślałam, że śpisz.

– Oglądam *Wolny dzień Ferrisa Buellera*.

Była to jedna z metod oderwania się od przytłaczających myśli, którą uwzględniliśmy w planie kryzysowym.

– Dobrze się czujesz? – Próbowałam przyjrzeć się jego twarzy, ale światło komputera było zbyt wątłe, by ujawnić najskrytsze myśli mężczyzny.

– Dokąd się wybierasz? – Zignorował moje pytanie.

– Do biura. Wrócę za kilka minut. Nie masz nic przeciwko?

Pokręcił głową.

Po powrocie znalazłam laptopa na podłodze, a kabel zasilacza owinięty wokół szyi Adama zwisającego z krawędzi kanapy. Miał zamknięte oczy i wywieszony język.

– Bardzo śmieszne. – Nie zatrzymałam się przy nim. Zaniiosłam do sypialni naręczne kartek, długopisów, zakreślaczy i białą tablicę.

Adam twierdził, że nie zależało mu na rozwiązaniu problemów emocjonalnych; interesowało go wyłącznie zaspokojenie potrzeb materialnych i tych fizycznych, bardzo konkretnych. Chciał odzyskać pracę w Straży Przybrzeżnej, dziewczynę i święty spokój w sprawach rodzinnych. Pierwotnie założyłam, że uporam się ze wszystkim, jeśli uporządkuję jego uczucia, ale zostało mi niewiele czasu. Być może równoległe z potrzebami emocjonalnymi powinnam była uwzględnić pragnienia fizyczne. Aby uporać się z tymi pierwszymi, opracowaliśmy już plan kryzysowy. Brakowało nam tylko narzędzi do sprostania tym drugim. Zamierzałam więc wyposażyć w nie Adama.

Gdy do głosu doszła ciekawość, mój podopieczny pojawił się w

drzwiach.

– Co robisz?

Szkicowałam plany, gorączkowo nanosząc różne szczegóły na wykresy. Dużą białą tablicę pokrywały narysowane przeze mnie tabele, kolaże nastrojów, wykonane flamastrami dymki i inne elementy.

– Ile kaw wypijaś?

– Za dużo. Ale nie ma sensu marnować czasu. Żadne z nas i tak nie śpi, więc dlaczego nie mielibyśmy zacząć od razu? Zostało nam dwanaście dni – powiedziałam ponagląjąco. – To dwieście osiemdziesiąt osiem godzin. Większość ludzi przesypia osiem godzin dziennie, nawet jeśli my do nich nie należymy. To daje nam szesnaście godzin dziennie na zrealizowanie planu, czyli w sumie jedyne sto dziewięćdziesiąt dwie godziny. Niewiele czasu. A skoro jest czwarta rano, oficjalnie zostało nam tylko jedenaście dni.

Skreśliłam liczby i gorączkowo zaczęłam znów nad nimi pracować. Mieliśmy zadanie do wykonania w Dublinie, a wkrótce czekała nas podróż do Tipperary, żeby uporać się z resztą problemów Adama.

– Moim zdaniem masz załamanie nerwowe – skomentował rozbawiony, obserwując mnie ze skrzyżowanymi rękami.

– Nie. Doznałam olśnienia. Chcesz skorzystać z moich usług w pełnym zakresie, na wyłączność? Właśnie to dostaniesz. – Otworzyłam szafę i wyjęłam latarkę, po czym sprawdziłam baterie. Wypchałam torbę rękawicami i kompletem ubrań na zmianę. – Sugeruję, żebyś zabrał coś ciepłego i rzeczy na przebranie. Jedziemy.

– Jedziemy? Jest czwarta rano, a na dworze panuje mróz. Dokąd chcesz jechać?

– Już niedługo, mój drogi, odzyskamy Marię.

Prawie się uśmiechnął.

– Niby jak?

Przecisnęłam się obok niego w drzwiach, więc nie miał innego wyjścia, jak chwycić swój płaszcz i ruszyć za mną.

Park Świętej Anny jest otwarty dwadzieścia cztery godziny na dobę, chociaż o czwartej trzydzieści rano nie należy do najbezpieczniejszych miejsc. W przeszłości stanowił scenę licznych napadów, a w minionych latach prawdopodobnie zakopano tutaj jedno

czy dwa ciała. Nie był szczególnie dobrze oświetlony, czego nie zapamiętałam z czasów, gdy jako nastolatka często tutaj piłam.

– Jesteś stuknięta – powiedział Adam, podążając za mną, podczas gdy ja oświetlałam drogę latarką. – Nie uważasz, że trochę tutaj niebezpiecznie?

– Bez dwóch zdań. Ale jesteś duży i na pewno mnie obronisz – odparłam, szcękając zębami. Z każdym kolejnym krokiem czułam, jak wyczerpują się moje zapasy kofeiny. Oczywiście wiedziałam, że nie będziemy w parku sami, o czym dobitnie świadczyły puste puszkę po piwie i pojawiające się co dzień nowe graffiti. Nie było zatem czasu do stracenia. Oczyma wyobraźni widziałam tykający zegar. Nie chciałam mieć na sumieniu śmierci Adama ani w perspektywie nieprzespanych nocy do końca życia.

Chociaż oświetlałam drogę latarką, nie widziałam dalej niż kilka metrów przed sobą, a na słońce nie mogliśmy liczyć jeszcze przez kilka godzin. Na szczęście moja znajomość okolicy działała na naszą korzyść. Praktycznie dorastałam w tym parku, więc znałam każdy z pięciuset akrów jak własną kieszeń. Najczęściej jednak spędzałam w nim czas za dnia. Minęło piętnaście lat, odkąd jako nastolatka szłam przez park spowita mrokiem nocy, potykając się od czasu do czasu, po tym jak razem ze znajomymi wprowadziliśmy się w stan upojenia alkoholowego.

Nagle przystanąłam i powiodłam snopem światła w lewo i w prawo. Potem wykonałam obrót, żeby zorientować się w terenie.

– Christine – powiedział Adam groźnym tonem.

Zignorowałam go, próbując wyobrazić sobie to miejsce skąpane w promieniach słonecznych. Zrobiłam kilka kroków w prawo. Potem przystanąłam i zaczęłam obracać się w innych kierunkach.

– Jezu, tylko mi nie mów, że się zgubiliśmy.

Nic nie odpowiedziałam.

Adam zadrżał. W gąszczu drzew po lewej stronie rozległy się głosy. Potem usłyszeliśmy brzdęk butelek.

– Tędy – pisnęłam, oddalając się od gangu czyhającego w gęstwinie.

Adam mruzczał coś pod nosem.

– Czym ty się w ogóle przejmujesz, skoro i tak chcesz umrzeć? –

warknęłam.

– Chcę, ale na własnych warunkach – zaprotestował. – Nie marzę o śmierci z rąk jakiegoś zapijaczonego oprycha.

– Nędzarze nie mogą wybierać – zacytowałam ojca.

Na szczęście dotarliśmy do stawu, gdzie świeciły się lampy, co zmniejszało prawdopodobieństwo konfrontacji z członkami gangu ukrytymi za drzewami.

– Widzisz? – powiedziałam zadowolona z siebie.

– Nazwałbym to szczęściem. Cholernym przypadkiem.

– Nie stój tak. Zerwij liść. – Przystąpiłam z nogi na nogę, pocierając dłonie w rękawiczkach. Czułam na sobie jego wzrok.

– Słucham?

– A niby po co kazałabym ci wziąć rzeczy na zmianę?

– Jest minus cztery! Dziwię się, że całej tafli nie skuł jeszcze lód. Umrę z wyziębienia organizmu.

– Gdybyś nie był taki wybredny przy wyborze czasu swojego zgonu, byłoby znacznie łatwiej. Ale skoro nie ma wyjścia... – Zdjęłam płaszcz i natychmiast chłód przeniknął mnie do szpiku kości.

– Nie wejdiesz tam.

– Jedno z nas musi, a ty wyraźnie nie masz ochoty. – Przygotowałam się i rozejrzałam po stawie w poszukiwaniu właściwego liścia.

– Ależ, Christine, pomyśl o wszystkich ludziach, którzy cię kochają – powiedział pół żartem, pół serio. – Oni by tego nie chcieli.

Zignorowałam go. Nie zamierzałam opuścić parku z pustymi rękami. Stałam na brzegu stawu i przyjrzałam się liściom. Niektóre były poszarpane, inne brudne, a mi zależało na znalezieniu tego najbardziej zielonego i okrągłego, takiego, który Maria wykorzystałaby do przechowywania swoich najcenniejszych, najukochańszych drobiazgów, takich jak zdjęcie Adama. Może pewnego dnia po powrocie do domu Adam rzuci na niego drobne, zanim położy się do łóżka obok Marii, albo przed pójściem pod prysznic zostawi na nim zegarek, wspominając stukniętą kobietę, która pomogła mu wyłowić liść w pewną lodowatą noc, gdy zmagał się z problemami.

W końcu zlokalizowałam upragniony okaz. Znajdował się w

pewnej odległości od brzegu, ale mogłam szybko do niego dopłynąć. Wystarczyło kilka sekund. Maksymalnie dziesięć. A skoro była to sprawa życia lub śmierci, natychmiast pozbyłam się wszelkich wątpliwości. Nie wiedziałam jednak, jak głęboki jest staw, więc przeczesałam pobliskie zarośla w poszukiwaniu patyka albo ułamanej gałęzi. Wkrótce potem zanurzyłam kij w wodzie.

– Naprawdę zamierzasz to zrobić? – zapytał Adam.

Poczułam opór, gdy woda sięgnęła do połowy patyka, co oznaczało, że nie mogło być tam głęboko – ledwie kilkadziesiąt centymetrów. Pewnie nawet nie trzeba było płynąć, wystarczyło zrobić kilka kroków. Staw był mętny, zielony i brudny, ale mogłam to zrobić. Podwinęłam nogawki spodni dresowych wysoko, nad kolanami.

– O mój Boże! – Zaśmiał się, gdy dotarło do niego, że nie żartuję. – Posłuchaj, widzę jeden przy brzegu. Dosięgnę go bez problemu.

Spojrzałam na wskazany liść. Rzeczywiście, Adam mógł wyciągnąć go bez trudu.

– Naprawdę uważasz, że gdy Maria na niego spojrzy, to pomyśli: „Rany, on naprawdę mnie kocha”? Jest paskudny i porośnięty jakimś meszkiem. I leży na nim niedopałek. Nie sądzę, żebyś chciał przekazać taką wiadomość. Nie ma mowy. Interesuje nas tamten liść. – Wskazałam inny, najdalej wysunięty. – Nietknięty ludzką ręką.

– Zamarzniesz.

– A potem się wysuszę i zapomnę o tym. Gdy tylko wyjdę, pobiegniemy do samochodu.

Weszłam do wody. Sięgała znacznie powyżej kolan, czego się nie spodziewałam. Szybko poczułam wilgoć na wysokości pasa. Wyglądało na to, że sprawdzając głębokość, oparłam kij na jakimś kamieniu albo tenże kij mnie oszukał. Wydałam stłumiony okrzyk. Usłyszałam śmiech Adama, ale byłam zbyt skupiona, żeby go upomnieć. Skoro już tam weszłam, mogłam tylko brnąć dalej w mętnej wodzie. Dno było miękkie i gąbczaste; bałam się myśleć, co się tam kryło. Oblepiały mnie martwe rośliny i trzciny. Wolałam się nie zastanawiać, jakich chorób mogłam się nabawić. Gdy tylko znalazłam się o krok od liścia lilii, wyciągnęłam rękę i przyciągnęłam zdobycz do siebie. Wystarczyło pięć naprawdę długich kroków, abym znalazła się przy brzegu. Adam podał mi rękę i

pomógł się wydostać ze stawu. Przesiąknięty cuchnącą wodą dres oblepiał moje ciało. Dotarłszy z chlupotem do swojej torby, wyciągnęłam ręcznik, zsunęłam spodnie oraz skarpety i szybko się wytarłam. Adam odwrócił wzrok, nadal śmiejąc się pod nosem, a ja zdjęłam bieliznę. Włożyłam suchy dres, szcękając zębami z zimna. Drżącymi rękami wciągnęłam czyste skarpety oraz trampki i zmieniłam pulower na ciepły polar. Adam pomógł mi włożyć płaszcz. Gdy tylko wsunęłam ręce w rękawy, objęłam się mocno. Wtedy on zatknął mi na głowę swoją wełnianą czapkę i przytulił mnie, żebym się rozgrzała. Ostatni raz staliśmy w tej pozycji na moście i wtedy to ja obejmowałam Adama, a teraz jego ramiona oplatały moje ciało. Oparł brodę na czubku mojej głowy i pocierał moje ramiona. Serce zabiło mi mocniej, gdy znalazłam się tuż obok niego. Nie byłam pewna, czy odżyły uczucia, które towarzyszyły mi na moście, czy chodziło wyłącznie o bliskość jego ciała i odurzający zapach, który zawładnął moimi zmysłami.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z ustami tuż przy moim uchu.

Niemal bałam się odwrócić i spojrzeć na niego. Nie odważyłam się odezwać ze strachu, że mój głos zdradzi wewnętrzne rozchwianie. Skinęłam więc głową, ale przez to tylko mocniej się w niego wtuliłam. Nie byłam pewna, czy to wytwór mojej wyobraźni, ale poczułam, jak jego ręce ściskają mnie odrobinę mocniej.

Usłyszeliśmy głosy, które przybierały na sile. Jeden z nich był głęboki, męski i niezbyt przyjemny. Czar chwili przysł równie szybko, jak nami zawładnął. Adam puścił mnie pospiesznie, chwycił moją torbę i liść lilii leżący dotąd na ziemi.

– Prędzej – rzucił, po czym pobiegliśmy do wyjścia.

W samochodzie Adam maksymalnie rozkręcił ogrzewanie. Wyraźnie się o mnie martwił. Nie mogłam przestać się trząść, a moje usta przypuszczalnie zsinały.

– To był bardzo kiepski pomysł, Christine – zawyrokował. Miał marsową, zatroskaną minę.

– Nic mi nie jest – zapewniłam, przysuwając dłonie do nawiewu. – Tylko daj mi chwilę.

– Wracajmy do mieszkania – powiedział. – Weźmiesz gorący prysznic i napijesz się kawy.

– Znam stację całodobową, gdzie sprzedają paskudną kawę – wycedziłam przez szcękające zęby. – Jeszcze nie skończyliśmy.

– Nie możemy teraz jej tego dać – zauważył, spoglądając na ociekający wodą liść lilii leżący na tylnym siedzeniu. – Pewnie jeszcze nie wstała.

– Nie jedziemy do niej.

Gdy jedna gorąca kawa znalazła się już w moim żołądku, a druga czekała zatknięta w uchwycie na kubek, w końcu zaczęłam odmarzać.

– Dlaczego jedziemy do Howth?

– Zobaczysz.

Kolejna rekomendacja z poradnika *Jak cieszyć się życiem na trzydzieści prostych sposobów* – zaraz po jedzeniu i spacerze – dotyczyła wschodu słońca. Miałam nadzieję, że pierwsze promienie rozproszą mroczny nastrój Adama. A jeśli ta metoda sprawdzi się także w moim przypadku, nie będę narzekać.

Pokonałam drogę prowadzącą wzdłuż wybrzeża aż do wzniesienia przylądka Howth. Nasze auto stało teraz samotnie na parkingu. Była szósta trzydzieści rano, a nieba nie przysłaniała żadna chmura. Mieliśmy doskonałe warunki do obserwacji wschodu słońca nad Zatoką Dublińską.

Odchyliliśmy fotele w tył, wzięliśmy w dłonie kubki z kawą i spojrzeliśmy w niebo. W oddali znad morza zaczęła się wyłaniać różowa luna.

– I... akcja – powiedział Adam. Otworzył brązową torbę, którą następnie mi podał. Od zapachu cukru żołądek podszedł mi do gardła, więc pokręciłam przecząco głową.

Wsunął rękę do środka i wyciągnął bułeczkę cynamonową.

– Przekonaj się, jak cynamonowo smakuje cynamon i jaka cytrusowa jest skórka cytrynowa – oznajmił. – Kosztuj potrawy i doceniaj bogactwo smaków. – Jego głos brzmiał mechanicznie, jakby był robotem. – Uczestniczę w jednej z wielu radości życia.

– Przynajmniej rozumiesz, na czym to polega.

Wgryzł się w ciasto i przeżuł je, po czym wypluł wszystko do papierowej torby, wrzucił resztę do środka i zmiął całość.

– Jak ludzie mogą jeść to świństwo?

Wzruszyłam ramionami.

– Opowiedz mi jakąś zabawną historię o tym, co zrobiłeś dla Marii albo razem z nią.

– Po co?

– Bo potrzebuję tej wiedzy. – Oczywiście mogłam sobie wmawiać, że to jedyny powód. W rzeczywistości nie potrafiłam przestać rozmyślać o wszystkim, co Adam zrobił dla Marii, i niezwykłych prezentach, które jej podarował. Pragnęłam poznać więcej szczegółów.

– Mhm. – Zastanowił się. – Maria uwielbia serię „Gdzie jest Wally?”. No wiesz, te książki. Więc gdy postanowiłem zaprosić ją na pierwszą randkę, przebrałem się za Wally’ego i ruszyłem jej tropem. Pojawiałem się tam, gdzie ona. Nie patrzyłem na nią. Gdy robiła zakupy, spacerowałem po sklepie bez słowa. Śledziłem ją przez cały dzień i od czasu do czasu wyskakiwałem jak pajacyk z pudełka.

Spojrzałam na niego, unosząc brwi możliwie jak najwyżej. Potem wybuchnęłam śmiechem.

Mój towarzysz uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Na szczęście ona pomyślała dokładnie to samo i zgodziła się ze mną umówić. – Jego uśmiech szybko zbladł.

– Odzyskasz ją, Adamie.

– Tak. Liczę na to.

W milczeniu obserwowaliśmy niebo.

– Jeśli ten liść nie sprawi, że ona do mnie wróci, to już nie wiem co – powiedział poważnie.

Ponownie zaczęłam się śmiać. Gdy przestałam, niebo całkiem pojaśniało.

– No dobrze – rzuciłam, wkładając kluczyk do stacyjki. – Czujesz się lepiej?

– Jestem innym człowiekiem – odparł sarkastycznie. – Już nie czuję przymusu, żeby się zabić.

– Tak myślałam. – Włączyłam silnik i ruszyliśmy do domu.

Siedziałam na jedynym krześle, w które mój tata wyposażył kuchnię, i pucowałam liść lilii. Najpierw oczyściłam go wilgotną chusteczką dla niemowląt, a potem wypolerowałam pastą do mebli, żeby lśnił. Efekt był naprawdę imponujący. Zaokrąglony brzeg prezentował się idealnie na całej długości. Ustawiłam też na środku dzbanek do

herbaty i filiżanki, żeby sprawdzić wytrzymałość. Gdy doprowadzałam liść do idealnego wyglądu, tłumaczyłam sobie, że warto było zaryzykować umiarkowany ból głowy i przeziębienie, które powoli dawało mi się we znaki. O ósmej rano, gdy podziwiałam swoją pracę, usłyszałam pikanie telefonu. Stoczyłam wewnętrzną bitwę, czy odsłuchać wiadomość na poczcie głosowej. Wiedziałam, że to Barry i że usłyszę kolejne wyzwiska oraz dowody nienawiści. Wiedziałam też, że nie powinnam tego słuchać, ale nie mogłam się powstrzymać. W moim odczuciu zignorowanie jego cierpienia równałoby się kolejnemu odrzuceniu, a czułam, że jestem mu coś winna.

Adam dołączył do mnie w kuchni.

– To on?

Skinęłam głową.

– Dlaczego dzwoni codziennie o tej samej porze?

– Bo właśnie wtedy wstaje i się ubiera. Około ósmej siada przy stole kuchennym z kubkiem herbaty, tostem i swoim załamaniem, wyjmuje telefon i obmyśla sposoby wciągnięcia mnie do swojego przygnębiającego świata.

Poczułam na sobie wzrok Adama, ale nie spojrzałam na niego. Zamiast tego przeciągałam pracę nad liściem, zdając sobie sprawę z absurdalności całej sytuacji. On przeżywał załamanie, a ja polerowałam liść lilii, który ukradłam z parku miejskiego. Żadne z nas nie zniosło dobrze rozstania ze swoim partnerem.

– Odsłuchasz je?

Westchnęłam i w końcu na niego spojrzałam.

– Pewnie tak.

– Żeby przypomnieć sobie, dlaczego go zostawiłaś?

– Nie. – Postanowiłam być z nim szczerą. – Ponieważ to moja kara. Zrobił marsową minę.

– Każda potworność, która pada z jego ust pod moim adresem, rani mnie do żywego. Jeśli to kara za to, że od niego odeszłam, mogę dzięki niej poczuć, że odkupiłam swoją wolność. Żeby nie było wątpliwości, jestem samolubną jednostką, która wykorzystuje cierpienie drugiego człowieka, aby poczuć się lepiej.

Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Jezu, twoja analiza jest do bani. Lepiej daj posłuchać.

Skinęłam głową, odkładając liść. Obserwowałam, jak siada na blacie i odsłuchuje wiadomość od Barry’ego. Wyraz twarzy Adama zmieniał się nieustannie – unosił albo ściągał brwi, marszczył czoło, otwierał usta w wyrazie zdumienia połączonego z zachwytem. Dzięki temu mogłam się domyślić, jak wielkiej rozrywki dostarczały mu obelgi Barry’ego. Potem wyłączył telefon i niecierpliwie wyczekiwał chwili, gdy będzie mógł zdać raport.

– To ci się spodoba. – Zaśmiał się z błyskiem w oku. Telefon zapiszczał w jego dłoni. – Poczekaj, jest tego więcej! Facet jest niemożliwy. – Zachichotał, zachwycony węszeniem w moim życiu prywatnym. – Świetny koleś z tego Barry’ego! – zadrwił. Kolejny raz wybrał numer poczty głosowej i odsłuchał wiadomość. Uśmiech zamarł na jego ustach, a blask zniknął z oczu.

Moje serce zabiło niespokojnie.

Trzydzieści sekund później zeskoczył z blatu – właściwie trudno mówić o skoku, skoro długimi nogami prawie dotykał ziemi. Podał mi telefon. Unikając mojego wzroku, zakłopotany zaczął wycofywać się w stronę drzwi.

– Co powiedział?

– Nic ciekawego.

– Adam! Nie mogłeś się doczekać, kiedy przekażesz mi pierwszą wiadomość.

– A, tamto... Jasne, w porządku. Chodziło o jakąś głupotę związaną z twoją znajomą, dziewczyną o imieniu Julie, która jego zdaniem jest dziwką, nie, chwila, zdzirą. Widywał ją z różnymi facetami. Pewnej nocy spotkał ją na ulicy Leeson. Towarzyszył jej wtedy jakiś żonaty koleś. – Adam wzruszył ramionami. – Wspomniał coś o jej stroju.

– I to cię tak rozbawiło?

– No cóż, dobierał słowa w szczególny sposób. – Uśmiechnął się półgębkiem, a potem posmutniał.

Pokręciłam głową. Julie była jedną z moich najlepszych przyjaciółek z college’u, tą samą, która przeprowadziła się do Toronto i zostawiła mi samochód na sprzedaż. Najwyraźniej Barry nadal próbował mnie zranić.

– A jak brzmiała druga wiadomość?

Znów spróbował się wymknąć.

– Adam!

– Nic takiego. To nie miało sensu. Brzmiało raczej jak tyrada gniewnego... gniewu. – Popatrzył na mnie, po czym wyszedł z kuchni.

Jego spojrzenie wyrażało współczucie, litość i... zaciekawienie? Cokolwiek to było, nie dawało mi spokoju. Wybrałam numer poczty głosowej. Usłyszałam komunikat „Nie masz nowych wiadomości”.

– Adamie, skasowałeś moje wiadomości! – Ruszyłam za nim do salonu.

– Naprawdę? Przepraszam. – Skupił uwagę na komputerze.

– Zrobiłeś to celowo.

– Naprawdę?

– Co powiedział? Gadaj.

– Już ci mówiłem, że twoja kumpela Julie to zdzira. A tak w ogóle to chyba powinienem się z nią spotkać. Wydała mi się interesująca – zażartował, próbując rozładować napięcie.

– Przekaż mi drugą wiadomość – zażądałam.

– Zapomniałem już, jak brzmiała.

– Adam, to moje cholerne wiadomości, więc mów! – wrzasnęłam, stając przed nim.

Krzyk w niczym nie pomógł. Myślałam, że go sprowokuję, ale efekt był odwrotny. Złagodniał, stał się wręcz współczujący, co tylko bardziej mnie rozgniewało.

– Nie chcesz wiedzieć. Jasne? – rzucił.

Wyraz jego twarzy mnie przeraził. Co takiego mógł powiedzieć Barry? Zrozumiawszy, że nie uzyskam odpowiedzi od Adama, a przynajmniej nie w tej chwili, wyszłam z pokoju. Chciałam uciec od niego jak najdalej, wybiec z mieszkania, znaleźć się tam, gdzie będę mogła w samotności wrzeszczeć albo płakać, wyładować frustrację z powodu utraty kontroli nad własnym życiem. Nie mogłam jednak tego zrobić. Czułam się związana z Adamem jak matka z dzieckiem. Nie mogłabym go zostawić, nawet gdybym chciała. Ponośliam za niego odpowiedzialność w każdej godzinie, nieustająco, dniem i nocą. Musiałam nad nim czuwać, nawet jeśli po tym, co usłyszałam od Barry’ego,

uznał, że to on musi chronić mnie.

Szybko zrozumiałam, że humory Adama były nieprzewidywalne. W jednej chwili chętnie brał udział w rozmowie, czasami ją prowadził, innym razem ledwie tolerował rozmówcę, a potem nagle całkowicie się wycofywał. Zatracał się w odmętach własnego umysłu, jego spojrzenie stawało się odległe. Sprawiał wrażenie zagubionego, czasem tak zagniewanego, że bałam się poznać jego myśli. To mogło się zdarzyć w połowie rozmowy, w połowie zdania, nawet jeśli on je wypowiadał, i mogło trwać godzinami. Stawał się nieobecny. Dokładnie w ten sposób zachował się, gdy na niego nawrzeszczałam za to, że skasował moje wiadomości. Przez kolejną godzinę obserwowałam, jak siedzi na kanapie i popada w marazm, nienawidząc życia, nienawidząc siebie, nienawidząc wszystkich i wszystkiego wokół. Postanowiłam więc temu zaradzić i wkroczyłam do akcji.

– No dobrze, idziemy. – Rzuciłam mu płaszcz.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Wręcz przeciwnie. Naprawdę chcesz zniknąć?

Spojrzał na mnie zdezorientowany.

– Tak, chcesz zniknąć – odpowiedziałam za niego. – Chcesz się zgubić. W porządku. Zróbmy to.

Trzyletnia Alice siedziała na schodach frontowych prowadzących na werandę. Obok niej stał fotelik samochodowy. Była najmłodszym dzieckiem Brendy, więc opieka nad nią należała do moich ciocinych obowiązków, które sprawiały mi wiele radości. Najbardziej lubiłam spędzać czas właśnie z Alice, ponieważ niezupełnie potrafiłam się dogadać z chłopcami, którzy zawsze chcieli mnie wiązać i śpiewać o tym, jak to upieką mnie na rożnie. Dlatego co tydzień poświęcałam Alice kilka godzin. Nasze nietypowe wycieczki zaczęły się cztery miesiące temu, mniej więcej w tym czasie, gdy zaczęłam rozważać odejście od męża. Wcześniej wozilałam Alice na plac zabaw, gdzie mogłam puszczać ją samopas w sali w całości wykonanej z gąbki. Obserwowałam, jak skacze od ściany do ściany i zsuwa się w dół na zjeżdżalni, aby zanurkować w basenie pełnym plastikowych piłeczek. Gdy spoglądała na mnie, żeby sprawdzić, czy wszystko widziałam, robiłam, co w mojej mocy, żeby ukryć strach. Pewnego razu w drodze na plac zabaw, gdy

zatrzymałyśmy się na światłach, na których zwykle skręcałyśmy w prawo, Alice oświadczyła, że mam pojechać w przeciwnym kierunku. Ponieważ nie tęskniłam za widokiem siostrzenicy przeczołgującej się dla zabawy między dwoma obracającymi się miękkimi walcami, a przy tym byłam w refleksyjnym nastroju po nocy wypełnionej fantazjami o innym mężczyźnie, skręciłam w lewo, po czym poprosiłam Alice o dalsze wytyczne. Przez godzinę jeździliśmy bez celu pod dyktando dziewczynki. Zaczęłyśmy powtarzać ten rytuał. Co tydzień docierałyśmy w inne miejsce. W ten sposób ja mogłam pograżać się w myślach i zabijać czas, a Alice odkrywała, na czym polega sprawowanie kontroli nad osobą dorosłą.

Jedna ze wskazówek zawartych w poradniku *Jak cieszyć się życiem...* dotyczyła spędzania czasu z dziećmi. Podobno badania dowiodły, że dzieci wywołują u dorosłych stan niezwykłego szczęścia. Z drugiej strony zapoznałam się także z wynikami badań dowodzących, że taka atrakcja jest porównywalna z zakupami w spożywczym. Ostatecznie uznałam, że to zależy od tego, czy lubi się dzieci. Miałam nadzieję, że tym razem zdołam otworzyć Adamowi oczy na piękno życia. Przynajmniej nie trafi do aresztu za obserwowanie mojej siostrzenicy.

– Cześć, Alice. – Uściskałam ją.

– Cześć, kupko.

– Dlaczego jesteś tutaj sama?

– Lee robi kupkę.

Lee, jej opiekunka, pomachała mi przez okno, trzymając na rękach sześciomiesięcznego Jaydena. Potraktowałam ten gest jako przyzwolenie na zabranie Alice.

Otworzyłam drzwi od strony pasażera, zwracając tym samym uwagę Adama, który prawie zapadł w stan otępienia.

– Możesz usiąść na tylnej kanapie obok Alice. To jest Adam. Zamierza z nami trochę pobłądzić.

Chciałam, żeby wdał się w rozmowę z dzieckiem, a na przednim siedzeniu z powodzeniem mógłby jej unikać.

– Czy on jest twoją jedyną prawdziwą miłością, kupko?

– Nie, kupko, nie jest.

Alice zachichotała.

Podniosłam fotelik i włożyłam go do samochodu, a potem pomogłam Alice do niego wsiąść. Adam zajął miejsce obok niej, nadal nieobecny i zapatrzony w okno. Na moment przestał śnić na jawie, żeby zerknąć na przypiętą pasami uroczą trzylatkę. Oboje mierzyli się wzrokiem w milczeniu.

– Jak było dzisiaj w Montessori? – zapytałam.

– Dobrze, kupko.

– Będziesz używała słowa „kupka” w każdym zdaniu?

– Tak, siusiu.

Adam wyglądał na zdezorientowanego, ale rozbawionego.

– Masz w rodzinie jakieś dzieci? – zapytałam go.

– Tak, Lawinii. Ale to małe pretensjonalne skurczybyki. Utrata domu to prawdopodobnie najlepsze, co mogło ich spotkać.

– Jak miło – skomentowałam sarkastycznie.

– Przepraszam. – Adam się skrzywił.

Obserwowałam moich pasażerów w lusterku.

– Ile masz lat? – zapytał Adam dziewczynkę.

Pokazała cztery palce.

– Cztery?

– Ma trzy lata – sprostowałam.

– I najwyraźniej jest kłamczuchą – rzucił oskarżycielsko Adam.

– Patrz na mój nos. Ziuuu! – Alice udała, że jej nos się wydłuża.

– Dokąd jedziemy? – zainteresował się Adam.

– W lewo – odparła Alice.

– Ma trzy lata i zna kierunki?

Uśmiechnęłam się, wrzucając kierunkowskaz. Gdy dojechałam do końca drogi, spojrzałam w lusterku na Alice.

– Prawo – powiedziała.

Skręciłam w prawo.

– Naprawdę znasz kierunki? – zwrócił się Adam do Alice.

– Tak – odparła.

– Jak to możliwe? Masz trzy lata.

– Znam wszystkie kierunki. Do każdego miejsca. Na całym świecie. Chcesz pojechać na ulicę kupki? – Odrzuciła głowę w tył i zachichotała.

Moja siostrzenica kilkakrotnie wybrała drogę w lewo, w prawo lub prosto i tak minęło dziesięć minut.

– No dobrze, czy mogę zapytać, dokąd jedziemy? – odezwał się Adam.

– W lewo – zakomenderowała Alice kolejny raz.

– Wiem, że w lewo, ale dokąd? – zwrócił się do mnie.

– To droga donikąd – wyjaśniłam.

– Więc jeździmy w kółko, słuchając wytycznych dziecka? – zapytał.

– Dokładnie tak. Potem spróbujemy znaleźć drogę do domu.

– Ile to potrwa?

– Kilka godzin.

– Często tak robicie?

– Zwykle raz w tygodniu, w niedzielę. Dzisiaj spotkałyśmy się w drodze wyjątku. Lepiej nam idzie, gdy nie ma dużego ruchu. To naprawdę ciekawe zajęcie. Jedyna reguła zabrania wjazdu na autostradę. Czasem kończymy w dublińskich górach, innym razem na plaży Malahide. Gdy docieramy w miejsce, która się nam podoba, wysiadamy i robimy rozeznanie. Co tydzień odkrywamy nowe okolice. Czasami nie opuszczamy Clontarf i zataczamy koła, ale ona tego nie dostrzega.

– Jasne! – zawołał Adam.

– To morze, kupko – zaśmiała się Alice.

– Racja – odparł Adam, który chciał się wycofać z zabawy. Przez piętnaście minut milczał, pogrążając się w swoim świecie. – Ja również chciałbym spróbować – odezwał się nagle. – Mogę wyznaczać kierunki?

– Nie! – warknęło dziecko.

– Alice – rzuciłam ostrzegawczo.

– Czy mogę wyznaczać kierunki, kupko? – zapytał Adam.

Alicja się roześmiała.

– No dobrze.

– Świetnie. – Adam się zastanowił. – Na światłach skręć w lewo.

Przyjrzałam mu się w lusterku.

– Nie możesz kierować się do Marii.

– Wcale tego nie robię – burknął.

Skręciłam i jechaliśmy prosto przez kilka minut. W końcu

stanęliśmy przed murem, w ślepym zaułku.

– Przysięgam, że to się nigdy nie zdarzyło – powiedziałam, zawracając.

– Jakie to typowe. – Naburmuszony Adam skrzyżował ręce.

– Spróbuj jeszcze raz, kupko – powiedziała Alice, której zrobiło się go szkoda.

– Widzę przed nami wąską drogę – odparł Adam.

– To droga gruntowa. Nie mam pojęcia, dokąd prowadzi.

– Dokądś na pewno.

Skreśliłam w lewo. Zadzwoił mój telefon, więc odebrałam w trybie głośnomówiącym.

– Christine, to ja.

– Witaj, Oskarze.

– Stoję na przystanku autobusowym.

– Bardzo się cieszę. Jak się czujesz?

– Niezbyt dobrze. Nie mogę uwierzyć, że robisz sobie dwutygodniową przerwę.

– Przykro mi. Zawsze możesz mnie złapać pod telefonem.

– Naprawdę wolałbym spotkać się z tobą twarzą w twarz. – Jego głos drżał. – Może mogłabyś do mnie przyjechać i wsiąść ze mną do autobusu?

– Nie mogę, Oskarze. Przykro mi, ale wiesz, że nie mogę tego zrobić.

– Wiem, wiem, zaraz mi powiesz, że to nieprofesjonalne – stwierdził ze smutkiem.

Staralam się pomagać swoim klientom, jak mogłam, ale wyznaczyłam także granicę, która wykluczała przejażdżki autobusami z Oskarem. Spojrzałam na Adama w lusterku, żeby sprawdzić, czy słyszy rozmowę, a on uśmiechnął się znacząco. Dał mi jasno do zrozumienia, co myśli o moich naukach w odniesieniu do scenariusza, który aktualnie realizowaliśmy.

– Dasz radę, Oskarze – dodałam z naciskiem. – Zrób kilka głębokich wdechów, odpręż się.

Rozmowa pochłonęła mnie do tego stopnia, że ledwie zwracałam uwagę na wiejską drogę, otoczoną zewsząd zielonymi polami. Nigdy

wcześniej nią nie jechałam. Od czasu do czasu, gdy dojeżdżaliśmy do skrzyżowania, słyszałam, jak Adam albo Alice wykrzykują kierunek. W końcu Oskar przejechał cztery przystanki i ogarnęła go radość. Zakończył rozmowę, w podskokach pokonując drogę do domu. Wtedy rozdzwoniła się komórka Adama, która leżała na przednim siedzeniu obok mnie. Ujrzałam na wyświetlaczu imię „Maria”. Odebrałam bez konsultacji z właścicielem aparatu i tym razem nie włączyłam głośnika.

– Och, cześć – powiedziała Maria, gdy usłyszała mój głos. – To znowu ty.

– Witaj – odparłam. Nie wymówiłam jej imienia na wypadek, gdyby Adam zechciał wyrwać mi telefon z ręki.

– Teraz świadczysz dla niego usługi telekomunikacyjne? – zapytała, siląc się na dowcip. Nie potrafiła jednak złagodzić ostrego tonu.

Zaśmiałam się pogodnie, udając, że nie wyczuwam jej wrogości.

– Można tak powiedzieć. W czym mogę ci pomóc?

– W czym możesz mi pomóc? No cóż, chcę porozmawiać z Adamem. – Była szorstka i oschła, cedziła słowa przez zęby.

– Przykro mi, ale teraz nie może podejść – oznajmiłam przyjaznym głosem. Nie zamierzałam zachęcać jej do ataku. – Mam mu coś przekazać?

– Czy otrzymał moją wiadomość z wczoraj?

– Oczywiście. Przekazałam mu ją bezzwłocznie.

– Dlaczego więc do mnie nie oddzwonił?

Zbliżaliśmy się do skrzyżowania.

– W lewo – odezwał się nagle Adam, przerywając pogaduszki z Alice.

– W prawo – powiedziała Alice.

– Skręć w lewo! – krzyknął jej towarzysz.

Alicje chichotała, a do tego oboje z Adamem piszczeli. Gdy zasłonił jej usta, zaczęła się wydzierać. Potem on krzyknął, gdy dziewczynka polizała jego dłoń. W ogólnym zamęcie ledwie słyszałam Marię.

– Nie możesz winić mnie za to, że nie oddzwania do ciebie po tym, czego się dowiedział. – Mówiłam łagodnie, bez oskarżycielskiego tonu,

bez osądzania. Tym prostym stwierdzeniem zamierzałam przywołać Marię do porządku.

– Jasne. Tak. Czy to jego głos teraz słyszysz?

– Tak.

– W lewo! – wrzasnął Adam, znów zasłaniając usta Alice, żeby uniemożliwić jej wydawanie komend.

Alice zniosła się śmiechem.

– Tylko mnie nie liź – ostrzegł rozbawiony, po czym szybko cofnął rękę, krzywiąc się z bólu. – Au! Ona gryzie!

Alice warknęła, a potem zaczęła dyszeć jak pies.

– Przekażę mu, że dzwoniłaś. Jak słyszysz, właśnie jest czymś zajęty.

– Och, no dobrze...

– Może mi powiesz, gdzie cię dzisiaj zastanie? – zapytałam. – Będziesz w domu czy w pracy?

– Zostanę w pracy do późna. Ale to bez znaczenia. Może się ze mną skontaktować przez telefon. Czy on wciąż... gniewa się na mnie? Wiem, że to głupie pytanie. Na pewno mu nie przeszło. Mnie by nie przeszło. Nie żeby on mnie kiedykolwiek... no wiesz...

Ledwie słyszałam dalszy ciąg, ponieważ szaleńcy za moimi plecami wybuchnęli śmiechem.

– Kto dzwonił? – zapytał Adam, gdy odłożyłam telefon.

– Maria.

– Maria?! Dlaczego zadzwoniła do ciebie? – Wyprostował się.

– Rozmawiałam przez twoją komórkę. Żadnych sekretów, pamiętasz?

– Dlaczego, do diabła, mi nie powiedziałaś?

– Bo wtedy musiałbyś przestać się śmiać, a o ile mi wiadomo, świetnie się bawiłaś.

Zastanowił się.

– Ale chciałem jej powiedzieć, że za nią tęsknię.

– Uwierz mi, Adamie, że wołała usłyszeć śmiech niż płacz. Twój żal utwierdziłby ją w przekonaniu, że dobrze zrobiła, zostawiając cię dla Seana.

– W porządku. – Przez chwilę milczał i już myślałam, że znowu go

stracę. Spojrzałam na Alice, by sprawdzić, co u niej. Przebierała palcami po szybie.

– Wiesz, że miałaś naprawdę dobry pomysł. – Jego słowa przypominały komplement. Nigdy wcześniej nie usłyszałam od niego czegoś równie miłego.

– Cieszę się – odparłam uszczęśliwiona i czym prędzej wcisnęłam hamulec, gdy przed nami dostrzegłam dwa pojazdy.

Na drodze było miejsce tylko dla jednego samochodu, ale dwaj kierowcy jakoś zdołali się wpaśować jeden obok drugiego. Jedno auto stało przodem do nas, a drugie w przeciwnym kierunku. Prawie stykały się drzwiami. Oba pojazdy miały przyciemnione szyby. Zanim zdałam sobie sprawę, że nie powinnam się gapić, drzwi jednego z samochodów stanęły otworem i ze środka wysiadł przerażający mężczyzna w skórzanej kurtce. Był wysoki i dość potężny, a przy tym nie sprawiał wrażenia zachwyconego naszym widokiem. Ze spotkania nie ucieszyli się także jego trzej towarzysze ściśnięci na tylnej kanapie wozu, którzy odwrócili się, żeby się nam przyjrzeć. Pasażerowie jednego samochodu wymienili spojrzenia z sąsiadami, a ci pokręcili głowami, nerwowo wzruszając ramionami.

– Adamie – powiedziałam zaniepokojona.

Nie usłyszał mnie, tak był zajęty rozmową o kupce z Alice.

– Adam! – powtórzyłam z naciskiem.

Podniósł głowę w chwili, gdy wysoki, barczysty mężczyzna ruszył w naszą stronę z kijem hokejowym w dłoni.

– Zawracaj – ponaglił mnie Adam. – Christine, zawracaj w tej chwili!

– Nie! W lewo! – wrzasnęła rozbawiona Alice. Myślała, że to wciąż tylko gra.

– Christine!

– Próbuje! – Sprzęgło zgrzytało przeraźliwie, gdy spanikowana nie mogłam wrzucić właściwego biegu.

– Christine! – wrzasnął Adam.

Potężny mężczyzna zbliżył się do naszego samochodu, przyjrzał się przedniej szybie, zauważył mój numer telefonu zamieszczony na kartce z napisem NA SPRZEDAŻ. Potem spojrzał mi prosto w oczy i

zamachnął się kijem. Wcisnęłam pedał gazu i wycofałam się tak szybko, że siła odśrodkowa wcisnęła Adama w fotel. Mój manewr nie zniechęcił napastnika. Popędził za nami, wymachując kijem. Ja tymczasem, nie odrywając oczu od tylnego okna, sprawnie manewrowałam pojazdem wzdłuż drogi, która wkrótce zaczęła zakręcać pod ostrymi kątami. Ponieważ wcześniej rozmawiałam przez telefon, nie zauważyłam, jak bardzo się wiła.

– Cholera, jest ich więcej! – zawołał Adam, a ja wyrzalam przez przednią szybę. Z jednego z samochodów wysiadło trzech mężczyzn. – Skup się na prowadzeniu! – wrzasnął.

– Ku... – chciałam przekląć, ale przypominałam sobie o Alice. – Kupka – rzuciłam ostatecznie. – Kupka, kupka, kupka, kupka – powtarzałam raz za razem.

Alice zaniósła się śmiechem, po czym zawtórowała mi:

– Kupka! Kupka! Kupka!

– Gaz do dechy – ponaglił Adam.

– Nie mogę, za dużo zakrętów – odparłam, potrącając wozem kolejny krzak.

– Wiem, ale skoncentruj się. I przyspiesz.

– Biegną za nami?

Nie odpowiedział.

– Biegną za nami?

Musiałam sprawdzić, co się dzieje. Odwróciłam głowę i zauważyłam, że przyciemnione szyby nacierają prosto na nas.

– O mój Boże.

– Dlaczego jedziemy tyłem? – zapytała moja siostrzenica, która w końcu przestała się śmiać. Musiała wyczuć atmosferę paniki. Na szczęście nadarzyła się okazja do zawrócenia, co też uczyniłam szybko i sprawnie. Potem uciekliśmy, wykonując serię skrętów w lewo i w prawo pod komendą Alice. Nie sprawdzaliśmy, czy pościg trwa. Gdy dotarliśmy do dużego osiedla, na drogach znów zwiększył się ruch, więc zwolniłam. Nadal jednak wykonywałam przypadkowe skręty w prawo i w lewo.

– No dobrze. Chyba możesz się już zatrzymać – powiedział Adam, gdy po raz trzeci objechałam rondo. – Nie widzę ich.

– Prr, prr, prr, kręci mi się w głowie – zaśpiewała Alice.

– A ja będę wymiotował – oświadczył Adam.

Wrzuciłam kierunkowskaz, po czym zjechałam z ronda. Odwiozłam Alice do domu, gdzie najlepiej, jak potrafiłam, wyjaśniłam Brendzie, dlaczego jej córka wykrzykuje podekscytowana: „Zawracaj!” i z maksymalną prędkością biega tyłem po całym domu, wpadając na różne przedmioty.

– Powiedz mi, Adamie, czy metody mojej siostry pomagają ci cieszyć się życiem? – Brenda usiadła przy stole i wysunęła dla niego krzesło w godnym podziwku stylu, który nigdy nie dawał ludziom możliwości, aby się wycofać.

– Jak dotąd jedliśmy, spacerowaliśmy po parku i wybraliśmy się na przejażdżkę z dzieckiem.

– Rozumiem. Jak smakowało jedzenie?

– Właściwie to dostałem skrętu kiszek.

– Ciekawe. A jak było w parku?

– Aresztowali mnie.

– Nie aresztowali, tylko wsadzili cię do celi, żebyś ochłonała – warknęłam, niezadowolona, że kwestionuje się moje umiejętności terapeutyczne.

– A przejażdżkę przerwali wam dilerzy narkotyków – dokończyła za nas Brenda.

Oboje milczeliśmy. Wtedy Brenda odchyliła głowę w tył, wybuchając śmiechem. Gdy się uspokoiła, zmieniła temat.

– Czy twoje przyjęcie, Adamie, będzie eleganckie?

– Obowiązują stroje wieczorowe.

– Doskonale. Widziałam idealną suknię w Pace. Może nawet dobiore do niej buty. No dobrze. – Wstała. – Muszę przygotować obiad dla Jaydena. A wy dwoje lepiej bierzcie nogi za pas, zanim skopię wam tyłki.

Adam spojrzał na mnie z rozbawioną miną. Jego oczy błyszczały. Tym razem nie obchodziło mnie, że rozrywki dostarczyły mu moje katastrofalne metody na czerpanie radości z życia i moja szalona rodzina. Był ożywiony i to mnie cieszyło.

Wróciliśmy do mieszkania po liść lilii, a po kilku minutach

ponownie je opuściliśmy. Dopiero wtedy zorientowaliśmy się, że przednia szyba mojego samochodu została roztrzaskana w drobny mak.

Jak rozwiązać problem taki jak Maria

Maria pracowała w rejonie Grand Canal Dock, w nowoczesnym wieżowcu przypominającym z zewnątrz szachownicę. Miałam się zająć dostarczeniem liścia lilii. Adam był przekonany, że Maria osobiście stawi się w recepcji, jeśli zostanie powiadomiona, że przesyłka pochodzi od niego. Otrzymał ode mnie ściśle instrukcje, aby pozostać na zewnątrz w takim miejscu, z którego będzie mógł obserwować jej reakcję. Można było odnieść wrażenie, że budynek jest w całości wykonany ze szkła i żelaza, wybór punktów obserwacyjnych był więc ogromny. Adam musiał się zdecydować jednak na taką lokalizację, żeby Maria go nie zauważyła. Zależało mi, aby do pojednania doszło dopiero wtedy, gdy Adam będzie gotowy. Chwilowo nie mogłam tego o nim powiedzieć.

Miałam mieszane uczucia przed spotkaniem z Marią. Z tą Marią. W końcu znałam intymne szczegóły z życia tej kobiety i już dwukrotnie rozmawiałam z nią przez telefon. Poza tym to właśnie ona była powodem – a przynajmniej jednym z powodów – dla których Adam, ten niezwykle piękny mężczyzna, postawił na szali swoje życie. Gdy kroczyłam po marmurowej posadzce, a moje obcasy stukwały tak głośno, że recepcjonistki spoglądały na mnie zza biurek, zrozumiałam, że czuję do Marii urazę. Nie mogłam wybrać gorszego momentu. Winiłam ją za to, że ma wielką władzę nad mężczyzną, którego rzekomo kiedyś kochała, a przy tym pozostała ślepa na to, co się z nim działo, kiedy go odrzuciła. Krew się we mnie gotowała na myśl o tym, przez co Adam przechodził, żeby ją odzyskać, a ona była niczego nieświadoma. Miałam naprawdę kiepskie wyczucie czasu i powinnam była zapomnieć o trosce w sytuacji, gdy oczekiwano ode mnie bezstronności. Nie potrafiłam jednak zachować obiektywizmu.

Oczywiście wiedziałam, że nie mogę za wszystko winić Marii. Gdyby była moją przyjaciółką i zwierzyła mi się w sprawie Adama, pewnie doradziłabym jej, żeby go zostawiła, skoro wszelkie sposoby, na które próbowała ratować ich związek, zawiodły. Mimo wszystko ta kobieta mnie drażniła. Właściwie należało powiedzieć Adamowi, żeby o niej zapomniał i zajął się swoim życiem. W końcu ona właśnie tak postąpiła: związała się z jego przyjacielem i oddzieliła przeszłość grubą

kreską. Wiedziałam jednak, że kolejne odrzucenie załamałoby Adama. Zabiłoby go. Dlatego musiałam naprawić tę relację dla jego dobra. I stąd brała się moja niechęć do Marii.

– Mam przesyłkę dla Marii Harty z Red Lips Productions – zwróciłam się do recepcjonistki.

– Od kogo?

– Od Adama Basila.

Widziałam Adama czekającego na zewnątrz. Naciągnął nisko na czoło wełnianą czapkę, a kołnierz wełnianego płaszcza sięgał mu aż do brody, przez co jego twarz była ledwie widoczna. Nieosłonięte fragmenty skóry poczerwieniały z zimna. Upewniłam się, że nie zasłaniam mu widoku. Miałam tylko nadzieję, że Maria nie rzuci liścia na ziemię i nie podepcze go. Pewnie nie zdążyłabym dogonić Adama, gdyby spróbował skoczyć do kanału.

Drzwi windy stanęły otworem i ze środka wysiadła modelka w obcisłych czarnych dżinsach, ciężkich butach przeznaczonych do jazdy na motorze oraz koszulce z nagą kobietą w wyzywającej pozie. Gęste, błyszczące kruczoczarne włosy sięgały brody, okalając twarz przywodzącą na myśl lalkę. Miała duże niebieskie oczy, idealny nos i bardzo czerwone usta. Nie przyszło mi do głowy, że tak właśnie wygląda Maria. Wyobrażałam ją sobie jako typową pracownicę korporacji, noszącą na co dzień eleganckie kostiumy. Mimo to gdy tylko ją ujrzałam, zrozumiałam, z kim mam do czynienia. Zdradziły ją czerwone usta, na widok których pojęłam sens nazwy firmy. I chociaż wiedziałam, że to ona, nie potrafiłam zmusić się do tego, żeby zawołać ją po imieniu, gdy zbliżała się do recepcji. Pomyślałam, że razem z Adamem tworzyli olśniewającą parę, za którą wszyscy zapewne się oglądali. Od razu poczułam do Marii jeszcze większą niechęć. Do głosu doszła stara, poczciwa kobieca zazdrość. Byłam na siebie zła. Nigdy nie ulegałam takim emocjom. Z drugiej strony, do niedawna wiodłam szczęśliwe życie i czułam, że mam swoje miejsce na ziemi – zupełnie inaczej niż teraz. Ostatnio każda oznaka śmiałości podkopywała moją i tak nadwątloną pewność siebie.

Gdy recepcjonistka pokazała na mnie, Maria zmierzyła mnie wzrokiem. W czasach, gdy jeszcze ze mną rozmawiali, Peter i Paul

witali mnie o poranku okrzykiem: „luźny piątek”, ponieważ dzinsy stanowiły trzon mojej garderoby. Nie tylko klasyczny denim. Mogłam pochwalić się dzinsową parą spodni w każdym kolorze tęczy. Zresztą pozostałe ubrania prezentowały się podobnie. Cała moja garderoba przypominała wielki kalejdoskop, który miał za zadanie poprawiać mi humor, gdy wszystko inne zawodziło. W wieku dwudziestu kilku lat zamieniłam szafę pełną czerni i stonowanych beżów na eksplozję barw. Zawsze wkładałam co najmniej jedną kolorową rzecz, po tym, jak przeczytałam książkę zatytułowaną *Jak wzbogacić duszę dzięki ubraniom, które nosisz*. Ze wspomnianej lektury dowiedziałam się, że kolory strojów wpływają zarówno na nasze wnętrze, jak i wizerunek zewnętrzny, przy czym te ciemne pozbawiają nas energii. Podobno nasze ciała potrzebują żywych barw tak samo jak słońca. Mimo to ubrana na czarno superstylowa Maria wyglądała tak, jakby właśnie wyskoczyła z czasopisma o modzie, podczas gdy ja przypominałam opakowanie landrynek. Na dodatek pasiasta wełniana czapka, częściowo ukrywająca moje długie pofalowane włosy w piaskowym kolorze, mogła sugerować, że ukradłam ją z planu serialu o Muppetach. Chociaż co tydzień odwiedzałam salon fryzjerski, żeby zadbać o swoją „plażową” fryzurę, zależało mi na tym, żeby wyglądała niedbale. Wszystkie zabiegi roztrzepywania i tapirowania miały sprawić, aby każdy, kto na mnie spojrzy, pomyślał, że nie zależy mi na wyglądzie włosów, co całkowicie mijало się z prawdą. Moje kosmyki chichotały i flirtowały, falowały na wietrze, podczas gdy modny paż Marii śmiał się w twarz niebezpieczeństwu, domagał się rebelii.

Gdy tylko Maria ujrzała w moich rękach liść lilii, którego trudno było nie zauważyć, jej twarz rozpromienił szeroki uśmiech. Przyjęłam to z ulgą. Chciałam sprawdzić reakcję Adama, ale bałam się odwrócić, ponieważ mogłabym zdradzić jego pozycję. Maria przycisnęła dłonie do ust i zaczęła się śmiać, próbując nie wzbudzać zbyt dużego zainteresowania. Przypuszczałam jednak, że po biurze szybko rozejdzie się wieść o tym, jak to Maria Harty otrzymała przesyłkę w postaci liścia lilii.

– O mój Boże! – Otarła oczy mokre od łez. Płakała nie tylko z radości, ale także dlatego, że nagle przypomniała sobie o kimś z

dawnych czasów. Wyciągnęła rękę po liść. – To pewnie najdziwniejsza przesyłka, jaką przyszło pani przekazać. – Uśmiechnęła się do mnie. – Wielkie nieba, nie mogę uwierzyć, że to zrobił. Sądziłam, że zapomniał. To było tak dawno temu. – Przycisnęła liść do piersi, a potem nagle zażenowana dodała: – Przepraszam, nie musi pani wysłuchiwać historii obcych ludzi. Na pewno czekają na panią kolejne przesyłki. Gdzie mam pokwitować?

– Mario, to ja, Christine. Rozmawialiśmy przez telefon.

– Christine... – Zmarszczyła czoło. – Ach, Christine. Tak się nazywasz? To ty odbierałaś telefon Adama?

– To ja.

– Och. – Maria przez kilka sekund mierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów. – Nie miałam pojęcia, że jesteś młoda. To znaczy chodzi o to, że przez telefon brzmiałaś jak dużo starsza kobieta.

– Och. – Jej reakcja sprawiła, że zrobiło mi się ciepło na sercu, chociaż wiedziałam, że nie powinnam przywiązywać wagi do jej słów.

Zapanowało krępujące milczenie.

– Naprawdę go dla mnie zdobył?

– Naprawdę. Zanurkował w lodowatej wodzie. Całkiem przemókł. Zsiniąły mu usta i tak dalej – odparłam, czując nadciągający katar.

Maria pokręciła głową.

– Oszalał.

– Na twoim punkcie.

– Właśnie to chce mi powiedzieć? Że nadal mnie kocha?

Skinęłam głową.

– Bez wątpienia. – Z jakiegoś powodu poczułam ucisk w gardle. Być może nie był to odpowiedni moment. Chrząknęłam. – Zasugerowałam, żeby przesłał kwiaty, ale on uparł się na to. Nie wiem, czy to coś dla ciebie znaczy.

Maria spojrzała w dół na liść lilii i dopiero wtedy zauważyła maleńkie usta zawinięte w czerwoną folię. Adam dorzucił je w ostatniej chwili, zanim weszłam do budynku. Nagle wszystko nabrało sensu, gdy rozpoznałam w nich czekoladki rozrzucone na łóżku w hotelu Gresham.

– O rety – szepnęła Maria na ich widok. Spróbowała po nie sięgnąć, ale nie mogła utrzymać ogromnego liścia jedną ręką.

Wzięłam go od niej, żeby mogła przyjrzeć się usteczkom.

– Nie mogę uwierzyć, że jeszcze ich trochę zostało. Wiesz, co to?

Potrząsnęłam głową.

– Zrobił je dla mnie w pierwszym roku naszej znajomości. Czerwone usta są czymś w rodzaju mojego znaku firmowego. – Zaczęła rozwijać folię, a gdy ujrzała czekoladę, zaśmiała się. – Są prawdziwe!

– Adam potrafi robić czekoladki? – Zachichotałam z niedowierzaniem. Jeśli Maria chciała w to wierzyć, nie powinnam była zasiewać ziarna wątpliwości w jej umyśle, ale po prostu musiałam zadać to pytanie.

– Oczywiście nie własnymi rękami, ale za pośrednictwem firmy. – Kontynuowała oględziny czekoladek. – Były prototypem, nie miały prawa ujrzeć światła dziennego. Sądziłam, że zjedliśmy wszystkie.

– Firmy... – zaczęłam, próbując coś z tego zrozumieć.

– Zaprojektował je dla mnie, a potem przekazał wytyczne ludziom z Basil, żeby je wykonali. Postanowił nadać je masę pralinkową, orzechami laskowymi i migdałami, ponieważ uważał, że twardy ze mnie orzech do zgryzienia. – Śmiech uwiązł jej w gardle, a do oczu napłynęły łzy. – Cholera, przepraszam. – Obróciła się plecami do recepcji i zaczęła wachlować się dłonią, żeby osuszyć oczy.

Chociaż cała scena odrobinę mną wstrząsnęła, próbowałam rozegrać to na chłodno. Mogłam spytać Marię o Adama, dowiedzieć się o nim więcej, ale z jakiegoś powodu nie chciałam jej informować, że nie znam tych szczegółów. Brak pewności siebie, który pojawił się w chwili, gdy ją ujrzałam, uniemożliwił mi właściwe wykonywanie pracy.

– Nie masz za co przepraszać. Łatwo zapomnieć o dobrych chwilach, ale on postanowił ci o nich przypomnieć.

Skinęła głową.

– Powiedz mu, że pamiętam.

– On wciąż jest tamtym Adamem – wyznałam szczerze. – Jest tak samo zabawny i spontaniczny, jak zapamiętałaś. Może nie dokładnie taki, jak na początku waszej znajomości. W końcu wszyscy się zmieniamy. Ale zapewniam cię, że mnie ciągle rozśmiesza.

Maria przyjrzała mi się baczniej.

– Naprawdę?

Poczułam uderzenie gorąca i uznałam, że to wina wełnianej czapki – bez wątpienia. W końcu wyjątkowy chłód dworu zamieniłam na zaduch przegrzanego biurowca, a do tego nabawiłam się przeziębienia po kąpieli w lodowatym stawie. Tak czy inaczej, nie zamierzałam pozbywać się nakrycia głowy w obecności kobiety o włosach prostych jak druty. Nie miałam przecież pewności, w jakim stanie jest moja fryzura.

– Ty rzeczywiście się nim opiekujesz.

– No tak. – Nie mogłam wytrzymać dłużej jej spojrzenia, więc czym prędzej podałam jej liść lilii. – Pójdę już, pewnie musisz wracać do pracy.

– Mam nadzieję, że Adam wie, jakie ma szczęście, że przy nim jesteś. – Maria nie zamierzała tak szybko się wycofać.

Poczułam, że mimo woli do oczu napływają mi łzy.

– Wykonuję tylko swoją pracę – odparłam z szerokim, pogodnym uśmiechem. Robiłam, co mogłam, żeby nie wyjść na jakąś tandetną superbohaterkę.

– A konkretnie?

– Jestem przyjaciółką – wyjaśniłam, robiąc kilka kroków w tył. – Chodzi o przyjaźń, i tyle.

Odwrociłam się i wyszłam z twarzą płonąca rumieńcem. Byłam wdzięczna za mroźny wiatr, który smagnał moje policzki, gdy tylko znalazłam się na zewnątrz. Szłam dalej, czując na sobie wzrok Marii. Z przyjemnością skręciłam za róg przy pierwszej nadarzającej się okazji. Chciałam oddzielić się od niej czymś więcej niż szklaną taflą. Natychmiast przystanęłam i oparłam się plecami o mur. Zamknęłam oczy i spanikowana odtwarzałam w myślach niedawną rozmowę. Co mnie napadło? Dlaczego zareagowałam w ten sposób? Maria zachowywała się tak, jakby wiedziała o moich uczuciach coś, czego ja nie dostrzegałam. Przez nią ogarnęły mnie wyrzuty sumienia i poczułam się żałośnie, bo uzmysłowiła mi, że na moment dałam się porwać emocjom, które nie powinny mną zawładnąć. Miałam za zadanie doprowadzić do pojednania, a nie zapalać uczuciem do Adama. To, co się stało, było niemożliwe, niedorzeczne.

– Cześć. – Podekscytowany głos rozległ się tak blisko mojego

ucha, że podskoczyłam wystraszona.

– Jezu, Adam.

– Co się stało? Dlaczego płaczesz?

– Nie płaczę – warknęłam. – Chyba bierze mnie przeziębienie. –
Potarłam oczy.

– No cóż, wcale mnie to nie dziwi, skoro postanowiłaś popływać w stawie w środku nocy. Co powiedziała? – Rozemocjonowany przysunął twarz tak blisko mojej, że prawie stykaliśmy się nosami, tak bardzo nie mógł się doczekać relacji ze spotkania.

– Widziałeś, jak zareagowała.

– Tak! – Zrobił wymach zaciśniętą pięścią. – Było idealnie. Po prostu idealnie. Płakała? Wyglądała, jakby płakała. Wiesz, Maria nigdy nie płacze, więc to naprawdę duża rzecz. Rozmawialiście całą wieczność. Co powiedziała? – Krążył wokół mnie, podskakiwał, przypatrując się mojej twarzy w nadziei, że dostrzeże jakiś znak, który wszystko wyjaśni.

Wzięłam się w garść, opanowałam emocje i przedstawiłam mu suche fakty, zachowując dla siebie niewygodne myśli.

– Zapytała, czy w ten sposób chciałaś wyrazić jej miłość. Powiedziała, że ktoś, kto wskakuje do wody w ujemnej temperaturze, żeby zdobyć liść lilii, musi naprawdę kochać. Odparłam, że tak właśnie jest.

– Ale ja tego nie zrobiłem. – Spojrzenie niebieskich oczu Adama, które zwykle przyprawiało mnie o palpitację serca, tym razem sprawiło mi ból. – Ty to dla mnie zrobiłaś.

Przez moment patrzyliśmy sobie w oczy, a potem odwróciłam wzrok.

– Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że zrozumiała przekaz. – Odwróciłam się i ruszyłam przed siebie. Musiałam się koniecznie oddalić.

– Christine? Dokąd się wybierasz?

– E... nigdzie. Zimno mi. Muszę się ruszać.

– To dobry pomysł. Podobały się jej czekoladki?

– Była zachwycona. To one ją tak wzruszyły. Naprawdę sam je dla niej zrobiłeś? Jesteś Adam Basil, jak w tej reklamie „Z Basil masz styl”?

Przewrócił oczami, ale nadal wyglądał na zachwyconego wynikiem spotkania.

– Co powiedziała?

– Prawie je ucałowała, tak bardzo ucieszył ją ich widok. Zrobiłeś czekoladki dla kobiety? Jezu, Adamie, byłeś naprawdę dobry.

– Byłem?

– Wiesz, co mam na myśli. Znów taki dla niej będziesz.

– Są nadziewane masą pralinkową, orzechami laskowymi i migdałami, bo taki z niej twardy orzech do zgryzienia – oświadczył z dumą.

– Wiem o tym od niej.

– Naprawdę? Co jeszcze powiedziała?

Był tak uroczo przejęty, że zrelacjonowałam mu całą rozmowę. Pomińłam jedynie tę część, w której Maria wypytywała o moje miejsce w jego życiu. Nadal nie całkiem rozumiałam, do czego zmierzała.

– Więc jesteś Adam Basil z Basil's Chocolate. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. – Powinieneś był mi wczoraj powiedzieć, zamiast zaprzeczać.

– Nie zaprzeczyłem. O ile dobrze pamiętam, odparłem „I jak zioło”.

– No tak. Po wszystkim będziesz musiał przygotować czekoladki także dla mnie, jako wyraz uznania.

– Łatwizna. Czekoladki o smaku czarnej kawy.

Przewróciłam oczami.

– Mało oryginalnie.

– W kształcie filiżanki do espresso. – Próbował zrobić na mnie wrażenie.

– Mam nadzieję, że macie dobry zespół kreatywny w Basil's.

– Dlaczego? I tak nie zjadłabyś ani kawałka – zażartował.

Szliśmy w milczeniu. Gdy zbliżyliśmy się do mostu Samuela Becketta, instynktownie chwyciłam go za rękę. Wiedziałam, że jest na haju po ostatnim sukcesie z Marią, nie mogłam jednak wykluczyć, że nagle rzuci się do rzeki. Adam nie zaprotestował. Trzymając się za rękę, minęliśmy most, ale nawet gdy z niego zesliśmy, on mnie nie puścił.

– Co wiedzą w firmie o miejscu twojego pobytu? – zapytałam.

– Myślą, że jestem z ojcem. Powiedzieli, żebym wziął tyle wolnego, ile będę potrzebował. Ciekawe, czy zgodziliby się na dożywotni urlop.

– Na pewno byliby zachwyceni tym rozwiązaniem, gdyby poznali alternatywny scenariusz.

Spojrzał na mnie ostro.

– Nie mogą się dowiedzieć.

– O tym, że próbowałeś się zabić?

Puścił moją dłoń.

– Prosiłem, żebyś nie używała tych słów.

– Adamie, jestem pewna, że gdyby wiedzieli, że w akcie rozpaczyci chciałeś się zabić, odpuściliby ci tę robotę.

– Nie ma takiej możliwości i dobrze o tym wiesz – odparł. – Nie dlatego to zrobiłem.

Długo szliśmy w milczeniu.

– Powinieneś odwiedzić ojca.

– Nie dzisiaj. To taki dobry dzień – oświadczył, kolejny raz ciesząc się z reakcji Marii. – Dokąd teraz?

– Jestem trochę zmęczona, Adamie. Chyba pójdę do domu i odpocznę.

Wyglądał na rozczarowanego i zatroskanego.

– Dobrze się czujesz?

– Jasne. – Skinęłam głową, usiłując zachować optymizm. – Wystarczy krótka drzemka i będę jak nowo narodzona.

– Załatwiłem z Patem, żeby nas stąd zgarnął.

– Kim jest Pat?

– Kierowcą mojego ojca.

– Kierowcą twojego ojca? – powtórzyłam.

– Ojciec nie potrzebuje go w szpitalu, a twój samochód nie nadaje się do użytku, więc poprosiłem, żeby nas podwiózł. Poza tym i tak nie miał nic do roboty.

Nieco później Pat zajeżdżał nowiutkim rolls-royce'em za dwieście pięćdziesiąt tysięcy euro. Nie znałam się na samochodach, ale wiedziałam o nich co nieco od Barry'ego, który nie pasjonował się niczym prócz motoryzacji. Czasem wskazywał dobre modele z

komentarzem o prowadzących je jełopach. Zdaniem Barry'ego rolls-royce'ami jeździły największe jełopy, jakie widział świat. Przywitawszy się z kierowcą Patem, wsiadłam do środka. Ciepłe wnętrze okazało się rozkoszne po lodowatym chłódzie panującym na zewnątrz. Zamiast zamknąć za mną drzwi, Adam wpatrywał się we mnie w zadumie.

– Co jest? – zapytałam.

– Płatek róży – powiedział tylko.

– Uwielbiam płatki róż.

– Czekoladka miałaby właśnie taki kształt.

– Dobry jesteś – pochwaliłam go. – Kolejny powód, żeby zachować cię przy życiu.

– Chcesz powiedzieć, że jest ich więcej? – zażartował, zatrzasnął drzwi.

O tak, pomyślałam, obserwując, jak okrąża samochód.

Jak rozpoznać i docenić ludzi obecnych aktualnie w twoim życiu

Na pogrzebie matki Amelii siedziałam w jednym rzędzie z moją przyjaciółką. Poza bratem jej ojca, wiekowym wujem, który na ten dzień opuścił dom opieki, nie towarzyszył nam nikt inny. Fred, który kilka dni wcześniej poprosił Amelię, żeby przeprowadziła się z nim do Berlina, nie zadał sobie trudu, aby ponowić zaproszenie. Podczas naszej ostatniej rozmowy wyczułam wręcz panikę w jego głosie. W końcu wyszedł z propozycją, gdy miał pewność, że Amelia odmówi z uwagi na matkę. Teraz, kiedy starsza pani zmarła, nic nie trzymało dziewczyny w księgarni i w Dublinie. Dlatego przerażenie Freda było niemal namacalne. Byłam pewna, że Amelia nie myliła się co do kobiety czekającej na niego w stolicy Niemiec. Dostrzegłszy go na pogrzebie kilka rzędów dalej, posłałam mu najpodlejsze spojrzenie, na jakie było mnie stać – wszystko w imię przyjaźni. Od razu spuścił wzrok. Gdy uznałam, że wije się wystarczająco długo, odwróciłam się do niego plecami. Od razu pożałowałam swojego zachowania i poczułam się jak wstrętna hipokrytka. Mimo że nie czekał na mnie żaden kochanek, odeszłam od Barry'ego. Zakończyłam zatem nasz związek bez konkretnego powodu – tak przynajmniej twierdziły osoby postronne. Miałam wrażenie, że niezadowolenie z życia po ślubie mnie nie tłumaczy. Skoro mąż mnie nie bił, nie zdradzał ani nie traktował źle, nie zasługiwał na odrzucenie. Najwyraźniej nikt nie rozumiał, że brak miłości i szczęścia może być wystarczającym powodem do rozstania. Sama nie byłam ideałem, ale podobnie jak wszyscy, starałam się nie popełniać błędów. Fakt, że całe moje małżeństwo okazało się błędem, sprawił mi więcej bólu i wstydu niż cokolwiek innego wcześniej. Na myśl o tym, że Barry mógł przyjść do kościoła, przestałam się rozglądać.

To prawda, że Fred zranił Amelię. Ale jak mogłam go za to winić, skoro sama przewidziałam taki finał w prywatnych rozmowach z Barrym? Moja przyjaciółka utknęła w rutynie, na którą składały się opieka nad matką i prowadzenie ukochanego interesu nieżyjącego już ojca. Nikt nie mógł odmówić jej szlachetności, ale ona nikogo nie mogła winić za swój los – sama go sobie zgotowała. Dla Freda i innych zostawało jej niewiele.

Amelia siedziała ze spuszczoną głową, a czerwone loki opadały jej na twarz. Gdy odwróciła się do mnie, zauważyłam czerwone obwódki wokół zielonych oczu zdradzających zmęczenie, czerwony koniuszek nosa, podrażniony od ciągłego wycierania chusteczkami, i ból malujący się na twarzy. Uśmiechnęłam się pokrzepiająco i dopiero wtedy zrozumiałam, że w kościele zapadła cisza, a ksiądz spogląda w moją stronę.

– Och. – Uświadomiłam sobie, że wszyscy czekają na mnie. Wstałam więc i podeszłam do ołtarza.

Obojętna na to, czego chce Adam, kazałam mu pójść na pogrzeb i usiąść w ławce razem z moją rodziną. Chociaż po moim spotkaniu z Marią nie opuszczał go doskonały nastrój, nie mogłam ryzykować i zostawić go samego w domu. Zrobiliśmy znaczne postępy, częściowo dzięki Marii, częściowo dzięki jego pracy nad sobą samym, ale każdemu dużemu krokowi naprzód towarzyszyło kilka mniejszych w tył. Zabroniłam mu czytać gazety i oglądać programy informacyjne w telewizji. Musiał skupić się na pozytywach, a tego w wiadomościach brakowało. Istniały sposoby utrzymywania kontaktu ze światem bez konieczności stawiania pod ostrzałem informacji wybranych przez ludzi z zewnątrz. Przez większą część minionego dnia układaliśmy puzzle. W tym czasie próbowałam dyskretnie wypytać Adama o różne rzeczy. Później graliśmy w Monopol. Wtedy musiałam przestać zadawać pytania i skupić się na grze, żeby przeciwnik nie rozniósł mnie w drobny mak. Ponieważ poniosłam klęskę, poszłam spać w paskudnym humorze. Wiedziałam, że żadna z tych zabaw nie ocali Adama, ale w ten sposób mogłam lepiej go poznać i sprawić, żeby poczuł się swobodniej w moim towarzystwie. Przypuszczam, że ponadto zyskał chwilę, aby się zastanowić nad swoimi problemami i przeanalizować je, koncentrując się jednocześnie na czymś innym, a nie wysuwać je na pierwszy plan. Rano, gdy był pod prysznicem, wsłuchiwałam się w jego przytłumiony szloch, opracowując dalszy plan działania. Wierzyłam, że prawie wszystko jest możliwe, jeśli tylko używa się głowy. Jako realistka wiedziałam jednak, że „prawie” miało istotne znaczenie. W zaistniałej sytuacji nie mogłam szacować szans powodzenia; wynik mógł być tylko jeden.

Stanąwszy przy ołtarzu, oparłam tekst na pulpicie. Sama wybrałam fragment, jako że Amelia dała mi w tej kwestii wolną rękę. Wyrecytowanie go na głos było z mojej strony aktem silnej woli. Ten tekst miał dla mnie wyjątkowe znaczenie i jak dotąd czytałam go wyłącznie dla siebie, przeważnie ze łzami w oczach. Uznałam jednak, że to idealny moment, aby podzielić się nim ze światem. Uśmiechnęłam się do Amelii, po czym spojrzałam w głąb sali, najpierw na moją rodzinę, a potem na Adama. Drżącymi ustami nabrałam powietrza i skierowałam moje słowa właśnie do niego.

– Co by było, gdyby zabrakło jutra? Gdyby zostało nam tylko dzisiaj? Jeśli przydarzyłoby się to właśnie nam, liczyłabym na najdłuższy dzień spędzony w twoim towarzystwie. Wypełniłabym ten dzień tobą i robiłabym wszystko, co uwielbiam: śmiałabym się, rozmawiała, słuchała, poznawała i kochała, kochała, kochała. Każdy dzień uczyniłabym tym dzisiejszym i spędziła go tylko z tobą. Ani przez chwilę nie martwiłabym się o jutro, kiedy ciebie nie będzie. A gdy to budzące w nas strach jutro nadejdzie, wiedz, proszę, że nie chciałam cię zostawić ani odejść w zapomnienie i że wszystkie chwile spędzone z tobą były tymi najwspanialszymi w moim życiu.

– Ty to napisałaś? – zapytał Adam podczas stypy, gdy siedzieliśmy z kubkami pełnymi herbaty z mlekiem w dłoniach oraz talerzami, na których piętrzyły się nietknięte kanapki z szynką.

– Nie.

Przez dłuższą chwilę milczeliśmy. Czekałam, aż zapyta o autora tekstu, więc w myślach układałam odpowiedź, ale ku mojemu zaskoczeniu nie zrobił tego.

– Chyba muszę zobaczyć się z ojcem – powiedział nagle.

To mi wystarczyło.

Ojciec Adama przebywał w prywatnym szpitalu Świętego Wincentego. Udał się tam miesiąc wcześniej na krótkie badanie w związku z chorobą wątroby, na którą cierpiał, ale już stamtąd nie wyszedł. Pan Basil był najbardziej nieuprzejmym osobnikiem, jakiego można w życiu spotkać, lecz pomimo faktu, że wszystkim pracownikom oddziału żyłoby się bez niego o wiele łatwiej, oni robili, co w ich mocy, aby zachować go przy życiu. Nikt z własnej woli nie wchodził do jego

sali ze strachu przed maltretowaniem psychicznym, którego nie szczędził nikomu, a także znęcaniem się fizycznym, zarezerwowanym dla młodych – czy też „dorodnych”, jak zwykł mawiać – pielęgniarek. Dla pozostałych przewidział inne tortury. W jedną z sióstr, która przerwała mu rozmowę telefoniczną, rzucił nawet kaczka pełną moczu. Pozwalał się sobą zajmować jedynie garstce pielęgniarek, a one pozwalały mu żyć w przeświadczeniu, że rzeczywiście ma na to jakiś wpływ. Chciał być otoczony kobietami, ponieważ wierzył, że lepiej wykonują swoją pracę z uwagi na umiejętność robienia wielu rzeczy naraz, wrodzony chłód i rozsądek, ale przede wszystkim dlatego, że jako gorsza płeć czuły potrzebę udowodnienia, że są lepsze od mężczyzn. Nieustannie wodził wzrokiem po sali, jakby szukał ludzi, którzy mogliby skupić się wyłącznie na jednym – mianowicie na nim. Pragnął wyzdrowieć, potrzebował tego. Czekwały na niego wielomiliardowe międzynarodowe transakcje do zawarcia. Do czasu, gdy personel pomoże mu wydobrzeć, zamierzał zarządzać firmą z niewielkiego pomieszczenia szpitalnego, które zamieniono w centrum dowodzenia Basil Confectionery.

Ruszyliśmy za salową, która pchnęła drzwi prowadzące do sali ojca Adama. Ujrzałam starca z burzą szarych, rozwichrzonych loków i długą, szarą, postrzępioną brodą, która zaczynała się pod ustami, a kończyła ostrym szpicem, przypominającym grot strzały wskazujący otchłanie piekielne. W pomieszczeniu, w którym chory miał wracać do zdrowia, nie było nic kojącego. Wyposażono je w trzy laptopy, faks, iPad i więcej telefonów BlackBerry oraz iPhone'ów, niż potrzebował umierający człowiek. Ponadto przy łóżku pacjenta tłoczyły się dwie kobiety w eleganckich kostiumach. Panująca tam atmosfera zdecydowanie nie sugerowała możliwości pożegnania ze światem, a jedynie gotowość do działania i tworzenia. To był pokój kogoś, kto zamierzał kopać, krzyczeć i grzmieć w proteście przeciwko nadciągającemu końcowi – kogoś, kto jeszcze nie porachował się jeszcze ze światem i w razie potrzeby stoczy niejedną bitwę.

– Słyszałem, że rozdawali kostki Bartholomew w samolocie – warknął pan Basil do starszej kobiety. – Mała porcja lodów dla każdego, nawet w klasie ekonomicznej.

– Tak, zawarli umowę z Aer Lingus. Na rok, o ile dobrze się

orientuję.

– Dlaczego nie mają czekoladek Basil w samolocie? To niedorzeczne, żeby Bartholomew dostał się tam, gdzie nas nie ma. Kto odpowiada za ten burdel? Może ty, Mary? Naprawdę, ile razy mam ci powtarzać, żebyś miała oczy z tyłu głowy? Tak bardzo pochłaniają cię te cholerne konie, że zaczynam się martwić, czy nie straciłaś swoich umiejętności.

– Oczywiście rozmawiałam z Aer Lingus przy licznych okazjach, panie Basil. Robię to od wielu lat, ale oni uważają, że Bartholomew to bardziej luksusowa marka, podczas gdy nasza jest raczej swojska. Nasze produkty są dostępne...

– Nie nasze, moje – przerwał jej.

Kobieta spokojnie kontynuowała, jakby nie usłyszała tych słów.

– ...w sklepie pokładowym i mogę podać panu dokładny zysk ze tej sprzedaży... – Przejrzała jakieś dokumenty.

– Wynocha! – Staruszek wydarł się nagle na cały głos, tak że podskoczyli wszyscy prócz chłodnej, opanowanej Mary, która znów zachowała się tak, jakby niczego nie słyszała. – Mamy spotkanie. Powinieneś był najpierw zadzwonić. – Nie miałam pojęcia, jak nas zauważył, stojących za wózkiem z jedzeniem. Ja ledwo go widziałam.

– Idziemy – powiedział Adam, odwracając się na pięcie.

– Zaczekaj. – Chwyciłam go za ramię, a potem zatarasowałam drzwi, żeby nie mógł opuścić sali. – Zrobimy to dzisiaj – szepnęłam.

Salowa postawiła tacę na stole przed panem Basilem.

– Co to jest? – zapytał. – Wygląda jak gówno.

Kobieta o włosach przykrytych siatką spojrzała na niego znudzonym wzrokiem, najwyraźniej przyzwyczajona do obelg.

– To zapiekanka z mięsem, panie Basil. – Mówiła z wyraźnym dublińskim akcentem. Kolejne zdania wypowiedziała z większym sarkazmem, tonem wyrażającym wyższość. – Podana z sałatką z pomidorków koktajlowych i sałaty oraz kromką chleba z masłem. Na deser ma pan galaretkę i lody, po których przyjdzie czas na lewatywę. W tej ostatniej sprawie proszę zwrócić się do siostry Sue. – Na nanosekundę przywołała na twarz słodki uśmiech, a potem powrócił grymas niezadowolenia.

– Chyba zapiekanka z gównem, a sałatka przypomina trawę. Czy ja ci wyglądam na konia, Mags?

Salowa nie nosiła plakietki z imieniem. Mimo wszystkich obelg, które od niego usłyszała, mogła poczuć się wyróżniona faktem, że pan Basil zna jej imię. Pod warunkiem że nie nazywała się na przykład Jennifer.

– Nie, panie Basil, zdecydowanie nie wyglądam pan na konia. Przypomina pan raczej wychudzonego, wściekłego starca, który potrzebuje kolacji. Proszę zabrać się do jedzenia.

– Wczorajsza kolacja przypominała jedzenie, ale smakowała jak gówno. Może to gówno będzie smakowało jak jedzenie.

– Miejmy nadzieję, że dzisiejsza lewatywa pozwoli panu pozbyć się gówna – odparła kobieta, biorąc tacę po poprzednim posiłku. Z wysoko uniesioną głową ruszyła do drzwi.

Przez moment wydawało mi się, że ujrzę uśmiech na twarzy pana Basila, ale cień szansy na to zniknął równie szybko, jak się pojawił. Głos staruszka brzmiał słabo, lecz apodyktycznie, a do tego ponuro. Skoro był taki twardy na łożu śmierci, mogłam sobie wyobrazić, jak zachowywał się w biurze. I w domu. Spojrzałam na Adama, ale jego mina była nieodgadniona. Ta wizyta miała duże znaczenie. Zamierzałam odwołać się do instynktu rodzicielskiego pana Basila i sprawić, aby zrozumiał, że zmuszanie syna do przejęcia firmy zwyczajnie go zniszczy. Pokładałam w tym spotkaniu duże nadzieje. Jednak już po przekroczeniu progu sali szpitalnej zrozumiałam, że mam marne szanse.

– W tej chwili do mnie! – zawołał starszy mężczyzna.

Mags przystanęła.

– Nie ty, tamci.

Kiedy salowa nas mijała, przystanęła i poklepała mnie po ręce ze współczuciem, mówiąc łagodnie:

– To prawdziwy sukinkot.

Razem z Adam podeszliśmy do łóżka. Ojciec i syn nie wymienili żadnych powitań, nie wspominając o ciepłych słowach.

– Co masz dzisiaj do zrobienia? – warknął pan Basil.

Adam zrobił zdumioną minę.

– Słyszałem, jak szepczecie: „Zrobimy to dzisiaj”. – Próbował

naśladować mój głos. – Nie bądź taki zaskoczony. Słuch mam świetny. Nawala mi tylko wątroba, która i tak nie odpowiada za moją rychłą śmierć. Wszystkiemu winien jest rak. Przypuszczam jednak, że wcześniej wykończy mnie to cholerne jedzenie! – Odsunął talerz. – Nie rozumiem, dlaczego po prostu mnie stąd nie wypuszczą, żebym zdechł w spokoju. Mam sprawy do załatwienia. – Znów podniósł głos.

Do sali weszła lekarka, żeby sprawdzić jego kartę. Towarzyszyło jej dwóch stażystów.

– Wygląda na to, że i tak mnóstwo pan robi – odezwała się pani doktor. – A liczba gości, którzy mogą przebywać naraz w tym pokoju, wynosi dwa. – Spiorunowała nas wzrokiem, jakbyśmy ponosili odpowiedzialność za szybkie tempo rozwoju nowotworu. – Przecież kazałam panu odpoczywać, panie Basil.

– A ja kazałem się pani odwalić – odparł.

Zapanowała krępująca cisza, a mnie nagle zachciało się śmiać.

– Cały dzień człowiek czeka na pieprzonego lekarza, a potem przychodzi trzech naraz – skomentował. – Czemu zawdzięczam tę jakże miłą wizytę? Czy codziennie płacę wam grube tysiące za to, żebyście mnie ignorowali?

– Chcę panu przypomnieć, panie Basil, żeby zważał pan na słowa. Jeśli czuje się pan bardziej poirytowany niż zazwyczaj, być może powinniśmy zmienić panu leki.

Machnął lekceważąco bladą, chudą ręką, jakby zamierzał skapitulować.

– Mają państwo kilka minut, a potem będę nalegała, żeby zostawić pana Basila w spokoju – oświadczyła stanowczo. – Wtedy porozmawiamy. – Odwróciła się i wyszła, a jej wesoła kompania popędziła za nią.

– Pewnie zajrzy do mnie za tydzień, usiądzie przy moim łóżku i kolejny raz opowie mi jakieś bzdury. Kim jesteś? – zapytał ostro, spoglądając na mnie.

Wszyscy odwrócili głowy w moim kierunku.

– Nazywam się Christine Rose. – Wyciągnęłam rękę.

Pan Basil spojrzał na moją dłoń, uniósł swoją, z której wystawała rurka, i wykonując słaby uścisk, zwrócił się do Adama:

– Maria o niej wie? Nigdy nie sądziłem, że możesz grać na dwa fronty. Zawsze wyglądałaś mi na mięczaka. Totalnego mięczaka. Rose, co to za nazwisko? – Znow na mnie popatrzył.

– Przypuszczam, że pierwotnie brzmiało Rosenberg.

Zmierzył mnie wzrokiem, a potem skupił uwagę na synu.

– Lubię Marię. Niewielu ludzi darzę sympatią, ale ona mi się podoba. Podobnie jak Mags, salowa. Maria jest bystra. Gdy tylko weźmie się w garść, daleko zajdzie. Nie mam dobrego zdania o tym głównianym biznesie, Red Lips. To brzmi jak jakieś porno.

Nie mogłam się opanować i wybuchnęłam głośnym śmiechem. Pan Basil zrobił zaskoczoną minę, a potem podjął temat, obserwując mnie uważnie.

– Gdy odzyska rozum i przestanie kręcić kreskówki...

– Animacje... – wtrąciłam, ponieważ czułam, że jestem to winna Marii po tym, jak odrobinę za bardzo cieszyłam się z jej klęski.

– Gówno mnie to obchodzi... Poradzi sobie. Pomoże ci, gdy przejmiesz kontrolę, bo Bóg jeden wie, że nie potrafiłbyś zorganizować popijawy w browarze.

– Dlaczego więc zależy panu, żeby przejął firmę? – zapytałam i wszystkie głowy ponownie zwróciły się w moją stronę. Obecni w pokoju mieli zdumione miny, zwłaszcza pan Basil. Mimo to starzec nie zamierzał odpuścić. Ani na moment nie mógł stracić autorytetu, nikomu innemu nie wolno było wysunąć się na prowadzenie.

– To miał być sekret? – mruknęłam do Adama.

Pokręcił głową, spoglądając na mnie nieufnie.

– O co więc chodzi? – Rozejrzałam się, niepewna, co zrobiłam. Kobieta imieniem Mary odsunęła się od łóżka o krok, a jej młodsza koleżanka w szarym kostiumie wzięła z niej przykład.

– Nie będziemy się wtrącać, panie Basil. Zaczekamy na zewnątrz.

Ponieważ szef ją zignorował, Mary nie wiedziała, czy zostać, czy odejść.

– Powiedz, skąd znasz mojego syna.

– Przyjaźnimy się – wtrącił Adam.

– A więc on potrafi mówić! – odezwał się jego ojciec. – Powiedz mi, Adamie, dlaczego nie pojawiłeś się w biurze od niedzieli? Podobno

przyjechałeś do Dublina na spotkanie ze mną, ale jakoś dotąd cię nie zauważyłem, więc zakładałam, że cię tu nie było. Jeśli zamierzasz spędzać czas na łajdaczeniu się na prawo i lewo...

– On się nie łajdaczy.

– ...rób to w wolnym czasie. Proszę mi więcej nie przerywać, panno Rose. Nie lubię tego.

– Muszę omówić z panem pewną kwestię na osobności – zakomunikowałam. – Adamie, jeśli chcesz, też możesz wyjść.

Pan Basil spojrział na dwie kobiety przy łóżku. Ponieważ sprawiały wrażenie chętnych do opuszczenia sali, zamierzał zmusić je, żeby zostały.

– Ufam Mary bardziej niż sobie. Jest z nami od dnia, gdy przejąłem biznes czterdzieści lat temu, i zna mojego syna, odkąd nosił pieluchy, co trwało znacznie dłużej, niż wszyscy się spodziewali. W jej obecności możesz powiedzieć wszystko, co chcesz. Nie mam pewności co do drugiej dziewczyny, ale Mary ma o niej dobre zdanie, więc zaryzykuję. A teraz przestań rzeźbić w gównie i powiedz, po co tutaj przyszliście.

Młodsza kobieta stojąca obok Mary spuściła głowę zażenowana. Przyniosłam sobie krzesło i usiadłam. Czas na poradnik *Jak przekazać sensacyjne wieści umierającemu starcowi*. Wydawało się, że mężczyzna, którego miałam przed sobą, nie zasługuje na delikatność, zważywszy, że sam nikomu jej nie okazywał. Jeśli Adam nie zamierzał z nim porozmawiać, padło na mnie. Pragnęłam wyjaśnić sytuację raz na zawsze. W moim świecie liczyły się szczerłość i otwartość. Co więcej, nie należałam do osób skorych do dramatyzowania i nie zwracałam innym uwagi, chyba że chodziło o ważne kwestie i rozmowa mogła poprawić relacje. Oceniłam, że sytuacja Adama bezwzględnie wymaga interwencji. Zawsze gdy czyjeś zachowanie negatywnie wpływa na twoje życie, musisz go o tym poinformować, omówić problem, przedyskutować to i wyciągnąć wnioski. W takich sytuacjach komunikacja pełni kluczową rolę. Natomiast w przypadku tego ojca i syna komunikacja po prostu nie istniała. Wyczułam, że Adam za bardzo boi się sprzeciwić despotycznemu ojcu, dlatego postanowiłam wystąpić w jego imieniu.

Spojrzawszy starcowi prosto w oczy, przemówiłam stanowczo:

– Zdaję sobie sprawę, że wkrótce pan umrze i chce pan przekazać kontrolę nad firmą Adamowi, żeby nie wpadła w ręce pańskiego bratanka. Przyszliśmy, żeby o tym porozmawiać.

Adam westchnął, zamykając oczy.

– Zamknij się – warknął na niego pan Basil, chociaż jego syn nie odezwał się słowem. – Mary, Patricia, na zewnątrz, proszę. – Nawet nie sprawdził, czy wyszły, ponieważ nie spuszczał wzroku ze mnie.

Uśmiechnęłam się do Adama pokrzepiająco, ale jego twarz przypominała maskę. Mocno zaciskał zęby.

Pan Basil spojrział na mnie tak, jakbym była ostatnią osobą, z którą ma ochotę rozmawiać.

– Panno Rose, pomyliła pani fakty. Nie chcę, żeby Adam zarządzał firmą. Lawinia jest następna w kolejce i to ona miała przejąć ode mnie pałeczkę. Proszę mi wierzyć, że znacznie bardziej od niego nadaje się do tej roboty, ale aktualnie przebywa w Bostonie.

– Tak, słyszałam, że ukradła grube miliony rodzinie i znajomym – odparłam, żeby przywołać go do porządku. – Chodzi jednak o to, że Adam nie chce tej roboty.

Przez dłuższy czas panowała cisza. On czekał na dalszy ciąg, ale ja milczałam. Nie miałam nic więcej do powiedzenia. Skończyłam. Ten człowiek nie zasługiwał na to, żeby mu dogadzać i uprzejmie tłumaczyć.

– Sądysz, że o tym nie wiem? – Przeniósł wzrok ze mnie na Adama. – Powinienem teraz doznać objawienia?

Zmarszczyłam czoło. Nie tak to planowałam.

Pan Basil zaczął się śmiać, ale nawet w jego śmiechu brakowało radości.

– Nigdy nie próbował ukrywać, że nie interesuje go to, co robię. Odkąd zaczął mówić, zajmował się tylko helikopterami, a ostatnie siedem lat spędził na wygłupach ze strażą przybrzeżną. Nie obchodzi mnie, czy chce tej roboty. Nie obchodzi mnie, czy głęboko go to unieszczęśliwi. To niczego nie zmieni. Tak ma być i już. Na czele tej firmy musi stać Basil. Zawsze tak było i zawsze będzie. Nie dotyczy to jednak Nigela Basila. Po moim trupie! – Chyba nie zdawał sobie sprawy, jak ironicznie zabrzmiały jego słowa. – Mój dziad, mój ojciec i ja od samego początku ciężko pracowaliśmy, aby utrzymać to rodzinne

przedsiębiorstwo zarówno w dobrych, jak i w złych czasach, i nie zmieni tego żadna wścibska, wyszczekana dziwka, która niewiele rozumie.

Otworzyłam szeroko usta. Moje nadzieje okazały się płonne.

– Ojczy, wystarczy – powiedział Adam stanowczo. – Nie mów tak do niej. Ona nie chce niczego zmieniać. Mówi ci tylko to, czego jej zdaniem nie wiesz. Próbuje pomóc.

– Dlaczego przemawiasz w imieniu mojego syna? – Spojrzał na Adama. – Synu, najwyższy czas, żebyś wyhodował sobie jaja. Nie pozwól, żeby inni ludzie odwalali za ciebie brudną robotę. – Potem uderzył w paskudny ton, który nie miał nic wspólnego z poprzednimi złośliwościami zabarwionymi nutą humoru. Tym razem jego słowa były gorzkie, ociekały jadem sączącym się z oczu i ust, było w nich słyhać szyderstwo. – Powiedział ci, że nie otrzyma ani centa, jeśli nie przepracuje w firmie dziesięciu lat? Gdy zrezygnuje z firmy, może zapomnieć o spadku, bez względu na to, czy będę żył, czy umrę. Ten istotny element może wpłynąć na jego decyzję.

Adam wpatrywał się w ścianę z kamienną twarzą.

– Nie, nie powiedział – odparłam, potwornie wściekła na tego wstrętnego starca. – Ale uważam, że Adam nie dba o pieniądze. Panie Basil, nawet jeśli praca znaczy dla pana więcej niż dobro własnego syna, czy nie powinien pan przynajmniej wziąć pod uwagę tego, co będzie najlepsze dla firmy? Rozumiem, że to firma rodzinna z długimi tradycjami; poświęcił jej pan całe życie, krew, pot i łzy, a teraz potrzebuje pan kogoś, kto będzie robił to samo, gdy pana zabraknie. Sęk w tym, że Basil's nie rozkwitnie w rękach Adama, ponieważ jemu obce są pańskie pragnienia. Jeśli naprawdę zależy panu na swoim imperium, proszę znaleźć kogoś, kto pokocha je równie mocno jak pan i będzie je pielęgnował.

Spojrzał na mnie pogardliwie i chłodno, po czym zwrócił się do Adama. Spodziewałam się kolejnych złośliwości, więc tym bardziej zdumiał mnie spokojny ton.

– Adamie, Maria ci pomoże. Gdy będziesz musiał podejmować decyzje, które cię przerosną, skonsultujesz się z nią. Kiedy zaczynałam, nie było dnia, żebym nie pytał twojej matki o radę. A ty będziesz miał Marię, swoją prawą rękę. Sądzisz, że będziesz musiał przejść przez to

sam? Nic podobnego. – Zamilkł, nagle bardzo wyczerpany. – Nie możesz pozwolić, żeby Nigel wkroczył do gry. Dobrze o tym wiesz.

– Może Maria jest zbyt zajęta sypianiem z Seanem, żeby mu pomagać. Mam rację?

Wszyscy spojrzeliśmy zdumieni w kierunku drzwi. Na progu stał przystojny młody mężczyzna, który nas obserwował. Nie sposób było nie dostrzec rodzinnego podobieństwa, zwłaszcza w mocno zarysowanej szczęce i niebieskich oczach. Włosy miał jednak ciemne – podobnie jak duszę. W moim odczuciu emanował złą energią. Rozbawiony uniósł jedną brew, wsunął ręce do kieszeni i podszedł wolno, jak gdyby nigdy nic.

– Nigel – powiedział Adam szorstko.

– Witaj, Adamie. Witaj, wujku Dicku.

Żałowałam, że nie mogę współczuć panu Basilowi. Nie wyobrażałam sobie gorszej sytuacji od tej, w której spotykasz kogoś, kim gardzisz, gdy leżysz schorowany w łóżku, w piżamie w tureckie wzory, bez sił do walki. I do tego nazywasz się Dick. Nie mogłam jednak wykrzesać w sobie choć iskierki litości.

– Co ty, do diabła, tutaj robisz? – zapytał Adam, nie dbając o uprzejmości. Wyglądał tak, jakby chciał go uderzyć.

– Przyszedłem odwiedzić wuja i okazuje się, że wybrałem idealny moment. W końcu nie dokończyliśmy naszego spotkania z zeszłego tygodnia. Wyszedłeś w dość dużym pośpiechu.

– Spotkaliście się? – Pan Basil zrobił minę, jakby dźgnięto go prosto w serce.

– Adam przyszedł do mnie w sprawie mojego przejścia Basil's. Nawet spodobało mu się połączenie słów Bartholomew Basil. Nie uważasz, że to najwspanialszy hołd dla naszego dziadka? – Uśmiechnął się z wyższością.

– Kłamiesz! – Adam nie krył wściekłości. Rzucił się na swojego kuzyna, deptając mi po stopach. Chwycił go za kark i pchnął przez cały pokój tak mocno, że uderzył nim o ścianę. Zacisnął dłonie na gardle Nigela i przytrzymał, gdy tamten się miotał.

– Adamie – ostrzegłam, próbując powstrzymać panikę.

– Jesteś cholernym kłamcą – wycedził Adam przez zaciśnięte zęby.

Nigel próbował odepchnąć ręce swojego kuzyna, na jego czole pojawiły się żyły. Ale Adam był silniejszy. Dlatego też Nigel zmienił taktykę i wsunął palce w nozdrza przeciwnika, zmuszając go do cofnięcia głowy.

– Adam! – Skoczyłam na równe nogi. Próbowałam ich powstrzymać, ale bałam się do nich zbliżyć w trakcie bójki. Spojrzałam do tyłu na pana Basila. Chociaż jego twarz przypominała chmurę gradową, ostatecznie był tylko bezsilnym starcem na łożu śmierci i dobrze o tym wiedział. Zaczął ciężko oddychać.

– Panie Basil, dobrze się pan czuje? – zapytałam. Podbiegłam do jego łóżka i nacisnęłam guzik przyzywający pielęgniarkę.

Staruszek miał łzy w oczach.

– Nie zrobiłby tego – powiedziałam stanowczo. – Adam by tego nie zrobił.

Studiował badawczo moją twarz, żeby sprawdzić, czy nie kłamię.

– Nie ma takiej możliwości – dodałam, czując, jak ogarnia mnie panika. Wcisnęłam guzik raz za razem. Gdy ochrona wpadła do sali, Adam i Nigel szamotali się na podłodze. Natychmiast ściągnęli Adama z Nigela, a gdy trzymali go za ramiona, unieruchamiając mu ręce na plecach, Nigel zamachnął się i mocno uderzył Adama najpierw w szczękę, a potem w brzuch. Adam złożył się wpół.

– Dni twojej kariery w modelingu dobiegły końca – zażartowałam bez przekonania, delikatnie ocierając rozciętą wargę Adama, gdy wróciliśmy już do mieszkania.

Kiedy się uśmiechnął, krew znów zaczęła płynąć z rany.

– Nie śmiej się – poradziłam, kolejny raz tamując krwawienie.

– Nie ma problemu – westchnął. Wstał nagle, odpychając mnie. Agresja na nowo zawładnęła jego ciałem. – Idę pod prysznic.

Otworzyłam usta, żeby przeprosić. Kierowały mną dobre chęci, ale wszystko szło nie tak. Nasz lunch w restauracji przyprawił Adama o skurcze żołądka, spacer po parku zaprowadził go do aresztu, przejażdżka samochodem zakończyła się pościgiem, a moja kruczata mająca na celu wyjawienie prawdy jego ojcu doprowadziła do tego, że dostał w twarz.

Nie powiedziałam jednak nic. To i tak nie miało znaczenia. W drodze do domu do znudzenia powtarzałam, jak bardzo jest mi przykro. Próbowałam dowieść, że całe zajście było pozytywnym

doświadczeniem, jako że pozwoliło wszystkim zmierzyć się z prawdą i uporać się z konsekwencjami. Wiedziałam jednak, że to próżny trud. Źle oceniłam sytuację. Przypuszczałam, że Adam obawiał się rozmowy z ojcem. Nie miałam jednak pojęcia, że jego strach wynikał z faktu, iż ojciec zna prawdę i nic to dla niego nie znaczy. Naiwnie założyłam, że w prosty sposób naprawię sytuację, podczas gdy Adam poświęcił lata, próbując się z niej wyplątać. Dopiero po wypróbowaniu każdej możliwej drogi ucieczki podjął desperacką próbę na moście Ha'penny. Powinnam była o tym wiedzieć, a skoro mi to umknęło, czułam się tym bardziej zażenowana i skrępowana. Adam już nie chciał mnie słuchać. Moje teorie były nieprzydatne, a moje poczucie winy niczego nie zmieniało.

O czwartej rano w akcie frustracji skopałam kołdrę z łóżka i oficjalnie zarzuciłam próby zaśnięcia.

– Śpisz? – zawołałam w ciemność.

– Tak – odparł.

Uśmiechnęłam się.

– Zostawiłam dla ciebie notatkę na stoliku kawowym. Znajdź ją.

Usłyszałam, jak porusza się po pokoju w poszukiwaniu kartki, którą przygotowałam minionej nocy.

– Co to takiego, do diabła?

– Przeczytaj fragment.

– „Najlepszych i najpiękniejszych rzeczy na świecie nie można ani zobaczyć, ani dotknąć. Trzeba je poczuć sercem”. Helen Keller. – Zamilkł, po czym prychnął.

– „W najmroczniejszych momentach musimy skupiać się na świetle”. Arystoteles Onassis – zacytowałam z pamięci, kładąc się na łóżku.

Nic nie odpowiedział, więc zaczęłam się zastanawiać, czy podrze kartkę lub wyśmieje moją próbę podniesienia go na duchu.

– „Uwierz, że możesz. To połowa drogi do celu”. Teodor Roosevelt. – Spróbowałam raz jeszcze, żeby zachęcić go do czytania.

– Nie sikaj pod wiatr – zawołał Adam.

Skrzywiłam się.

– Tego nie ma na kartce.

– Zamiast kupować teleskop, zbliż się do tego, co chcesz zobaczyć.

Uśmiechnęłam się.

– Nigdy nie jedz żółtego śniegu. Nie pal. Noś stanik. Nigdy nie nawiązuj kontaktu wzrokowego podczas jedzenia lodów na patyku.

Chichotałam w łóżku. W końcu Adam zamilkł.

– Dobrze, rozumiem. Uważasz, że to stek bzdur. Powiedz mi tylko, czy czujesz się lepiej.

– A ty?

Zaśmiałam się.

– Właściwie tak.

– To podobnie jak ja – odparł po chwili miękkim, niskim głosem.

Wyobraziłam sobie, że się uśmiecha. Liczyłam na to. Słyszałam to w jego głosie.

– Dobranoc, Adamie.

– Dobranoc, Christine.

Niewiele spałam tej nocy. Głównie rozmyślałam o tym, że zostało nam osiem dni.

Jak zjeść ciastko i mieć ciastko

Detektyw Maguire siedział naprzeciwko mnie za stołem w sali przesłuchań na posterunku przy ulicy Pearse. Miał przekrwione, podkrążone oczy, jakby przez całą poprzednią noc imprezował, co w rzeczywistości nie było prawdą. Niechętnie zgodził się ze mną spotkać i ostrzegł, że sam oceni, czy to, co mam do powiedzenia, jest na tyle ważne, aby zwracać głowę jego kolegom. Zrozumiałam, że zamierzał sprawdzić wiarygodność uzyskanych ode mnie informacji – jeśli moja skarga nie okaże się warta zachodu, nie będzie marnował czasu policji. Poczułam, jak na czole pojawiają się kropelki potu. W pomieszczeniu panował zaduch, a nie było tu żadnych okien ani wentylacji. Gdybym była podejrzaną, niezwłocznie przyznałabym się do czegokolwiek, byleby tylko stąd wyjść. Na szczęście zdołałam przekonać detektywa do pozostawienia uchylonych drzwi, żebym mogła mieć oko na Adama.

– Czy w wolnym czasie wyszukuje pani ofiary prób samobójczych? – zapytał detektyw Maguire, gdy pojawiłam się z Adamem.

– Właściwie pomagam mu zakończyć pewną sprawę. – To nie było do końca kłamstwo.

Kolejny raz zerknęłam w stronę drzwi, aby upewnić się, że Adam wciąż na mnie czeka. Sprawiał wrażenie znudzonego i zmęczonego, ale przynajmniej zgodził się dotrzymać mi towarzystwa.

– Zawsze zabiera pani pracę do domu? – zapytał.

– A czy pan w ogóle bywa w domu? – warknęłam.

Zbyt późno zdałam sobie sprawę, że ten jeden raz był prawie gotowy do zwierzeń. Gdy go jednak zaatakowałam, natychmiast wycofał się do swojej skorupy. Ponownie otoczył się murem i poruszył się nerwowo na krześle, najwyraźniej ganiąc się w duchu, że uległ na moment słabości.

Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Zrozumiałam, że wolę zmagać się z twardym Maguire'em. Nie zależało mi na chwili odprężenia i pogaduszkach o sekretach zawodowych z tym człowiekiem.

– Proszę potwierdzić, czy dobrze zrozumiałem. Mówi pani, że mężczyzna w czarnej skórzanej kurtce i golfie, prawdopodobnie ze

wschodniej Europy, zniszczył przednią szybę pani wozu kijem do hokeja, ponieważ prawdopodobnie była pani świadkiem transakcji narkotykowej między nim a pasażerami czarnego samochodu z przyciemnianymi szybami, którego nie potrafi pani opisać, na wiejskiej drodze, której nie może nam pani wskazać, ponieważ bawiliście się w gubienie się. Niczego nie pominąłem? – Jego ton zdradzał znudzenie.

– To przednia szyba samochodu mojej przyjaciółki Julie, a nie mojego, ale cała reszta się zgadza. – Minęły trzy dni, zanim zdołałam zawiadomić stosowne władze o zdarzeniu, częściowo dlatego że pomagałam Amelii przy pogrzebie matki, a częściowo z powodu zajęć z Adamem. Głównie chodziło jednak o to, że unikałam towarzystwa detektywa Maguire’a, chociaż wiedziałam, że w końcu to właśnie on mi pomoże.

– Dlaczego prawdopodobnie ze wschodniej Europy?

– Tak wyglądał – odparłam cicho, żałując, że nie pominęłam tej części. – Był ogromny, miał kwadratową szczękę, szerokie ramiona. Ale przez ten kij do hokeja bardziej przypominał Irlandczyka... – Przerwałam, czerwieniąc się pod wpływem jego rozbawionego spojrzenia.

– Więc gdyby wykonał idealne salto, musiałby być Rosjaninem, a kij do baseballa zrobiłby z niego Amerykanina? A gdyby natarł na panią z pałeczkami? To byłby Japończyk czy Chińczyk? – Wyszczерzył zęby, rozbawiony swoim żartem.

Zignorowałam go.

– Czy ktoś może potwierdzić pani zeznanie?

– Tak, Adam.

– Samobójca.

– Ofiara próby samobójczej.

– Może inny świadek, który nie próbował odebrać sobie życia pięć minut wcześniej?

– Próbował się zabić pięć dni temu. Poza tym wszystko widziała moja siostrzenica.

– Będę potrzebował jej danych.

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Dobrze. Ma pan coś do pisania?

Niechętnie wziął swój długopis, otworzył notatnik, który dotąd pozostał pusty, mimo że od dziesięciu minut relacjonowałam mu zdarzenie.

– Proszę strzelać.

– Nazywa się Alice Rose Talbot i znajdzie ją pan w przedszkolu Montessori „Zawadiacka małpa” przy ulicy Vernon, w Clontarf – wyrecytowałam wolno.

– Pracuje tam?

– Nie, uczęszcza. Ma trzy lata.

– Czy pani ze mną pogrywa? – Gwałtownie odłożył długopis.

Zaniepokojony Adam zajrzał do pokoju.

– Nie, ale sądzę, że jest dokładnie na odwrót. Uważam, że nie traktuje mnie pan poważnie – powiedziałam.

– Proszę posłuchać. Uruchamiam proces od chwili, gdy najbardziej oczywista odpowiedź najprawdopodobniej zwiastuje prawdę. Pani historia o rosyjskim dilerze narkotyków z kijem do hokeja na wiejskiej drodze ma tyle luk i budzi tak wiele wątpliwości, że mam ochotę podważyć jej wiarygodność.

– Ale zdarzyła się naprawdę.

– Być może.

– Tak było.

Zamilkł.

– No to jaka jest najbardziej oczywista odpowiedź? – zapytałam.

– Słyszałem, że zostawiła pani męża.

Przełknęłam ślinę, zaskoczona nagłym zwrotem w rozmowie.

– W noc postrzału – kontynuował.

– W jaki sposób ustalenie czasu tamtego wydarzenia ma nam w czymkolwiek pomóc?

Potarł podbródek pokryty jednodniowym zarostem, czerwony od zbyt gorliwego golenia i niewystarczającego nawilżania. Potem siedział przez moment, obserwując mnie. Poczułam się tak, jakbym naprawdę była przesłuchiwana.

– Czy to miało związek z postrzałem?

– Nie... tak... może – wyjąkałam, zdając sobie sprawę, że nie chcę, aby poznał prawdę. – Dlaczego chce pan to wiedzieć?

– Bo tak. – Zmienił pozycję na krześle i zaczął gryzmolić w notatniku. – Tkwią w tym od dawna. Proszę więc przyjąć radę od kogoś, kto ma doświadczenie w tej robocie. Nie powinna pani pozwalać, żeby to, co się dzieje w pracy, wpływało na życie domowe.

Byłam zaskoczona. Początkowo chciałam coś odburknąć, lecz ugryzłam się w język. Te słowa musiały policjanta wiele kosztować.

– To, co spotkało Simona, nie miało wpływu na moją decyzję, ale dziękuję za radę.

Przez moment przyglądał mi się w milczeniu, po czym zmienił temat.

– Sądzi pani, że były mąż miał coś wspólnego ze zniszczeniem samochodu?

– Nie ma takiej możliwości.

– Skąd ta pewność?

– Bo to do niego nie pasuje. On nie ma w sobie tyle pasji. Nie wspiera nawet reprezentacji piłki nożnej, ponieważ nie potrafi w nic uwierzyć wystarczająco mocno. Pewnego roku jeden ze znajomych podarował mu na urodziny kilogram mydła, żeby z powodzeniem mógł od wszystkiego umywać ręce. Gdyby pan go znał, w ogóle byśmy o tym nie rozmawiali. Przejdźmy więc dalej.

– Jak zniósł rozstanie?

– Jezu, Maguire, nic ci do tego! – wrzasnęłam, wstając.

– To może mieć związek z szybą – wyjaśnił spokojnie, siedząc nieruchomo. – Mąż niedawno porzucony przez żonę, upokorzony, zraniony i wściekły, jak sądzę. Gdy byliście małżeństwem, mógł karmić panią ptasim mleczkiem, ale nigdy nie wiadomo, jak bardzo ludzie potrafią się zmienić. W mgnieniu oka. Czy w minionych tygodniach groził pani?

Brak odpowiedzi mu wystarczył.

– Ale to nawet nie jest moje auto – zaprotestowałam. – On o tym wie. Rozbicie szyby dotknie kogoś innego, nie mnie.

– Pojazd należy do pani przyjaciółki imieniem Julie, ale to pani nim jeździ. A on nie myśli teraz racjonalnie. Jakie żywi uczucia do Julie? Czy coś ostatnio o niej wspominał?

Westchnęłam, wspominając wiadomość sprzed kilku dni, po czym

spojrzałam na Adama, który niewątpliwie podsłuchiwał. Skinął głową, jakby chciał mnie zachęcić do wyjawienia prawdy Maguire'owi.

– Cholera. – Zmęczona potarłam twarz. – W takim razie nie wnoszę oskarżenia. Sama pokryję straty. – Wstałam i zaczęłam krążyć po pokoju.

– Niezależnie od tego chciałbym złożyć mu wizytę.

– Nie! – Przystanęłam. – Mówię poważnie. Jeśli się dowie, że z panem rozmawiałam, wpadnie w szal.

– Wygląda na to, że już wpadł. Chcę dopilnować, że to się nie powtórzy.

– Proszę się z nim nie kontaktować.

Westchnął, a potem wstał.

– Od czego się zaczęło? Od agresywnych rozmów telefonicznych? Czy na początku były pełne smutku? A potem natarczywe? W końcu rozwalili samochód.

– Samochód Julie.

– Mam w dupie, do kogo należy. Kolejny punkt na jego liście z pewnością nie zakłada spotkania się z panią na kawę i ciasteczka.

– Ale ten Rosjanin...

– To nie Rosjanin. Ktoś z panią mieszka?

Nie podobało mi się tak osobiste pytanie, a do tego nie wiedziałam, jak na nie odpowiedzieć. Spłonęłam rumieńcem, zakłopotana faktem, że pozwoliłam Adamowi zatrzymać się pod moim dachem. Ostatecznie nie musiałam nic mówić; zauważyłam wymianę spojrzeń między Adamem a detektywem Maguire'em.

– Jasne. – Policjant sprawiał wrażenie umiarkowanie zadowolonego z mojej ochrony. – Proszę to przemyśleć i dać znać, jeśli zechce pani, żebym złożył mu wizytę.

– Przepraszam za zmarnowany czas – powiedziałam zażenowana, gdy ruszył do wyjścia.

– Zdążyłem się przyzwyczać, Rose – zawołał z korytarza.

– Cholera – powiedziałam po zakończeniu rozmowy telefonicznej.
– Ktoś chce obejrzeć samochód. Jak szybko można wstawić nową szybę? – Uniosłam głowę, po czym przeszukałam puste szafki w poszukiwaniu książki telefonicznej.

– Szybko. Nie przejmuj się – odparł Adam, który siedział na blacie kuchennym, machając nogami i obserwując mnie. – Znam faceta, który to załatwi. Zaraz do niego zadzwonię.

– Byłoby wspaniale. Dzięki. Ile to będzie kosztowało? – W oczekiwaniu na odpowiedź zaczęłam obgryzać paznokcie.

– Niewiele. Jestem pewien, że twoja przyjaciółka ma ubezpieczenie. Nie przejmowałbym się tym.

– Za żadne skarby nie powiem o tym Julie. Muszę to załatwić bez jej udziału. Ile to będzie kosztowało?

– Christine, wyluzuj. To tylko szyba. Szkło ciągle się tłucze. Równie dobrze kamień spod kół mógł trafić prosto w okno.

– Mój eksmaż rozwalil je na miliony kawałeczków – przypomniałam. – To nie to samo.

– Ale naprawa zajmie tyle samo czasu. Naprawdę myślisz, że on to zrobił?

– Nie wiem. Detektyw Maguire wydawał się o tym przekonany, ale moim zdaniem Barry nie byłby do tego zdolny.

Przez moment się nad tym zastanawiał, wyglądając przez okna, jakby sprawdzał, czy jestem bezpieczna. Podobała mi się jego troskliwość.

– Zapłacę za szybę – oświadczył nagle.

– Nie ma mowy, w żadnym razie. To głupi pomysł, Adamie – rzuciłam wściekle. – Nie chcę tego i na pewno o to nie prosiłam. Nie przyjmę jałmużny – dodałam stanowczo.

Przewrócił oczami.

– To nie jałmużna. I tak jestem ci coś winien za twoje usługi.

– Adamie, nie robię tego dla pieniędzy. Nie chcę zapłaty. Próbuje ocalić twoje życie. Jeśli przeżyjesz, będę usatysfakcjonowana. – Do oczu napłynęły mi łzy, więc musiałam odwrócić głowę. Zaczęłam szukać książki telefonicznej w szafkach, które już wcześniej przejrzałam. Zapomniałam, że Adam obiecał zadzwonić do znajomego. Grunt usuwał mi się spod nóg.

– Ale odwołałaś wszystkie spotkania zaplanowane na dwa tygodnie. Przysparzam ci kosztów.

– Nie myślę o tym w ten sposób.

– Wiem. Bo jesteś dobra. Pozwól, żeby choć raz ktoś inny okazał dobroć tobie. Moim zdaniem przechodzisz cholernie paskudny okres, a nie zauważyłem nikogo, kto zaproponowałby ci pomoc. Nikt nie stara się ratować Panienki Naprawiańskiej – powiedział, nie odrywając ode mnie wzroku.

Jego spostrzeżenie mnie zaskoczyło. Od razu zapomniałam o pieniądzach. Chociaż moja rodzina zachowywała się dziwnie, zawsze mogłam na nią liczyć. Amelia ze zrozumiałych powodów chwilowo była zajęta czym innym. Julie wyjechała do Toronto. A pozostali... No cóż, do tej pory sądziłam, że nie narzucali się z szacunku dla mnie, ale gdy się nad tym zastanowiłam, uznałam, że być może opowiedzieli się po jednej ze stron. Odepchnęłam tę myśl i na nowo zajęłam się problemami finansowymi. W końcu będę musiała porozmawiać z Barrym o moich pieniądzach ulokowanych na naszym wspólnym koncie. Początkowo otworzyliśmy je, gdy zaczęliśmy oszczędzać na ślub i podróż poślubną, a potem z tego, co zostało, spłacaliśmy hipotekę. Ale to ja zawsze wpłacałam większe kwoty, żeby powstrzymać się przed wydawaniem. Dzisiaj rano otrzymałam od Barry'ego wiadomość, że zabrał moje pieniądze – moją część na spłatę rat kredytowych i dodatkowe oszczędności. Sprawdziłam stan konta, żeby się przekonać, czy mówił poważnie, ale pieniędzy już na nim nie było. Wyrobienie karty płatniczej do konta okazało się kiepskim pomysłem. Barry naprawdę się dzięki niej wzbogacił.

– Tak czy inaczej, mam coś na poprawę humoru. Potrzebuję twojej pomocy w innej sprawie – powiedział Adam, zmieniając temat. – Chcę kupić prezent dla Marii.

– Bardzo proszę – odparłam, skrępowana i oszołomiona dziwnym ukłuciem w sercu na samą myśl o tamtej kobiecie. – Może różowa szminka?

Zmrużył oczy, próbując ustalić, czy zamierzałam być złośliwa, czy tylko tak to zabrzmiało.

– Nie... – powiedział wolno. – Nie to miałem na myśli. Bo widzisz, ona ma urodziny...

– Co?! – wypaliłam. – Kiedy?

– Dzisiaj. Dlaczego się złościysz?

– Dopiero teraz mi o tym mówisz? Adamie, to ogromna szansa, żeby ją odzyskać! Straciliśmy kilka dni, które mogliśmy poświęcić na opracowanie strategii.

– Sam próbowałem wymyślić prezent, ale nic nie wydaje się wystarczająco dobre. Bizuteria, brylanty, wakacje – to już było. Tym razem każda z tych rzeczy wydaje się nieodpowiednia. Poza tym pewnie i tak nie pozwoliłabyś mi się z nią spotkać.

Nie mogłam odmówić mu racji, ale nadal byłam zła po ostatnich rewelacjach.

– Co kupiłeś jej w zeszłym roku?

– Pojechaliśmy do Paryża. – Po wpływie jego spojrzenia wróciła moja niechęć do Marii. – Ale nie włożyłem serca w tę podróż. Nie czułem się dobrze.

– Dlaczego? Co się stało?

– Nic takiego. To było mniej więcej w tym czasie, gdy moja siostra opuściła kraj. Miałem wiele na głowie. Maria sądziła, że planuję oświadczyć, oczywiście nic z tego nie wyszło i... wyjazd okazał się katastrofą.

Bez wątpienia uważałem, że siostra od niego odeszła. A skoro czułem porzucony, ilekroć ktoś zniknął z jego życia, musiałam zachować ostrożność, gdy nadejdzie czas rozstania. Na myśl o pożegnaniu z Adamem ogarnął mnie smutek.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Tak. Tylko się zastanawiam. – Poszłam do sypialni i sięgnęłam po książkę w poszukiwaniu inspiracji. Kolejny rozdział dotyczył korzyści wynikających z nauki gotowania. Cisnęłam poradnik przez pokój, niezbyt zadowolona z takiej propozycji. Właściwie jak dotąd żadne z sugerowanych rozwiązań nie wywarło na mnie wrażenia. Gotowanie jako terapia? Gotowanie jako sposób na odzyskanie Marii? Chyba że ugotowałby kolację dla Marii... Ale jak to miałyby pomóc?

– Adamie, nadal masz klucze do waszego mieszkania? – zawołałam do niego.

– Tak. Dlaczego pytasz? – Pojawił się w drzwiach. Zawsze zatrzymywał się na progu, nigdy nie naruszał mojej prywatnej przestrzeni. Doceniałam to, że szanuje niewidzialne granice.

Pomyślałam, że może udałoby nam się potajemnie przygotować urodzinową kolację dla Marii w ich mieszkaniu, ale gdyby pojawił się tam Sean, to byłaby katastrofa i stracilibyśmy wszystko, na co tak ciężko pracowaliśmy przez ostatnie dni.

– Chciałabym wiedzieć, gdzie Maria będzie świętowała urodziny. Czy możesz się tego jakoś dowiedzieć? Porozmawiać z jej znajomymi, rodziną? Oczywiście bez zbędnego zamieszania.

– Obchodzimy urodziny w odstępie kilku dni, więc zwykle świętowaliśmy je razem – wyjaśnił rozgniewany. Zrobił głęboki wdech, żeby się uspokoić. – W tym roku przyjaciółki zabierają ją do Ely Brasserie w Grand Canal Dock.

– Skąd wiesz?

Zmieszał się.

– Po prostu wiem.

– Adamie – ostrzegłam – prosiłam, żebyś się z nią nie kontaktował.

– Nie zrobiłem tego. Przypadkiem odsłuchałem wiadomość ze skrzynki Seana.

– Przypadkiem?

– Sam jest sobie winien. Ten idiota nigdy nie pamięta, żeby zmienić kod dostępu do poczty głosowej. Od poniedziałku odsłuchuję jego wiadomości.

Wydałam stłumiony okrzyk.

– Nie wiedziałam, że tak można.

– Więc ty także nie zmieniłaś kodu?

Odnutowałam w pamięci, żeby zrobić to bezzwłocznie.

– To bez znaczenia. W końcu i tak odsłuchujesz moje wiadomości.

– Pomyślałam o tej, którą skasował. Niewiedza bardzo mnie męczyła, ale dalsze wypytywanie Adama niczego by nie zmieniło. Poza tym nie byłam pewna, czy chciałam poznać prawdę. Dałam więc temu spokój. – I czego się dowiedziałeś?

– Seana niepokoi fakt, że odkąd się o nich dowiedziałem, Maria wydaje się trochę nieobecna. Ostatnio podobno nawet bardziej. Zrobili sobie przerwę, bo ona poprosiła o trochę czasu, żeby pomyśleć.

– O tobie – szepnęłam.

Adam wzruszył ramionami, ale jego oczy zabłyśły.

– Tak, Adamie! – Wyciągnęłam ręce w górę w geście triumfu.

Przybiliśmy piątki, a potem porwał mnie w objęcia.

– Dziękuję – powiedział mi prosto do ucha, ściskając mnie mocno w talii.

Pod wpływem jego oddechu dostałam gęsiej skórki na całym ciele.

– Nie ma sprawy – odparłam, pragnąc, żeby nigdy mnie nie puścił. Zmusiłam się, żeby odepchnąć te myśli. – A teraz zabierajmy się do pracy.

– Co mamy w planach?

– W zeszłym roku zabrałeś ją do Paryża, mój drogi, a w tym upieczesz dla niej tort urodzinowy.

Kurs gotowania „Kitchen in the Castle” miał swoje korzenie w tradycjach kuchni na zamku w Howth, działającej od 1177 roku. Od zawsze stanowiła popularne miejsce randek i babskich wieczorków, a w dzisiejszy piątkowy wieczór nie było inaczej. W zajęciach uczestniczyły głównie pary, w różnym wieku; dla jednej z nich była to niewątpliwie pierwsza randka. Grupę kursantów uzupełniały trzy dwudziestokilkulatki, które nie przestawały chichotać, odkąd Adam wszedł do sali.

– Christine! Halo! – Jakaś kobieta zawołała mnie po imieniu. Była duża i pulchna, a na jej ładnej, dziewczęcej twarzy gościł promienny uśmiech. Nie miałam pojęcia, kim jest. – To ja, Elaine!

Patrzyłam na nią tak długo, aż w końcu zrozumiałam, z kim mam przyjemność. Gdy widziałam ją ostatnim razem, była przebrana za wampirzycę i czytała książkę przerażonym małym słuchaczom. Przez ostatnie dwa dni, od śmierci matki Amelii, pomagała w księgarni.

– Przyszłam tutaj na randkę – szepnęła Elaine, żeby mężczyzna u jej boku niczego nie usłyszał. Oczywiście nic z tego nie wyszło.

Podaliśmy mu rękę i od razu zyskałam pewność, że facet jest gejem.

– Poznałam go na zajęciach „Jak się zakochać”.

– Na jakich zajęciach?

– Nie słyszałaś? Wielkie nieba, wszystkie dziewczyny na nie uczęszczają. I wielu mężczyzn też. Dlatego ja tam chodzę – nadal przemawiała stłumionym głosem. – Tam poznałam Marvinę. – Zachichotała, wskazując go z dumą. Potem zachichotała raz jeszcze i

chrząknęła przy tym głośno. Przerazona szeroko otworzyła oczy, zasłaniając nos dłonią. Dwudziestokilkulatki znów się roześmiały z czegoś, co mogło być sprośnym żartem albo sugestywnym komentarzem, a przynajmniej tak mi się zdawało na podstawie spojrzeń, które posyłały Adamowi. Jedna z nich się do niego przysunęła, a on się do niej uśmiechnął.

– A to jest Adam – powiedziałam głośno, opierając dłoń na jego ramieniu i przyciągając go do siebie. – Adamie, poznaj Elaine. Właśnie opowiadała mi o zajęciach „Jak się zakochać”.

– Och, są fantastyczne! Prowadząca Irma Livingstone to ta kobieta, która pisze... – zniżyła głos, po czym dokończyła: – ...książki o seksie. Spotkania odbywają się w sali lokalnej parafii...

– Doskonale miejsce – wtrącił Adam.

– Tak – kontynuowała Elaine, do której nie dotarł sens jego słów. – Co tydzień dowiadujemy się, jak poznawać odpowiednich partnerów i zakochiwać się w nich. Później Irma zachęca nas do wykorzystywania zdobytej wiedzy wraz z innymi uczestnikami zajęć.

– To twoja praca domowa? – zapytał Adam.

– Nie, to randka – wyjaśniła pospiesznie, jakby się broniła.

Marvin miał lekko zboląły wyraz twarzy.

– Ty też powinnaś się wybrać. – Szturchnęła mnie Elaine. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z własnej siły, ponieważ polecałam prosto na Adama, który kolejny raz pomógł mi zachować równowagę.

– Właśnie, powinnaś – powiedziała Adam, uśmiechając się do mnie rozbawiony.

– Jeśli się wybiorę, zabiorę cię ze sobą – odparłam, a jego uśmiech natychmiast zniknął.

– Słyszałam, co się stało z twoim mężem. – Elaine kolejny raz zniżyła głos. Spojrzała na mnie ze współczuciem. – Poznałam twojego byłego, gdy kilka dni temu szłam do pracy. Opowiedział mi waszą historię... i wyjaśnił, że zamierza oddać ci kij golfowy. Cieszę się, że załatwiliście wszystko polubownie. Zupełnie inaczej niż ja i Eamon, mój eksmąż. – Gdy wypowiadała ostatnie słowa, cień przysłonił jej zwykle pogodne oblicze.

– Mój kij golfowy? – zapytałam oszołomiona. – Ale ja nie gram w golfa.

– Ależ grasz – powiedział Adam. – Barry zostawił ci dowód na przedniej szybie samochodu. Już zapomniałaś?

– On... och. No tak. – A więc to jego sprawka.

Nauczycielka gotowania powitała nas wszystkich, po czym zebraliśmy się wokół głównego stanowiska pracy. Każdy z nas miał na piersi plakietkę z imieniem. Bardziej zmotywowane pary robiły notatki, podczas gdy Adam i ja ledwie słuchaliśmy. Potem nadeszła pora na przygotowanie ciasta. Adam skrzyżował ręce, spoglądając na mnie. Chciał mi dać do zrozumienia, że nie znalazł się tu z własnej woli. Wzięłam pędzel i zaczęłam natłuszczać formę.

– Czego się dzisiaj nauczyłaś na kursie? – zwrócił się Adam do Elaine.

– Dzisiaj była mowa o zakochiwaniu się z właściwych pobudek – wyznała szczerze. – I o tym, jak je określić.

– O rany. Ile kosztuje ten kurs? – zapytał sarkastycznie.

Elaine nie była głupia. Podejrzliwie zmierzyła go wzrokiem, odrobinę urażona.

– Sto pięćdziesiąt euro za dziesięć tygodni. Ale Irma poleca dwa kursy.

– Nie wątpię. – Z powagą skinął głową. – Christine, jesteś pewna, że tak trzeba?

– Zapłaciłam za miłość wszystkim, co miałam, więc nie ma sensu pytać mnie o zdanie – powiedziałam, próbując równo posypać mąką natłuszczone naczynie.

– Nie to. Miałem na myśli ciasto. – Uśmiechnął się do mnie.

– Aha. Podobno masło powstrzyma ciasto przed przywieraniem, a mąka sprawi, że się nie potłuści – wyjaśniłam, sfrustrowana widokiem klejących się esów-

-floresów z mąki na dnie formy. Nie bawiłam się dobrze. Nie lubiłam gotować, a w szczególności piec, lecz skoro Adam nie zamierzał doświadczać kolejnej „radości” życia, musiałam go wyręczyć, mimo że nie sprawiało mi to przyjemności.

– W porządku, twoja kolej. Przygotuj ciasto – poleciłam, szukając

ścierki do wytarcia tłustych rąk.

Adam spojrzał na mnie rozbawiony.

– Co? – warknęłam.

– Nic. Po prostu patrzę, jak cieszysz się życiem. – Ponownie skupił uwagę na Elaine. – Czego dokładnie się nauczyłaś, gdy ta kobieta tłumaczyła, jak zakochiwać się z właściwych pobudek?

Odwróciwszy się plecami do swojego towarzysza, Elaine streściła nam jeden z wykładów.

– Według Irmy zakochywanie jawi się nam jako coś magicznego i tajemniczego, co odbywa się poza naszą kontrolą. Dlatego mówimy o uleganiu miłości. Do zakochania się dochodzi jednak w wyniku serii zdarzeń.

Adam słuchał jak urzeczony.

– Jeśli chcesz, żeby stało się twoim udziałem, musisz się postarać, jak o wszystko inne w życiu. Nie możesz siedzieć w domu na kanapie, licząc na to, że się zakochasz. Powinieneś aktywnie uczestniczyć w tym procesie. Irma pokazuje nam, jak powinniśmy dążyć do zakochania się.

– Na przykład...

– Na przykład ogranicz wymagania, bądź sobą, poszerz krąg znajomych, realnie myśl o szansach, dużo się śmieć, słuchaj, bądź dowcipny, zdradź sekret, dbaj o dobrą zabawę. Opowiada nam o tym na zajęciach, a potem przechodzimy do części praktycznej, czyli ćwiczeń po zajęciach.

– Jakie to ćwiczenia?

– W zeszłym tygodniu musieliśmy pójść na randkę, żeby poćwiczyć technikę słuchania. Chodziło o to, żeby mówić przez dwadzieścia procent czasu, a słuchać przez osiemdziesiąt.

– Słuchanie stało się techniką? – zapytał rozbawiony Adam.

– Zdziwiłbyś się, jak wiele osób tego nie robi – odparła. – W każdym razie poszłam na randkę z kimś z zajęć i nie wyszło najlepiej. Oboje staraliśmy się słuchać, więc nikt za dużo nie mówił.

Adam się roześmiał.

– Szefie! Koncentrujemy się? – zawołała do niego dobrodusznna nauczycielka. Kilka głów odwróciło się w naszą stronę, więc Adam zaczął udawać zajętego przygotowaniem ciasta.

– Na kolejnych zajęciach będziemy rozmawiali o sekretach – szepnęła Elaine podekscytowana. – Zagramy w grę „Jeszcze nigdy nie”. Potem zaczniemy zadawać pytania, na przykład o najbardziej żenującą chwilę w życiu, ulubione wspomnienie z dzieciństwa, to, czego się najbardziej boimy, ukryte talenty, o to, co robimy tylko wtedy, gdy jesteśmy sami, scenariusz idealnego dnia i tym podobne.

– Więc to wasze kolejne zajęcia? – zapytał Adam, spoglądając na towarzysza Elaine, który wykonywał za nią całą robotę, podobnie jak ja za Adama.

Entuzjastycznie skinęła głową.

Adam zamierzał wygłosić sarkastyczny komentarz, ale się powstrzymał.

– Powodzenia, Elaine.

– Dziękuję. Wzajemnie. – Rozpromieniła się.

Spojrzał na mnie w chwili, gdy czerwona z wysiłku toczyłam walkę z ciastem, i uśmiechnął się.

– Nie wątpię, że odkryje co najmniej jeden z sekretów Marvinina – szepnęłam, a Adam zachichotał.

– Nie sądziłem, że podsłuchujesz – skomentował.

– Dwadzieścia procent podsłuchiwania, osiemdziesiąt procent robienia ciasta.

– Pomogę. – Sięgnął po jajko.

– Tylko nie rzuć nim w ścianę – mruknęłam.

Adam się uśmiechnął, rozbijając skorupkę.

– Jesteś zabawna. – Przez moment przyglądał mi się w zamyśleniu.

– Co jest? Mam mąkę na twarzy?

– Nie.

– Musisz oddzielić żółtko od białka. – Popchnęłam miskę w jego stronę.

– Nie wiem jak. Ty umiesz dzielić, więc to zrób.

– Boki zrywać – powiedziałam niewzruszona. – Robisz się coraz zabawniejszy.

– Dzięki temu radosnemu przeżywaniu życia, do którego mnie zmuszasz.

Elaine obserwowała nas rozbawiona.

– Ja wezmę trzy i ty weźmiesz trzy – zaproponowałam, a on się zgodził.

Rozbił jajko, po czym jęknął, gdy białko oblepiło mu palce. Żółtko wrzucił do jednej miski, a białko ze skorupką do drugiej. Z drugim poszło mu gorzej, a z trzecim lepiej. Spróbowałam wyłowić skorupki z miski z białkami. Zamiast wsypać cukier do żółtek, dodałam go do białek. Gdy się zorientowałam, natychmiast zaczęłam wybierać cukier łyżką i przekładać go do drugiej miski, licząc na to, że nauczycielka niczego nie zauważy. Adam chichotał. Dodałam aromaty: waniliowy i cytrynowy. Potem zaczęłam ubijać białka, podczas gdy Adam oddał się rozmyślaniom, z pewnością o swojej ukochanej Marii. Nie mogłam się powstrzymać i zanurzyłam brodę w pianie z białek tak, że powstała imitacja długiej brody, po czym odwróciłam się do Adama. Spróbowałam naśladować głos jego ojca, niski i chrapliwy.

– Synu, musisz przejąć kontrolę nad firmą. Jesteś Basil, miej styl!

Spojrzał na mnie zaskoczony, po czym odrzucił głowę w tył i roześmiał się na całe gardło, głośniejszy niż kiedykolwiek przedtem, radośnie i nieskrępowanie. Nauczycielka zamilkła, a wszyscy uczestnicy zajęć wbili w nas wzrok. Adam wyraził skruchę, ale nie potrafił się opanować.

– Przepraszam na moment. Zaraz wrócę – powiedział, po czym ruszył przez pograżoną w ciszy kuchnię, śmiejąc się bez opamiętania i trzymając się za brzuch, jakby go rozboleł.

Kiedy wszyscy spojrzeli na moją ociekającą białkami twarz, uśmiechnęłam się promiennie.

– Twoje ciasto jest w piekarniku; potrzebuje jeszcze dwudziestu minut. Trzymaj – powiedziałam do Adama, który stał na zewnątrz, podając mi płaszcz. Dopiero wtedy zauważył kieliszek, który trzymałam w dłoni. – Mamy dziesięć minut przerwy. Potem zajmiemy się lukrem. – Wypiłam łyk szampana.

Obserwował mnie z błyszczącymi oczami, a potem dostał kolejnego ataku śmiechu. Ten dźwięk był zaraźliwy, więc wkrótce mu zawtórowałam. Ja śmiałam się z niego śmiejąc się z... Nie byłam pewna z czego. Po jakimś czasie zamilkł, a potem znów się roześmiał. W końcu przestał.

– Od dawna się tak nie śmiałem – oświadczył, wydychając białą parę na mroźnym powietrzu.

– A to wcale nie było takie zabawne.

Ponownie zaniósł się chichotem.

– Było – pisnął.

– Gdybym wiedziała, że wystarczy wysmarować się białkami, by podnieść cię na duchu, zrobiłabym to kilka dni wcześniej. – Uśmiechnęłam się.

– To ty. – Spojrzał na mnie jasnym wzrokiem, pełen życia. – Jesteś lekarstwem. Powinni przepisywać cię na depresję zamiast pigułek.

Ten komplement bardzo mi schlebił. To były najmiłsze słowa, jakie od niego usłyszałam. Prawie zdołałam się pozbyć uporczywego poczucia, że tylko mu przeszkadzam. Ale zamiast powiedzieć coś miłego, uderzyłam w terapeutyczny ton.

– Czy kiedykolwiek brałaś antydepresanty?

Zastanowił się, wracając do roli przepytywanego klienta.

– Raz. Poszedłem do lekarza pierwszego kontaktu, powiedziałem, jak się czuję, a on mi je przepisał. Nie zadziałały tak, jak bym sobie tego życzył. Przestałem je brać po miesiącu albo dwóch.

– Bo nie zlikwidowały istoty problemu – dodałam.

Spojrzał na mnie tak, jakby rozżłościł go mój komentarz. Domyślił się, że będę nalegać na spotkanie z terapeutą, więc odpuściłam.

– A pieczenie ciasta to idealny sposób, żeby dotrzeć do sedna. – Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście, bo ty dobrze wiesz, co robisz – powiedział łagodnie.

– Oczywiście.

Przez moment milczeliśmy. Zaczęłam się zastanawiać, czy to odpowiedni moment, aby przyznać, że czuję się niekompetentna, czy też uznać jego aluzję za wystarczający komentarz do sytuacji. Jakby przeczuwając, co zamierzam, Adam otrząsnął się z zamyślenia i przerwał ciszę.

– Chodźmy zrobić lukier.

Przed udekorowaniem ciast musieliśmy wyjąć je z piekarnika. Nasze jako jedyne opadło. Na naszych oczach, jak za dotknięciem magicznej różdżki, środek ciasta osiadł z cichym odgłosem „puf”, gdy

tylko owiało je chłodniejsze powietrze.

W efekcie dostaliśmy tak histerycznego napadu śmiechu, że omal się nie zmoczyłam. Poza tym uprzejmie, lecz bezzwłocznie poproszono nas o opuszczenie zajęć.

Jak zebrać to, co się zasiało

Po drodze na urodzinową kolację Marii w centrum Dublina zatrzymaliśmy się w markecie, żeby udekorować nasze ciasto. Nadal znajdowaliśmy się w stanie odurzenia, prawie jak pod wpływem alkoholu; śmialiśmy się z każdej drobnostki. Najwyraźniej oboje potrzebowaliśmy takich emocji po zbyt długim okresie abstynencji. Adam niósł biszkopt w kształcie serca z zapadniętym, niedopieczonym, gąbczastym środkiem i przypalonym brzegiem.

– To najbrzydszy tort, jaki widziałem – powiedział Adam ze śmiechem.

– Potrzebuje tylko drobnych zabiegów kosmetycznych – odparłam, krążąc między półkami. – Aha! – Chwyciłam puszkę z bitą śmietaną i potrząsnęłam nią.

– Hej! – zawołał gniewnie sklepikarz.

Adam błyskawicznie wyciągnął zwitek banknotów, czym uciszył jego protesty. Przytrzymał ciasto, podczas gdy ja próbowałam wycisnąć śmietaną. Za pierwszym razem poniosłam porażkę: za słabo wstrząsnęłam pojemnikiem, więc z dozownika wystrzeliło głównie powietrze. Jednocześnie białe drobinki pokryły ciasto oraz twarz i włosy Adama.

– Powiedziałbym, że to dwadzieścia procent śmietany na cieście i osiemdziesiąt na mojej twarzy.

Zaczęłam skręcać się ze śmiechu i minęło kilka minut, zanim zdołałam zapanować nad rękami na tyle, żeby ponowić próbę. Drugie podejście zakończyło się sukcesem, ponieważ zdołałam pokryć wierzch biszkoptu bitą śmietaną. Gdy skończyłam, Adam uważnie ocenił efekt. Potem podszedł z ciastem do półki z cukierkami, wybrał kilka ciążutek w kształcie sztucznej szczęki i ułożył je na wierzchu.

– Co o tym myślisz? – Pokazał swoje dzieło sklepikarzowi.

Długowłosy siwy hipis sprawiał wrażenie niewzruszonego.

– Czegoś brakuje – ocenił.

Zaśmiałam się. Brakowało tam wielu rzeczy.

– Dorzuciłbym trochę chipsów – dodał sprzedawca.

– Chipsy! – Adam uniósł palec. – Świetny pomysł.

Pokierował mnie w stronę paczki z chrupkami w kształcie obrączek, którymi następnie posypałam ciasto. Na koniec odsunęłam się, żeby ocenić efekt końcowy.

– Doskonale – powiedział, oglądając ciasto z każdej strony.

– To najgorszy tort, jaki widziałam – stwierdziłam.

– Właśnie. Jest idealny. Maria będzie wiedziała, że to moje dzieło.

Przed opuszczeniem sklepu Adam wcisnął w środek świeczkę w kształcie piłki nożnej, dodając z zachwytem:

– Ona nienawidzi tego sportu.

Wróciliśmy do samochodu z szoferem.

Staliśmy przed Ely Brasserie i możliwie jak najdyskretniej obserwowaliśmy przez okno Marię oraz jej znajome. Nie chcieliśmy zostać przez nie zauważeni albo przepędzeni przez obsługę. Na zewnątrz panował mróz, a z nieba zaczęły sypać drobne płatki śniegu. Straciłam czucie w stopach i ledwie mogłam poruszać ustami. Do tego miałam wrażenie, że nos odpadł mi już jakiś czas temu.

– Dzisiaj czuję się... cholernie przemarznięta – powiedziałam, czym zasłużyłam sobie na uśmiech Adama. Z braku ciepła oboje straciliśmy zapach do większej ekspresji. – Znasz te dziewczyny? – zapytałam, ledwie układając wargi tak, żeby wymawiać właściwe słowa.

Adam skinął głową.

– To jej najlepsze przyjaciółki.

Wszystkie były ładnymi, modnymi kobietami przyciągającymi liczne spojrzenia, których zdawały się nie dostrzegać, gdy siedziały w rogu restauracji ściśnięte razem, jakby nadrabiały zaległości w plotkach o życiu, miłości i wszechświecie. Nie mogłam oderwać oczu od Marii. Także i tym razem moją uwagę przykuły charakterystyczne czerwone usta i lśniący czarny paż. Na ten wieczór wybrała stylową czarną, skórzaną sukienkę. Wyglądała idealnie. Gawędziła z każdą z przyjaciółek, sprawiając wrażenie rozbawionej, zainteresowanej i troskliwej w zależności od sytuacji. Tylko raz oderwałam od niej wzrok, żeby spojrzeć na Adama. Zrozumiałam, że wywarła na nim takie samo wrażenie. Była hipnotyzująca. Należała do grona kobiet, za którymi ludzie odwracają się na ulicy. A przy tym była miła. Trudno o bardziej wybuchową mieszankę. Chociaż moja niechęć do niej przybrała na sile,

wiedziałam, że to idealna dziewczyna dla takiego mężczyzny jak Adam. Razem tworzyli olśniewającą parę, byli równie piękni, chociaż każde na swój sposób – oboje ekscentryczni i wyjątkowi. Adam nie odrywał oczu od Marii, ale sprawiał wrażenie smutnego, jakby razem z nią stracił swoją duszę – jakby stracił siebie.

Zrobiłam kilka kroków w tył, po czym się rozejrzałam. Tupałam mocno w nadziei, że strąsnę z siebie uczucie, że występuję w roli oszustki czy też przyzwoitki. Co poszło nie tak w moim życiu, że skończyłam pod restauracją, obserwując piękną kobietę, której w tej chwili zazdrościłam wszystkiego – nie tylko ciepła? Nie dość, że cała sytuacja była absurdalna, to jeszcze miałam nieodparte wrażenie, że skończona ze mnie idiotka. Czułam się przegrana na całej linii. Nagle zapragnęłam zmienić otoczenie.

– W końcu! – wykrzyknął Adam, gdy kelner uprzątnął stół przed podaniem deseru.

Osobiście dostarczyłam ciasto do restauracji, co nie było trudne. Próbując nie rzucać się w oczy, wyjaśniłam jednemu z pracowników, że to niespodzianka dla solenizantki obecnej już na sali. Na widok ciasta mężczyzna się roześmiał. A teraz razem z Adamem obserwowaliśmy, jak czterech kelnerów ruszyło do stolika Marii. Adam przeszedł przez ulicę i przysunął się do okna, żeby mieć lepszy widok. Maria sprawiała wrażenie zaskoczonej, a potem rozradowanej, gdy siedzący w pobliżu goście dołączyli do odśpiewanej na jej cześć urodzinowej piosenki. Zauważyłam, że kilka jej przyjaciółek spojrzało na siebie pytająco, próbując ustalić, która przygotowała tę niespodziankę. Potem postawiono tort przed zdumioną Marią, która omiotła wzrokiem talerz zaśmiecony bitą śmietaną, cukierkowymi sztucznymi szczękami i rozmiękłymi do tej pory chipsami. Przez moment miała neutralną minę, jakby z uprzejmości nie chciała urazić nieznanego twórcy. Wkrótce jednak wypowiedziała życzenie i zdmuchnęła świeczkę. Spojrzała pytająco na dziewczyny. Później nastąpiły kolejne uściski i śmiechy. W końcu Maria przepytowała kelnerów, aby upewnić się, że wybrali właściwy stolik. Adam niespokojnie obserwował całą scenę. Miałam nadzieję, że Maria domyśli się, kto jest autorem ciasta, a ja nie będę musiała powstrzymać swojego podopiecznego przed wbiegnięciem do

restauracji w celu złożenia wyjaśnień.

– Spójrz, Mario, spójrz na zęby i obrączki – ponaglał tak cicho, że tylko ja go słyszałam.

– Czy one coś znaczą? – zapytałam zdumiona. Sądziłam, że wybrał przypadkowe przekąski do ozdobienia ciasta. Nie przyszło mi do głowy, że działał z rozmysłem.

Chociaż nie oderwał oczu od szyby, wiedziałam, że mnie słyszy. Odpowiedział z roztargnieniem, jakbym mu przeszkadzała, jakby wolał zignorować moje pytanie.

– To był jeden z naszych pierwszych wspólnych dni jako pary. Maria przyszła popatrzeć, jak gram w piłkę. Stała przy linii bocznej, gdy piłka uderzyła ją w twarz i ukruszyła jej przedni ząb. Kupiłem więc dla niej cukierkową sztuczną szczękę, żeby mogła zamaskować niedostatek, zanim dotrze do domu. Potem ssalem te okrągłe chipsy, żeby zmiękły, zanim Maria weźmie je do ust, bo ząb tak bardzo jej dokuczał, że nie mogła gryźć.

Maria najwyraźniej przywołała z pamięci historię, którą opowiedział Adam. Oderwała wzrok od ciasta z miną, która sugerowała zrozumienie, po czym wybuchnęła śmiechem. Uspokoiła się na tyle, aby móc wyjaśnić sytuację pozostałym dziewczynom. Mimo że Adam jej nie słyszał, śmiał się razem z nią. A ja straciłam dobry humor. Chciałam wrócić do domu.

Nagle Maria przestała się śmiać i zrobiła coś niezwykłego. Zaczęła płakać. Natychmiast sześć przyjaciółek stłoczyło się wokół niej i obdarzyło ją uściskami i nie szczędziło pokrzepiających słów.

Spojrzałam na Adama. Do jego oczu też napłynęły łzy.

Odwróciłam się, żeby odejść. W tamtym momencie naprawdę nie obchodziło mnie, czy ruszy za mną. Właściwie sądziłam, że nawet nie zauważy mojego zniknięcia.

– Hej, Panienko Naprawialska – powiedział łagodnie, czym skłonił mnie, abym się zatrzymała. Uniósł dłonie w rękawiczkach. Przybiłam z nim piątki, a on uwięził moje ręce. Spojrzał na mnie, a ja z trudem przełknęłam ślinę. Serce zabiło mi mocniej.

– Wiesz, że jesteś genialna? – zapytał miękko.

– No cóż... – Odwróciłam wzrok. – Jeszcze jej nie mamy.

Adam spojrzął za siebie na restaurację. Maria ocierała oczy serwetką. Ponownie spojrzęła na tort, delikatnie pokręciła głową i się zaśmiała.

Jeszcze nie, ale prawie. Poczułam dziwną ulgę, zaprawioną smutkiem. Nie miałam jednak czasu na analizowanie uczuć, ponieważ Maria sięgnęła po płaszcz i skierowała się do wyjścia.

– Cholera. Zauważyła cię? – zapytałam, wyswobadzając ręce z jego uścisku.

– Nie ma takiej możliwości – odparł tonem zabarwionym umiarkowaną paniką.

Możliwie jak najszybciej oddaliliśmy się od restauracji. Dopiero gdy znaleźliśmy się w bezpiecznej odległości, odwróciłam się i ujrzałam Marię stojącą przed lokalem.

– Wyszła na papierosa – stwierdziłam z ulgą.

– Ona nie pali.

Obserwowaliśmy ją. W dłoni kobiety rozblysnął wyświetlacz telefonu. Prawie jednocześnie zaczęła dzwonić komórka Adama. Szybko wyłączył dźwięk, ale wyglodniałym wzrokiem wpatrywał się w aparat.

– Nie odbieraj.

– Dlaczego?

– Bo w ten sposób zmiękczysz jej serce. Musisz sprawić, że naprawdę za tobą zatęskni i mocno cię zapragnie. Poza tym nadal jesteś wściekły. Czuję to. Powiesz nie to, co trzeba, i ją spłoszysz.

– Jak Barry?

Odwróciłam się od niego.

– Chciałaś, żeby spróbował cię odzyskać? – zapytał po chwili.

Uśmiechnęłam się smutno. Nie rozmawialiśmy dużo o Barrym, w każdym razie nie na poważnie.

– Nawet nie próbował. Byłoby miło, gdyby choć trochę się postarał, chociaż to i tak nie przekonałoby mnie do powrotu. Ale on nigdy nie pragnął niczego wystarczająco mocno. Nawet mnie. Wiem, że to brzmi niedorzecznie w ustach kogoś, kto go zostawił.

– Może próbuje. Wiadomości. Telefony...

– Dzisiaj rano powiedział naszej wspólnej znajomej, u której spędziliśmy Nowy Rok, że gardzę jej imprezami, ponieważ okropnie

gotuje. Ponadto przekazał jej, że nie mogę znieść śpiewu jej nieznośnych dzieci, którym wyraźnie brak talentu, i nie mogę się doczekać odliczania do dwunastej, żebym mogła czym prędzej opuścić jej dom. Bardzo wstrząśnięta i rozgniewana napisała do mnie SMS-a. Poinformowała, że mogę czuć się niezaproszona na wszystkie przyjęcia, które urządzi w dającej się przewidzieć przyszłości.

– No dobrze, więc nie próbuje cię odzyskać.

– Nie. Jest zawzięty. Ostatnio nieco zgorzkniały. Nie sądzę, żeby zależało mu na pojednaniu.

– Powiedz znajomej, że to nieprawda.

Spojrzałam na niego.

– Och, więc to prawda. To znaczy, że sikasz pod prysznicem? – zadrwił.

Byłam wdzięczna za mrok, który skrył moją twarz, która w tej chwili przybrała szkarłatny odcień.

– Może nie wszystko jest prawdą.

– To prawda! – Zachichotał pod nosem.

– Miałam naprawdę paskudny ślad po ugryzieniu komara. Barry wszedł do łazienki, kiedy próbowałam... no wiesz.

– Nasikałaś na ślad po ugryzieniu komara? – Zaczął się śmiać.

– Cicho. – Szturchnęłam go w ramię. – W każdym razie nie pomogło – dodałam i oboje się roześmialiśmy.

Jego komórka zasygnalizowała nadejście nowej wiadomości na poczcie głosowej.

– Długo się jej zeszło – stwierdziłam. – Daj posłuchać.

– Adamie, to ja. – Głos Marii był delikatny i łagodny, zdradzał, co czuła. Nie musiałam słuchać dalej, ale nie przepuściłam okazji. – Dostałam tort od ciebie. – Zaśmiała się. – To najbrzydszy, najpaskudniejszy tort, jaki otrzymałam. Nigdy nie zapomnę tamtego dnia. Wtedy pierwszy raz się pocałowaliśmy, z tymi szczękami w ustach... Dziękuję. Jesteś stuknięty. – Znow się zaśmiała. – Tęskniłam za tą częścią ciebie, ale... mam wrażenie, że ją odzyskałeś. Tak mi przykro, że cię zraniłam. Czułam się taka... zagubiona, martwiłam się. Nie wiedziałam, co robić. Sean, on... był przy mnie i troszczył się o mnie... Jemu też na tobie zależy. Nie znenawidź go. Tak czy inaczej,

dziękuję. Dzwonię, żeby podziękować. Muszę się z tobą spotkać. Zadzwoń do mnie?

Adam uśmiechał się od ucha do ucha. Podniósł mnie i zawirował ze mną w ramionach na ciemnej, zimnej, opustoszałej ulicy, a ja roześmiałam się tak głośno, że dało się słyszeć ten dźwięk przed restauracją, gdzie stała Maria. Nie musieliśmy się tym przejmować – jedyne, co mogła zobaczyć, to zarys pary miło spędzającej razem czas, ukrytej w mroku, być może zakochanej.

Jak zorganizować sobie życie i je uprościć

Gdy wracaliśmy do mieszkania, trzymając w rękach papierowe torby pełne jedzenia na wynos, ujrzelśmy światła w księgarni Amelii. Była dwudziesta druga.

– Dziwne – powiedziałam. – Weź to i wejdź do środka. – Podałam mu klucze. – Trzymaj się z dala od szkła i elektryki, a ja sprawdzę, czy nic jej nie jest.

Przewrócił oczami.

– Idę z tobą.

Amelia otworzyła drzwi, gdy tylko ruszyliśmy w jej stronę, jakby na nas czekała. Patrzyła na nas nagłoco szeroko otwartymi oczami. Rozejrzałam się po sklepie. Na stole zauważyłam wino, ser i krakersy, a także pięć pustych butelek. Ze środka usunięto regały z książkami, a ich miejsce zajęły krzesła, cztery rzędy po cztery sztuki. Garstka ludzi siedziała przed podium, na którym nieznaną mi kobietą czytała książkę na głos. Miała piękne, długie srebrzyste włosy i była ubrana w seksowną czarną sukienkę z dużym wycięciem odsłaniającym opalony i przesadnie wysmarowany olejkami dekolt.

Elaine pomachała do nas podekscytowana, po czym pospiesznie odwróciła twarz w kierunku prelegentki.

– Kto to? – szepnęłam.

– Irma Livingstone – odparła Amelia, przewracając oczami. – Przeklinam dzień, w którym przystałam na propozycję Elaine. Irma to jej nauczycielka z kursu „Jak się zakochać”. Elaine uznała, że byłoby cudownie zaprosić ją tutaj i poprosić o odczytanie fragmentu jej książki. Czyta od godziny. – Przyjaciółka podała mi poradnik zatytułowany *Jak osiąść swoją strefę erogenną*.

– Dlaczego? Kto aktualnie posiada moją? – zapytałam, zerkając bez przekonania na okładkę, zanim Adam wyjął mi książkę z rąk.

Staruszek w pierwszym rzędzie zasnął i głośno chrapał, młoda kobieta wyglądająca na mola książkowego robiła obszerne notatki, a pewien mężczyzna próbował ukryć potężną erekcję, niewidoczną dla Elaine, która spoglądała na niego tak, jakby liczyła na randkę.

Irma dostrzegła Adama.

– Zamierzałam skończyć, ale widzę, że mamy towarzystwo. Przeczytam więc rozdział czwarty zatytułowany „Rozkosz sprawiania sobie rozkoszy z partnerem”. Muszę ostrzec, że to dość erotyczny ustęp, jeśli wybaczyście ten dobór słów. – Uśmiechnęła się do Adama.

– Świetnie. – Adam wyszczerzył się do mnie. – Uwielbiam erotyczne ustępy. Pogadajcie sobie, dziewczynki. Na mnie już czas.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, gdy Irma zaczęła czytać aksamitnym głosem swój erotyczny ustęp, wolno i zmysłowo. Dopiero w ciszy mieszkania Amelii mogłyśmy porozmawiać.

– Jak się trzymasz?

– Dobrze. – Usiadła. Wyglądała na zmęczoną. – Bez niej jest bardzo cicho. Samotnie.

– Przepraszam, że mnie przy tobie nie było.

– Byłaś. Poza tym masz wystarczająco dużo na głowie z Simonem, Adamem i Barrym. I Adamem – powtórzyła z delikatnym uśmieszkiem.

– Przestań. – Potrząsnęłam głową. Nie zamierzałam drażnić tego tematu.

– Barry przysłał mi miłą wiadomość w związku ze śmiercią mamy.

– Dobrze to słyszeć, tak dla odmiany.

– Jak ci się układa z Adamem?

– W porządku. Dobrze. Radzi sobie. Niedługo stanie o własnych siłach. Przystanie mnie potrzebować, więc... Będzie super. – Gdy usłyszałam drzenie w swoim głosie, zrozumiałam, jak sztucznie i nedorzecznie brzmiały moje słowa.

– Jasne. – Amelia się uśmiechnęła. – Masz wielkie serce, że tak mu pomagasz.

– No cóż, w końcu przechodzi trudny okres.

– Mhm. – Moja przyjaciółka przygryzła wargę, żeby powstrzymać uśmiech.

– Przestań. – Szturchnęłam ją delikatnie. – Próbuję zachować powagę.

– Wiem, widzę. – Amelia się roześmiała, ale jej usta szybko wykrzywił grymas.

– Co się stało?

– Przeglądałam jej rzeczy. – Wstała i wyjęła dokumenty z szafki

kuchennej. – Znalazłam to.

Podawała mi całą stertę, za dużo, żebym mogła wszystko przejrzeć. Rzuciłam jej więc pytające spojrzenie.

– Wyjaśnij, na co patrzę.

– Wynajęty magazyn. Zarejestrowany na mamę. Nigdy nie wspomniała o nim słowem, co mnie dziwi, ponieważ to ja zajmowałam się jej sprawami. Był opłacany z konta, którego nie znam.

Pokazała mi numer. Nie spodziewałam się, że go rozpoznam, ale stało się inaczej. Na to samo konto co miesiąc wpłacałam pieniądze za wynajem mieszkania. Należało do firmy taty. Amelia nie zauważyła mojej reakcji, więc tylko przełknęłam ślinę i czekałam na ciąg dalszy.

– Nigdy bym się o tym nie dowiedziała, gdybym nie znalazła koperty z kluczem i szczegółami dotyczącymi magazynu. Został wynajęty dziesięć lat temu. Spójrz na adres na kopercie.

Adres pocztowy wskazywał na „Rose i Córki”.

– Wiesz coś na ten temat?

– Nie – odparłam. – Nic a nic. – Mina Amelii zdradzała, że mi nie uwierzyła. – No dobrze, domyśliłam się dwie sekundy temu, gdy pokazałaś mi numer konta. Ale przyrzekam ci, Amelio, że nigdy o niczym mi nie wspomnieli. Zajmowali się testamentem twojej matki, prawda?

Skinęła głową.

– Czy znalazła się w nim wzmianka o magazynie?

– Nie wiem. Nie skontaktowałam się jeszcze z twoim ojcem. Ale... sądziłam, że wiem, co znalazło się w testamencie mamy. Rozmawialiśmy o tym.

– Zapytajmy mojego tatę. – Chwyciłam telefon. – To proste. Zaraz się wszystkiego dowiemy.

– Nie. – Amelia wyjęła mi komórkę z dłoni. – Nie. Żadnych pochopnych decyzji. – Na widok mojej urażonej miny dodała: – A jeśli twój ojciec powie, że nie mam tam wstępu?

– Nie ma takiej możliwości. Dlaczego miałby to zrobić? To, co należało do niej, teraz należy do ciebie.

– A jeśli miałam się nigdy o tym nie dowiedzieć? Jeżeli go zapytam, przypieczętuję swój los. Chcę tam pojechać i sama sprawdzić,

co tam jest. – Widziałam, jak jej oczy ciemnieją i przyjaciółka pogrąża się w natłoku myśli. – Dlaczego mama zadała sobie tyle trudu, żeby to przede mną ukryć?

Następnego dnia razem z Amelią i Adamem przemierzałam korytarz firmy Storage-Age, wynajmującej pomieszczenia magazynowe usytuowane w dużym centrum handlowym w Dublinie. Drzwi prowadzące do poszczególnych schowków były jaskraworóżowe, podobnie jak logo firmy, żeby było je widać z pobliskiej autostrady. Sam ten widok wystarczył, aby przyprawić mnie o ból głowy, zwłaszcza po bezsennej nocy, którą poświęciłam na planowanie przyszłości Adama. Upominałam się jednak w duchu, że mam wspierać przyjaciółkę. Właściwie cieszyłam się, że ten niespodziewany zwrot w życiu Amelii zapewnił nam zajęcie na jakiś czas. Adam ponownie przygasł, a jego myśli kolejny raz zwróciły się ku przyszłości, którą miał spędzić w rodzinnej firmie. Ja z kolei z samego rana poniosłam porażkę, gdy zaproponowałam mu prowadzenie dziennika wyrazów wdzięczności, w którym każdego dnia miałyby zapisywać pięć rzeczy, które doceni. W ten sposób pod koniec tygodnia zgromadziłyby ich trzydzieści pięć. W odpowiedzi Adam zerknął tylko na plan kryzysowy i oznajmił, że woli wyszorować moją lodówkę, niż przyznać, co ceni w życiu. To wiele o nim mówiło. Wyglądało na to, że jeśli nie zdołam uporządkować spraw w Basil Confectionery, odzyskanie Marii okaże się próżnym trudem.

Analizując sytuację, próbowałam jednocześnie podtrzymać pogodną atmosferę z uwagi na Amelię.

– Może twoja mama była szpiegiem i ukrywała w tym schowku całą kolekcję fałszywych tożsamości, peruk oraz paszportów, a także teczki z ukrytymi przegródkami – zasugerowałam, kontynuując grę, którą zaczęliśmy w samochodzie. – Spojrzałam na Adama, żeby dać mu sygnał do przejęcia pałeczki.

– Twój ojciec miał ogromną kolekcję porno, którą chciał przed tobą ukryć.

Amelia się skrzywiła.

– Twoi rodzice byli sadomasochistami, a to ich sekretna pieczara – dorzuciłam.

– Nieźle – pochwalił Adam.

– Dzięki.

– Twoi rodzice zdefraudowali miliony, które później tutaj ukryli – powiedział Adam.

– Chciałabym – mruknęła Amelia.

– Twoja matka porwała Shergara[2] – rzuciłam, na co Adam wybuchnął śmiechem.

Amelia zatrzymała się nagle przed jaskraworóżowymi drzwiami, a my stanęliśmy za jej plecami. Zerknęła na mnie, zebrała się na odwagę, po czym wolno wsunęła klucz do zamka i przekręciła go. Popchnęła drzwi, odchylając się od nich możliwie jak najdalej, na wypadek gdyby coś miało się na nią rzucić. Powitała nas jedynie zatechła ciemność. Adam po omacku odszukał włącznik na ścianie, po czym zapalił światło.

– Łał.

Weszliśmy do środka i rozejrzeliśmy się po magazynie.

– Twoja mama była Imeldą Marcos – oznajmiłam.

Wzdłuż wszystkich ścian dziesięciometrowego pomieszczenia ciągnęły się półki zastawione pudełkami na buty. Na każdym z nich widniała etykieta z liczbami oznaczającymi rok, począwszy od 1954 w dolnym rogu schowku po lewej stronie. Ciąg zamykał karton znajdujący się na przeciwległej ścianie, opatrzony datą sprzed dziesięciu lat.

– Wtedy się pobrali – wyjaśniła Amelia, podchodząc do pierwszego w kolejności pudełka. Gdy je otworzyła, naszym oczom ukazała się fotografia ślubna jej rodziców wraz z zasuszonym kwiatem z bukietu panny młodej. Były tam także: zaproszenie na ślub, modlitewnik z ceremonii, zdjęcia z podróży poślubnej, bilet na pociąg, bilet na statek, fragment biletu do kina z ich pierwszej randki, rachunek z restauracji, sznurówka, w całości rozwiązana krzyżówka z „Irish Times” – a wszystko schludnie poukładane. Album pamiątkowy nie mógł się równać z tym sanktuarium wspomnień.

– Mój Boże, zgromadzili tutaj wszystko! – Amelia delikatnie przesunęła palcami po rzędzie pudełek na buty. Zatrzymała się przy ostatnim. – Wtedy zmarł tata. To na pewno jego dzieło. – Z trudem przełknęła ślinę, uśmiechając się tak, jakby wyobrażała go sobie troszczącego się o te zbiory. Potem jednak spochmurniała, zapewne zraniona faktem, że ukrył je przed nią.

Sięgnęła do przypadkowego pudełka i przejrzała zawartość. Później wyciągnęła kolejne i jeszcze jedno. Metodycznie przeszukiwała każdy karton. Wydawała okrzyk zachwyty, ilekroć znalazła przedmiot, który przywoływał wspomnienia z przeszłości jej rodziców i jej własne. Były wśród nich stare świadectwa szkolne, wstążka, którą miała związane włosy pierwszego dnia szkoły, pierwszy ząb, który jej wypadł, pukiel włosów ucięty podczas jej pierwszej wizyty u fryzjera, list, który jako ośmiolatka napisała do ojca, żeby go przeprosić po kłótni. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinniśmy zostawić Amelii samej, uznałam bowiem, że zechce poświęcić długie godziny na ślęczenie nad każdym pudełkiem, odkrywając każdego roku małżeństwa swoich rodziców i swojego życia. Potrzebowała jednak kogoś, z kim będzie mogła dzielić się wspomnieniami, a skoro Adam był wystarczająco cierpliwy, żeby dotrzymać mi towarzystwa, mogliśmy to dla niej zrobić. Nawet on zdawał się poruszony tym, co zobaczył. Miałam nadzieję, że konfrontacja z miłością ukrytą w tym schowku okaże się dla niego dobrą terapią.

Amelia uniosła zdjęcie rodziców stojących na tle austriackich gór.

– Pojechali wtedy do domku mojego wujka – wyjaśniła, uśmiechając się do fotografii i dotykając palcami uchwyconych na niej twarzy. – Jeździli tam co roku, zanim się urodziłam. Widziałam zdjęcia i błagałam ich, żeby mnie tam zabrali, ale mama nie mogła.

– Chorowała już wtedy, gdy byłaś dzieckiem? – zapytał Adam.

– Nie od samego początku. Skończyłam dwanaście lat, gdy miała pierwszy udar. Wcześniej zwyczajnie się bała. Po moich narodzinach stała się bardzo nerwowa, gdy w grę wchodziło podróżowanie. Przypuszczam, że to takie matczyne... – Spojrzała na nas tak, jakby oczekiwała potwierdzenia, ale żadne z nas nie mogło odpowiedzieć, skoro oboje dorastaliśmy bez matek. – Nie miałam pojęcia, że gromadzili tutaj wszystko.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego cię nie wtajemniczyli – powiedział Adam bardziej do siebie niż do Amelii, zbyt zajęty przeglądaniem półek, żeby myśleć o konsekwencjach swojej wypowiedzi.

Było oczywiste jak dwa razy dwa, że to pomieszczenie skrywało tajemnicę, a on właśnie o tym wspomniał – nie byłby bardziej

przekonujący, gdyby wrzasnął na całe gardło. Zdał sobie z tego sprawę, gdy przebrzmiało ostatnie z jego słów, i szybko spróbował zatrzeć to wrażenie, dodając:

– To niezwykle, że zatrzymali wszystkie te drobiazgi.

Ale było już za późno. Amelia zrobiła dziwną minę. Wszak Adam przypomniał jej, że to pomieszczenie było sekretem, którym rodzice nie chcieli się z nią dzielić. Pozostawało pytanie dlaczego.

– Amelio? – zwróciłam się do niej zaniepokojona. – Dobrze się czujesz? Co się dzieje?

Niczym wyrwana z transu Amelia przystąpiła do działania i zaczęła przeczesywać półki. Wyglądało na to, że szuka czegoś konkretnego, jakby nie miała chwili do stracenia. Przejechała palcem wzdłuż dat na pudełkach.

– Czego szukasz? – zapytałam. – Możemy ci pomóc?

– Roku mojego urodzenia – odparła, stając na palcach, żeby odczytać daty na wyższych półkach.

– Siedemdziesiąty ósmy – zwróciłam się do Adama, któremu znacznie łatwiej niż nam było sięgnąć w górę.

– Znalazłem – oznajmił, wyciągając zakurzone pudełko.

Moja przyjaciółka wyciągnęła ręce i niechętny wytrąciła mu je z rąk, tak że przeleciało przez całą długość schowka. Przykrywka zsunęła się w locie i zawartość pudełka poszybowała w powietrzu, po czym rozsypała się po podłodze. Wszyscy rzuciliśmy się na kolana, żeby odzyskać możliwie jak najwięcej przedmiotów. Przy okazji zderzyliśmy się głowami z Adamem.

– Au – zaśmiałam się.

– Przepraszam. – Potarł moją głowę, a potem się skrzywił, jakby wraz ze mną odczuwał ból. Gdy patrzył na mnie tymi ogromnymi oczami w kolorze zamarznętej rzeki, rozpływałam się z zachwytu. Chętnie zostałabym z nim w tym maleńkim królestwie miłości na wieczność. Ogarnęła mnie ekscytacja, a serce zalało przyjemne ciepło; miło było znów się tak poczuć. Minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni zadurzyłam się w mężczyźnie. Po historii z Barrym zaczęłam się martwić, że już nikt nigdy nie wprawi mnie w ten stan. A jednak tak się stało. Ilekroć Adam na mnie spoglądał, tylekroć zamieniałam się w

kłębek nerwów, pragnień i ekscytacji. Za moment wróciłam jednak do rzeczywistości, która na powrót zepchnęła mnie do narożnika.

– Nic ci nie jest? – zapytał łagodnie.

Pokręciłam głową.

– To dobrze – dodał z delikatnym uśmiechem, a ja poczułam, jak całe moje ciało buzuje, od czubka głowy po koniuszki palców u stóp.

Niewiele brakowało, a zaczęłabym się zachowywać jak paranoiczka, lecz zdałam sobie sprawę, że stojąca obok mnie Amelia nagle całkiem zamilkła. Spojrzałam na nią, podejrzewając, że zauważyła, co się między nami wydarzyło. Czytała tekst z kartki, którą trzymała w rękach, a po jej twarzy płynęły łzy. Natychmiast zerwałam się na równe nogi.

– Amelio, coś nie tak?

– Moja mama... – Podała mi ręcznie napisaną wiadomość. – Ona nie była moją matką.

Najdroższa Amelciu,

przepraszam, że nie potrafię zająć się Tobą tak, jak powinnam. Mam nadzieję, że gdy będziesz starsza, zrozumiesz, że podjęłam tę decyzję wyłącznie z miłości. Wierzę, że Magda i Len stworzą Ci bezpieczny dom pełen miłości. Będę o Tobie myślała do końca życia.

Twoja zawsze kochająca mamusia

Gdy znalazłyśmy się z powrotem w kuchni Amelii, odczytałam list na głos mojej przyjaciółce i Elaine. Amelia krążyła w kółko. Początkowy szok przerodził się w smutek, a potem w uciążliwą złość, z powodu której obie z Elaine bałyśmy się odezwać. Elaine przeglądała rzeczy w pudełku, między innymi dziecięce buciki, sweterek, czapkę, sukienkę, grzechotkę.

– Wszystkie ubranka zostały wykonane ręcznie – powiedziała, przerywając gniewny wywód Amelii.

– I co z tego? – warknęła Amelia. – To teraz nieistotne.

– No cóż, to koronka z Kenmare.

– Kogo obchodzi, co to za koronka? – odburknęła moja przyjaciółka.

– Chodzi o to, że robi ją niewielu ludzi, nawet dzisiaj, a w latach siedemdziesiątych było tylko jedno miejsce, w którym ją produkowano.

Amelia przestała krążyć i spojrzała na Elaine ze zrozumieniem.

– Dobrze, dobrze. – Musiałam przerwać te dywagacje. – Nie idźmy tą drogą. Jestem pewna, Elaine, że mógł ją wykonać każdy na świecie. Nie możemy podsycać nadziei Amelii na odnalezienie rodziców.

– Na odnalezienie rodziców? – szepnęła oszołomiona Amelia. Najwyraźniej wcześniej nie przyszło jej to do głowy. Do tego stopnia pogrążyła się w rozmyślaniach nad tym, dlaczego jej adopcyjni rodzice ukryli przed nią prawdę i jak mogli tak długo ją okłamywać, że nie zdążyła nawet pomyśleć o możliwości odnalezienia biologicznych rodziców.

– Ja tylko mówię, że to koronka z Kenmare, zrobiona z miłością i troską. Wiem to, bo zapisałam się na kurs szydełkowania, żeby poznać nowych mężczyzn. Każdy element garderoby z tego pudełka prowadzi do Kenmare. Nawet sweterki pochodzą z Quills, czyli z Kenmare.

– Nie ma mowy, żebyś rozpoznała produkty Quills – zaoponowałam pospiesznie, żeby zakończyć ten nedorzeczny ciąg skojarzeń.

– Przeczytałam informacje zamieszczone na metce – wyjaśniła Elaine, pokazując mi ją. Podniosła głowę i spojrzała na Amelię. – Amelio, sądzę, że twoja biologiczna matka mieszka w Kenmare.

– Jezu. – Znużona potarłam twarz. Czekala nas długa noc.

Adam wrócił do mojego mieszkania ze ścisłymi instrukcjami, żeby zająć się puzzlami z tysiąca pięciuset elementów, które dla niego kupiłam. Reprodukacja obrazu olejnego przedstawiającego sztorm na morzu, którą układałam z nim przez godzinę dziennie, nie robiła na nim wrażenia ani też nie działała motywująco, dlatego tym razem wybrałam obrazek ze ślicznotką w stroju topless na plaży. Zamówiłam układankę przez internet, a otrzymałam ją tego dnia rano. Przypuszczałam, że tym razem Adam nie zacznie od ramki.

Był środek nocy, gdy znalazłam się w domu, wyczerpana krążeniem w ślad za Amelią. Gdyby nie Elaine, znacznie łatwiej byłoby mi przemówić jej do rozsądku, ale pomimo całego wysiłku nie zdołałam odwieść przyjaciółki od pomysłu podróży do Kenmare. Gdy rozstawałyśmy się późną porą, Amelia uparcie twierdziła, że tam pojedzie.

– Jak się trzyma? – zapytał Adam, pochylony nad stolikiem kawowym z elementem układanki w ręku. W skupieniu marszczył czoło, wydymając wargi i wyglądał tak słodko, że aż się uśmiechnęłam.

– No co? – Napotkał moje spojrzenie.

– Nic takiego. Właśnie rozwiąłeś moje wątpliwości co do tego, czy jesteś amatorem dupeczek czy cycków.

– Wypisz wymaluj amator cycków. – Udało mu się ułożyć całą jedną pierś. Tak jak przewidziałam, całkiem zignorował ramkę. – Te puzzle są znacznie lepsze od poprzednich. Dzięki.

– Przyjemność po mojej stronie. – Uklękłam, żeby pomóc mu w realizacji zadania.

Czułam na sobie jego spojrzenie. Przyglądał mi się przez moment, a gdy nie zareagowałam, odezwał się:

– Właśnie szukam fragmentu prawego sutka.

Głowa przy głowie przyglądaliśmy się elementom rozłożonym na szklanym blacie.

– Trzymaj. – Podałam mu kawałek układanki.

– To nie sutek.

– Właśnie że tak. To kawałek brodawki i kawałek pachy, a także odrobina morza. Spójrz na pudełko. Jej sutek sterczy tak bardzo, że lada moment zepchnie z deski surfera widocznego w tle. Widzisz, tam jest deska. – Wskazałam odpowiednie miejsce na opakowaniu.

– Masz rację. – Roześmiał się. – Wiesz co? Kiedy tak mówisz, kręcisz mnie jak Irma.

– Irma. – Prychnęłam. – Nie mogę uwierzyć, że poprosiła cię o numer telefonu.

– A ja nie mogę uwierzyć, że dałem jej twój.

– Co takiego? – Szturchnęłam go, a on mi oddał. Nasze zaloty były szczeniackie, ale jednocześnie rozkosznie miłe.

– I co zamierza Amelia?

– Chyba sama jeszcze nie wie. Niewątpliwie to był dla niej ogromny wstrząs. Chociaż ja na jej miejscu wcale bym się nie zdziwiła, gdybym usłyszała, że zostałam adoptowana. Może nawet bym się z tego cieszyła.

– Co racja, to racja – zgodził się ze mną.

– To jej figi. – Podałam mu element układanki.

Siedzieliśmy w przyjemnej ciszy.

– Po zastanowieniu dochodzę do wniosku, że Amelia wcale nie sprawiała wrażenia wstrząśniętej – odezwał się nagle. – Zauważyłaś, jak gorączkowo szukała pudełka z rokiem, w którym się urodziła? Zachowywała się jak szalona.

– Twierdzi, że nie miała o tym pojęcia – zaprotestowałam, chociaż w głębi serca czułam, że Adam ma rację.

– A moim zdaniem wiedziała. Czasami coś nie daje ci spokoju, chociaż nie potrafisz tego nazwać – powiedział, patrząc na mnie.

Kolejna osoba wymówiła to samo zdanie. Spojrzałam zdumiona na Adama.

– Co się stało?

– Nic. – Przełknęłam ślinę. – Tylko... – Postanowiłam zmienić temat. – Elaine próbuje przekonać Amelię do wyjazdu do Kenmare w ramach poszukiwań jej biologicznych rodziców.

– Elaine powinna spotkać się z psychiatrą. – Kiedy nie odpowiedziałam, spojrzał na mnie. – Chyba wiesz, że to nedorzeczny pomysł?

– Wiem, ale Amelia chce go zrealizować.

– Oczywiście, że chce. W ciągu tygodnia cały jej świat roztrzaskał się z hukiem. Nie myśli trzeźwo. Poleciałaby na księżyc, gdyby ktoś złożył jej taką ofertę.

Te słowa zabrzmiały znajomo. Nie w odniesieniu do sytuacji Amelii, ale jego własnej. W niedzielną noc, gdy jego życie niemal dobiegło końca, nie myślał trzeźwo. Zrobiłby wszystko, żeby odzyskać swój dawny świat. Tym wszystkim okazałam się ja. Z trudem przełknęłam ślinę, uświadamiając sobie, że to doświadczenie dotyczyło jego, a nie mnie. Nie mogłam dłużej tkwić w tej sytuacji ani przeżywać jej za niego. Musiałam pozbyć się go z Dublina i z mojego życia, rozwiązać jego problemy i urządzić jego świat na tyle wygodnie, aby sprawnie go do niego wciągnąć, a potem odejść.

– Przez cały ten czas, gdy się przyjaźnimy, Amelia nigdy nie chciała nigdzie wyjeżdżać. Ledwo dawało się ją namówić na weekendowy wypad. Nigdy była za granicą. Już sam fakt, że

zdecydowała się teraz na tę wyprawę, ma istotne znaczenie, bez względu na to, czy odnajdzie swoich biologicznych rodziców, czy też nie. Obiecałam, że skontaktuję ją jutro z prywatnym detektywem. Zobaczymy, czy będzie mógł pomóc. – Westchnęłam. Dość o Amelii. – Adamie, musimy pojechać do Tipperary. Musimy naprawić to, co się zepsuło. Jak dotąd zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, w sprawie Marii. Najwyższy czas, żeby opuścić Dublin na kilka dni. Odstawię cię w porę na przyjęcie urodzinowe. Będziesz gotowy, aby ogłosić, że nie przejdziesz kierownictwa w Basil's. Odzyskasz Marię i pracę w straży przybrzeżnej. Ocalimy Basil's, a potem powiemy sobie do widzenia. – Z trudem zdobyłam się na uśmiech.

On także nie wyglądał na zadowolonego.

– Nie rób takiej nieszczęśliwej miny. Zanim opuścimy Marię na kilka dni, zrobimy jutro jeszcze jedną rzecz.

Podniosłam karton stojący przy drzwiach. Także i tę paczkę odebrałam dziś rano. Bezsensowność pomagała w pewnych sprawach, takich jak zakupy w sieci.

– Co jest w środku? – Podejrzliwie zmierzył wzrokiem pudło.

– Maria powiedziała, że chce się z tobą spotkać. Dlatego jutro ujrzy cię na własne oczy. I to nie raz. – Otworzyłam karton i ujawniłam przed Adamem jego zawartość. – Ta-da!

Spojrzał na mnie zachwycony, a jego piękna twarz pojaśniała.

– Christine, świat powinien być pełen takich ludzi jak ty. Wiesz o tym? – Roześmiał się.

Więc wypełnij mną swój świat!, krzyknęłam do niego w myślach.

Jak wyróżnić się w tłumie

Następnego dnia rano porzuciliśmy puzzle. Adam zapalił się do realizacji nowego projektu. Stał w centrum Dublina, ubrany w pulower w czerwono-białe pasy i niebieskie džinsy. Na głowie miał biało-czerwoną wełnianą czapkę z czerwonym pomponem, spod której wystawały kosmyki czarnej peruki. Całości dopełniały okrągłe okulary w czarnych oprawkach i laska. Ilekroć spoglądałam na niego, wystrojonego jak bohater serii „Gdzie jest Wally?”, tylekroć nie mogłam opanować wybuchu śmiechu. Nawet w tym wydaniu prezentował się bosko.

Maria wjeżdżała schodami ruchomymi na piętro w Marksie & Spencerze, kiedy nagle tuż obok ujrzała mężczyznę zjeżdżającego w dół. Wyglądał identycznie jak Adam i był przebrany za Wally’ego. Nie spojrział na nią ani razu. Głowę zadarł wysoko i patrzył przed siebie. A skoro jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, kobieta nie była pewna, czy to przedstawienie zorganizowane specjalnie dla niej, czy zwykły przypadek. Ale gdy wkładała brokuły do koszyka, Wally minął ją, pchając pusty wózek sklepowy, po czym zniknął za rogiem, gdy tylko spróbowała za nim ruszyć. Wtedy zaczęła podejrzewać, że spektakl jest przeznaczony wyłącznie dla niej. Gdy siedziała na czwartym piętrze w centrum handlowym Brown Thomas i cierpliwie poddawała się zabiegom manikiurzystki, ten sam mężczyzna pojawił się w zasięgu jej wzroku, przejrzał kilka ubrań na wieszakach, po czym zniknął. Wtedy zyskała pewność, z kim ma do czynienia. Utwierdziła się w tym przekonaniu, dostrzegając go kątem oka przy okazji kupowania kwiatów na ulicy Grafton. A gdy płaciła za kawę w Butler’s, a on mignął za oknem, roześmiała się głośno. Potem przechodziła przez most w Stephen’s Green i obserwowała park, szukając go wzrokiem. Czerwień przykuła jej uwagę, więc od razu odwróciła głowę w kierunku ścieżki biegnącej pod mostem. I on tam był. Przyglądała się, jak znika w tunelu, po czym przebiegła na drugą stronę, żeby zobaczyć, jak się z niego wyłania. Od tej chwili za każdym razem, gdy w oddali mignęło coś czerwonego, przystawała i patrzyła, nie mogąc się doczekać, aż znów go ujrzy.

– Adam! – zawołała z mostu, ale on na nią nie spojrzał. Zignorował ją. Ani na moment nie wyszedł z roli. Kontynuował radosną przechadzkę w stylu Wally’ego z przydużym plecakiem przewieszonym przez ramię, naśladując zabawny chód bohatera i żwawo wymachując laską – nieco głupawy i durnowaty.

Nie wytrzymała i ryknęła śmiechem. Przechodnie posyłali jej dziwne spojrzenia, ale ona się tym nie przejmowała. Gdyby potrafiła sięgnąć wzrokiem nieco dalej, za linię drzew, wśród których zniknął Adam, przestałaby się śmiać. Ujrzałaby parę, która poprzedniej nocy przechadzała się ciemną ulicą w pobliżu restauracji, ponownie zanosząc się śmiechem w bezpiecznej kryjówce, gdzie Adam mógł porzucić rolę Wally’ego. Wszędzie, gdzie Maria widziała mężczyznę, nie dostrzegała kobiety znajdującej się z nim, obok niego lub za nim, dodającej mu otuchy i zapewniającej wsparcie. Gdyby ją ujrzała, zapewne zaczęłaby się zastanawiać, dla kogo tak naprawdę przygotowano przedstawienie.

– Chodź, szalony człowieku. – Ściągnęłam czapkę Wally’ego z głowy Adama, po czym rzuciłam mu ją w twarz. – Zbierajmy się. Jestem głodna.

– Głodna? – zapytał z udawanym zdziwieniem. – Nie mogę uwierzyć, że zostaliśmy uzdrowieni.

Siedzieliśmy obok siebie: ja pochylona nad sałatką, tym razem nieco bardziej urozmaiconą, z kawałkami orzechów laskowych, a on nad gorącym daniem z kurczakiem. W okamgnieniu wyczyściliśmy nasze talerze.

Beknęłam cicho, czym rozśmieszyłam Adama.

– Patrz, jak wiele osiągnęliśmy – powiedział.

Spojrzał na mnie tak, że mój żołądek wykonał salto. Szybko jednak przypomniałam sobie, jaki finał czeka nasz związek, i natychmiast straciłam apetyt. Na szczęście rozproszyło mnie brzęczenie komórki. Dzwonił Oskar, który chciał pogawędzić ze mną podczas jazdy autobusem. To był idealny moment, aby ponownie wejść w rolę i wrócić do pracy, co też uczyniłam.

– Dzisiaj czuję się... – Spojrzałam na niego wyczekująco.

– Dzisiaj czuję się... pełny?

– To nie jest quiz. Nie możesz udzielić złej odpowiedzi.

Zastanowił się.

– Dzisiaj czuję się... szczęśliwy. Wskrzeszony. Nie, nie wskrzeszony, ale odmieniony. Jakbym był lepszą wersją siebie. – Spojrzał na mnie uważnie. – Czy to ma sens?

Musiałam uciec wzrokiem, żeby nie wyczytał za dużo z moich oczu. W skupieniu przyglądałam się solniczce i pieprzniczce, które bezmyślnie przesuwałam po całym stoliku.

– Dobrze. Rozumiem, że tak jest, ponieważ sądzisz, że odzyskałeś Marię. Zgadza się?

Moje pytanie najwyraźniej wprawiło go w zakłopotanie.

– Pytam, czy jesteś gotów przejść do kolejnego etapu i zająć się pozostałymi sprawami.

Nabrał powietrza.

– W szpitalu nie poszło mi za dobrze.

Nie potrafiłam tego skomentować, dlatego znów zaczęłam dziobać sałatkę.

– Dlaczego spotkałeś się ze swoim kuzynem Nigelem? Według niego rozmawialiście o fuzji.

– Chciałem się z nim zobaczyć. Ostatni raz rozmawialiśmy, gdy mieliśmy po dwanaście lat. Dasz wiarę? Konflikt między rodzinami Bartholomew i Basil dotyczył wyłącznie naszych ojców. A mój dziadek wyraźnie zaznaczył w testamencie, że jeśli ja nie przejmę firmy, przypadnie ona w udziale Nigelowi. Chciałem poznać jego intencje, dowiedzieć się, co zamierza zrobić z firmą.

– Chciałeś zawrzeć rozejm.

– Nie przyszło mi do głowy, że potrzebujemy rozejmu. Jak już wspomniałem, spór dotyczył wyłącznie naszych ojców, nie nas. Szukałem rozwiązania, Christine. Chciałem usłyszeć od niego, że będzie prowadził firmę dokładnie tak, jak powinna być prowadzona. Ale on zaczął rozprawiać o fuzji, jakbyśmy bezzwłocznie mieli dobić targu.

– Więc mu odmówiłeś?

– Wysłuchałem, co miał do powiedzenia. W końcu połączenie Bartholomew i Basil nie byłoby takie złe, tym bardziej że właśnie tak nazywał się mój dziadek. Wszystko by się ułożyło, a my zapomnielibyśmy o nieporozumieniach i zaczęlibyśmy od nowa. Fuzja

pomogłaby obu markom. Gdyby nie różnica zdań, ojciec przystałby na to bezzwłocznie. Ale Nigel jest równie zgorzkniały jak mój wuj Liam. Zależy mu na połączeniu firm, żeby później wszystko sprzedać. Powiedział, że w ten sposób oboje uwolnimy się od tego biznesu i przez resztę życia będziemy mogli wylegiwać się na plaży.

Adam wyglądał tak, jakby chciał walnąć w ścianę. Agresja znów w nim narastała. Na moment oparłam dłoń na jego ramieniu.

– Niewątpliwie sprzedaż rozwiązałaby twoje problemy.

– Nie chcę prowadzić firmy, ale nie zamierzam też brać odpowiedzialności za zrównanie jej z ziemią. Wielu ludzi pokłada we mnie nadzieje. Chcę, żeby przedsiębiorstwo Basil's trafiło w dobre ręce i nie zaprzestało działalności. Przynajmniej tyle jestem winien mojemu dziadkowi i ojcu. – Przeczesał włosy palcami, wyczerpany całą tą sprawą.

– Myślisz, że twoja siostra sprzedałaby firmę?

– Lawinia prowadziła ją przez dziesięć lat, żeby otrzymać spadek, a potem sprzedałaby wszystko temu, kto dałby najwięcej, nieważne, kim by był. Ale w tym celu musiałaby wrócić do domu, a tu wpakowaliby ją do więzienia po tym, co zrobiła.

– Adamie – przemówiłam łagodnie – gdybyś skoczył, jeśli skoczysz, co stanie się z twoją firmą?

– Gdybym skoczył, Christine, nie musiałbym się przejmować tym całym godnym pożałowania bałaganem, taka jest cholerna prawda. – Rzucił pieniądze na stół, wstał, po czym wyszedł z restauracji.

Siedziałam naprzeciwko taty przy jego biurku. Patrzył na mnie niewidzącym wzrokiem.

– Możesz powtórzyć? – poprosił.

– Którą część?

– Wszystko.

– Tato, mówiłam przez dziesięć minut! – wrzasnęłam.

– I właśnie na tym polega twój problem. Mówiłaś zbyt długo i rozwlekłe, więc zacząłem się rozpraszać. I czy możesz wyjaśnić, dlaczego od wtorku po całym ogrodzie walają się potłuczone jajka?

Wzięłam głęboki wdech, zamknęłam oczy i ścisnęłam nasadę nosa, żeby się uspokoić.

- To część jego terapii.
- Ale ty nie jesteś terapeutką.
- Wiem o tym – odparłam niechętnie.
- Dlaczego nie spotka się ze specjalistą?
- Prosiłam, żeby to zrobił, ale odmówił.

Tata milczał, choć raz zapominając o żartach.

- Wzięłaś sobie sporo na głowę, Christine.
- Zdaję sobie z tego sprawę. Ale z całym szacunkiem, nie przyszłam tutaj, żeby wysłuchiwać wykładu o tym, co postanowiłam w sprawie człowieka, który potrzebuje pomocy. A teraz wróćmy do tematu, proszę.

– Dobrze. Nie wiem tylko, co masz na myśli.

– Tato, przestań z niej żartować – ostrzegła Brenda stojąca w głębi gabinetu.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że obie moje siostry zakradły się do środka niepostrzeżenie.

– Czy w tej rodzinie niczego nie da się ukryć?

– Oczywiście, że nie – odparła Adrienne, podchodząc do biurka, żeby usiąść obok nas. Brenda szybko wzięła z niej przykład.

– Christine, mój drogi aniołeczku – zaczął tata, ujmując moje dłonie – dobrze wiesz, że gdy opuszczę firmę i cały wszechświat, nie będziesz musiała stanąć u sterów. Oczywiście firmy, a nie wszechświata. – Spojrzał mi głęboko w oczy. – Martwię się o ciebie. Zawsze byłaś myślicielką, podczas gdy twoje siostry i ja działamy. Przez ostatnie tygodnie jednak zdecydowanie za często działałaś i niezbyt dużo myślałaś.

Westchnęłam.

– Straciłeś wątek. Nie mówiłam o sobie. Wiem, że nie muszę przejąć firmy.

– Ona mówi o tym koleśiu samobójcy – wyjaśniła Brenda, zajęta grzebaniem w torbie z chipsami.

– On ma na imię Adam – warknęłam. – Trochę szacunku.

– Oooooo – odezwali się wszyscy troje jednocześnie.

– Całowaliście się już? – zapytał tata.

– Nie. – Nadąsałam się. – Pomagałam mu odzyskać dziewczynę. A

teraz muszę naprawić sytuację dotyczącą jego pracy. Potrzebuję pomocy. Co o tym myślicie? Możecie mi pomóc? Nie znam się na kwestiach prawnych.

Wszyscy wzruszyli ramionami.

– Jesteście bezużyteczni! – zachnęłam się, wstając. – Znam ludzi, którzy otrzymują rady od swoich rodzin, ilekroć o nie proszą.

– Tak się dzieje tylko w hollywoodzkich filmach – rzucił tata wymijająco. – Musisz przedstawić ten problem prawnikowi.

– Ty jesteś prawnikiem.

– Innemu prawnikowi.

– Takiemu, który się przejmuje? – Adrienne uniosła brew, spoglądając na niego.

– Ależ ja się przejmuję. – Roześmiał się. – Tylko nie mam czasu. A ty potrzebujesz kogoś, kto go ma. – Wstał od biurka i zaniósł teczkę do swojej szafki na dokumenty, którą utrzymywał w nienagannym porządku. Wrócił z jakimiś papierami. – Więc mówisz, że był na zwolnieniu z powodu działania siły wyższej. W myśl ustawy o urlopie z powodu spraw rodzinnych z 1998 roku zmienionej nowelizacją z 2006 roku pracownikowi przysługuje niewielki okres wolny od pracy w razie kryzysu rodzinnego. Chodzi o sytuacje, w których w wyniku obrażeń albo choroby bliskiego krewnego pracownika niezbędna jest obecność tegoż pracownika. Maksymalna liczba dni wolnych od pracy wynosi trzy w ciągu dwunastu miesięcy albo pięć w ciągu trzydziestu sześciu miesięcy, przy czym nie traci się wówczas prawa do wynagrodzenia.

Serce mi stanęło. Adam wziął już dwa miesiące wolnego, więc nie miał podstaw prawnych, aby ubiegać się o przyjęcie z powrotem do pracy.

– Jeśli pomiędzy twoim przyjacielem a jego pracodawcą zaistniał spór w odniesieniu do urlopu z powodu siły wyższej, możecie wykorzystać formularz skargi, który dołączyłem do tej teczki. – Położył wspomnianą teczkę na biurku przede mną. – Nie mów, że nigdy niczego ci nie dałem. W sprawie testamentu jego dziadka nie mogę służyć pomocą prawną, ponieważ nie znam treści. Zdobądź dla mnie jeden egzemplarz, a postaram się ze wszystkich sił znaleźć rozwiązanie. Jeśli tak trzeba.

– Co masz na myśli? Oczywiście, że tak trzeba – odparłam zdumiona.

– Jej potrzeba terapeuty – zwrócił się tata do pozostałych.

– Zawsze może porozmawiać z nami – odparła Brenda. – Pamiętaj o tym, Christine.

– Nie chodzi o mnie. Tata mówi o terapii dla Adama.

– A co z tym przystojnym terapeutą, który był twoim klientem? Tym seksoholikiem... Leo jakimś tam – zasugerowała Adrienne.

– Facet nazywa się Leo Arnold i nie jest uzależniony od seksu – wyjaśniłam z delikatnym uśmiechem, jako że siostra zdołała nieco poprawić mi humor.

– Szkoda.

– Próbował rzucić palenie, więc zaproponowałam mu pomoc, i tyle. Poza tym był klientem, któremu załatwiłam pracę, więc pójdzie do niego na sesję byłoby nieprofesjonalne.

– A mieszkanie z klientem przez tydzień jest profesjonalne? – zapytał tata.

– To co innego. – Gdybym przyznała się teraz, że zasadniczo Adam nie jest moim klientem, otworzyłabym kolejną puszkę Pandory.

– Wysłanie Adama do tego faceta nie świadczyłoby o braku profesjonalizmu z twojej strony – stwierdził tata.

– Adam nie spotka się z terapeutą – powtórzyłam sfrustrowana.

– Sam nie chce sobie pomóc, więc zwała całą robotę na ciebie. Powiem ci jedno: możesz zapewnić mu całą pomoc świata, ale jeśli się nie nauczy, jak sobie radzić samemu, nic nie wskórasz.

Wszyscy zamilkliśmy. Mój ojciec wygłosił zdumiewająco słuszną uwagę.

– A tak z innej beczki, Barry sądzi, że sypiasz z Leo i dlatego od niego odeszłaś. Zadzwoił do mnie zeszłego wieczoru – poinformowała Adrienne.

Zawrzałam ze złości.

– Oznajmił też, że twoim zdaniem Brenda nie może schudnąć po ciążach, bo łakoma z niej zołza.

– Nigdy czegoś takiego nie powiedziałam – zaprotestowałam.

– Nie miałabym do ciebie żalu, gdybyś to zrobiła.

– Co racja, to racja – dodał tata, spoglądając na Brendę.

Brenda wymierzyła palec w naszą trójkę, po czym wróciła do jedzenia.

– Kupiłaś już sukienkę na przyjęcie? W co się ubierasz? – zapytała mnie Adrienne.

– Koncentruję się raczej na zachowaniu solenizanta przy życiu – odparłam, rozkojarzona wiadomością, że Barry miał obsesję na punkcie Leo Arnolda. Nie mogłam zrozumieć, w jaki sposób zdołał się domyślić, w dodatku słusznie, że fantazjowałam o tym mężczyźnie. Przecież nigdy nie rozmawiałam z nim o swoich klientach.

– Życie nie ma sensu, jeśli beznadziejnie wyglądasz – skomentowała Brenda, na co cała trójka wybuchnęła śmiechem.

– Brenda kupiła śliczne buty – powiedział tata. – Są czarne, mają odkryte palce i najcudowniejsze perełki.

Tata przejawiał słabość do damskiego obuwia. Dawniej, gdy dorastałyśmy, uwielbiał zabierać nas na zakupy i słynął z zaskakiwania nas butami na specjalne okazje. Poza tym miał dobry gust. W pewnym sensie był zniewieściałym facetem uwięzionym w męskim ciele ze skłonnościami heteroseksualnymi. Uwielbiał kobiety i ich sposób myślenia, pracował z nimi i całe życie spędził w domu, który liczebnie zdominowały kobiety, w tym także jego ciotki. Dlatego też czuł do nich ogromny szacunek. Rozumiał ich zachowania i skłonności, niuanse ich osobowości, ich chętkę na czekoladę co miesiąc w dobrze znanym mu okresie – warunek konieczny do samotnego wychowywania trzech nastolatek. I ze wszystkich sił próbował zrozumieć nieustanne wahania hormonalne, a także potrzebę omawiania i analizowania uczuć oraz zdarzeń.

– Dlaczego uważacie, że pójdziecie na to przyjęcie? – zapytałam zdumiona, że wszyscy się na nie szykują.

– Zaprosił nas podczas ostatniej wizyty w tym miejscu. Nie pamiętasz? – powiedział tata. – Chyba nie sądzisz, że przegapimy taki jubel.

– Nie nazwałabym tego imprezą roku. Skończy ledwie trzydzieści pięć lat.

– To prawda, ale tego wieczoru ogłoszą, że ojciec przekazał mu

stery Basil's, a to duża rzecz, jeśli wziąć pod uwagę, że Dick Basil prowadził firmę przez ponad czterdzieści lat. Jego ojciec powierzył mu kierownictwo, gdy ten miał zaledwie dwadzieścia jeden lat. Wyobraź sobie podobną odpowiedzialność w tak młodym wieku! Czy wiesz, że Basil's eksportuje swoje produkty do czterdziestu krajów na całym świecie? Produkty warte łącznie sto dziesięć milionów euro! Przy czym wartość czekolady eksportowanej co roku z Irlandii to dwieście pięćdziesiąt milionów euro. Dlatego lepiej uwierz, że to duża rzecz. Używają wyłącznie lokalnych składników, co jest obecnie niezwykle istotne. Jestem pewien, że na przyjęciu pojawi się szef rządu. W końcu przyjaźni się z Dickiem Basilem. Jeśli przebywa poza miastem, bez wątplenia zastąpi go minister spraw zagranicznych i handlu, a może także minister pracy, gospodarki i innowacji. – Tata klasnął w dłonie. – To będzie szalona noc, a ja nie mogę się jej doczekać.

Przełknęłam ślinę.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Przeczytałem w „The Times”. Opublikowali artykuł na stronach poświęconych biznesowi. – Podniósł gazetę i pokazał mi ją, po czym odłożył na stół. – Twojemu chłopcu rzucą do stóp dynastię.

– On tego nie chce – powiedziałam cicho, a strach o Adama ścisnął mój żołądek. – Dlatego się nim zajmuję. Jeśli będzie musiał przejąć firmę, zabije się. I zrobi to właśnie tej nocy.

Wszyscy spojrzeli na mnie w milczeniu.

– W takim razie masz sześć dni, żeby nad tym popracować – stwierdził tata, uśmiechając się krzepiąco. – Moja najdroższa córeczko, zamierzam dać ci najlepszą radę, jaką ode mnie usłyszałaś w ciągu swojego krótkiego życia.

Zastygłam w oczekiwaniu.

– Sugeruję, żebyś skontaktowała się z tym seksoholikiem.

Po tym jak wydałam swojemu ojcu ścisłe instrukcje dotyczące niewyglaszania niestosownych komentarzy, zostawiłam w jego biurze Adama z laptopem i wybrałam się do gabinetu Leo Arnolda, mojego dawnego klienta, o którym fantazjowałam przez większość nocy przed rozstaniem z Barrym. Ani przez chwilę nie chciałam, żeby te fantazje się ziściły, wystarczały mi marzenia – mogłam się na nich koncentrować,

gdy rzeczywistość jawiła się w zbyt ponurych barwach. Nawet nie był w moim typie. Nie istniała między nami żadna chemia. W świecie wyobraźni stworzyłam sobie całkiem innego Leo Arnolda, takiego, który umawiał się ze mną na sesje terapeutyczne w późnych godzinach wieczornych i kierowany nieposkromioną żądzą, rzucał się na mnie, gdy zostawaliśmy sami w gabinecie, czasami nawet wtedy, gdy na zewnątrz czekał inny klient. Kiedy teraz siedziałam w jego poczekalni w prawdziwym świecie, czerwieniłam się na samą myśl o niedorzeczności tamtych fantazji.

– Christine. – Leo pojawił się nagle w drzwiach. Choć sekretarka uprzedziła go o mojej wizycie, nie potrafił ukryć zaskoczenia.

– Leo, przepraszam, że się nie umówiłam – powiedziałam przyciszonym głosem, żeby nie zdenerwować pozostałych osób czekających na swoją kolej.

– Nic się nie stało – odparł uprzejmie, prowadząc mnie do swojego gabinetu. – Mam kilka minut między spotkaniami. Przepraszam, że nie mogę poświęcić ci więcej czasu. Rozumiem jednak, że sprowadza cię coś pilnego.

Usiadłam przy jego biurku. Próbowałam nie rozglądać się za bardzo, chociaż po tym, jak wiele razy wyobrażałam sobie to miejsce i wszystko, co tu robiliśmy, trudno było oprzeć się pokusie skonfrontowania fantazji z rzeczywistością. Zerknęłam na szafkę na dokumenty i pomyślałam o kajdankach. Zrobiło mi się gorąco. Zrozumiałam, że oblewam się rumieńcem.

– Domyślam się, że chodzi o twojego męża. – Leo chrząknął. – Barry’ego.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Właściwie to nie.

– Przyszłaś tutaj na sesję?

– A niby po co innego?

– No cóż, uznałem, że twoja wizyta może mieć coś wspólnego z... hm... rozmową telefoniczną.

– Z kim?

– Z Barrym. To nie jest twój mąż? Przedstawił się jako twój mąż. Może coś pomyliłem?

– Och! – wykrzyknęłam, a moja twarz nabrała jeszcze intensywniejszego odcienia czerwieni. – Dzwonił do ciebie? – szepnęłam, ponieważ bałam się wymówić te słowa głośno. To było nie do zniesienia. Jak Barry zdobył numer Leo? Przypomniałam sobie o komputerze, który zostawiłam w naszym mieszkaniu. Pewnie dorwał się do mojej listy kontaktów. Skuliłam się ze wstydu.

Tym razem to Leo poczerwieniał.

– Eee... no tak. Myślałem, że wiesz. Nie wspomniałbym o tym słowem, gdybym wiedział, że nie masz o niczym pojęcia... Przepraszam.

– Co powiedział? – Mój głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

– On uważa, że... hm... że mamy... no cóż, ujmę to nieco stosowniej niż on. Jego zdaniem mamy romans.

Wydałam stłumiony okrzyk.

– O rany... Leo... bardzo cię przepraszam... Nie mam pojęcia, jak, u licha... – Zabrakło mi słów.

– Przynajmniej jesteś znacznie bardziej uprzejma niż on.

– Tak mi przykro – dodałam z naciskiem, próbując zachować profesjonalizm. – Nie mam pojęcia, jak ani dlaczego wyciągnął takie wnioski. Przechodzi teraz... to znaczy oboje przechodzimy... – ...koszmar, dokończyłam w myślach.

– Wspomniał coś o serduszku wokół mojego imienia – kontynuował Leo z twarzą równie szkarłatną jak moja.

– Co takiego? – Szeroko otworzyłam oczy. – Co, u licha... Nie miałam pojęcia... – Pomyślałam o notatniku, który trzymałam przy komputerze i w którym bazgrałam w trakcie pracy. Najczęściej rysowałam w nim serduszka, chociaż czasem były to spirale. Nagle przypomniałam sobie pewną śmieszoną sytuację, gdy narysowałam serce wokół imienia Leo i sprawiło mi to wiele radości – jakbym znów była nastolatką, jakbym miała wybór, z kim mogę się spotykać – taka beztroška drobna przyjemność zamiast zdrady. Czułam się wtedy jak zwierzę w klatce. Zostałam uwięziona, a to imię w sercu miało mnie na moment wyzwolić. Wszystkie te emocje do mnie wróciły. Skrzywiłam się, ogarnęły mnie mdłości i zapragnęłam uciec z tego gabinetu.

– Właściwie powiedział to mojej żonie – uściślił Leo trochę mniej przyjaznym tonem. Jego twarz nie była już czerwona, ale malowała się

na niej złość. – Wszystkiego dowiedziałem się od niej. Moja żona jest w ciąży. W szóstym miesiącu. To doskonały moment na przekazywanie jej takich rewelacji.

– Co zrobił? O mój Boże, wielkie nieba! Leo, jeszcze raz ogromnie cię przepraszam, ja... – Kręciłam głową i rozglądałam się po pokoju, marząc, żeby ziemia się pode mną rozstała. – Mam nadzieję, że nie uwierzyła w te brednie. Mogę do niej zadzwonić i wszystko wyjaśnić, jeśli myślisz, że to...

– Nie. Nie sądzę, żeby to miało pomóc – przerwał mi Leo.

– W porządku. – Skinęłam głową. – Rozumiem, uwierz mi, że całkowicie cię rozumiem. – Rozejrzałam się wokół. Chciałam wyjść, ale nie mogłam się ruszyć.

– Jeśli nie przyszedł do mnie w tej sprawie, to w jakiej?

– Och, zapomnij. – Wstałam, ze wstydu kryjąc twarz w dłoniach.

– Christine, proszę, odniosłem wrażenie, że to ważne. Mówiłaś, że musisz pilnie się ze mną spotkać.

Naprawdę chciałam wyjść. Niczego nie pragnęłam bardziej niż opuścić ten gabinet, nigdy więcej nie spotkać się z Leo i znaleźć sposób na wymazanie tego wspomnienia, utratę pamięci o rozmowie, którą właśnie odbyliśmy. Nie mogłam jednak tego zrobić. Musiałam pomagać Adamowi najlepiej, jak potrafię, a to oznaczało schowanie do kieszeni dumy i zwrócenie się z prośbą o pomoc.

Gdy przestałam się miotać, nagle poczułam się wolna.

– Właściwie nie chodzi o mnie. Przyszłam do ciebie w imieniu przyjaciela.

– Oczywiście – odparł bez przekonania.

– Nie, mówię poważnie. Chodzi o przyjaciela, który odmawia spotkania z terapeutą, więc przyszłam w jego imieniu.

– Oczywiście – powtórzył dokładnie takim samym tonem jak poprzednio, co było niezwykle frustrujące. Gdybym oznajmiła, że chodzi o moją małą, pewnie odpowiedziałby w ten sam sposób.

W krótkim czasie, który nam pozostał, opowiedziałam mu więc o Adamie i o mnie, streściłam próbę samobójczą Adama, moją obietnicę pomocy, naszą wspólną podróż i kroki, które podjęłam, żeby pokazać mu, jak cieszyć się życiem.

Leo siedział w swoim dużym, skórzanym fotelu z zatroskaną miną. Gdy skończyłam, oświadczył:

– Christine, to dość niepokojące.

– Wiem. Rozumiesz już więc, dlaczego do ciebie przyszedłam.

– Oczywiście sytuacja twojego przyjaciela budzi niepokój, ale gorsze jest to, co tym z nim robisz. Z terapeutycznego punktu widzenia to niewyobrażalnie szkodliwe.

Zamarłam.

– Słucham?

– Od czego zacząć? – Potrząsnął głową, jakby chciał sobie wszystko poukładać. – Gdzie znalazłaś te „rady”, jak cieszyć się życiem?

– W książce – odparłam z walącym sercem.

Jego oczy pociemniały z gniewu, a potem przemówił surowo:

– Psychologia popularna to przekleństwo. Christine, czy odebrałaś mu kontrolę? – Na widok niezrozumienia malującego się na mojej twarzy, dodał: – Nie możesz podejmować za niego decyzji. Nie pomożesz człowiekowi, odbierając mu jego integralność. Gdy próbujesz „naprawić” jego życie, osłabiasz go, ponieważ w istocie nic się nie zmienia, a ty na dodatek go od siebie uzależniasz. Stosowanie tych błyskawicznych metod zaradczych, które znalazłaś w książce...

– Próbowałam mu pomóc – rzuciłam wściekle.

– I ja to rozumiem – odparł łagodnie. – Jako przyjaciel rozumiem, co próbowałaś zrobić. Ale jako terapeuta, którym, co muszę podkreślić, ty nie jesteś, mam obowiązek wskazać, że w sprawie tego faceta zareagowałaś niewłaściwie.

– Więc powinnam była zepchnąć go z mostu? – powiedziałam wściekle, wstając.

– Oczywiście, że nie. Chodzi mi wyłącznie o to, że musisz powierzyć mu kontrolę. Musisz z powrotem złożyć jego życie w jego ręce.

– On próbował się zabić!

– Jesteś rozgniewana. Rozumiem, że próbowałaś postąpić słusznie i że to dla ciebie szczególnie stresujący okres...

– Tu nie chodzi o mnie, Leo, tylko o Adama. Chcę się tylko dowiedzieć, jak mu pomóc. Powiedz mi, jak go naprawić!

Przez dłuższy moment przyglądał mi się w milczeniu, a potem uśmiechnął się łagodnie i zapytał:

– Słyszałaś, co powiedziałaś, Christine?

Słyszałam i nie mogłam opanować drżenia.

– Nie możesz go naprawić. On sam musi sobie pomóc. Sugeruję, żebyś ograniczyła się do wspierania go i słuchania. Po prostu bądź przy nim. I cokolwiek robisz, nie próbuj go więcej naprawiać, bo możesz posunąć się za daleko.

Spojrzałam na niego ze smutkiem.

– Mam nadzieję, że trochę pomogłem. Przykro mi, że nie mamy dzisiaj więcej czasu, ale jeśli twój przyjaciel zechce się ze mną spotkać, jestem do usług. A jeśli ty też zechcesz z kimś porozmawiać, chętnie polecę ci innego terapeutę, którego wysoko cenię. – Dostrzegłszy moje oszołomienie, dodał: – Moja żona nie uznałaby naszych sesji za... stosowne.

– Oczywiście – szepnęłam, kolejny raz kuląc się z zażenowania. – Bardzo dziękuję za poświęcony mi czas. I jeszcze raz bardzo cię przepraszam.

– Jeśli mogę dodać coś prywatnie... – zaczął, po czym przerwał, czekając, aż wyrażę zgodę na szczerłość. Skinęłam głową. – Doskonale sprawdzasz się w tym, czym się zajmujesz. Poleciałem twoją agencję pośrednictwa pracy wielu klientom, dla których nadeszły ciężkie czasy. W mojej opinii służysz ludziom trafnymi spostrzeżeniami i sprawiasz, że czują się podniesieni na duchu. Naprawdę przejmujesz się tym, gdzie podejmują pracę. I przekroczyłaś swój zakres obowiązków, gdy spróbowałaś pomóc mi rzucić palenie. Nadal czeka na mnie sterta nieprzeczytanych książek – powiedział z uśmiechem. Jego marynarka wciąż roztaczała woń nikotyny, ale i tak doceniłam te wyrazy wdzięczności. – Lubisz wszystko naprawiać, Christine, ale jeśli rzeczywiście chcesz pomagać i być przyjaciółką ludzi, czasami musisz ich po prostu wysłuchać i pozwolić im znaleźć wyjście z sytuacji na własną rękę. Bądź przy nim. To wystarczy.

Jak sprawić, żeby absolutnie wszystko wróciło do normy

Powinnam była wyciągnąć wnioski ze spotkania z Leo i przestać się wtrącać. Właściwie przesłanie było jasne i wyraźne. Nie mogłam jednak zmienić planów względem Amelii, które poczyniłam już wcześniej, żeby pomóc jej uporać się z trudną sytuacją. Zaprowadziłam ją więc do biura mojego kuzyna i prywatnego detektywa, Bobby'ego O'Briena, które mieściło się na ulicy Camden, nad sklepem spożywczym prowadzonym przez Afrokaraibów. Bobby miał trzydzieści dwa lata i pochodził z hrabstwa Donegal. Po tym, jak wstąpił do policji i został wysłany w rejon wytwornych przedmieść Dublina, gdzie niewiele się działo, postanowił odejść. Później wielokrotnie wracał do Rose Recruitment, gdy tracił kolejne, załatwione przeze mnie posady albo sam z nich rezygnował. Ostatecznie, za moją namową, postanowił zostać samotnym jeźdźcem i na własną rękę prowadzić dochodzenia w pikantnych sprawach.

Ponieważ nie mogłam udać się z Amelią na poszukiwania jej rodziców, uznałam, że Bobby wskaże jej właściwy kierunek. Zamierałam ich sobie przedstawić, a potem się wycofać. Planowałam powierzyć Amelii jej własny los. Nie chciałam odebrać jej kontroli. Pozwól innym kontrolować swoje życie, pozwól innym kontrolować swoje życie – tak brzmiała moja nowa mantra.

Na widok drzwi prowadzących do biura Bobby'ego Amelia zamarła na szczycie schodów.

– Nie mogę tego zrobić.

– W porządku. – Odwróciłam się, po czym ruszyłam z powrotem w dół. – Nikt nie ma ci tego za złe.

– Hej – powiedziała Amelia, żeby mnie zatrzymać. – Nie spróbujesz przekonać mnie do zmiany zdania?

– Nie. Nie chcę zmuszać cię do czegoś, na co nie masz ochoty, Amelio – oświadczyłam w nadziei, że moje przesłanie dotrze także do Adama. – Przechodzisz trudny okres i ja to rozumiem. To twoje życie i to ty masz nad nim całkowitą kontrolę. Sama powinnaś podejmować decyzje. Nie chcę w żaden sposób na ciebie wpływać ani przekładać na ciebie swoich kłopotów, bo rozwiązując twoje problemy, nie pomogę

sobie.

Zarówno Adam, jak i moja przyjaciółka zmrużyli oczy, patrząc na mnie podejrzliwie.

– Co się z nią stało? – zwróciła się Amelia do Adama.

– Chyba uderzyła się w głowę – odparł z miną pokerzysty. – Chodź – powiedział, wskazując Amelii drzwi biura detektywistycznego. – Skoro już tutaj przyszliśmy, wejdźmy do środka.

– Ale tylko jeśli ona tego chce – dodałam z naciskiem.

Adam przewrócił oczami, Amelia zaś posłała mi zdumione spojrzenie.

– Chyba chcesz odnaleźć swoich biologicznych rodziców, prawda? – zapytał Adam.

Skinęła głową.

– Więc zacznijmy od tego – powiedział, przejmując dowodzenie, skoro ja sobie odpuściłam. – A jeśli to nie zadziała, poszukaj innego rozwiązania. Nie trać szerszej perspektywy. Bądź gotowa na... no wiesz... – Rozejrzał się po brudnym holu z graffiti na ścianach, próbując nie wdychać fetoru ryb, wilgoci i ścieków, którym przesiąknął stary budynek. – Na wszystko. – Zapukał do drzwi Bobby'ego.

– Kto tam? – zawołał Bobby, trochę zaniepokojony.

– To ja, Christine! – odkrzyknęłam.

– Christine? – W jego głosie dało się wyczuć wyraźne zdumienie. –

Byliśmy umówieni?

– Hm, nie. Miałam nadzieję, że nam pomożesz. Przyprowadziłam przyjaciół.

Chociaż Adam robił postępy, nadal bałam się zostawiać go samego. Wciąż nie odzyskał równowagi emocjonalnej i łatwo ulegał zmiennym nastrojom. Nie dalej jak dzisiaj rano samochód, który jechał po rondzie złym pasem, zajechał mi drogę, a gdy tylko zatrzymaliśmy się obok niego na światłach, Adam wyskoczył z auta i nawrzeszczał na przerażoną kobietę za kierownicą, wiozącą troje dzieci na tylnym siedzeniu. Zignorował moje prośby i dopiero kiedy bliska leż kobieta ruszyła z piskiem opon na zielonym świetle, wrócił do samochodu, gdzie w milczeniu zaczął wyłamywać sobie palce. Odezwał się do mnie dopiero po upływie godziny. Zachowywał się tak, jakbym ciągnęła go ze

sobą za karę, a ja zwyczajnie się bałam. Przerazała mnie myśl, że pozostawiony sam sobie mógłby posunąć się do ostatecznego czynu.

– Jacy przyjaciele? – zapytał Bobby. Znów usłyszałam w jego głosie strach i nieufność, jakby realizował iście diabelski plan albo nie chciał zostać przyłapany na gorącym uczynku. – Posłuchaj, jeśli chodzi o twojego męża, to przepraszam, że tak z nim rozmawiałem. Nigdy się nie dogadywaliśmy, co nikogo nie powinno dziwić, ale za bardzo się zagalopował, kiedy mnie tak zwyzywał.

Zamknęłam oczy i policzyłam do trzech, żeby ochłonąć po tej rewelacji.

– Czy możesz otworzyć? – zapytałam zniecierpliwiona.

Usłyszeliśmy serię trzasków i zgrzytów, gdy Bobby otwierał zamek i zasuwę, aż w końcu drzwi uchyliły się nieco, na kilka centymetrów. Przez szparę widać było łańcuch i jedno niebieskie oko zerkające w naszą stronę. Mężczyzna spojrział w lewo i w prawo, przyjrzał się Adamowi i Amelii, po czym omiótł wzrokiem korytarz. Najwyraźniej usatysfakcjonowany zamknął drzwi, zdjął łańcuch i otworzył, żeby wpuścić nas do środka.

– Przepraszam – powiedział. – Ale to jest wpisane w ten zawód. Muszę zachować czujność. – Zamknął drzwi, zablokował wszystkie zasuwę i przekręcił klucz w zamku. – Bobby O'Brien – przedstawił się z czarującym uśmiechem i podał rękę najpierw Adamowi, potem Amelii.

– Poznałeś już Amelię – przypomniałam mu. – Chodziłyśmy razem do szkoły. Pojawiała się na każdej imprezie rodzinnej.

– Naprawdę? – Przyjrzał się jej. – Jestem pewien, że zapamiętałbym taką ładną kobietę.

Policzki Amelii spąsowiały.

Przewróciłam oczami w reakcji na jego próbę oczarowania mojej przyjaciółki.

– Ukradłeś jej lody na moich ósmych urodzinach i rzuciłeś nimi w ogrodzenie sąsiadów.

Zamyślił się.

– To byłaś ty?

Amelia się roześmiała.

– Wyglądam trochę inaczej, kiedy nie płaczę, że nienawidzę

chłopców.

– Nie widzę większej różnicy – mruknął Adam pod nosem tak, że tylko ja go usłyszałam. Natychmiast spiorunowałam go wzrokiem.

– Co słyszeć, Christine? – Bobby uściskał mnie czule. Następnie stanął za biurkiem przy oknie. Nieznacznie rozchylił zaciągnięte żaluzje i wyjrzał na ulicę, a po chwili znów skupił uwagę na nas. – Jak mogę wam pomóc?

Był ubrany w zieloną koszulkę z napisem „Piwne niebo” i poszarpane niebieskie dżinsy. Miał czarne kręcone włosy opadające na oczy, bladą cerę i kilkadziesiąt zarost. Zawsze wyglądał, jakby zamierzał wyciąć jakiś numer, pewnie dlatego, że tak właśnie było. Teraz to wrażenie było silniejsze niż kiedykolwiek przedtem. Zauważyłam, że Amelia obcina go wzrokiem. Spodobało mi się to, ale zwalczyłam pokusę, żeby wkroczyć do akcji. Postanowiłam, że pozwolę im działać bez mojej pomocy.

– Bobby, przyszliśmy tutaj z powodu Amelii. Niedawno dowiedziała się, że jej rodzice nie byli jej biologicznymi rodzicami. Amelio, może opowiesz swoją historię? Pokaż mi, co odkryłaś.

Podczas gdy moja przyjaciółka opowiadała o zawartości pudełka na buty, ja wyjrzałam przez okno, żeby sprawdzić, co tak bardzo zaniepokoiło Bobby’ego. Nikogo tam nie było. Szybko zasunęłam żaluzje i cofnęłam się od okna. Bobby to zauważył i posłał mi niewyraźny, nerwowy uśmiech. Nie chciałam wiedzieć, w co się wplątał.

– A więc twierdzisz, że wszystko w tym pudełku, cały ten zbiór przedmiotów, które miałaś przy sobie, gdy przekazano cię matce adopcyjnej, prowadzi do Kenmare? – podsumował Bobby.

– Ja tak nie uważam – przerwał Adam. – Osoba, która wysnuła tę teorię, jest wyjątkowo nieźrównoważona.

– Mów za siebie – warknęła Amelia, ucierając nosa Adamowi.

– Więc jedźmy do Kenmare – zaproponował szybko Bobby i klasnął w dłonie.

Zmrużyłam oczy, podejrzliwie mierząc go wzrokiem.

– Uważasz, że to dobry pomysł? – zapytała zaskoczona Amelia. – Myślisz, że moja znajoma ma rację?

– Myślę, że twoja znajoma jest genialna – odparł Bobby. – To

znaczy sam pewnie rozpoznałbym koronkę na jakimś etapie, ale ona zrobiła to od razu. Chętnie pojadę do Killarney...

– Kenmare – wtrąciłam.

– Przepraszam, Kenmare. – Uśmiechnął się czarująco do Amelii. – Z przyjemnością pojadę do Kenmare, trochę popytam. Szybko znajdziemy twoich rodziców.

Uniosłam brwi.

– Prowadziłem mnóstwo spraw związanych z adopcją – wyjaśnił, wyczuwając złe wibracje wysyłane przez Adama i przeze mnie. Zaczął bardziej się starać, chcąc się dobrze sprzedać. – Zwykle wygląda to tak, że gromadzę informacje w urzędzie zajmującym się adopcjami i pomagam klientom przebrnąć przez całą procedurę. Czasem ludzie tracą nerwy. Niełatwo wtedy myśleć i analizować – wyznał szczerze. – Poprzez urząd też można uzyskać wyniki, ale zawsze dobrze podążać za wskazówkami, które można znaleźć samemu.

– Skontaktowałam się już z urzędem – oświadczyła Amelia. – Przejrzałam dokumenty na ich stronie internetowej, ale... – Zniżyła głos, chociaż w pobliżu nie było nikogo innego, kto mógłby ją usłyszeć. – Nie jestem w stu procentach przekonana, czy ta adopcja została przeprowadzona legalnie. Nie znalazłam żadnych informacji na ten temat.

– No tak... – Bobby postukał w jakieś zapiski, pogrążając się w myślach. – Przyznaję ci rację. Więc co ty na to? – Wyciągnął rękę do Amelii, niecierpliwie czekając na dobiecie targu, żeby móc opuścić swoje gniazdo.

– Ile to będzie kosztowało? – Adam cynicznie przerwał tę wymianę zdań.

– Sto pięćdziesiąt euro, jeśli ich znajdę, plus koszty mojego zakwaterowania. Pozostałe wydatki pokrywam sam. Zgoda? – Spojrzał na swoją rękę, którą nadal trzymał wyciągniętą.

Amelia sprawiała wrażenie nieprzekonanej.

Opuścił rękę i przemówił łagodnie:

– Nie obiecuję cudów, lecz odnalazłem już kilkoro rodziców i scalałem kilka rodzin. Nie mamy wiele informacji, ale ja jestem dobry. Nie przyjmuję zapłaty, dopóki nie rozwiążę sprawy, a mimo to co

miesiąc płacę czynsz. Prawie zawsze. – Uśmiechnął się psotnie.

– Nie chodzi o ciebie, Bobby – odparła Amelia. – Tylko o... sytuację. Jeśli zacznę działać, wszystko nabierze realnych kształtów. – Spojrzała na mnie, żebym przyszła jej na pomoc.

Jak dokładnie brzmiała definicja wtrącania się?

– Powinnaś zrobić to, co wydaje ci się słuszne – odezwałam się w końcu, a potem dodałam: – Co masz do stracenia? Od dawna nie byłaś na wakacjach. W najgorszym razie trochę pozwiedzasz.

Amelia uśmiechnęła się nieśmiało.

– W porządku. – Uścisnęła rękę Bobby'ego.

Adam potrząsnął głową.

– Wiem, że to szaleństwo – szepnęła Amelia, gdy wracaliśmy do samochodu. – Ale muszę uciec z Dublina i uwolnić się od księgarni. Muszę zebrać myśli. Wszystko wywróciło się do góry nogami. Ledwie mogę trzeźwo myśleć.

– I uważasz, że wycieczka ci w tym pomoże? – spytałam.

– Nie. – Roześmiała się. – Ale przynajmniej trochę się rozerwę po tym całym zamieszaniu. – Uśmiechnęła się. – A Bobby jest całkiem interesujący.

Słuchałam jej jednym uchem, ponieważ jednocześnie podsłuchiwałam dwóch mężczyzn idących za nami.

– Jak poznałeś Christine? – zapytał Bobby.

– Na moście – odparł Adam.

– Na którym moście?

– Ha'penny.

– Jak romantycznie – skomentował Bobby, poklepując Adama po plecach, jakby byli kumplami. Adam wsunął ręce głębiej w kieszenie i zaczął, aż przestanę mówić, żebyśmy w końcu mogli sobie pójść.

Ponownie skupiłam uwagę na Amelii.

– Dzięki za niańczenie – powiedziała.

– Od tego są przyjaciele. Mam tylko jedno pytanie. Gdy byliśmy w magazynie, ruszyłaś prosto do pudełka ze swoim rokiem urodzenia. Coś podejrzewałaś?

– Zawsze mnie to dręczyło. Czasami pytałam mamę i tatę o ciążę, o to, gdzie się urodziłam, a ich odpowiedzi były zbyt mgliste. Sprawiali

wrażenie, jakby nie chcieli o tym rozmawiać. Nie chciałam ich krępować ani sprawiać im przykrości, więc w końcu przestałam zadawać pytania i szukać odpowiedzi. Nie miałam pojęcia, co ukrywają. Ale wiem, że przede mną mama była cztery razy w ciąży i nie donosiła żadnej z nich. Powiedziała, że byłam darem od Boga. Uznałam więc, że bała się mnie stracić po tym, jak straciła poprzednie dzieci, dlatego byłam dla niej taka cenna.

– Rodzice bardzo cię kochali.

– Czułam się kochana. – Uśmiechnęła się. – Więc nie mam o to pretensji. Nie zamierzam stać się częścią mojej biologicznej rodziny. Po prostu... po prostu chcę wiedzieć. Sądzę, że wtedy będę mogła zostawić to za sobą. Jeśli nie będą chcieli mieć ze mną nic wspólnego, to trudno. Nie mam nawet pewności, czy ja chcę mieć coś wspólnego z nimi. Chcę tylko usłyszeć prawdę. Myślę, że na nią zasługuję.

– Zasługujesz – potwierdziłam, a po chwili namysłu dodałam: – Masz rację. Gdybym była na twoim miejscu i wiedziała, że gdzieś tam żyje moja mama i istnieje szansa, że mogę ją odnaleźć, zrobiłabym to, co trzeba. Zrobiłabym wszystko, żeby ją odzyskać.

– Wiem o tym – odparła Amelia, posyłając zaniepokojone spojrzenie w stronę Adama, po czym zamaskowała troskę uśmiechem, zbyt pogodnym i zbyt pospiesznym.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– To niedorzeczne – rzucił Adam od drzwi, obserwując, jak pakuję torbę.

Przez cały dzień wszystko wydawało mu się niedorzeczne. Bezsensowne, niedorzeczne marnotrawstwo czasu.

– Co jest niedorzeczne? – zapytałam, próbując nie zdradzać, jak bardzo jestem wyczerpana.

– Wyjazd do Tipperary.

– Jak zamierzasz nie przejąć firmy, jeśli nie chcesz się tam udać, żeby wszystko załatwić?

– Tego nie da się załatwić. Wszystko znajduje się w testamencie dziadka. Nie można go zmienić. Tylko zmarnujemy czas – oznajmił stanowczo.

Nie miałam pojęcia, jak to załatwimy, ale skoro istniał testament,

musiał istnieć sposób na wyplątanie się z tej sytuacji. Poza tym prędzej czy później Adam musiał przyjąć na siebie obowiązki. Ta perspektywa drażniła go i niepokoiła. Znow stał się humorzasty.

Wyszedł z pokoju, a po chwili zawołał z salonu:

– Więc już tutaj nie wrócę?

I wtedy zrozumiałam. Miał problem z ludźmi, którzy odchodzili, i sam nie potrafił odchodzić. Czym prędzej zabrałam głos.

– Ruszasz z miejsca, Adamie. To dobrze.

Skinął głową, chociaż mi nie wierzył.

– W tej chwili czuję się... – podsunęłam.

Westchnął.

– W tej chwili czuję się... sentymentalnie.

Odbieraliśmy na tych samych falach. Nagle zadzwonił telefon.

– To Maria. – Podał mi komórkę.

Wbiłam w nią wzrok. Chciałam odebrać, ale pamiętałam radę Leo.

– Odbierz. – Przełknęłam ślinę. – Zaproś ją na przyjęcie. Jeśli tego chcesz.

– Na pewno? – Spojrzał na mnie niepewnie.

– Oczywiście. – Zdumiała mnie jego reakcja. – Nie chcesz, żeby tam była?

Komórka nadal brzęczała.

– Chcę, tylko... no wiesz...

Mierzyliśmy się wzrokiem. Nie potrafiłam odgadnąć jego myśli, ale swoje słyszałam bardzo wyraźnie: „Nie odbieraj, nie zakochuj się w niej, zapomnij o niej. Pokochaj mnie”.

Nagle w mieszkaniu zapanowała cisza. Adam nawet nie spojrzał na telefon spoczywający w jego dłoni. Przełknął ślinę i zrobił krok w moją stronę. Znieruchomiał jednak, gdy znow rozległ się dzwonek komórki. Potem odebrał i wyszedł z pokoju.

Gdy Adam czekał w samochodzie razem z Patem, ja niepewnie zmierzałam na oddział Simona Conwaya. Rozglądałam się za jego żoną, jego dziećmi albo innymi członkami rodziny, którzy sądzili, że jeśli się na mnie wyżyją, uśmierzą swój ból albo odzyskają Simona. Jedyna znajoma twarz – przed którą od razu zapragnęłam się ukryć – należała do Angeli, pielęgniarki, która wskazała mi drogę do pokoju Simona tydzień

wcześniej, tamtej nocy, gdy poznałam Adama. Zamarłam na jej widok, lecz kobieta uśmiechnęła się do mnie ciepło.

– Nie gryzę – zapewniła. – Wstęp tylko dla rodziny, ale zapraszam.
– Zaprowadziła mnie do sali. – Słyszałam, co się stało podczas twojej ostatniej wizyty. Żałuję, że nie miałam wtedy dyżuru. Nie przejmuj się. Była zdenerwowana i potrzebowała kogoś, kogo mogłaby obarczyć winą. Ale ty nie ponosisz odpowiedzialności za to, co się stało.

– Byłam tam. To ja...

– Nie ponosisz za to odpowiedzialności – powtórzyła stanowczo Angela. – Dziewczyny powiedziały, że czuła się strasznie po twoim wyjściu. Tak bardzo dała się ponieść emocjom, że musieli zabrać dzieci i ją uspokajać.

Nie zabrzmiało to krzepiąco, ale trochę mi ulżyło.

– Rozmawiałaś już z kimś? – zapytała Angela, a ja zrozumiałam, że ma na myśli specjalistę.

Nie zapomniałam rady, którą dał mi Leo w sprawie Adama, ale to był całkiem inny problem. Przemyślałam to i w końcu zrozumiałam, z kim właściwie muszę porozmawiać.

Zostałam sama z Simonem. Pikanie i szumy były jedynymi dźwiękami zakłócającymi ciszę. Usiadłam obok niego.

– Cześć – szepnęłam. – To ja, Christine. Christine Rose, kobieta, której nie udało się ocalić ciebie przed tobą. Zastanawiam się, czy ktoś powinien ocalić ciebie przede mną – wyznałam, a do oczu zaczęły napływać mi łzy, gdyż długo tłumione emocje wezbrały we mnie kolejny raz. – Przeżywam tamtą noc raz za razem, próbując znaleźć odpowiedź na pytanie, co się stało. Musiałam powiedzieć coś niestosownego. Ale tego nie pamiętam. Tak wielką ulgę sprawiło mi to, że odłożyłeś pistolet. Przepraszam, jeśli z powodu moich słów poczułeś się niewystarczająco ważny i uznałeś swoje życie za nic niewarte. Twoje życie jest wiele warte, ty jesteś wiele wart. I jeśli mnie słyszysz, Simonie, walcz. Walcz o życie, jeśli nie dla siebie, to dla twoich córeczek, bo one cię potrzebują. Będiesz im potrzebny jeszcze niejedyn raz. Ja dorastałam bez matki, więc wiem, jak to jest, gdy przez cały czas towarzyszy ci czyjś duch. Wciąż się zastanawiasz, co ten ktoś by pomyślał i co by zrobił, gdyby był przy tobie, czy byłby z ciebie dumny... – Długo

milczałam, pozwalając łzom płynąć, a potem wzięłam się w garść. – Tak czy inaczej, z powodu wyrzutów sumienia, które dręczą mnie po tym, co ci zrobiłam, wpakowałam się w całą masę kłopotów. Poznałam mężczyznę na moście i muszę pomóc mu dostrzec piękno życia, przekonać go, że warto żyć, inaczej go stracę. – Otarłam mokre oczy. – Muszę między innymi pomóc mu odzyskać dziewczynę. Jeśli nie pomogę mu do niej wrócić, on się zabije. Takie są reguły. Minął dopiero tydzień, ale czasami wie się takie rzeczy. Rozumiesz, do czego zmierzam? W tym tygodniu coś zrozumiałam. – Spojrzałam na swoje palce, zyskując pewność, stuprocentowe przekonanie.

Liczyłam, że mi ulży. Zamiast tego rozboleła mnie głowa, czułam ciężar w piersi, a szum wentylatora i pikanie urządzenia monitorującego pracę serca były jedynymi odpowiedziami, jakie uzyskałam. Chciałam zachęcającego skinięcia głową, pragnęłam usłyszeć, że Simon mnie rozumie, że wszystko jest dobrze, że to nie była moja wina, że zdołam jeszcze wszystko naprawić. Potrzebowałam narzędzi, ale gdzie miałam ich szukać? Przydałaby mi się dobra książka z rozwiązaniami każdego problemu, zatytułowana *Jak sprawić, żeby absolutnie wszystko wróciło do normy* – prosty poradnik, który krok po kroku pokazałby mi, jak uleczyć złamane serca, oczyścić sumienia i sprawić, aby to, co złe, odeszło w zapomnienie.

Być może samo uzmysłowienie sobie problemu nie wystarczało, podobnie jak przyznanie się do niego w myślach; musiałam powiedzieć to na głos. Spojrzałam na Simona. Wpatrywałam się w niego tak intensywnie, jakbym liczyła na to, że moje ociekające szczerością słowa sprawią, że otworzy oczy.

– Kocham Adama.

Jak się podnieść i otrzepać z kurzu

– Wszystko w porządku?

Najpiękniejszy mężczyzna w moim życiu zadał mi to pytanie, gdy wsiadłam do samochodu kierowanego przez szofera Dicka Basila.

Skinęłam głową.

Zmarszczył czoło i przyjrzał się moim zaczerwienionym oczom. Musiałam odwrócić wzrok.

– Płakałaś.

Pociągnawszy nosem, wyjrzałam przez okno.

– Jak on się czuje? – zapytał łagodnie.

Ponieważ nie ufałam sobie na tyle, aby się odezwać, tylko pokręciłam głową.

– Czy jego żona znów coś ci powiedziała? Christine, wiesz, że na to nie zasłużyłaś. To nie było sprawiedliwe.

– Maria może potraktować mnie tak samo w przyszłym tygodniu – odezwałam się nagle, zdumiona własnymi słowami. Nie miałam pojęcia, że właśnie to nie dawało mi spokoju.

Pat włączył radio.

– Słucham?

– To, co słyszałaś. Maria i cała twoja rodzina, wszyscy będą mnie winić. Powiedzą, że przez dwa tygodnie włóczyłam się z tobą po kraju, zamiast zapewnić ci odpowiednią pomoc. Czy kiedykolwiek pomyślałaś o tym, co się ze mną stanie, jeśli zrealizujesz swój plan?

– Nikt by cię za to nie winił. Nie pozwoliłbym na to – odparł, przejęty tym, jak to na mnie wpłynęło.

– Nie będzie cię przy mnie, Adamie, więc nie zdołasz mnie obronić. Pozostanie jedynie moje słowo przeciwko ich słowu. Nie wiesz, jaki zostawisz po sobie bałagan – wydusiłam z trudem, trzęsąc się z gniewu. Oczywiście miałam na myśli także chaos, który zapanuje w moim życiu, gdy go zabraknie.

Zadzwoił telefon Adama. Gdy odebrał i ujrzałam wyraz jego twarzy, natychmiast wszystko zrozumiałam. Zmarł jego ojciec.

Adam nie chciał pojechać do szpitala, żeby zobaczyć ciało. Nie zamierzał zmieniać planu podróży do Tipperary. I tak musieliśmy się

tam teraz udać, żeby załatwić formalności związane z pogrzebem. Dlatego jechaliśmy przed siebie, jakby nic się nie stało, chociaż stało się wszystko: Adam stracił ojca i oficjalnie został nowym szefem Basil's.

– Miałaś jakieś wieści od siostry? – zapytałam. Odkąd otrzymałam smutną wiadomość, nie wyjął telefonu z kieszeni. Z nikim się nie skontaktował. Zastanawiałam się, czy jest w szoku.

– Nie.

– Nie sprawdzałaś komórki. Nie powinieneś do niej zadzwonić?

– Jestem pewien, że została poinformowana.

– Przyjedzie na pogrzeb?

– Mam nadzieję.

Poczułam ulgę, gdy usłyszałam pozytywną odpowiedź.

– I mam nadzieję, że policja powita ją na płycie lotniska. Może sam do nich zadzwonię i uprzedzę o jej wizycie.

To mnie już nie ucieszyło.

– Może w tej sytuacji przyjęcie się nie odbędzie – powiedziałam cicho. Miałam sobie za złe tę próbę dostrzeżenia jasnej strony utraty ukochanej osoby, ale Adam wyraźnie potrzebował pociechy.

– Żartujesz? Nie ma mowy, żeby teraz odwołali przyjęcie. To ich wielka szansa, aby pokazać, że jesteśmy silni i gotowi jak nigdy.

– Och. Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nie, dzięki.

W milczeniu wyglądał przez okno, łowiąc wzrokiem każdy widok, próbując spowolnić samochód i odwlec chwilę, gdy znajdzie się w budzącym strach miejscu. Zastanawiałam się, czy w ogóle zależy mu na mojej obecności. Oczywiście i tak bym go nie zostawiła; zamierzałam zostać z nim bez względu na wszystko, zwłaszcza teraz, ale byłoby mi łatwiej, gdyby chciał mojego towarzystwa. Przypuszczałam jednak, że mogło być dokładnie na odwrót. Pewnie wolałby zostać sam ze swoimi myślami, a jego myśli mnie przerażały.

– Właściwie – odezwał się nagle – mam prośbę. Odczytasz fragment, który zaprezentowałaś na pogrzebie matki Amelii?

Zaskoczył mnie. Nie komentował tekstu w dniu ceremonii, a jedynie zapytał, czy to ja go napisałam. Byłam głęboko poruszona. Te słowa znaczyły dla mnie bardzo wiele. Wyjrzałam przez okno, mrugając,

żeby powstrzymać łzy.

Jechaliśmy wiejskimi drogami. Krajobraz był zielony i wyrazisty, nawet w ten mroźny poranek. Wkraczaliśmy na terytorium koni. Mieszkało tutaj wielu trenerów, a liczne stadniny mogły pochwalić się najlepszą ziemią do wypasu koni wyścigowych oraz pokazowych. W tym rejonie był to naprawdę duży biznes – oczywiście zaraz po produkcji czekolady. Pat nie zwracał wielkiej uwagi na drogę, nie zwalniał na wirażach, na identycznie wyglądających drogach skręcał w prawo lub w lewo, aż w końcu pokonał ostatni zakręt. Przez cały ten czas wbijałam paznokcie w skórzaną tapicerkę.

Spojrzałam na Adama, żeby sprawdzić, czy denerwuje się tak jak ja. Wtedy zauważyłam, że się we mnie wpatruje. Chrząknął i odwrócił wzrok.

– Ja... Wiesz, że nie masz jednego kolczyka?

– Co? – Złapałam się za ucho. – Cholera. – Zaczęłam przeszukiwać ubranie w nadziei, że znajdę zgubę. Musiałam ją odzyskać. Gdy nic nie wskórałam, rzuciłam się na czworaka na podłogę.

– Uważaj, Christine – ostrzegł Adam, kładąc rękę na mojej głowie chwilę przed tym, zanim uderzyłam nią w drzwi, gdy Pat gwałtownie skręcił kierownicę.

– To pamiątka po matce – wyjaśniłam, pochylając się w jego stronę. Przesunęłam jego stopy, żeby sprawdzić, czy nie przydepnął kolczyka.

Adam skrzywił się tak, jakby dosięgnął go mój ból z powodu straty.

Nie znalazłam zguby, wróciłam więc na siedzenie z czerwoną twarzą, wytrącona z równowagi. Chwilowo nie chciałam z nikim rozmawiać.

– Pamiętasz ją? – zapytał.

Rzadko mówiłam o matce, nie dlatego że tak postanowiłam, ale dlatego, że była obecna w moim życiu przez bardzo krótki okres. Mimo prób wskrzeszenia jej we wspomnieniach nie miałam zbyt dużo do powiedzenia.

– Te kolczyki wiążą się z jednym z niewielu wspomnień, które mi po niej zostały. Dawniej siadywałam na brzegu wanny i obserwowałam,

jak szykuje się do wyjścia. Uwielbiałam patrzeć, jak nakłada makijaż. – Zamknęłam oczy. – Nawet teraz ją widzę, wpatrzoną w lustro, z włosami zebranymi klamrą z tyłu. Zakładała te kolczyki. Nosiła je wyłącznie na specjalne okazje. – Dotknęłam palcem nieozdobionego płatka ucha. – To zabawne, co zapamiętujemy. Na zdjęciach widzę, że robiłyśmy razem znacznie więcej. Nie wiem, dlaczego to wspomnienie zachowało się wyraźniejsze od pozostałych. – Milczałam chwilę, a potem dodałam: – Więc odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie. Wciąż muszę to powtarzać. Nie pamiętam jej za dobrze i pewnie dlatego codziennie noszę te kolczyki. Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę. Gdy ktoś zwraca uwagę na moje kolczyki, zawsze mogę powiedzieć: „Dzięki. Należały do mojej mamy”. To taki sposób na przemycenie jej w codziennych rozmowach, przez co nabiera realnych kształtów i staje się częścią mojego życia. Mam wrażenie, jakby była ideą, zbiorem opowieści innych ludzi, osobą, która nieustannie zmienia się na fotografiach, wygląda inaczej na każdej z nich, w różnym świetle, pod innym kątem. Dawniej, gdy przeglądałyśmy album, pytałam siostry: „Czy tak zapamiętałyście mamę? Czy to ona?”. A one zaprzeczały, po czym opisywały ją tak, jak nie uchwycił jej żaden aparat fotograficzny. Nawet moja wizja jej przed lustrem obejmuje tylko tył głowy, prawe ucho, podbródek. Czasami żałuję, że nie odwraca się w tym wspomnieniu, abym mogła ujrzeć jej twarz. Bywa, że wyobrażam sobie, jak to robi. Pewnie dziwnie gadam.

– Ani trochę – odparł miękko Adam.

– A ty pamiętasz swoją matkę?

– Tylko jakieś skrawki i fragmenty. Szczegóły. Problem polega na tym, że nie miałem z kim o niej rozmawiać. Przypuszczam, że łatwiej kogoś pamiętać, gdy ten ktoś żyje w opowieściach innych ludzi, a mój ojciec nigdy o niej nie mówił.

– Nie mogłeś porozmawiać z kimś poza ojcem?

– Każdego lata mieliśmy nową nianię, a na miano stałego domownika najbardziej zasługiwał ogrodnik, któremu nie wolno było z nami rozmawiać.

– Dlaczego?

– Zasady ojca.

Przez dłuższy czas milczeliśmy.

– Twój kolczyk się znajdzie – powiedział.

Miałam taką nadzieję.

– Maria powiedziała, że pojawi się na moim przyjęciu urodzinowym.

Zapomniałam go o to zapytać. Jak mogłam?

– To dobrze. Świetnie. To... Adamie, to naprawdę świetnie.

Spojrzał na mnie. Właściwie świdrował mnie na wylot tymi dużymi, niebieskimi oczami.

– Cieszę się, że tak uważasz.

– Bo tak jest. To... – Jedynym słowem, jakie przychodziło mi do głowy, było „świetnie”, dlatego nie dokończyłam zdania.

W końcu samochód zwolnił, a ja wyprostowałam się na siedzeniu. Nie mogłam się doczekać widoku miejsca, w którym dorastał Adam. Na tablicach wspartych na potężnych filarach widniał napis „Posiadłość ziemską Avalon”. Tutaj Pat przestrzegał ograniczeń prędkości; właściwie włókł się przez całą długość podjazdu, który miał kilka kilometrów. W końcu drzewa się rozstały i moim oczom ukazała się rozległa otwarta przestrzeń pełna zieleni, z ogromnym dworkiem pośrodku.

– Łał.

Adam sprawiał wrażenie niewzruszonego.

– Tutaj dorastałeś?

– Dorastałem w szkole z internatem. Tutaj spędzałem wakacje.

– Dla młodego chłopaka to miejsce musiało być niezwykle ekscytujące, tyle zakamarków, aby się ukryć. I spójrz na te ruiny.

– Nie wolno było mi się tam bawić. I byłem samotny. Najbliżsi sąsiedzi mieszkają daleko stąd. – Zapewne usłyszał w swoim głosie ton biednego bogatego chłopczyka, ponieważ zmienił temat. – To stara chłodnia. Zawsze myślałem, że ją wyremontuję i w niej zamieszkać.

– A więc kiedyś chciałeś tu mieszkać – podchwyciłam.

– Dawno temu. – Odwrócił wzrok i wyjrzał przez okno.

Samochód zatrzymał się przed szerokimi schodami prowadzącymi do gigantycznych drzwi, które stanęły otworem. Pojawiła się w nich kobieta, witając nas ciepłym uśmiechem. Dzięki opowieściom Adama

wiedziałam, że to Maureen, żona Pata. Przez trzydzieści pięć lat, czyli przez całe życie Adama, była tutaj gosposią lub – wedle jego słów – kierownikiem porządkowym. I chociaż nigdy nie zastępowała mu matki – zajmowały się nim nianie, a ona miała własne dzieci, do jej obowiązków zaś należała troska wyłącznie o dom – byłam pewna, że nie przepuszczał żadnej okazji, aby się do niej zbliżyć. Wątpiłam, czy kobieta potrafiłaby ignorować dwoje w połowie osieroconych dzieci mieszkających z nią pod jednym dachem. Adam byłby głupi, gdyby sądził inaczej.

– Adamie. – Objęła go czule, a on zeszywniał. – Przykro mi z powodu śmierci twojego ojca.

– Dzięki. To jest Christine. Zostanie tutaj przez kilka dni.

Maureen nie potrafiła ukryć zdumienia na widok innej niż Maria kobiety u boku Adama, ale szybko wróciła do roli przyjaznej gosposi. Nic nie było w stanie jednak zamaskować skrępowania, które obie czułyśmy, gdy przyszła pora zdecydować w sprawie noclegu. W domu było dziesięć sypialni, a Maureen nie wiedziała, czy ulokować mnie w jednej z nich, czy w pokoju Adama. Prowadziła nas niepewnie, od czasu do czasu zerkając przez ramię na Adama w nadziei na jakąś wskazówkę. On jednak, nie dość że objuczony torbami, błędził myślami daleko stąd. Marszczył czoło w takim skupieniu, jakby próbował złamać szyfr. Domyślałam się, że gdy w zeszłym tygodniu opuścił ten dom, zakładał, że wróci jako zaręczony mężczyzna, przyszły pan młody, a gdy nic z tego nie wyszło, nie zamierzał w ogóle wracać. Mimo wszystko znów był w miejscu, którego najwyraźniej nie cierpiał.

Niepokój, który odczuwałam przez ostatnie dni z powodu naszej umowy, bladł w porównaniu z tym, co czułam teraz w towarzystwie Adama. Wydawał się nieobecny i zimny, nawet gdy spoglądałam mu w oczy i uśmiechałam się pokrzepiająco. Zrozumiałam, jak czuła się Maria, gdy próbowała zwrócić na siebie jego uwagę, dotrzeć do niego, nawiązać nic porozumienia, a wciąż napotykała mur. Początkowo wydawało mi się, że po prostu zamyka się w sobie, ale później zrozumiałam, jak bardzo się myliłam. Pozwolił, aby jego miejsce zajął ktoś inny, dał się opętać Adamowi owładniętemu wściekłością i żalem z powodu utraty kontroli nad własnym życiem. Zagubionemu człowiekowi, który był

ogromnie nieszczęśliwy. Bardzo wczesnie stracił matkę, ale inne aspekty jego życia mogły budzić zazdrość. Nie musiał się martwić o kolejny posiłek, podręczniki szkolne, zabawki pod choinkę ani o to, że straci dach nad głową. Prowadził życie, w którym takie rzeczy brano za pewnik. A on za pewnik przyjął, że wyzwoli się spod wpływu ojca, stanie się panem własnego losu, gdy u sterów rodzinnego biznesu stanie starsza siostra. Nagle jednak wszystko się zmieniło. Powinność, której dotąd skutecznie unikał, co wprawiało go w doskonały nastrój, zwyczajnie zaszła go od tyłu, postukała w ramię i poprosiła, żeby za nią podążył. Świętowanie dobiegło końca. Wiara w to, że kontroluje własne życie i będzie mógł wieść je po swojemu, rozsypała się niczym zamek z piasku.

Znalazł się na końcu drogi, a nie lubił zakończeń, podobnie jak nie lubił rozstań i pożegnań. Zmiana zaszła na jego warunkach, gdy był na nią całkiem gotowy. Zdradzał to wyraz jego oczu, ton jego głos – wszystko, co czyniło Adama Adamem, w którego zmienił się w chwili, gdy przekroczyliśmy próg tego domu. Dopiero teraz dotarło do mnie, że przemiana zaczęła się już wcześniej, po tym, jak odebrał telefon ze szpitala. Poczulałam mdłości na myśl, jak poważnie Adam traktował groźbę rozłąki ze światem. Wiedziałam, że jeśli podejmie kolejną próbę, nie ustąpi, zrobi to, co zaplanował.

Pomaganie komuś, kto chce pomocy, tak jak Adam w Dublinie, to jedno. Ale tutaj, w Tipperary, miałam wrażenie, że zamknął mi drzwi przed nosem i zerwał wszelkie więzi emocjonalne, które wcześniej nas łączyły. Większość dnia przespał przy zaciągniętych zasłonach w ogromnym pokoju z otwartym kominkiem. Znajdował się tam zestaw wypoczynkowy, który miał później służyć Adamowi za posłanie. Na razie jednak leżał w łóżku, a ja siedziałam z podciągniętymi nogami na parapecie wykuszowego okna z widokiem na jezioro Lough Derg. Wsłuchiwałam się w jego oddech i wpatrywałam się w zegar, w pełni świadoma, że marnujemy czas. W tej sytuacji czas nie leczył ran; musieliśmy rozmawiać, naprawiać i działać. Musiałam rzucać mu wyzwania i wspierać go, ale nie mogłam zrobić żadnej tych rzeczy, ponieważ on się wycofał, odsunął się i odciął. To wszystko mnie przerażało.

Kolejny raz podeszłam do Adama. Bez wątpienia spał. Ręce trzymał uniesione nad głową, a dłonie obrócone wierzchem do dołu, niczym w geście poddania. Blond kosmyk opadł mu na powiekę, więc sięgnęłam, żeby go odgarnąć. Nie obudził się, a ja odrobinę dłużej przytrzymałam palec na jego miękkiej skórze. Nie ogolił się dzisiaj rano, w świetle dnia połyskiwał ledwie widoczny jasny zarost. Adam wydymał wargi przez sen tak jak wtedy, gdy się koncentrował. Uśmiechnęłam się na ten widok.

W otwartych drzwiach pojawiła się Maureen. Zapukała cicho, żeby zwrócić moją uwagę. Zaskoczona cofnęłam rękę, jakby przyłapano mnie na gorącym uczynku. Zastanawiałam się, od jak dawna Maureen dotrzymywała nam towarzystwa. Uśmiechnęła się do mnie, sugerując, że zauważyła moją czułość wobec Adama, a ja zawstydzona ruszyłam w jej stronę.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale przyniosłam dodatkowe koce, o które prosił Adam.

Skoro zamierzał spać na kanapie, właśnie tam je położyłam.

Widziałam, że Maureen chce o coś zapytać, ale się powstrzymała. Po chwili powiedziała:

– Hmm, no cóż... – Spojrzała na pogrążonego we śnie mężczyznę.
– Był telefon do Adama.

– Chyba nie powinniśmy go budzić – odparłam łagodnie. – Możesz przekazać mu wiadomość później. Chyba że to coś ważnego?

– Dzwoniła Maria.

– Och.

– Próbowała dodzwonić się na jego komórkę, ale nie odbierał. Chciała wiedzieć, czy życzy sobie jej obecności na pogrzebie. Wyjaśniła, że mieli problemy i nie jest pewna, czy jej widok go ucieszy. Nie chce go niepotrzebnie denerwować.

Spojrzałam na Adama, zastanawiając się, co robić. Mężczyzna, którego znałam z Dublina, chciałby, żeby Maria pojawiła się na pogrzebie. Tamten Adam jej potrzebował. Ale ja nie patrzyłam na Adama, w którym Maria kiedyś się zakochała i teraz na nowo zaczęła się zakochiwać. Zależało mi, żeby spotkali się w momencie, gdy Adam odzyska formę. Jeśli Maria zobaczy go w obecnym stanie albo zostanie

potraktowana tak jak wcześniej, wróci prosto w ramiona Seana. Później będę musiała to z nim przedyskutować, ale byłam pewna, że się ze mną zgodzi.

– Przypuszczam, że wolałby nie spotkać się z nią na pogrzebie. To nie znaczy jednak, że się na nią gniewa. Przekaż jej to, proszę.

– W porządku, przekażę – odparła łagodnie Maureen. Kolejny raz zerknęła na Adama, najwyraźniej zastanawiając się, czy powinna zaufać obcej kobiecie, czy też lepiej zapytać go osobiście.

Dopiero gdy ruszyła korytarzem, pobiegłam za nią. Uznałam, że znacznie łatwiej będzie mi z nią porozmawiać, gdy znajdę się poza zasięgiem uszu Adama.

– Maureen... – Splotłam dłonie. – My nie jesteśmy... razem, Adam i ja. On ostatnio nie czuje się najlepiej, ma kilka problemów osobistych.

Kobieta skinęła głową, jakby o wszystkim doskonale wiedziała.

– Pewnie nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że o tym wspomniałam. Jestem pewna, że znasz go lepiej ode mnie, ale ja tylko próbuję... mu pomóc. Próbuję od tygodnia. Sądziłam, że jesteśmy na dobrej drodze. Nie wiem, jak zachowuje się na co dzień, ale kilka dni po naszym pierwszym spotkaniu sprawiał wrażenie... pogodniejszego. Niestety ta wiadomość go przybiła. Wiem, że żaden moment nie jest odpowiedni, aby kogoś stracić...

– Poznałaś pana Basila?

– Tak.

– W takim razie zrozumiesz, jeśli powiem, że chociaż pracowałam dla niego przez trzydzieści pięć lat, nie byliśmy sobie zbyt bliscy.

– To samo można powiedzieć o jego stosunkach z synem.

Maureen przytaknęła, wydymając wargi.

– Jestem pewna, że zachowasz to, co ci teraz powiem, dla siebie. Adam... – Zniżyła głos. – On zawsze był bardzo wrażliwy i wiele od siebie wymagał. Nigdy nie potrafił odpuścić, nawet gdy chodziło o drobiazgi. Próbowałam go wspierać, ale on wolał ze wszystkim radzić sobie sam, po cichu, a pan Basil... no cóż, był panem Basilem.

– Rozumiem. Dziękuję, że się tym ze mną podzieliłaś, i zapewniam, że nikomu tego nie powtórzę. Od tygodnia dosłownie nie

spuszczam go z oczu – wyjaśniłam.

– Większość kobiet tak się przy nim zachowuje. – Uśmiechnęła się, a ja zaczerwieniłam się znacząco.

– Z przyczyn, których nie mogę zdradzić, muszę mieć go na oku. A teraz on zasnął, a ja muszę dokądś pójść. I tak się zastanawiam, czy nie mogłabyś go popilnować za mnie. Zdaję sobie sprawę, że masz mnóstwo na głowie w związku z jutrzejszym dniem, ale nie będzie mnie tylko godzinę. Mogłabyś?

Postawiłam krzesło dla Maureen przed sypialnią, żeby Adam nie ześwirował, gdy ujrzy ją wyciągniętą na kanapie w nogach jego łóżka.

– Zadzwoń do mnie, proszę, jeśli się obudzi, pójdzie do toalety czy zrobi cokolwiek innego. – Posłałam zatroskane spojrzenie w stronę mężczyzny na łóżku, próbując zdecydować, czy powinnam zostać.

– Wszystko będzie dobrze. – Maureen oparła ciepłą dłoń na mojej ręce.

– Jasne – rzuciłam nerwowo.

– Miała rację – dodała Maureen.

– Kto?

– Maria. Zapytała, czy Adam przyjechał z ładną kobietą, która się o niego troszczy.

– Naprawdę?

– Tak. – Skinęła głową.

– Co jej odpowiedziałaś?

– Żeby omawiała sprawy Adama z nim samym.

Zdobyłam się na słaby uśmiech.

– Dzięki.

Znalazłam Pata w kuchni dla pracowników w chwili, gdy wbijał zęby w kanapkę z jajkiem. Nie dość, że z obawą myślałam o tym, iż znajdę się razem z nim w ograniczonej przestrzeni auta, a on kolejny raz pokaże mi, czym jest prędkość, to teraz jeszcze to jajko. Próbowałam uprzejmie zaczekać, aż skończy, ale skoro Adam został na górze bez mojej opieki, krążyłam nerwowo po pokoju.

– Już dobrze – powiedział Pat, po czym wcisnął pół kanapki do ust, odsunął krzesło, odstawił kubek z herbatą i wstał. Chwycił kluczyki i ruszył prosto do samochodu.

Mary Keegan, prawa ręka Dicka Basila, mieszkała w imponującej posiadłości. Wystarczyło dwadzieścia minut jazdy, żeby tam dotrzeć. Nie zastałam nikogo w domu, ale Pat powiedział mi, jak dotrzeć do stajni, po czym wrócił do przegrzanego, śmierdzącego jajkiem wozu z wrzeszczącym radiem nastawionym na kanał sportowy. Miał rację, podejrzewając, gdzie może być Mary. Stojąc przy płocie, obserwowałam elegancką kobietę pokonującą przeszkody na grzbiecie konia.

– To Pani Łąk – odezwał się ktoś za mną. Odwróciłam się i ujrzałam Mary. Była ubrana stosownie do okazji: w gumowce, ciepły polar i ocieplaną kamizelę.

– Sądziłam, że patrzę na ciebie.

– Na mnie? Nie ma mowy! – Zaśmiała się. – Nie miałabym czasu, żeby osiągnąć taki poziom. Nadaję się wyłącznie do porannych galopów i polowań. Uwielbiam polowania.

– Pani Łąk to koń czy kobieta?

– Koń. – Zaśmiała się. – Kobieta nazywa się Misty. Specjalizuje się w skokach z przeszkodami, robi to zawodowo. Ostatnio prawie wygrała złoto na olimpiadzie, ale jej koń Medyk złamał nogę na treningu. Może następnym razem będzie miała więcej szczęścia.

– Masz tutaj wspaniałe warunki. Ile tu jest koni?

– Dwanaście. Nie wszystkie należą do nas, ale w ten sposób łatwiej pokrywać opłaty. Wciąż się rozrastamy. Misty zastanawia się nawet nad założeniem hodowli.

– Czy twoim marzeniem jest się temu poświęcić?

– Moim? Nie. Pytasz, bo przysłali cię z Basil's, żebyś mnie zwolniła? – Próbowała zachować żartobliwy ton, ale z jej oczu wyzierał niepokój.

– Wręcz przeciwnie.

Rzuciła mi zaintrygowane spojrzenie.

Dokończyłyśmy rozmowę w bungalowie, który powinien chronić przed chłodem, ale skoro stajenni wciąż otwierali drzwi, wchodząc i wychodząc, szanse na zachowanie ciepła w budynku znacznie malały. Mary nie zdjęła płaszcza, a ja wzięłam z niej przykład. Poza tym piłam tyle gorącej herbaty, ile mogłam, i ogrzewałam dłonie kubkiem. Siedziałam na kanapie pokrytej zwierzęcą sierścią, otoczona przez trzy

psy. Jeden z czworonogów spał, drugi najwyraźniej miał klaustrofobię – wałęsał się dookoła, obwąchując ściany, jakby próbował znaleźć wyjście. Trzeci siedział na kolanach Mary i przez całą rozmowę obserwował mnie czujnie, co bardzo mnie rozpraszało. Moja rozmówczyni zdawała się niczego nie dostrzegać: ani zimna, ani psiego włosa, który wyłowiłam z kubka. Nie byłam pewna, czy zachowuje się w ten sposób, ponieważ jest do tego przyzwyczajona, czy takie wrażenie wywarła na niej moja propozycja. Miała co do niej wątpliwości, ale okazała wyraźne zainteresowanie.

– Opracowałaś ten plan z Adamem?

– Tak. – To nie było do końca kłamstwo. – Nie mógł mi dzisiaj towarzyszyć, bo ma mnóstwo spraw do załatwienia w związku z pogrzebem. – Pomyślałam o nim leżącym samotnie w ciemności, nakrytym kołdrą po czubek głowy.

– I jemu to odpowiada? – zapytała zdumiona. – Nie chce mieć nic do powiedzenia w sprawie własnej firmy? Ja mam podejmować decyzje za niego?

– Dokładnie tak. On będzie przewodził radzie nadzorczej, więc będzie zatwierdzał wszystkie decyzje. Moim zdaniem to najlepsze wyjście. Każdy, z kim rozmawiałam, jest przekonany, że możesz prowadzić firmę tak, jak życzyłby sobie tego pan Basil. Kochasz ten interes.

– To była moja pierwsza praca po ukończeniu szkoły. – Uśmiechnęła się. – Dawniej mieli siedzibę w Dublinie, ale później przenieśli się tutaj, co było wielką szansą dla tego regionu. I wciąż jest. Przez pierwszy rok odbierałam telefony. Stopniowo pięłam się w górę. Ale... – Potrząsnęła głową, niezdecydowana.

– O co chodzi?

– Stary pan Basil by tego nie chciał, podobnie jak jego rodzina. Lawinia wolałaby paść trupem na miejscu, niż zobaczyć mnie na tym stanowisku. Basilowie wolą załatwiać sprawy w rodzinie. – O nikim nie mówiła źle, ponieważ nie pozwalał jej na to profesjonalizm, ale potrafiłam czytać między wierszami i zrozumiałam, dlaczego Adam czuł taką presję ze strony rodziny w sprawie przejęcia firmy.

– Pod warunkiem, że nie dotyczy to rodziny jego wuja – dodałam.

– No tak, oczywiście – przyznała. – Nigel jej nie dostanie, prawda?
– zapytała zaniepokojona.

– To ostatnia rzecz, której chciałby Adam. Poza tym nie sądzę, żebyś miała się czego obawiać ze strony Lawinii.

– Jesteś pewna, że Adamowi to odpowiada? – zapytała ponownie, zdezorientowana.

Utknęłam w martwym punkcie, więc odpowiedziałam pytaniem:

– Jeśli mogę zapytać, dlaczego masz wątpliwości? Sądziłam, że to oczywiste, że Adam nie chce tej pracy.

– Oczywiście, że to wyczułam, ale sądziłam, że po śmierci pana Basila coś się zmieni. Uznałam, że inaczej oceni sytuację. Trudno pracować, gdy pan Basil spogląda ci przez ramię, nie daje ci nawet sekundy na zastanowienie, a potem warczy, że nie myślisz. Sądziłam, że Adam zechce zrobić to po swojemu. – Wzruszyła ramionami. – Sądziłam, że jego problem dotyczył relacji z ojcem, a nie firmy. Zwłaszcza że dowiódł swojej wartości przez ten krótki czas, gdy z nami był. Miał kilka dobrych pomysłów. Poza tym uwierz, że przydałaby się nam świeża krew. Byłoby szkoda, gdyby zrezygnował ze stanowiska. Ale jeśli tego chce, jak twierdzisz... – Spojrzała na mnie, jakby mi nie wierzyła.

Kolejny raz ogarnęły mnie wątpliwości.

Wtedy zadzwonił mój telefon. To była Maureen.

– Obudził się.

Nie musiałam prosić Pata, żeby się spieszył, ponieważ jechał z prędkością stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę po drogach, na których ja odważyłabym się najwyżej na dziewięćdziesiąt. Spodziewałam się zastać Adama na zewnątrz albo na parterze, ale on nadal znajdował się w swojej sypialni. Gdy weszłam do domu, próbował przekonać czerwoną z nerwów Maureen, żeby go wypuściła.

– Wsuń klucz pod drzwi, Maureen – powiedział zniecierpliwiony.

– Och. Nie wiem, czy pasuje – odparła nerwowo, po czym chwyciła się za głowę, próbując zebrać myśli. Usłyszawszy moje kroki na schodach, spojrzała na mnie z ulgą. – Wziął prysznic i zgłodniał, więc przyniosłam mu lunch, a potem zamknęłam drzwi na klucz – szepnęła przejęta. – Wciąż powtarza, że chce pójść na spacer.

- Dlaczego go nie wypuściłaś?
- Powiedziałaś, że bym nie spuszczała go z oczu!
- Mogłaś pójść za nim.

Zakryła dłońmi rozwarte usta, gdy dotarło do niej, co mogła zrobić. Poczułam skurcze w żołądku.

- Jest bardzo rozgniewany – szepnęła Maureen.
- W porządku. Wyżyje się na mnie. – Podniosłam głos. – Już dobrze, Adamie. Jestem tutaj, żeby pomóc.

Wsunęłam klucz w zamek i poruszyłam nim kilka razy, udając, że nie mogę go przekręcić. Zniecierpliwiony Adam wciąż napierał na drzwi.

– Adamie, przestań! Próbuję... – W końcu zamek ustąpił i drzwi otworzyły się w moją stronę z tak dużą siłą, że zaskoczona nie zdążyłam się cofnąć. Adam wyskoczył ze środka niczym rozjuszony byk i uderzył mnie w ramię. Był jednak zbyt wściekły, żeby się zatrzymać i przeprosić. Maureen złapała mnie, gdy poleciałam kilka metrów do tyłu.

- O rety, rety. Nic ci nie jest?

Na początku nie czułam bólu, ponieważ bardziej przejmowałam się Adamem pędzącym schodami w dół. Niemal widziałam parę idącą mu z uszu. Ruszyłam za nim.

– Chcę zostać sam – powiedział, wybiegając z domu, po czym skręcił w lewo na ścieżkę prowadzącą wzdłuż jeziora.

Miał nogi znacznie dłuższe ode mnie, więc musiałam wrzucić piąty bieg, żeby go dogonić. Kilka energicznych kroków i trucht, potem znów kilka szybkich kroków i trucht. Nie dość, że pędziłam, to jeszcze czułam się odrobinę spanikowana faktem, iż mój podopieczny zerwał się ze smyczy, więc z trudem łapałam powietrze.

– Wiesz, że długo tak nie pociągnę – wydyszałam, podbiegając. Zwolniłam, a po chwili znów zaczęłam biec, żeby zrównać z nim krok.

- Nie teraz, dobrze?

Nadal go nie odstępowałam. Zamilkłam jednak, żeby go nie denerwować. Oczywiście gdyby coś zamierzał, nie zdołałabym go powstrzymać. Był silny, czego dowodziło moje obolałe ramię. Mimo to uparcie przy nim trwałam. Nie mogłam z niego zrezygnować. Nie mogłam zostawić go samego. Nie mogłam...

Zatrzymał się nagle, czym mnie zaskoczył.

– CHRISTINE! – wrzasnął mi prosto w twarz. – ODEJDŹ!

Jego głos miał tak duże natężenie, że poniósł się echem po jeziorze i w mojej głowie. Rozbolały mnie uszy, a serce zaczęło walić mi w piersi. Gniew wyzierający z jego oczu, biegnąca od szyi żyła, która pulsowała na jego czole i zaciśnięte pięści wyrażające niezamierzone groźby sprawiły, że wstrzymałam oddech. Poczułam się jak dziecko, na które nakrzyczał dorosły. To wrażenie kruchości i zażenowania mnie zaskoczyło. I nagle ogarnęła mnie obezwładniająca samotność. Adam odwrócił się ode mnie i odszedł, a ja osunęłam się na ziemię, opierając ręce na kolanach. Wypuściłam powietrze i zaczęłam płakać. Ten jeden raz nie próbowałam się opanować. Pozwoliłam mu odejść.

Jak odważnie głosić swoje przekonania

Ogarnął mnie dziwny spokój, gdy siedziałam w hangarze na łodzi i spoglądałam na jezioro Lough Derg. Woda przy brzegu zamarzła na wskroś, a lądujące na niej kaczki dziobały taflę i natychmiast wzbijały się w powietrze, jakby nawet dla nich było za zimno, a głód nie był wart takiego zachodu. Kolejny raz pociągnęłam nosem, gdy zaczęło z niego kapać. Zrezygnowałam z wydmuchiwania nosa, ponieważ całkiem straciłam w nim czucie. Oczy miałam czerwone i zapuchnięte. Byłam pewna, że gdyby moje łzy nie płynęły tak szybko, na pewno by zamarzły. Nie zadałam sobie trudu, żeby je ocierać, więc od czasu do czasu spływały mi na wargi, a ja zlizywałam je, czując ich słony smak. Dziwnie było tak bezsilnie czekać. Nie mogłam powstrzymać czegoś, za co czułam się w pełni odpowiedzialna zarówno na jawie, jak i we śnie. Lecz gdy nadszedł ten decydujący moment, wiedziałam, że nic nie wskóram. Brakowało mi sił. Miałam do dyspozycji tylko słowa i myśli, ale tym razem Adam nie chciał mnie słuchać.

Usłyszałam za sobą kroki i moje serce zabiło mocniej. To na pewno oni, zamierzali mnie poinformować, że go znaleźli. Może mnie aresztują. Czy mogli to zrobić? W końcu to moja porażka popchnęła go do ostatecznego kroku. Patrzyłam przed siebie na ciemne, nieruchome i zimne jezioro. W ciszy słychać było, jak oddycham. Nagle chmury się rozstały, przebiło się zza nich słońce i od razu przysłała mi do głowy optymistyczna myśl. Kroki były niespieszne, nie wyrażały paniki ani groźby. Zamilkły, a potem dało się słyszeć, że ktoś obchodzi hangar. W końcu u mojego boku pojawił się Adam.

Usiadł obok mnie. Wyciągnęłam rękę, dając mu znak, żeby się nie przysuwał. Przygryzłam wargę, żeby opanować kolejny wybuch płaczu, a gdy zrozumiałam, że to bezcelowe, odwróciłam głowę.

Adam chrząknął, a później milczał jeszcze przez chwilę. Dobrze zrobił. Wystarczyło, że chwilę razem posiedzieliśmy, aby uczucie chłodu nieco zelżało.

– Przepraszam – odezwał się i chociaż wymówienie tego słowa zajęło mu dużo czasu, poczułam się zaskoczona.

Nie odpowiedziałam. Wiedziałam, że powinnam, ale nie

wybaczyłam mu.

– Gdzie byłeś?

– Chciałem spuścić trochę pary. Spłoszyłem dwa zajęce i przeraziłem jelenia tak bardzo, że posrał się ze strachu.

Nie mogłam się opanować i zachichotałam cicho.

– Tak lepiej – stwierdził łagodniejszym głosem. – Nie znoszę, kiedy płaczesz. – Otarł łzę z mojego policzka. Zamknęłam oczy, a wtedy potoczyła się kolejna.

– Hej – powiedział, przysuwając się do mnie i obejmując mnie ramieniem.

Postanowiłam milczeć, ponieważ wciąż czułam ucisk w gardle. Zamiast się odezwać, oparłam na jego ramieniu głowę. Pocałował mnie w sam jej czubek.

– Tutaj nigdy nie jestem sobą – wyjaśnił. – Zamieniam się w tego rozbitego, wściekłego... zresztą sama wiesz.

Nie dodał nic więcej, a ja nadal milczałam. Zamierzałam słuchać, zamiast oferować rozwiązania.

– Poza tym obiecałaś, że nikomu nie powiesz. To mnie wkurzyło.

– O czym? – Spojrzałam na niego.

– No wiesz, o zeszłej niedzieli.

– Nikomu nie powiedziałam.

Przyjrzał się mi uważnie.

– Christine, nie kłam, proszę, nie kłam. Nie ty. Reszta świata może mnie okłamywać, ale ty tego nie rób.

– Nie kłamię. – Odsunęłam się od niego. – Nigdy bym cię nie okłamała. – Jakby na dowód tego dodałam pośpiesznie: – Poleciałam Maureen przekazać Marii, żeby nie przyjeżdżała na pogrzeb. Uznałam, że będzie lepiej, jeśli nie zobaczy cię w tym stanie.

Spróbował wyczytać coś z mojej twarzy.

– Ale nie o to mi chodzi.

– Wiem. Tylko że to jedyne, czego ci nie powiedziałam. Jeśli nie liczyć tego, o czym zamierzam z tobą porozmawiać. Ale poza tym dotrzymałam słowa. Nigdy nie wyjawiałam nikomu, jak się poznaliśmy.

– O czym chcesz ze mną porozmawiać? – Ściągnął brwi.

– Później.

- Teraz.
- Adamie, komu twoim zdaniem powiedziałam?
- Maureen – odparł, spinając się.
- Niczego jej nie powiedziałam.
- To dlaczego zamknęła mnie w pokoju?

Skrzywiłam się.

– Spanikowała. Poprosiłam, żeby miała cię na oku. I że masz problemy osobiste, że...

– Jezu, Christine! – Tym razem krzyknął nieco ciszej niż poprzednio. Właściwie wątpiłam, że jeszcze kiedyś usłyszę takie natężenie czyjegokolwiek głosu. Mimo to jego słowa nadal ociekały jadem.

- Przecież nie zdradziłam jej szczegółów, Adamie.
- Zasugerowałaś, że coś jest nie tak.

Nadeszła moja kolej na wybuch.

– Naprawdę sądzisz, że ktoś spośród ludzi, którzy cię znają, nie zorientował się dotąd, że coś jest nie tak? Lepiej to sobie przemyśl, Adamie. Szczerze wierzysz, że nikt niczego nie zauważył? Że nikogo to nie obchodzi? Musiałam wyjść, a bałam się zostawić ciebie samego. Maureen powiedziała, że przy tobie posiedzi. Nie sądziłam, że cię zamknie!

Zabawnie to zabrzmiało, więc uśmiechnęłam się, chociaż nadal byłam zła.

– To nie jest śmieszne – powiedział zaskoczony.
– Wiem – zgodziłam się, ale kąciaki moich ust pozostały delikatnie uniesione. – No może trochę. – Wtedy szeroko rozciągnęłam usta w uśmiechu, nie mogąc się opanować.

– Cieszę się, że tak uważasz – mruknął, uciekając przede mną wzrokiem.

Zaczekałam, aż mój nerwowy chichot przebrzmi.

- O czym zamierzałaś ze mną porozmawiać?
- Pojechałam spotkać się z Mary.
- Mary Keegan?

Skinęłam głową.

– Złożyłam jej propozycję. Od ciebie. Wszyscy są zgodni, że to

prawa ręka twojego ojca. Zgadza się?

Przytaknął.

– Zaczęłam się zastanawiać, czy sprawdziłby się taki scenariusz, że ty będziesz przewodniczył radzie nadzorczej i w świetle prawa spełnisz wolę ojca, ale to Mary wkroczy do gry jako dyrektor zarządzająca. W ten sposób ona prowadziłaby firmę, podczas gdy ty podpisywałbyś wszystko, co wymaga podpisu. Potem porozmawiałbyś z byłym szefem o powrocie do straży przybrzeżnej. Mógłbyś zasiadać w radzie i poświęcać się innej pracy. Nie uważasz, że to dobry pomysł? Jestem pewna, że twoi dawni przełożeni wykażą zrozumienie.

– Czyli zasiadałbym w radzie Basil's i zachował pracę w straży.

– Byłbyś jak Batman.

Zastanowił się nad tym.

– Tylko nie oszalej ze szczęścia. – Przyjrzałam mu się zaintrygowana. Chociaż rozwiązałam jego problemy, on nadal miał wątpliwości. Prowadził jakąś wewnętrzną walkę. – Chyba się ze mną zgadzasz, że to dobre wyjście z sytuacji?

– Tak, niewątpliwie. Dziękuję – odparł roztargniony.

Zwykle im mocniej pchasz w jedną stronę i nie widzisz efektów, tym bardziej utwierdzasz się w przekonaniu, że robisz coś źle. Przyszło mi do głowy, że być może pchałam w złą stronę. Przez cały tydzień próbowałam wymyślić, jak uwolnić Adama od roboty, której podobno nie cierpiał, ale rozwiązanie, które znalazłam, nadal nie pasowało.

– Proponuję pewną grę. – Przerwałam jego rozmyślenia.

– Ty i te twoje gry – jęknął.

– Co robisz, gdy zostajesz sam i nikt cię nie widzi? Tylko bez obleśnych szczegółów – dodałam pospiesznie, gdy po wyrazie jego twarzy domyśliłam się, co chodzi mi po głowie.

– W takim razie nic – odparł.

Roześmiałam się uszczęśliwiona, że odzyskałam dawnego Adama.

– Mówisz do siebie? Śpiewasz pod prysznicem? No co?

– Do czego to zmierza?

– Po prostu odpowiedz.

– To ocali mi życie?

– Zdecydowanie tak.

– Dobrze. W takim razie śpiewam pod prysznicem.

Wiedziałam, że kłamie. Chrząknęłam i oznajmiłam:

– Ja na przykład, kiedy się nudzę, siedząc w poczekalni czy gdziekolwiek indziej, wybieram kolor i szukam wokół siebie przedmiotów utrzymanych w tej tonacji. Potem wybieram kolejny i powtarzam cały proces. Wygrywa ten kolor, którego jest więcej w danym miejscu.

Obrócił się, żeby na mnie spojrzeć.

– Po co, do diabła, miałybyś to robić?

– Kto wie? – Zaśmiałam się. – Ludzie wciąż myślą o dziwnych rzeczach, ale nigdy się do tego nie przyznają. Mam też taki nawyk, że przesuwam językiem wzdłuż zębów i liczę je kolejno, wiesz? Robię to, gdy prowadzę samochód, gdy słucham ludzi.

Spojrzał na mnie dziwnie.

– Albo wymyślam nowe pomysły na książkę.

Tym razem na jego twarzy pojawiło się zainteresowanie.

– Na jaką książkę?

– Tę, którą zawsze chciałam napisać. I napiszę pewnego dnia. – Zawstydziałam się i podciągnęłam nogi, po czym oparłam brodę na kolanach. – A może nie. To takie moje durne marzenie.

– Wcale nie jest durne. Powinnaś to zrobić. Co to będzie? Erotyk?

Roześmiałam się.

– Miałabym wziąć przykład z twojej przyjaciółki Irmy? Nie... to będzie poradnik. Ale jeszcze nie wiem o czym.

– Powinnaś się na to zdecydować – oświadczył z przekonaniem. – Świetnie byś sobie poradziła.

Uśmiechnęłam się, nieco zawstydzona, doceniając słowa zachęty, których nigdy nie usłyszałam od Barry'ego, i natychmiast zrozumiałam, że to zrobię.

– Lubię układać rymy – powiedział nagle Adam.

– Aha! Mów.

– Nie interesują mnie krótkie słowa – dodał nieśmiało. – Nie mogę uwierzyć, że ci o tym mówię. Nawet Maria o tym nie wie.

Punkt dla mnie, pomyślałam, ciesząc się jak małe dziecko.

– Nic w stylu „kot szprot”. Wolę wyższy poziom trudności... –

Rozejrzał się i wyjaśnił: – Na przykład „liściasty” zaraz przywodzi mi na myśl „kanciasty”.

– Boże, ale z ciebie dziwak. – Spojrzałam na niego wymownie.

– Hej!

Roześmiałam się.

– Żartuję. To fajne.

– Wcale nie.

– Umysł pełen tajemnic to bardzo nefajne miejsce.

– Czy to przesłanie?

Spojrzałam na jezioro.

– To może „Nigdy, przenigdy...”? Często grywałyśmy w to z siostrami, gdy jechaliśmy samochodem na wakacje.

– Musiałyście wykańczać ojca.

– Właściwie utrzymywałyśmy go przy życiu. No dobrze, zaczynaj. Nigdy, przenigdy...

– Nie wiem, czy wiesz, ale to brzmi zaskakująco podobnie do jednego z ćwiczeń z kursu Elaine „Jak się zakochać”.

– Może chcę, żebyś się zakochał.

Poczułam na sobie jego świdrujące spojrzenie.

– W życiu – wyjaśniłam. – Chcę, żebyś pokochał życie. Więc zaczynaj – ponagliłam.

– W porządku. Nigdy, przenigdy... – Zamyślił się. – ...nie jadłem lizaka.

– Co?! – krzyknęłam. – Wy tłumacz!

Zaśmiał się.

– Gdy byliśmy dziećmi, dorośli nigdy nie pozwalali nam jeść lizaków, tłumacząc, że są niebezpieczne. Codziennie ktoś przypominał nam o zagrożeniach z nimi związanych. W końcu lizakiem można się zadławić, można złamać na nim ząb, a patyczkiem można wykluć oko sobie bądź komuś innemu. Gdy po długim czasie otrzymaliśmy pozwolenie na zjedzenie lizaka, mieliśmy go jeść na siedząco, bo inaczej moglibyśmy się udławić i umrzeć. Jakie dziecko miałoby na to ochotę? Dlatego nigdy żadnego nie spróbowałem. Na zawsze się do nich zniechęciłem. Nie potrafię nawet znieść widoku dziecka wcinającego lizaka.

Zaśmiałam się.

– Twoja kolej.

– Nigdy, przenigdy... – Wiedziałam, co chcę powiedzieć, ale nie była pewna, czy powinnam. – Nigdy nie byłam... zakochana.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– A co z twoim mężem?

– Myślałam, że to miłość, ale zaczynam sądzić, że nic podobnego.

– Dlaczego?

Spojrzelśmy na siebie, a ja pomyślałam w skrytości ducha: Bo to w niczym nie przypominało tego, co teraz czuję. Na głos powiedziałam jednak:

– Sama nie wiem. Myślisz, że nieodwzajemniona miłość to prawdziwa miłość?

– Odpowiedź chyba kryje się w pytaniu, nie uważasz? – odparł z rozmysłem.

– No tak, ale chodzi mi o to, czy ktoś, kto kocha bez wzajemności, w pełni doświadcza tego uczucia, tak jak powinien.

Zadumał się, analizując to dłuższą chwilę, a ja czekałam na odpowiedź, która wyrazi wszystkie jego myśli.

– Tak – odezwał się po prostu. Pewnie myślał o sobie i Marii, chociaż miałam pewność, że pomimo błędu, który popełniła z Seanem, dziewczyna naprawdę mocno go kocha.

– Christine, dlaczego o tym rozmawiamy?

Nie miałam pojęcia. Nie pamiętałam nawet, jak poruszyliśmy ten temat. Próbowałam wyrwać go z zamyślenia, a w efekcie sama pograżyłam się w zadumie.

– Nie wiem. – Zadrżałam. – Wróćmy do domu, zanim zamarzniemy.

Skoro znajdowaliśmy się na terytorium Adama, poprosiłam, żeby mnie oprowadził. Chciałam zrozumieć, jak wyglądało jego dzieciństwo i jakie wiódłby życie, gdyby przeprowadził się tutaj z Dublina. Pragnęłam się dowiedzieć, co tak bardzo wytrącało go z równowagi, że stawał się tutaj innym człowiekiem. Adam wyprowadził samochód z garażu, w którym zgromadzono całą kolekcję klasycznych aut i sportowych wozów. Pojechaliśmy do fabryki Basil's. Podróż trwała dwadzieścia

minut i w jej trakcie Adam pokazywał mi charakterystyczne obiekty oraz miejsca związane z jego dzieciństwem.

– Miałem taki pomysł, żeby organizować wycieczki do fabryki. Moglibyśmy na tym zarabiać – powiedział w zadumie. – Wspomniałem o tym ojcu, ale on nie wyraził entuzjazmu.

– Co jeszcze wymyśliłeś? – zapytałam. Wiedziałam od Mary, że miał kilka dobrych pomysłów, więc byłam ich ciekawa. Choć pozował na człowieka, któremu nie zależy na rodzinnym biznesie, zrozumiałam, że prawda jest zupełnie inna. Przyjazd tutaj otworzył mi oczy. Przeszkodę stanowił wyłącznie jego ojciec, który raz za razem podcinał mu skrzydła.

– Park rozrywki.

– Poważnie? Jak Disneyland?

– Nie taki duży, ale myślałem o zoo z zagrodą dla zwierząt, które można by dotykać, placach zabaw, restauracji i tym podobnych. Wiem, że w innych miejscach tworzy się podobne parki, i uznałem, że taka rozrywka przysłużyłaby się całemu regionowi.

– Co na to twój ojciec?

Spochmurniał i nie odpowiedział. Zamierzał zaparkować przed fabryką na miejscu przeznaczonym dawniej dla pana Basila, a obecnie dla niego, ale okazało się zajęte.

– Co, do diabła?

– Czyj to wóz?

– Nie mam pojęcia.

Zostawiliśmy samochód w innym miejscu, po czym weszliśmy do budynku. Zmartwione oblicze Adama zdradzało, jak ciężko było mu w pojedynkę dźwigać świat, który znów się na niego zawalił. Gdy ujrzałam, co się dzieje w biurze, odniosłam wrażenie, że wycieczka mnie ominie. Odbywało się tam spotkanie. Przy stole tłoczyli się mężczyźni w garniturach, nigdzie nie było śladu Mary, a wszystkim przewodziła dziwna kobieta w kostiumie ze spodniami. Kobieta wyjrzała przez okno sali obrad, a gdy dostrzegła Adama, przeprosiła zgromadzonych. Odprowadzili ją wzrokiem, po czym zaczęli szeptać między sobą, korzystając z chwili bez nadzoru.

– Ach, Adamie, jak miło, że do nas dołączyłeś.

– Lawinia – powiedział zszokowany. – Co ty tutaj robisz?
Nie uściskali się. W ich relacjach nie było żadnej serdeczności.

– Ptaszek mi powiedział, że nasz tatuś umarł. Nie słyszałeś?
Sporunował ją wzrokiem.

– Prowadzę firmę, Adamie. A jak ci się wydaje? – dodała z naciskiem.

– Przecież mieszkasz w Bostonie. Nie możesz prowadzić firmy.

– Wróciliśmy. Maurice zgodził się zmierzyć z konsekwencjami. Współpracuje z policją, a przynajmniej zamierza. Najpierw musimy uporządkować kilka spraw. – Uśmiechnęła się chłodno.

– Chcesz powiedzieć, że przekonałaś go, aby się podłożył – oskarżył ją.

Spojrzała na mnie.

– To nowa dziewczyna czy Maria w końcu zmieniła szminkę?

Zignorował jej pytanie.

– Co ty wyprawiasz, Lawinio?

– Wszyscy wiedzą, że tata chciał przekazać mi władzę, więc władam. Spełniam tylko jego życzenia. Bóg jeden wie, że ty byś tego nie zrobił.

– Powierzył to zadanie mnie.

– Adamie, dajmy sobie spokój z twoimi dramataми. Wróciłam i wszystko jest pod kontrolą, więc możesz zmyć się do Dublina i odzyskać swoje życie. Wiadomo, że nie chcesz mieć z firmą nic wspólnego.

Posłał jej lodowate spojrzenie.

– I tu się mylisz.

Poczułam zmianę kierunku i nagle wszystkie elementy układanki znalazły się na swoim miejscu. Tym razem znaleźliśmy się na właściwym kursie.

Tej nocy leżeliśmy w jednej sypialni, ja w dużym łóżku, a Adam na kanapie u moich stóp. Wstrzymywałam swój oddech, wsłuchując się w jego, pewny i rytmiczny. Miałam nadzieję, że będzie oddychał jeszcze przez długi czas, a jego serce nadal będzie pompowało krew. Te dźwięki wydawane przez żywego człowieka stanowiły muzykę dla moich uszu. Dzięki nim odprężyłam się do tego stopnia, że w końcu odpuściłam i sama zaczęłam spokojnie oddychać. Nie byłam pewna, kto z nas zasnął

pierwszy. Pierwszy raz od bardzo dawna zapadłam w błogi sen.

Jak przekopać się na drugą stronę kuli ziemskiej

– Nasz brat spoczął w pokoju w Chrystusie. Niech Pan powita go wśród innych dzieci bożych w niebie. Z wiarą w życie wieczne i nadzieją wspomóżmy go naszymi modlitwami.

Żałobnicy zgromadzili się na parceli Basilów w Terryglass – Tír Dhá Ghlas, co znaczy ziemia dwóch strumieni – na północno-wschodnim brzegu, gdzie rzeka Shannon wpływa do jeziora Lough Derg. Na pogrzeb Dicka Basila przybyły prawdziwe tłumy. Nie dlatego że cieszył się popularnością, z czego wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, ale ze względu na zasługi dla lokalnej społeczności i całego kraju. Jako że w fabryce zatrudnionych było ponad osiemset osób, wiele rodzin zastanawiało się teraz nad przyszłością, niepokojąc się o posady swoje i swoich dzieci po śmierci pana Basila. Setki rodzin utrzymywały się dzięki jego wypłatom. Chociaż był gburowatym, aroganckim typem ścierającym w pył swoich wrogów i za nic miał przyjaźń, nie można było mu odmówić lojalności i patriotyzmu właściwych człowiekowi, który urodził się i dorastał w północnym Tipperary. Mimo że podróżował po całym świecie prywatnym odrzutowcem, zawsze wracał do domu, do miejsca, które kochał, i robił co w jego mocy, aby pomagać ludziom, okolicznym wsiom i miasteczkom. W samym środku recesji, przy rosnących kosztach przemysłu, siły roboczej i energii, zdołał zachować produkcję w ukochanym miejscu na ziemi, mimo że bardziej opłacałoby się przenieść ją za granicę. A teraz przyszłość fabryki stała pod znakiem zapytania. Dick Basil miał swoje powody, żeby prowadzić tutaj biznes, ludzie bali się jednak, że ktokolwiek przejmie po nim władzę, nie będzie czuł się równie mocno związany z regionem, zwłaszcza jeśli będzie to jedno z jego dzieci, Lawinia albo Adam, którzy stali teraz nad grobem ojca, sprawiając wrażenie skostniałych – przy czym tylko jedno z powodu mroźnej pogody. Dzieci, które przy pierwszej okazji wyniosły się z północnego Tipperary. Jedno z nich po to, aby w sukienkach od najlepszych projektantów regularnie zaszczycać rubryki towarzyskie przy okazji wydawania wytwornych przyjęć i lunchów charytatywnych, drugie – aby z dala od świateł reflektorów ratować ludzi w szeregach

Irlandzkiej Straży Przybrzeżnej. Jedno było samolubne, drugie życzliwe. Ludzie kibicowali Adamowi, ale wiedzieli, że Lawinia ma głowę do interesów. Z drugiej strony ciążyły na niej oskarżenia wskazujące na jej udział w obrzydliwym przekręcie. Od niedawna w okolicy krążyły plotki, że Lawinia zapisała dzieci do pobliskiej szkoły z internatem, co dodatkowo podgrzewało atmosferę. I oczywiście był jeszcze ich kuzyn Nigel, ukrywający się wśród żałobników w czarnych garniturach zgromadzonych w pobliżu grobu. Po przejściu władzy w Bartholomew's Nigel zamknął irlandzką fabrykę i przeniósł produkcję do Chin. Wszyscy mieli nadzieję, że jeśli to on stanie u sterów i dojdzie do połączenia dwóch firm, jak głosiły plotki, nie zlikwiduje fabryki w Tipperary. Nie spuszczała zatem z niego oczu. Uważnie obserwowali twarze wszystkich zebranych w poszukiwaniu oznak tego, co miało się wydarzyć, aż nadszedł ten moment ceremonii pogrzebowej, gdy trzeba było pochylić głowy. Wszyscy zdawali sobie sprawę z nadciągających zmian, więc się na nie szykowali. Były rychłe i nieuniknione.

Czułam się niezręcznie, stojąc między Lawinią a Adamem nad trumną. Lawinia miała na nosie ogromne ciemne okulary i była otulona zgrzebnym czarnym płaszczem przypominającym strój z epoki wiktoriańskiej. Jasne, idealnie ufarbowane włosy miała nieskazitelnie ułożone, jej czoło było nienaturalnie gładkie, a usta odpowiednio wydatne po niedawnych zastrzykach. Jej mąż wyglądał na dużo starszego od niej, chociaż byli rówieśnikami. Ostatnie problemy i widmo więzienia sprawiły, że przypominał siwego starca o kredowobiałym obliczu. Obok niego stały dzieci, dziesięcio- i ośmioletnie. Ich twarze nie wyrażały wielkiego żalu z powodu utraty ukochanego dziadka, ponieważ ten praktycznie dla nich nie istniał.

Z oddali wciąż dochodziły odgłosy aparatów fotograficznych. Pstryk, pstryk, pstryk. Paparazzi i fotoreporterzy walczyli o najlepsze zdjęcie skompromitowanego biznesmena, który wrócił do Irlandii, żeby pochować swojego teścia. Przerażali mnie tacy ludzie jak Lawinia – zimni, wyrachowani, wyzuci z emocji, niepokonani. Potrafili przetrwać niczym karaluchy, niszcząc po drodze swoich przeciwników, nawet tych, którzy należeli do grona najbliższych i najdroższych im ludzi. Ich sposób myślenia był nienaturalny, ich „miłość” była nienaturalna. Po tym, jak

widziałam Lawinię w akcji, podzielałam przekonanie Adama, że jego siostra maczała palce w piramidzie finansowej, a mimo to przekonała męża, aby wziął winę na siebie, uwalniając żonę od zarzutów. To wyrachowane posunięcie nie miało nic wspólnego z wyrzutami sumienia ani skruchą; chodziło wyłącznie o umożliwienie Lawinii przepracowania w firmie dziesięciu lat i przejścia spadku.

Odczytałam swój tekst, tak jak prosił o to Adam, a gdy nabożeństwo dobiegło końca, Lawinia uniosła głowę i spojrzała na mnie z góry.

– Urocza mowa. Bardzo poruszająca – rzuciła z wymownym uśmiechem, jakby sama myślała o tym, że mogłaby się wzruszyć z własnej nieprzymuszonej woli, bardzo ją rozbawiła.

Nie tylko pogrzeb, ale cały ten dzień okazał się dla mnie trudny. Niektórzy ignorowali mnie nieuprzejmie, podczas gdy inni składali mi kondolencje z powodu straty, której nie odczuwałam. Starsze kobiety o ściągniętych twarzach wyrażających współczucie ujmowały moje dłonie, aby w ten sposób wyrazić zrozumienie dla mojego cierpienia, podczas gdy mnie bolały jedynie nieustannie ściskane palce oraz kłykcie.

Gdy opuszczono trumnę do grobu, poczułam, że Adam się poruszył, jego ramiona zadrżały, a ręka poszybowała w górę, żeby zasłonić usta. Wiedziałam, że potrzebuje chwili dla siebie, ale nie mogłam się powstrzymać, więc chwyciłam jego dłoń. Spojrzał na mnie zaskoczony i wtedy zauważyłam, że ma zupełnie suche oczy. Uśmiechał się od ucha do ucha, próbując to ukryć. Patrzyłam na niego zszokowana, szeroko otwartymi oczami, upominając go bezgłośnie, żeby przestał. Ktoś mógł go przyłapać, kamery były wycelowane prosto w niego. Na tę myśl mnie także zachciało się śmiać. Trudno było wyobrazić sobie mniej odpowiedni moment na śmiech niż ten, w którym spuszczano trumnę do grobu i przysypywano ją ziemią, ale tym trudniej było mi się opanować.

– Co się stało? – zapytałam, gdy tylko tłum zaczął się przeredzać, a my mogliśmy w spokoju ruszyć do samochodu, torując sobie drogę między życzliwymi nam ludźmi. Nie podstawiono limuzyny dla najbliższych krewnych zmarłego; Lawinia i Adam nie zamierzali jechać razem. Jako główna żałobniczka Lawinia jechała w pierwszym aucie z Maurice'em i dziećmi, podczas gdy Pat, jak zwykle w milczeniu, wiózł

Adama i mnie w samochodzie należącym dawniej do pana Basila, a obecnie do Adama, chociaż Lawinia miała na ten temat inne zdanie.

– Przepraszam, ale coś przyszło mi do głowy. – Znów się uśmiechnął i widać było, że ma ochotę się roześmiać. – Nie będę udawał smutku, Christine. To znaczy, jest mi szczerze przykro, że mój ojciec zmarł. To smutny dzień, przykre wydarzenie, ale ja nie zamierzam zalewać się łzami, jakby mój świat rozpadł się na kawałki. I nie zamierzam za to przepraszać. Możesz wierzyć albo nie, ale po stracie ukochanej osoby można sprawnie funkcjonować.

Zaskoczył mnie ten pokaz siły.

– Może mi powiesz, co tak bardzo cię rozbawiło, gdy spuszczałeś twojego ojca w głąb ziemi na wieczność?

Przygryzł wargę, potrząsając głową, ale uśmiech znów zakwitł na jego twarzy.

– Próbowałem go wspominać. Zamierzałem przywołać z pamięci wzruszający moment, który był naszym wspólnym udziałem. To naprawdę doniosłe przeżycie, gdy patrzysz, jak chowają twojego ojca. Chciałem poczuć, że coś tracę, uhonorować go... Sądziłem, że odpowiednie wspomnienie będzie oznaką szacunku stosowną do okazji. – Znów się roześmiał. – Ale jedyne, o czym mogłem myśleć, to nasza ostatnia rozmowa. No wiesz, gdy widziałem go po raz ostatni w szpitalu.

– Oczywiście, że wiem. Byłam tam.

– Właśnie że nie byłaś. Gdy ochrona mnie puściła i wyproszono wszystkich z sali, odbyliśmy rozmowę na osobności. Chciałem się upewnić, że nie wierzy w oskarżenia Nigela. To było dla mnie ważne.

Skinęłam głową, a on się uśmiechnął.

– Nie uwierzył mi. I powiedział... – Znów zaczął się śmiać, a ja szybko do niego dołączyłam. – Powiedział: „I nie lubię tej zołzy. Ani trochę. W najmniejszym stopniu”. – Z trudem wymawiał słowa, tak mocno się śmiał. – A potem wyszedłem – zaskrzeczał, wciąż nie mogąc się opanować.

Natychmiast spowaźniałam. Przestało mnie to bawić.

– O kim mówił?

Zdołał stłumić śmiech na ułamek sekundy.

– O tobie – wydusił, po czym ponownie ryknął chichotem jak

szalenciec.

Nie od razu dostrzegłam komizm sytuacji. Im dłużej zachowywałam powagę, tym bardziej on się śmiał, a w im większą wpadał histerię, tym bardziej stawała się ona zaraźliwa. W końcu oboje zrywaliśmy boki. Pat musiał jeździć po okolicy przez dziesięć minut, żeby Adam mógł się opanować przed dołączeniem do uczestników stypy. W efekcie miał tak czerwone oczy, że wyglądał, jakby płakał.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego aż tak cię to bawi – powiedziałam, ocierając łzy wywołane śmiechem, gdy ruszyliśmy po schodach rezydencji.

Słyszałam szmer uprzejmych, powściągliwych rozmów. Wyglądało na to, że na stypę przybyło całe północne Tipperary; pojawiła się nawet prawa ręka szefa rządu, co dowodziło, że mój ojciec miał rację w sprawie koneksji rodziny Basilów.

Adam przystanął na schodach i spojrzał na mnie w taki sposób, że poczułam łaskotanie w żołądku. Zamierzał coś powiedzieć, ale drzwi stanęły otworem i od progu powitała nas spanikowana Maureen.

– Adamie, policja czeka w salonie.

Dowiedziałam się od Adama, że w okresie dorastania nazywał to pomieszczenie pokojem złych wiadomości i ta nazwa się przyjęła. Wyłożony drewnem salon był punktem centralnym pierwotnego domu, zanim powiększono go w każdą stronę tysiąckrotnie. To tutaj jego matka dowiedziała się, że choruje na raka, tutaj zmarła, a gdy żałobnicy gromadzili się w holu, żeby oddać hołd zmarłemu Dickowi Basilowi, to tutaj Maurice Murphy, mąż Lawinii, został aresztowany. Policjanci wyprowadzili go do czekającego na zewnątrz radiowozu i odwieźli na posterunek celem przesłuchania. Także tutaj rodzina Maurice'a dowiedziała się, że postawiono mu jedenaście zarzutów kradzieży i osiem oszustwa na łączną kwotę piętnastu milionów euro. Pozostałych pięciu milionów nie uwzględniono, ponieważ wcześniej pan Basil odmówił postawienia oskarżeń, a skoro zmarł, zamilkł na wieki.

Jak na osiem prostych sposobów rozwiązać spory o testament i spadek

– Nie rozumiem, dlaczego ona musi tu być – powiedziała Lawinia, trzymając głowę wysoko na wyciągniętej szyi, jakby nosiła niewidzialną obręcz, która odbierała jej wygląd normalnej istoty ludzkiej.

Wierciłam się na skórzanej kanapie. Całkowicie zgadzałam się z Lawinią. Nie mogłam zrozumieć, co ja tutaj robię. Czułam, że nie powinnam uczestniczyć w tym prywatnym wydarzeniu – odczytaniu testamentu Dicka Basila – ale Adam nalegał na moją obecność, więc uległam, chociaż nie znałam jego motywów. Wiedziałam tylko tyle, że martwi się, iż poczuje niekontrolowaną pokusę rzucenia się z okna albo pocięcia się nożykiem do listów, lub wyrządzi szkody za pomocą osiemnastowiecznego pogrzebacza z kominka, jeśli nie spodoba mu się to, co usłyszy. Nadal nie miałam jednak pewności, co chce usłyszeć. On chyba też jej nie miał. Przez cały czas zakładałam, że najgorszym rozwiązaniem dla Adama będzie wyznaczenie go na dyrektora generalnego Basil's, i dlatego próbowałam znaleźć sposób, aby mu tego oszczędzić. Gdy tylko jednak Lawinia wkroczyła na scenę, nagle oświadczył, że zależy mu na tej robocie. Zamierzał dopilnować, aby siostra nie miała z firmą nic wspólnego. Wyglądało to tak, jakby w chwili, gdy wróciła, Adam zrozumiał, że obchodzi go los przedsiębiorstwa. I nie chodziło wyłącznie o poczucie obowiązku czy przyjęcie odpowiedzialności za to, co trzeba było zrobić. To sięgało głębiej. Adam nosił Basil's w sercu. Firma była mu równie bliska jak koszula ciała. Musiał znaleźć się o krok od jej utraty, żeby to zrozumieć.

– Powinnam wyjść – szepnęłam do Adama.

– Zostajesz – odparł stanowczo, nie zadając sobie trudu, aby ściszyć głos. Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

Kręciliśmy się nerwowo na naszych miejscach: na jednej z brązowych kanap Adam i ja, na drugiej Lawinia oraz Maurice, którego prawnicy wyciągnęli za kaucją mniej więcej godzinę wcześniej. Wyglądał, jakby lada moment miał dostać zawału. W zapadniętej z powodu wyczerpania twarzy straszły przekrwione oczy, a skórę miał wysuszoną i plamistą.

Napięta atmosfera była efektem niepewności. Chociaż Adam wierzył – i taką też informację mu przekazano – że stanie za sterami firmy, Lawinia, jako najstarsze dziecko, mogła rościć sobie do niej prawo, skoro wróciła do domu. Poza tym nikt nie wiedział, jakie mogła podjąć kroki, aby zabezpieczyć swoją przyszłość, gdy ojciec leżał na łożu śmierci. Sytuacja wyglądała więc tak, że Adam chciał tej pracy, a Lawinia chciała jej bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Arthur May, prawnik, odchrząknął, po czym powiódł wzrokiem po sali, żeby zwrócić na siebie uwagę zebranych. Był siedemdziesięcioletnim mężczyzną z długimi, pofalowanymi siwymi włosami, zaczesanymi za uszy i wygładzonymi żelem, oraz bródką przywodzącą na myśl muskietera. Chodził do tej samej szkoły z internatem co Dick Basil i należał do niewielkiego grona ludzi, którym tamten ufał. Przez moment panowała cisza, a potem mecenas zaczął odczytywać testament wyraźnym, zachrypniętym, władczym głosem, który wyraźnie sugerował, że z tym człowiekiem się nie dyskutuje. Gdy dotarł do fragmentu, który głosił, że zgodnie z życzeniami Richarda Basila oraz zgodnie z ostatnią wolą i testamentem Bartholomew Basila kontrolę w Basil's ma przejąć Adam Richard Bartholomew Basil, który zostanie dyrektorem generalnym firmy, Lawinia skoczyła na równe nogi i zaczęła wrzeszczeć. Nie artykułowała żadnych konkretnych dźwięków, po prostu była jak potępieniec albo jak palona na stosie kobieta oskarżona o praktykowanie czarnej magii.

– To niemożliwe! – wyrzuciła z siebie, nagle znów sprawnie operując językiem. – Arthurze, jak to możliwe? – Odwróciwszy się, wymierzyła oskarżycielsko palec w Adama. – Oszukałeś go! Oszukałeś umierającego starca!

– Nie, Lawinio, to ty tego próbowałaś – odparł Adam chłodno. Był niezwykle opanowany. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom: oto stał przede mną mężczyzna całkowicie pogodzony z podjętą przez ojca decyzją i wyznaczoną rolą, chociaż jeszcze tydzień wcześniej groził, że rzuci się z mostu.

– Ta suka maczała w tym palce! – Jego siostra wskazała mnie palcem z wypielęgnowanym paznokciem.

Serce zabiło mi mocniej, gdy nagle znalazłam się w centrum tego

rodzinnego bałaganu.

– Jej w to nie mieszaj, Lawinio. To nie ma z nią nic wspólnego.

– Zawsze taki byłeś, Adamie. Tkwiełeś pod pantoflem każdej kobiety, z którą się wiązałeś, Barbary, Marii, a teraz tej. No cóż, widziałam wasz śmieszny układ mebli w sypialni i domyślałam się, o co chodzi! – Zmrużyła oczy, mierząc mnie wzrokiem, a ja się wzdrygnęłam. – Co, nie chce się z tobą przespać przed ślubem? Dobierz się do twoich pieniędzy, Adamie. Naszych pieniędzy. Ale ja jej na to nie pozwolę. Naprawdę myślisz, że możesz mnie nabrać, ty mała dziwko?

– Lawinio! – ryknął Adam wściekle. Zerwał się z kanapy, jakby chciał urwać siostrze głowę i ją pożreć. Lawinia natychmiast ucichła. – Ojciec zostawił firmę mnie, ponieważ ty ukradłaś mu pięć milionów euro. Już zapomniałaś?

– Nie zachowuj się dziecinnie! – Mówiąc to, wymownie odwróciła wzrok, po czym dodała: – Dał nam te pieniądze, żebyśmy je zainwestowali.

– Teraz jest was już dwoje? Biedny Maurice sam musi wypić nawarzone piwo. Mam rację, Maurice?

Mężczyzna, który wcześniej przypominał złamanego człowieka, teraz był bliski rozpadu.

– Zgadza się, Lawinio – kontynuował Adam. – Ojciec dał ci te pieniądze, a ty zainwestowałaś je w swoją willę w Nicei, w rozbudowę swojego domu, w te wszystkie wytworne kolacje, które wyprawiałaś, żeby znaleźć się w gazetach i zgromadzić pieniądze na organizacje charytatywne, w których istnienie szczerze wątpię.

– To nie było tak – powiedział cicho Maurice, potrząsając głową i spoglądając w podłogę, jakby czytał tekst napisany na dywanie. – To zupełnie nie tak. – Pewnie powtarzał to zdanie bez ustanku od chwili, gdy przesłuchiwała go policja. Spojrzał na prawnika, po czym przytłumionym głosem zapytał: – A co z dziećmi, Arthurze? Uwzględnił je?

Arthur chrząknął, wkładając okulary, zadowolony, że rozmowa wróciła na właściwy tor.

– W dniu ukończenia osiemnastu lat Portia i Finn mają otrzymać w

spadku po dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Lawinia nadstawiła uszu.

– A co ze mną? Z jego córką? – Straciła dużą nagrodę w postaci prowadzenia firmy, ale była ciekawa, co kryło się w bramce numer dwa. Czy coś mogło ją jeszcze ocalić?

– Zostawił ci domek letniskowy w Kerry – odparł Arthur.

Nawet Adam sprawiał wrażenie zdumionego. Sądząc po jego minie, nie mógł się zdecydować, czy uznać całą sytuację za zabawną, czy poczuć wyrzuty sumienia z powodu siostry, która pragnęła tak wiele, a straciła wszystko, gdy spełniły się jej największe obawy.

– Ten dom to gówniana rudera! – wrzasnęła. – Nawet szczur nie chciałby spędzać tam wakacji, nie mówiąc o życiu w tej norze.

Arthur spojrzał na nią tak, jakby widział takie sceny już wcześniej i był zmęczony podobnymi reakcjami.

– A co z domem?

– Przechodzi w ręce Adama – wyjaśnił mecenas.

– To jakaś pieprzona kompromitacja! – syknęła Lawinia. – Testament dziadka jasno stwierdza, że w razie śmierci ojca firma należy się mnie.

– Pozwól, że wyjaśnię... – Arthur May wolnym ruchem zdjął okulary. – Wasz dziadek ustalił, że po śmierci waszego ojca firma powinna przejść w ręce najstarszego dziecka, czyli istotnie w twoje, Lawinio. Istnieje jednak także pewna klauzula, o której mogliście nie wiedzieć. W jej myśl jeśli najstarsze dziecko zostanie uznane za winne oszustwa albo ciężkiego przestępstwa, lub też ogłosi bankructwo, kontrolę nad firmą przejmuje następny w kolejności potomek.

Lawinia szeroko otworzyła usta.

– Według mojej najlepszej wiedzy – kontynuował Arthur, wbijając w nią spojrzenie roześmianych niebieskich oczu, które sugerowało, że dobrze się bawi – nawet bez uwzględnienia niedawnych zarzutów o udział w przestępstwie i wszelkich innych działań mogących być w toku, pozostaje poza wszelką wątpliwością, że ostatnio ogłosiłaś bankructwo.

– Chryste, Lawinio! – Maurice skoczył na równe nogi, nagle ogromnie ożywiony. – Powiedziałaś, że wszystko się ułoży. Powiedziałaś, że masz plan. Że wszystko będzie dobrze. Nie widzę, żeby

cokolwiek było dobrze. A ty?

Reakcja Lawinii wyraźnie sugerowała, że jej mąż nieczęsto się tak zachowuje.

– W porządku, kochanie – powiedziała spokojnym, wyważonym tonem. – Rozumiem. Też jestem zaskoczona. Tatuś dał mi słowo, ale teraz rozumiem, że wystrychnął mnie na dudka. Poprosił, żebym wróciła do domu. Chodźmy gdzieś, gdzie będziemy mogli o tym porozmawiać. Tutaj ktoś może nas usłyszeć.

– Przez cały dzień, cały dzień byłem dręczony i przesłuchiwany, wciąż i wciąż...

– Już dobrze, najdroższy – przerwała mu nerwowo.

– Wiesz, ile mogę za to dostać?

– Oni tylko próbują cię nastraszyć...

– Dziesięć lat. – Głos mu drżał. – Wyrok w takich sprawach to dziesięć lat. DZIESIĘĆ LAT! – wrzasnął jej w twarz, jakby uważał, że żona nie pojmuje wagi jego słów.

– Wiem, skarbie.

– Za przestępstwo, którego nie popełniłem sam...

– Już dobrze, kochanie, już dobrze. – Uśmiechnęła się nerwowo, chwytając go za ramię z zamiarem wyprowadzenia z pokoju. – Najwyraźniej tatuś próbował zabawić się ten ostatni raz. – Jej głos się załamał. – Ale to nic. Ja też mam poczucie humoru i to ja będę się śmiała ostatnia. Podważę jego testament – oświadczyła, odzyskując tupet.

– Nie masz się na czym oprzeć – przypomniał jej Adam. – Daj sobie spokój, Lawinio.

Ledwie rozpoznawałam w nim człowieka, którego spotkałam roztrzęsionego na moście, człowieka, który zapominał języka w gębie w obecności ojca, człowieka, który chował się w swojej skorupie, gdy tylko mijał wrota swojego domu. Najwyraźniej Lawinia miała ten sam problem, ponieważ patrzyła na Adama tak, jakby był opętany. To jednak nie powstrzymało jej przed rzuceniem ostatniego obraźliwego komentarza.

– Przecież ty nic nie wiesz o prowadzeniu interesów. Latasz helikopterami, na litość boską. Nie masz kwalifikacji i jesteś niezdolny emocjonalnie do uporania się z presją związaną z kierowaniem

przedsiębiorstwem. Zrujnujesz tę firmę, Adamie. – Próbowała spiorunować go wzrokiem, ale nic z tego nie wyszło. Ostatecznie wypadła z pokoju niczym burza, ciągnąc za sobą całkowicie pozbawionego energii Maurice'a, który włókł się za nią jak cień.

– Przepraszam cię za to, Arthurze – powiedział Adam.

– Nie przejmuj się, chłopcze. – Arthur wstał i zaczął wkładać papiery do aktówki. – Właściwie dobrze się bawiłem – przyznał, a w jego oczach zatańczyły złośliwe chochliki.

Zadzwoił telefon Adama. Gdy spojrział na wyświetlacz, na jego twarz powrócił niepokój. Przeprosił i odszedł w kąt, żeby odebrać.

Arthur pochylił się w moją stronę i powiedział cicho:

– Nie wiem, co robisz z tym człowiekiem, ale nie przestawaj. Od dawna nie widziałem, żeby ktoś tak zwracał się do Lawinii, i nie przypominam sobie, żeby ten młody mężczyzna kiedykolwiek był tak pewny siebie. Muszę powiedzieć, że to do niego pasuje.

Uśmiechnęłam się, dumna z Adama i z tego, jak daleko zaszedł, i to w czasie krótszym niż dwa tygodnie. Nie zapomniałam jednak, że nadal czekało go mnóstwo pracy – i to nie tylko w związku z firmą oraz presją wynikającą z powierzonego mu stanowiska. Pomyślałam o problemach, które nie znikną w ciągu jednej nocy czy nawet dwóch tygodni. Mogłam mieć tylko nadzieję, że jest już w lepszym stanie psychicznym, wyposażony w narzędzia, które mu pomogą. Jeśli się myliłam, oznaczało to, że poniosłam porażkę.

– Arthurze, wygląda na to, że przez jakiś czas będziesz miał mnóstwo zajęć – obwieścił Adam, wracając po zakończonej rozmowie telefonicznej. – Dzwonił Nigel. Najwyraźniej Lawinia dobiła już targu w sprawie połączenia Bartholomew z Basil i sprzedała całkiem sporą część firmy szefowi Mr Moo.

– Producentowi lodów? – zapytał zdumiony Arthur.

Adam skinął głową.

– Dopracowywali szczegóły i zamierzali podać tę informację do wiadomości publicznej, gdy tylko Lawinia dojdzie do władzy.

Mecenas zastanowił się nad tym, po czym się roześmiał.

– Wasz ojciec bez wątpienia wpuścił ją w maliny. Czerpał z tego wielką rozkosz. – Potem spowaźniał. – Lawinia działała bezprawnie. Nie

pełni żadnej funkcji w Basil's, więc nic z tego nie wyjdzie... oczywiście chyba że ty tego chcesz.

Adam pokręcił głową, na co Arthur się uśmiechnął.

– Nigel zamieni się wkrótce w bardzo rozgniewanego chłopca.

– Przywykłem do wściekłych Basilów.

– Pewnie cię to nie obchodzi, ale ojciec byłby z ciebie dumny, Adamie. Oczywiście nigdy by ci tego nie powiedział, prędzej by umarł, co zresztą zrobił. Ale uwierz mi, dzieciaku, że byłby z ciebie dumny. Powiedział mi, że nie chcesz firmy, ale... – Uniósł rękę, żeby powstrzymać wyjaśnienia Adama. – Powinieneś wiedzieć, że przez ostatnie miesiące naprawdę ciężko pracowałem nad tym testamentem. I to właśnie ciebie chciał widzieć za sterami.

Adam skinął głową z wdzięcznością.

– Będziesz za nim tęsknił, Arthurze. Jak długo się przyjaźniliście?

– Sześćdziesiąt pięć lat. – Arthur uśmiechnął się smutno, po czym zachichotał. – Ach, kogo ja oszukuję? Tylko ja jeden będę tęsknił za tym starym draniem.

Spojrzałam na Adama stojącego przy zabytkowym kominku, z rękami w kieszeniach eleganckiego garnituru. Nad gzymsem wisiał portret jego dziadka, do którego był zdumiewająco podobny. Młody mężczyzna prezentował się smakowicie. W chwili gdy nasze spojrzenia się spotkały, moje serce zaczęło walić jak młotem. Mój żołądek wykonał salto i zawirował. Nie mogłam oderwać oczu od Adama i jednocześnie miałam nadzieję, że nie wyczyta uczuć z mojej twarzy.

– Zapytałaś mnie, jak dawniej spędzałem tutaj czas jako samotny chłopiec.

Skinęłam głową, zadowolona, że odezwał się pierwszy, ponieważ nie ufałam sobie na tyle, żeby zabrać głos.

– Jest południe. – Zerknął na zegarek. – Zostały nam jeszcze cztery godziny słońca, a potem możemy ruszyć do Dublina. Odpowiada ci ten plan?

Skinęłam głową. Im dłużej miałam go dla siebie, tym lepiej.

W ciągu kolejnych czterech godzin zakosztowałam życia w posiadłości ziemskiej Avalon. Wypłynęliśmy łodzią na prawie zamrożone jezioro, uraczyliśmy się prowiantem, który przygotowała

dla nas Maureen: kanapkami z ogórkiem i świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczowym, ponieważ właśnie to jadał dawniej Adam. Potem meleksem wspięliśmy się na wzniesienie i jeździliśmy po posiadłości liczącej dwa tysiące akrów. Strzelaliśmy do rzutków, spróbaliśmy łucznictwa, pokazał mi, gdzie dawniej wędkował, ale najwięcej czasu spędziliśmy, siedząc w hangarze na łodzi, opatuleni kocami, popijając gorącą whisky z piersiówek i obserwując słońce zachodzące do jeziora.

Westchnął ciężko, ze znużeniem.

Spojrzałam na niego.

– Sprostam temu wyzwaniu?

Przebiegłam w myślach liczne słowa i zdania znane mi z książek o pozytywnym myśleniu, ale ostatecznie zadowolłam się prostym:

– Tak.

– Z tobą wszystko jest możliwe, prawda?

– Większość rzeczy. – A potem dodałam bardziej do siebie: – Ale nie wszystko.

– Co na przykład?

Na przykład ty i ja, pomyślałam.

Jak przygotować się do pożegnania

Późnym popołudniem zaczął zapadać zmrok. Po kilku magicznych godzinach, kiedy czułam się tak, jakbyśmy byli z Adamem sami na świecie, z hukiem wróciłam na ziemię. Nadszedł czas powrotu do Dublina. Pat prowadził, a my podróżowaliśmy w niekrępującej ciszy. Od czasu do czasu zamienialiśmy kilka zdań, ale ilekroć spowijała nas cisza, tylekroć ścisnęło mnie w żołądku. Im bliżej byliśmy Dublina, tym mniej czasu dzieliło nas od jego urodzinowego przyjęcia i od chwili, gdy powiemy sobie do widzenia. Intensywne dwa tygodnie niepostrzeżenie dobiegły końca. Właściwie były to dwa najbardziej intensywne tygodnie w moim życiu. Oczywiście istniała szansa, że będziemy się jeszcze spotykać, ale już nigdy nie będzie tak samo, nigdy tak intymnie, tak emocjonalnie. Powinnam była się z tego cieszyć i świętować sukces. Kiedy poznałam Adama, chciał pożegnać się z życiem, a obecnie znajdował się na dobrej drodze do wyjścia z kryzysu. Skoro mi na nim zależało, nie powinnam była tęsknić do tych dni, gdy mnie potrzebował.

Pat zjechał z autostrady i ruszył do centrum.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam, siadając prosto.

– Zarezerwowałam pokój w hotelu Morrison – wyjaśnił Adam. – Znajduje się blisko ratusza. Pomyślałem, że tak będzie wygodniej.

Poczułam ucisk w piersi, gdy zaczęło kiełkować we mnie ziarno paniki. Mieliśmy się pożegnać, ruszyć każde swoją drogą. Oddychaj głęboko. Wdech i wydech. Być może tylko ja denerwowałam się rozstaniem.

– Ale nasz czas nie dobiegł jeszcze końca. Został nam jeden dzień. Adamie, jeśli uważasz, że pozbędziesz się mnie przed finałem, grubo się mylisz. Zamierzam spać na kanapie.

Uśmiechnął się.

– Czuję się dobrze.

Wyglądał dobrze.

– No cóż, może w tej chwili tak właśnie jest, ale oboje wiemy, jak szybko to potrafi się zmienić. Poza tym czeka cię jeszcze mnóstwo pracy. To dopiero początek. I naprawdę powinieneś zacząć spotykać się z terapeutą.

– W porządku – odparł po prostu. Sprawiał wrażenie rozbawionego.

– To nie jest śmieszne, Adamie. Fakt, że Maria pojawi się na przyjęciu, jeszcze o niczym nie świadczy. Nalegam na dotrzymanie ci towarzystwa do chwili, gdy zrealizujemy naszą umowę.

– Wziąłem dla nas pokoje obok siebie. – Znów się uśmiechnął. – I dzięki, że ściągnęłaś mnie na ziemię.

Znieruchomiałam zawstydzona.

– Och. Nie próbowałam wywołać u ciebie paniki. Ja tylko, no wiesz, próbowałam przygotować cię na to, co może się zdarzyć. – Kolejny raz dotarło do mnie, że to ja musiałam się przygotować.

W hotelu Morrison zostaliśmy odeskortowani pod same drzwi apartamentu z dwoma sypialniami, który zarezerwował dla nas Adam. Żeby tam dotrzeć, musieliśmy wjechać windą na ostatnie piętro.

– Widok, o który pan prosił, sir – oświadczył z dumą konsjerż.

Podeszłam do okien ciągnących się od podłogi do sufitu i wyjrzałam na zewnątrz. Mieliśmy widok na rzekę Liffey, a tuż pod nami, w świetle zielonych reflektorów i trzech dekoracyjnych lamp rzucających blask na wodę, wspaniale prezentował się most Ha'penny. Spojrzałam na Adama. W mojej głowie rozległy się dzwonki alarmowe, które jednak próbowałam zignorować.

– Zadowolona? – zapytał.

– Nasze pokoje nie znajdują się obok siebie – rzuciłam impertynencko.

– Nie. – Zaśmiał się. – Dzielą je: jadalnia, kuchnia i salon. – Spojrzał na mnie rozbawiony. – Sądziłem, że ci się spodoba.

Jak dotąd mieszkałam tylko w dwóch naprawdę luksusowych pokojach, w obu dzięki uprzejmości Adama, a ten był znacznie bardziej ekskluzywny od poprzedniego. Skinęłam głową.

– Jest wspaniały. – A w myślach dodałam: Jeśli nie liczyć widoku.

Ponieważ późno dotarliśmy do hotelu, żadne z nas nie miało ochoty na nic innego poza zamówieniem jedzenia do pokoju i obejrzeniem filmu na ogromnym ekranie plazmowym. Siedząc z Adamem na słusznych rozmiarów kanapie i nie robiąc nic specjalnego, czułam się znacznie bardziej komfortowo niż kiedykolwiek z Barrym.

Było nam ze sobą dobrze. A wisienką na torcie było moje niepohamowane pragnienie, aby kochać się z Adamem. Przy Barrym rzadko miałam na to ochotę. Początkowo uważałam niepewność mojego męża za uroczą, ale później zaczęła mnie denerwować – chciałam zdecydowania, męskości, śmiałych rąk na moim ciele. Irytowało mnie, że po wszystkim, gdy on dyszał u mojego boku, z trudem łapiąc oddech, ja nawet nie zaczynałam się dobrze bawić. Oczywiście na początku wszystko wyglądało inaczej, ale zbyt szybko zawładnęła nami rutyna i utarte schematy. A nie byliśmy małżeństwem nawet przez rok. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak by to wyglądało po trzydziestu latach.

Podczas gdy Adam... Przy nim czułam, że żyję. Działał na mnie odurzająco. Siedzieliśmy blisko siebie na samym środku dużej kanapy. Czułam się jak zakochana nastolatka. Nie mogłam się ruszyć i kręciło mi się w głowie. Był tak blisko mnie. Gdy zderzyliśmy się łokciami, rozpałił mnie ogień pożądania. Nie mogłam się skoncentrować na filmie. Byłam zbyt szczęśliwa, zbyt beztroska, zbyt roznamiętniona i rozpalona, żeby skupić uwagę. Leżał wyciągnięty tuż obok mnie, opierając boscie stopy na podnóżku, który dzieliliśmy, ubrany w spodnie dresowe i bawełnianą koszulkę opinającą umięśnione ciało, zrelaksowany i taki seksowny, że po prostu nie potrafiłam go ignorować. Bałam się oderwać oczy od telewizora i spojrzeć na niego na wypadek, aby nie dać po sobie poznać, iż kobieta, której zaufał w najczarniejszej godzinie rozpacz, potajemnie marzy, żeby dobrać mu się do spodni tutaj, na tej kanapie. W końcu zerknęłam na niego ukradkiem. Patrzył w ekran, całkiem pochłonięty filmem. Mechanicznie poruszał ręką od miski z popcornem do ust. Zobaczyłam, jak jedno ziarenko znika między jego pełnymi wargami. Przełknęłam ślinę, po czym uniosłam kieliszek do ust.

– Idę pod prysznic – powiedział nagle, odstawiając miskę na podnóżek. Potem wyszedł z pokoju. Ogromna kanapa wydała mi się jeszcze większa, gdy zostałam na niej sama, i poczułam się jak idiotka. Chwyciłam się za głowę i zaczęłam uderzać nią w przyciągnięte do piersi kolana, powtarzając sobie, że mężczyzna, na którego punkcie miałam obsesję, przysiągł się zabić, jeśli nie odzyska swojej dziewczyny do swoich urodzin, od których dzielił nas tylko jeden dzień. Pragnął innej kobiety. Zapewne ostatnią rzeczą, o jakiej marzył, był seks ze mną.

Musiałam wrócić do swojej roli. Na moment straciłam z oczu cel. Odstawiłam kieliszek z szampanem, nagle zażenowana, jakbym została całkiem sama na imprezie i zdecydowanie za późno zdała sobie z tego sprawę. Wyprostowałam się. Twarz płonęła mi ze wstydu na myśl, co sobie wyobrażałam i jak samolubnie się zachowałam – nie wspominając o tym, jakie mogłam stworzyć zagrożenie przy obecnym stanie umysłu Adama.

Na palcach podeszłam pod drzwi jego łazienki i przycisnęłam do nich ucho. Jak zwykle spodziewałam się usłyszeć szloch, ale do moich uszu docierał jedynie szum zmieniający natężenie w nieregularnych odstępach czasu, gdy Adam poruszał się pod strumieniem, rozbryzgując wodę. Żadnych łez. Uśmiechnęłam się. Był gotowy. Musiałam dopilnować, żeby Maria tego nie zniszczyła. Cicho przeszłam po luksusowym dywanie do swojej sypialni, przebrałam się do spania i wybrałam numer Amelii. W ostatnich dniach tak bardzo przytłoczyło mnie własne życie, że nawet nie pomyślałam, aby do niej zadzwonić i sprawdzić, jak sobie radzi. Telefon dzwonił i dzwonił, zanim odebrała zdyszana.

– Co ty tam robisz? Biegiesz w maratonie? – zażartowałam znużonym głosem, próbując wykrzesać z siebie trochę energii.

– Nie, nie, przepraszam, eee... ja... – Zachichotała. – Przepraszam. Dobrze się czujesz? To znaczy, jak się masz?

Zmarszczyłam czoło, wsłuchując się w odgłosy w tle.

– Halo? – zapytała Amelia raz jeszcze.

Usłyszałam szepty.

– Z kim jesteś? – zapytałam.

– Ja?

– Tak, ty. – Uśmiechnęłam się.

– Eee... z Bobbym. No wiesz. Pomaga mi, hm, w poszukiwaniach.

Usłyszałam parsknięcie.

– Jesteście w Kenmare?

– Nie. Chwilowo zrezygnowaliśmy z tego pomysłu. Zajęliśmy się czymś innym. – Znów zachichotała. – Christine, wiesz, naprawdę nie mogę teraz rozmawiać.

Zaśmiałam się.

– Jasne, rozumiem. Chciałam tylko sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku.

Wtedy głos Amelii stał się wyraźniejszy.

– Wiesz, najdziwniejsze jest to, że naprawdę wszystko u mnie w porządku.

– To dobrze.

– A co u ciebie? Wiem, że jutro odbędzie się... przyjęcie urodzinowe. Jak się czuje Adam? Wszystko idzie zgodnie z planem?

– Tak, zgodnie z planem – odparłam drżącym głosem. – Porozmawiamy jutro, a teraz pozwolę ci wrócić do tego, od czego cię oderwałam.

Rozłączyłam się i objęłam głowę rękami. Kiedy ją podniosłam, ujrzałam Adama stojącego na progu, w drzwiach, które zawsze zostawiałam otwarte, żeby słyszeć go w nocy. Ociekał wodą, w pasie miał przepasany ręcznik. Krople kapały z jego nosa i brody, jakby dosłownie wypadł spod prysznic, ledwie się wytarłszy. Osuszył je w roztargnieniu, odgarnął włosy z twarzy i wygładził je obiema dłońmi. Gdy to robił, prezentując swoje umięśnione ciało, wpatrywałam się w niego bezwstydnie, czując, że jego nagłe pojawienie się w moich drzwiach w neglizżu daje mi takie prawo.

Próbowałam wymyślić coś, co mogłabym powiedzieć. Dobrze się czujesz? Jak mogę ci pomóc? Nie, to wszystko brzmiałoby zbyt oficjalnie. Nie odezwałam się więc słowem. Stałam w bieliźnie, patrząc na niego i czując na sobie jego spojrzenie.

I nagle, zupełnie nieoczekiwanie, pierwszy raz od dwóch tygodni przekroczył granicę między naszymi światami. Wszedł do pokoju i ruszył w moją stronę. Ujął w dłonie moją twarz i spojrzał na mnie, a kilka kropli skapnęło z jego włosów na moją skórę. Jego usta spoczęły na moich i zatrzymały się tam na dłuższy, cudowny moment. Czułam jedynie delikatne muskanie. I w chwili, gdy ogarnął mnie strach, że odejdzie, uzna, iż popełnił błąd, Adam rozchylił językiem moje wargi. W końcu uwierzyłam, że się nie wycofa, więc oplotałam rękami jego ciało i przysunęłam się do niego. Kręciło mi się w głowie, a wszystko się we mnie kotłowało. Dosłownie się rozplýwałam, odczuwając jednocześnie falę niezwyklej energii, co mogło wydawać się dość dziwne.

Zaprowadziłam go do łóżka, a gdy się położyliśmy, zakończył pocałunek i otworzył oczy. Uśmiechnął się do mnie, a ja odpowiedziałam tym samym i ruszyliśmy dalej.

Powtórzyliśmy cały proces dwukrotnie.

Adam spał pode mną, oplatając rękami moje ciało, moja głowa unosiła się i opadała na jego piersi, a ja czułam się zadowolona i senna. Coś w biciu jego serca, w jego oddechu, w jego oznakach życia pomagało mi się odprężyć przez większość nocy, gdy dzieliliśmy pokój. Był to jeden ze sposobów, o którym nie wspomniał autor mojego poradnika *Jak wyciszyć umysł i zasnąć*. Wystarczyło zakochać się w pięknym mężczyźnie i wsłuchać się w bicie jego serca. Pomógł mi się zrelaksować i odpłynęłam.

Gdy zamknęłam oczy, znalazłam się na osiedlu mieszkaniowym w towarzystwie detektywa Maguire'a, ale tym razem osiedle przypominało posiadłość ziemską Avalon w Tipperary. Żółta taśma otaczała cały budynek, a na jego dachu stał Simon. Detektyw Maguire podstawił dla mnie drabinę, żeby mogła się po nie wspiąć, ale ja zaprotestowałam, że nie mogę tego zrobić, ponieważ mam na sobie sukienkę i wieje wiatr. Koniec końców ruszyłam jednak po szczeblach, podczas gdy wiatr podwiewał moją sukienkę aż do pasa i wszyscy na dole się śmiali. Zapomniałam włożyć bielizny, ponieważ właśnie uprawiałam seks z Adamem, co też im wyjaśniłam. Maria również tam była i wspólnie ustalili, że trzeba mnie aresztować za nieobyczajne zachowanie. Wszyscy na to przystali, nawet Leo Arnold, który stał obok Marii. Detektyw Maguire zapewnił zebranych, że zabierze mnie na posterunek, ale najpierw muszę ocalić Simona. Zaczął krzyczeć, że chce zawrzeć ze mną umowę: jeśli uratuję Simona, nie aresztuje mnie. Ale gdy to mówił, śmiał się, szydząc ze mnie. Mimo wszystko się zgodziłam i dobiliśmy targu. Wspinałam się i wspinałam po drabinie bez końca, a wszyscy w dole wciąż się śmiali, ponieważ moja sukienka nadal się unosiła. Nagle drabina zaczęła oddalać się od domu. Spojrzałam w górę i ujrzałam Simona na krawędzi dachu. Płakał, patrząc na mnie dokładnie tak samo jak tamtej feralnej nocy. Jego mina zdradzała, że będzie miał do mnie żal, jeśli nie powstrzymam go przed odebraniem sobie życia. Maguire, Maria i Leo ryczeli ze śmiechu. Drabina zawisała w powietrzu i zaczęła

przysuwać się do Simona, a potem, zupełnie jakby zmieniła zdanie, odsunęła się do niego. Nic nie mogłam na to poradzić. Za chwilę pojawił się Adam, zażenowany mną i moją niekwestionowaną porażką. Żałował, że mnie poznał, o czym informował wszystkich wokół. Były to ostatnie słowa, które usłyszałam, zanim drabina się przechyliła i zaczęła upadać na ziemię.

Obudziłam się przerażona. Popatrzyłam na zegar i zrozumiałam, że spałam ledwie dwadzieścia minut.

– W porządku? – mruknął Adam.

– Mhm.

Objął mnie mocno, jego pierś uniosła się i opadła, a ja znów zasnęłam. Wróciłam na osiedle. Tym razem wyglądało tak samo jak w rzeczywistości, ale wszystkie mieszkania były całkowicie umeblowane i pełne ludzi. Z każdego domu dobiegały odgłosy tętniącego życia, tak jak powinno być. Simon stał przede mną z bananem, który wyjął z miski na owoce znajdującej się na blacie kuchennym. Wmawiał mi, że to pistolet.

Zacząłam mówić, ale słowa płynęły zbyt szybko i łączyły się ze sobą w niewyraźny bełkot pozbawiony sensu. On jednak mnie rozumiał. Gdy skończyłam swój bezsensowny wywód, odłożył pistolet na blat. Westchnęłam z ulgą. Rozejrzałam się w poszukiwaniu detektywa Maguire'a, ale nikogo tam nie było, więc postanowiłam zaczekać na policję. Wykonałam swoje zadanie, odwiodłam go od ostatecznego kroku. Ale nikt się nie pojawił. Gdzie się wszyscy podziali? Mimo że odczuwałam ulgę, jednocześnie ogarnął mnie niepokój, a moje serce waliło dziko w piersi. Simon sprawiał wrażenie zagubionego i zmęczonego całą sytuacją. Uznałam, że powinnam coś powiedzieć, przerwać ciszę.

– Teraz możesz wrócić do domu, Simonie, do swoich dziewczynek.

Zrozumiałam, że źle zrobiłam, gdy tylko wypowiedziałam te słowa. Przez cały czas powtarzał, że to mieszkanie jest jego domem, że próbowano mu je odebrać, a jedyne, czego pragnął, to wrócić z rodziną do domu, na który oszczędzał, który kupił z żoną i w którym zamierzał mieszkać ze swoimi dziećmi. To miało być ich pierwsze własne gniazdko. Nagle pokój opustoszał, poszarzał i znów wyglądał na

niezamieszkały, a ja zrozumiałam, że znajdujemy się w jego domu. Źle dobrałam słowa. Gdy tylko na mnie spojrział, uświadomiłam sobie, że popełniłam błąd.

Chwycił banan, który zamienił się w pistolet.

– Tu jest mój dom. – Po tych słowach pociągnął za spust.

Obudziłam się. Słowa Simona dzwoniły mi w uszach, a serce waliło młotem. Adam nie leżał już pode mną, ale obok mnie; zegar wskazywał czwartą rano. Usiadłam rozpalona i zlana potem po koszmarnej śnie, a panika i strach wstrząsały moim ciałem na wspomnienie tego, co się wydarzyło. Sięgnęłam po notatnik leżący przy łóżku i napisałam:

Musiałam wyjść. Wyjaśnię później. Do zobaczenia.

Poczułam pokusę, żeby dopisać „Buziaki”, ale ostatecznie tego nie zrobiłam. Nie chciałam sugerować, że za bardzo się do niego przywiązałam albo że zbyt pewnie się poczułam. Ponieważ zmarnowałam wystarczająco dużo czasu, nie mogłam sobie pozwolić na dalszą zwłokę. Poza tym miałam nadzieję wrócić, zanim Adam się obudzi. Wyszłam z łóżka, narzuciłam na siebie jakieś ubranie i wkrótce stałam już przy recepcji, czekając na taksówkę. Dwadzieścia minut później znalazłam się w szpitalu. Wpadłam na oddział z takim wyrazem twarzy, że pracownik ochrony puścił mnie bez słowa. Na szczęście dyżur miała Angela.

– Christine, co się stało?

– To była moja wina – powiedziałam, a łzy napłynęły mi do oczu.

– To nie twoja wina, już ci to tłumaczyłam.

– Muszę mu powiedzieć. Już pamiętam. Muszę przeprosić. – Próbowałam odepchnąć Angelę, ale nie zdołałam.

– Nigdzie nie pójdziesz, jeśli się nie uspokoisz. Rozumiesz? – mówiła Angela stanowczym głosem. Z dyżurki wyszła druga pielęgniarka, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Nie chciałam robić sceny, więc natychmiast się opanowałam.

Siedziałam przy łóżku Simona, wierząc się nerwowo. Chociaż podczas mojego pobytu w Tipperary odłączono go od aparatury podtrzymującej życie, pozostawał na oddziale intensywnej terapii. Oddychał samodzielnie, ale nadal nie odzyskał przytomności ani nie

otworzył oczu. Drżały mi dłonie. Słowa, które wypowiedziałam w noc próby samobójczej Simona – o których zapomniałam albo które jakoś zablokowałam – rozbrzmiewały w mojej głowie, prześladowując mnie, obwiniając, mierząc we mnie oskarżycielsko palcem.

– Simonie, przyszłam cię przeprosić. Przypomniałam sobie, co wtedy powiedziałam. Pewnie ty cały czas pamiętałeś moje słowa i chciałeś mi je wykrzyczeć w twarz, ale teraz już wiem. – Pociągnęłam nosem. – Odłożyłeś broń. Pozwoliłeś mi wezwać policję. Wyglądałeś inaczej, jakby ci ulżyło, więc ja też poczułam ulgę. Byłam taka szczęśliwa, że powstrzymałam cię przed zastrzeleniem się, ale nie wiedziałam, co robić. Trwało to pewnie pięć sekund, ale dla mnie zdecydowanie za długo. Bałam się, że znów chwycisz pistolet. – Ścisnęłam palcami powieki, a łzy potoczyły się po moich policzkach, gdy cofnęłam się myślami do wydarzeń sprzed ponad miesiąca. – „Dobra robota, Simonie”, powtórzyłam. „Policja już jedzie. Zabiorą cię do domu, do twojej żony i dziewczynek”. I nagle twoja twarz się zmieniła. Stało się tak pod wpływem moich słów, prawda? Do domu. Powiedziałam „do domu”, podczas gdy ty przez cały czas tłumaczyłeś mi, że to jest twój dom, ten, do którego opuszczenia cię zmuszono. Słuchałam cię, Simonie, i doskonale rozumiałam, ale na koniec... powinęła mi się noga. Popełniłam błąd i za to cię przepraszam. – Chciałam ująć jego dłoń, ale uznałam, że kontakt fizyczny byłby naruszeniem jego prywatności. Nie należałam do grona jego przyjaciół ani do rodziny. Byłam kobietą, której nie udało się ocalić go przed nim samym. – Może zachowam się samolubnie, jeśli zasugeruję, że istniał powód, dla którego to wszystko się stało. Mogło wyniknąć z tego coś dobrego. Ale prawda jest taka, że gdy cię straciłam, ogarnęła mnie taka desperacja, aby drugi raz nie popełnić tego samego błędu, iż przekroczyłam granicę, i to nie raz, żeby ocalić życie innego mężczyzny. Gdybym nie zawiodła w twojej sprawie, być może nigdy nie odniosłabym sukcesu z nim. Chcę, żebyś o tym wiedział. – Pomyślałam o Adamie i o nocy, którą spędziliśmy razem, po czym uśmiechnęłam się przelotnie.

Przez dłuższy czas siedziałam przy Simonie w milczeniu. Nagle urządzenie stojące przy łóżku zaczęło głośno brzęczeć. Najpierw

zamarłam, a potem zerwałam się na równe nogi. W tym samym momencie do sali wbiegła Angela i od razu przystąpiła do działania.

– Ja tylko z nim rozmawiałam – powiedziałam spanikowana. – Co mu zrobiłam?

– Nic nie zrobiłaś – odparła pośpieszenie. Popędziła do drzwi, wydała serię poleceń drugiej pielęgniarkę na dyżurze, po czym spojrzała na mnie. – Nic nie zrobiłaś. Przestań się obwiniać. Cieszę się, że z nim byłaś. A teraz już idź.

Na sali zapanowała wrzawa, a ja wyszłam.

Tej nocy stwierdzono zgon Simona Conwaya.

Jak pograć się w rozpaczy w jeden prosty sposób

Dotarłam do hotelu Morrison o piątej trzydzieści rano, całkowicie wyczerpana. Chciałam położyć się do łóżka obok ciepłego, silnego ciała Adama, poczuć się bezpiecznie, pozwolić, żeby ponownie napełnił mnie miłością i radością, wiarą i dobrocią. To właśnie planowałam, ale gdy przekroczyłam drzwi apartamentu, on już nie spał.

Uśmiechnęłam się do niego, a moje serce zatrzepotało; najwyraźniej sam jego widok wystarczył, aby mnie uzdrowić. Potem jednak dostrzegłam wyraz jego twarzy i przestałam się uśmiechać. Usłyszałam sygnał ostrzegawczy. Potrafiłam rozpoznać żal; widziałam go codziennie w lustrze od dnia, w którym poślubiłam Barry'ego. Natychmiast się przygotowałam, uzbroiłam serce, wzniosłam wokół siebie mur. Królowa lodu była gotowa na atak.

– Płakałaś – zauważył.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze na korytarzu. Wyglądałam strasznie. Poszczególne części ubrania w ogóle do siebie nie pasowały, miałam potargane włosy, na twarzy ani śladu makijażu, a do tego czerwony nos i plamistą cerę. Nie przypominałam kobiety, która może podbić serce Adama. Zamierzałam opowiedzieć mu o Simonie, ale się zaczęło.

A zaczęło się od spojrzenia, które pozwoliło mi zrozumieć. Pojęłam prawdę w lot, jeszcze zanim otworzył usta, i natychmiast poczułam się jak gnida, która wykorzystwała chorego człowieka. Zapragnęłam, aby ten moment przeminął, ponieważ wtedy mogłabym wziąć swoją torbę i z podkulonym ogonem wrócić do Clontarf. Czy naprawdę niczego nie nauczyło mnie doświadczenie Simona Conwaya? Co ja zrobiłam Adamowi? Wyglądał strasznie. Czy to możliwe, że zaprzepaściłam wszystkie jego wysiłki zmierzające do odzyskania kontroli nad własnym życiem? Czy przeze mnie poczuł się skołowany i zniesmaczony sobą? Na tyle zdezorientowany, żeby wrócić na most widoczny w dole? Jak mogłabym go teraz opuścić, w tym stanie? A jeśli każe mi odejść?

– To nie... nie powinniśmy byli... ja nie powinienem był... – próbował się wysłowić. – Ponoszę pełną odpowiedzialność – powiedział

w końcu. – Przepraszam, Christine. Nie powinienem był... przyjść do ciebie tej nocy.

– Nie, to ja powinnam była inaczej się zachować. – Przełknęłam ślinę, ale mój głos nadal był zachrypnięty. Brzmiał tak, jakbym właśnie pokonała znaczny dystans. – Masz Marię, wielkie przyjęcie, przed tobą wspaniały dzień i ekscytujące wieści, które chcesz ogłosić światu w związku z pracą, więc się tym nie przejmuj. – Kolejne słowa wymówiłam po to, żeby on nie musiał tego robić. – Zapomnijmy o tym, co się stało. I proszę... – Położyłam dłoń na piersi, a mój głos się załamał. – Wybacz mi. Z głębi serca przepraszam, że zachowałam się... – Destrukcyjnie? Desperacko? Samolubnie, spełniając własne potrzeby, gdy powinnam była zadbać o jego? Nie wiedziałam, od czego zacząć.

Adam miał smutną minę.

– Źle postąpiłam. – Próbowałam nadrabiać miną, ale nie mogłam. Czułam się taka zakłopotana. – Przepraszam – szepnęłam, przechodząc szybko do sypialni. – Nie chcę cię zostawiać, na wypadek...

– Nic mi nie jest – odparł. Był apatyczny i wyczerpany, ale uwierzyłam mu. Moja obecność w niczym by mu nie pomogła. Musiałam zaryzykować i zostawić go samego.

– Zobaczymy się później? – zapytał. – Na przyjęciu?

Zamartam.

– Nadal chcesz, żebym przyszła?

– Oczywiście.

– Adamie, nie musisz...

– Chcę, żebyś się pojawiła – powiedział stanowczo, a ja skinęłam głową, licząc na to, że Maria stanie u jego boku i zwolni mnie z tego obowiązku.

Panowałam nad sobą, dopóki nie znalazłam się w swoim mieszkaniu. Dopiero tam wybuchnęłam płaczem.

Zakopałam się w łóżku pod kołdrą, skąd ignorowałam telefon, drzwi i świat. Żałowałam, że nie mogę wszystkiego cofnąć. Właściwie żałowałabym, gdyby ostatnia noc nie była taka wspaniała i niezwykła. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś podobnego. To było coś więcej niż dobry seks. Mój czuły, kochający Adam okazał się pewny i stanowczy, jakby wiedział, że postępuje słusznie. Czułam więź między

nami. Nie było wahania, nieśmiałych pocałunków ani niepewnego dotyku. I jeśli w którymkolwiek momencie odzywał się we mnie cichy szelest wątpliwości, wystarczyło jedno spojrzenie czy jeden pocałunek, abym poczuła, że to najwłaściwsza i najnaturalniejsza rzecz na świecie. W niczym nie przypominało to przygód na jedną noc, które dawniej miewałam. Kochaliśmy się z czułością, jakby nasza historia nadawała temu aktowi sens, a zewsząd padały nieme obietnice na przyszłość. A może Adam po prostu był taki dobry, a ja całkiem nie radziłam sobie w tych sprawach.

Nawet gdybym nie obraziła się na cały świat, i tak nie miałyby to większego znaczenia, ponieważ nikt nie próbował się ze mną skontaktować. Wiedziałam o tym, ponieważ sprawdzałam telefon. Zabrałam go ze sobą pod kołdrę, żeby móc monitorować, kogo nie zaszczycę uwagą. Ale nikt o nią nie zabiegał. W ten niedzielny poranek większość ludzi prawdopodobnie nadal spała albo spędzała czas z rodziną, zamiast zawracać sobie głowę pisaniem SMS-ów. Nawet Adam się mną nie interesował. Pierwszy raz od dwóch tygodni nie było go przy mnie i potwornie za nim tęskniłam. Czułam pustkę ziejącą w moim życiu.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

Podeksycytowana wyobraziłam sobie Adama stojącego na progu z sercem na dłoni albo – jeszcze lepiej – z sercem na liściu lilii. Oczywiście doskonale zdawałam sobie sprawę, że go tam nie zastanę.

Tajemniczy gość zadzwonił kolejny raz. Gdy się nad tym zastanowiłam, uznałam, że to niezwykle. W końcu nikt nie wiedział, że tu mieszkam, jeśli nie liczyć mojej rodziny i najbliższych przyjaciół. Ponadto większość znanych mi osób zajmowała się aktualnie swoimi świeżo założonymi rodzinami albo leczyła kaca. Istniała jednak możliwość, że to Amelia postanowiła mnie odwiedzić. Wiedziałam, że zeszłego wieczoru wyczuła mój smutek podczas rozmowy telefonicznej, więc nie byłabym zaskoczona, gdyby stała pod drzwiami z dwoma kubkami kawy i torbą pełną babeczek, gotowa podnieść mnie na duchu. W przeszłości była z tego znana. Rozległ się trzeci dzwonek, więc pocieszona myślą o kawie i współczuciu zrzuciłam kołdrę, nie dbając o to, jak wyglądam, i powlokłam się do drzwi. Spodziewałam się ujrzeć za

drzwiami ramię, na którym będę mogła się wyplakać, ale zamiast tego mój wzrok spoczął na Barrym.

Mimo że zadzwonił trzykrotnie, sprawiał wrażenie bardziej zaskoczonego ode mnie.

– Nie sądziłem, że cię zastanę – wyjaśnił, wodząc po mnie wzrokiem od góry do dołu.

Owinęłam się ciaśniej swetrem.

– Dlaczego więc nie odszedłeś?

– Nie wiem. Skoro już przyjechałem... – Wzruszył ramionami. Ponownie zmierzył mnie spojrzeniem, najwyraźniej nieporuszony moim stanem. – Wyglądasz strasznie.

– Bo tak się czuję.

– Sama tego chciałaś – odparł szczeniacko.

Przewróciłam oczami.

– Co masz w kartonie?

– Kilka twoich rzeczy.

Wyglądało to raczej jak żalosna wymówka, żeby wpaść i mnie podręczyć: ładowarki do telefonów, które wyrzuciłam dawno temu, słuchawki, puste opakowania po płytach.

– Wiedziałem, że będziesz chciała to odzyskać – dodał, zgarniając śmieci z góry, żeby odsłonić szkatułkę na biżuterię mojej matki.

Natychmiast wybuchnęłam płaczem, unosząc ręce do twarzy. Całkiem wytrąciło go to z równowagi. Nie wiedział, jak się zachować. Dawniej do jego zadań należało pocieszanie mnie, a ja mu na to pozwalałam, co więcej – chciałam tego. Teraz staliśmy naprzeciwko siebie jak obcy sobie ludzie – z tą różnicą, że nieznajomi byłiby dla siebie miłsi. Więc ja płakałam, a on na mnie patrzył.

– Dziękuję. – Pociągnęłam nosem, próbując się pozbierać. Wzięłam od niego karton, a on został z niczym. Sprawiał wrażenie skrępowanego. Nie wiedział, co zrobić z rękami, i nie miał się już czym zasłonić. Ostatecznie wsunął dłonie do kieszeni.

– Chciałem też powiedzieć... – zaczął.

– Nie, Barry, proszę nie – przerwałam mu słabym głosem. – Naprawdę nie zniosę ani słowa więcej. Jest mi przykro, naprawdę przykro, że cię zraniłam, bardziej niż prawdopodobnie możesz to sobie

wyobrazić. Postąpiłam strasznie, ale nie mogłam zmusić się do kochania ciebie tak, jak na to zasługujesz. Nie jesteśmy dla siebie stworzeni, Barry. Nie wiem, jak inaczej cię przeprosić, nie wiem, co innego mogłabym zrobić. Zostać? I pozwolić, żebyśmy oboje pogrążyli się w rozpacz? Jezu... – Niedbale otarłam piekące oczy. – Wiem, że zawiniłam, Barry, i przepraszam. Przepraszam. W porządku?

Przełknął ślinę. Przez chwilę milczał, a ja usiłowałam się przygotować na najbardziej dotkliwe słowa, jakie mógł rzucić pod moim adresem.

– To ja chciałem cię przeprosić – wybełkotał.

Zaskoczył mnie.

– Za co konkretnie? – zapytałam, czując, jak narasta we mnie złość, chociaż próbowałam ją zdusić. – Za rozbicie samochodu Julie? Za wyczyszczenie naszego wspólnego konta? Za obrażanie moich przyjaciół? Wiem, że cię zraniłam, Barry, ale nigdy nie wciągnęłam w to osób trzecich.

Odwrócił wzrok. Zdawało się, że w jednej chwili pozbył się wyrzutów sumienia.

– Nie, nie za to – odparł wściekle. – Tego nie żałuję.

Nie mogłam uwierzyć w taką bezczelność. Opanował się jednak i oznajmił:

– Przepraszam za wiadomość na poczcie głosowej. Nie powinienem był tego mówić. Źle postąpiłem.

Moje serce przyspieszyło, gdy zrozumiałam, że mógł mieć na myśli tylko tę wiadomość, której nie odsłuchiłam, ponieważ zrobił to za mnie Adam, który potem wszystko skasował.

– Którą, Barry? Było ich całe mnóstwo.

Przełknął ślinę.

– Tę o twojej matce. Nie powinienem był tego mówić. Chciałem dopiec ci do żywego, a ponieważ wiem, czego boisz się najbardziej, to...

Słowa przebrzmiały, a ja próbowałam się wszystkiego domyślić. Po niezręcznej chwili ciszy zrozumiałam, że od początku znałam prawdę. Czasami coś nie daje ci spokoju, chociaż nie potrafisz tego nazwać.

– Powiedziałaś, że zabiję się tak jak moja mama – przemówiłam

drżącym głosem.

Miał przynajmniej tyle przyzwoitości, aby się zawstydzić.

– Chciałem cię skrzywdzić.

– No to ci się udało – odparłam smutno, myśląc o Adamie, który odsłuchał wiadomość. W takim razie już wiedział, że moja matka się zabiła i że w najtrudniejszych, najbardziej ponurych momentach, gdy wszyscy powtarzali, jaka jestem do niej podobna, w skrytości ducha martwiłam się, że być może za bardzo. Poznał sekret, którym wcześniej podzieliłam się tylko z mężem i który wciąż mnie prześladował, nawet kiedy zrozumiałam, że pod tym względem nie przypominam matki. Ona przez całe życie cierpiała na poważną depresję. Trafiała do kolejnych klinik i na kolejne terapie, odkąd była nastolatką. Ponieważ nie potrafiła pokonać demonów w swojej głowie, odebrała sobie w końcu życie, gdy ja miałam cztery lata. Mama dużo myślała, zamartwiała się i tworzyła poezję. I ze wszystkich zapisków i wierszy, które napisała w ciągu życia, próbując uporządkować swoje zagmatwane myśli, ja wybrałam jeden i uczyniłam go swoim własnym: tekst, który odczytałam na pogrzebach matki Amelii oraz ojca Adama.

Zawsze, nawet w dzieciństwie, wiedziałam, jak moja matka opuściła ten świat. Gdy wkroczyłam w wiek dorostania, ludzie nieustannie powtarzali, jak bardzo ją przypominam, co mnie przerażało. Zaczęłam bać się słów: „Jesteś taka jak matka”. A potem, gdy dorosłam i poznałam prawdę o sobie, zdałam sobie sprawę, że wcale nie jestem taka jak ona i że mogę dokonywać innych wyborów.

– Więc... – powiedział Barry, wycofując się.

Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym dodać. Zszedł po schodach na sam dół, a ja zaczęłam zamykać drzwi.

– Miałaś rację co do nas – odezwał się nagle. – Nasz związek nie był ekscytujący ani romantyczny, rzadko razem wychodziliśmy i pewnie to by się nie zmieniło. Nie śmialiśmy się jak Julie i Jack ani nie podróżowaliśmy jak Sarah i Luke. Pewnie nie mielibyśmy czwórki dzieci jak Lucy i John. – Wyrzucił ręce w powietrze. – Sam nie wiem dlaczego, Christine, ale to mi odpowiadało. Przykro mi, że tobie nie. – Głos mu się załamał. Otworzyłam szerzej drzwi, żeby na niego spojrzeć. – Przez ostatni miesiąc pragnąłem, żebyś była nieszczęśliwa, żebyś

znalazła się na samym dnie piekła. A teraz, kiedy widzę cię w tym stanie, nie czuję już tej złości. Wyglądasz gorzej ode mnie. – Potrząsnął głową. – Jeśli odeszłaś, ponieważ uznałaś, że to zmieni coś na lepsze, to byliśmy gorszym małżeństwem, niż sądziłem. Żal mi ciebie.

Znów zaczęłam płakać. Barry odszedł, a ja zamknęłam drzwi i wróciłam do łóżka, żeby ukryć się przed światem.

Kilka godzin później nadal leżałam w tym samym miejscu. Byłam głodna, ale wiedziałam, że w całym mieszkaniu nie znajdę nic do jedzenia, a nie mogłam zmusić się do wyjścia do sklepu w obecnym stanie fizycznym i emocjonalnym.

Gdy zabręczała moja komórka, zerknęłam na wyświetlacz, żeby przekonać się, kogo zamierzam zignorować. Dzwonił detektyw Maguire, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że najlepiej nie odbierać. Niestety telefon nie zamilkł na długo. Wkrótce ponownie o sobie przypomniał. Wbiłam wzrok w sufit. Serce waliło mi jak młotem. Uspokoilo się dopiero wtedy, gdy zapadła cisza. Na wszelki wypadek wyciszyłam aparat. Ale Maguire nie dawał za wygraną. Po chwili zadzwonił kolejny raz.

– Zostaw wiadomość – warknęłam.

Zwlekłam się z łóżka, czując zawroty głowy. A potem pomyślałam o Adamie i spanikowałam. Może coś zrobił. Zanurkowałam po telefon i wcisnęłam odpowiedni przycisk, żeby oddzwonić.

– Maguire – warknął.

– Mówi Christine. Z Adamem wszystko dobrze?

– Z Adamem?

– Z mężczyzną z mostu.

– Czyżby wypuściła go pani z rąk?

Tak jakby, pomyślałam. Westchnęłam z ulgą na wieść, że nic mu nie jest.

– Proszę posłuchać, potrzebuję pani w szpitalu Crumlin. Natychmiast. Może pani przyjechać?

– Crumlin? – Próbowałam grać na zwłokę. To był szpital dziecięcy.

– Tak, Crumlin – warknął. – Może pani przyjechać? Teraz?

– Dlaczego?

– Bo o to proszę.

Byłam całkiem zdezorientowana.

– Nie mogę, ja, eee... Teraz nie mogę. – Próbowałam wymyślić jakieś kłamstwo, ale nie mogłam się na to zdobyć. – Nie czuję się dzisiaj najlepiej.

– No to proszę doprowadzić się do porządku, ponieważ jest tutaj ktoś, kto ma się znacznie gorzej.

– O co chodzi? Nie muszę jechać...

– Jezu, Christine. – Zabrzmiało to tak, jakby zaraz miał się rozplakać. – Rusz tutaj swój tyłek.

– Dobrze się pan czuje?

– Po prostu niech pani przyjedzie – odparł. – Proszę.

Jak poprosić o pomoc, nie tracąc twarzy

Detektyw Maguire czekał na mnie przy głównym wejściu do szpitala. Gdy tylko mnie ujrzał, zrobił dokładnie to samo co podczas każdego naszego spotkania – odwrócił się i ruszył przed siebie. Zrozumiałam, że powinnam za nim podążyć. Podbiegłam, żeby go dogonić. Przy okazji rozejrzałam się w poszukiwaniu jego partnera, ale go nie dostrzegłam. Właściwie nie było tam nikogo innego z policji. Za rogiem straciłam detektywa Maguire'a z oczu. Dopiero gwizdanie wskazało mi kierunek. Pobiegłam do otwartej windy niczym pies, za którego najwyraźniej mnie uważał. Stałam obok niego i dopiero wtedy zwróciłam uwagę na jego koszmarny wygląd. Przyszedł mi na myśl najgorszy scenariusz z możliwych i od razu rozboleł mnie żołądek. Gwałtownie wciągnęłam powietrze w płuca, próbując się uspokoić. Nie byłam na to wszystko gotowa, zbyt mało czasu upłynęło po stracie Simona, spartaczeniu sprawy z Adamem i niechcianej konfrontacji z Barrym. Potrzebowałam dnia dla siebie, ale wyglądało na to, że nikt nie zamierzał wyświadczyć mi tej drobnej przysługi. Potrzebowałam czasu, żeby się nad sobą poużalać. Dzięki użalaniu się można było wiele osiągnąć. Może właśnie o tym mogłabym napisać książkę. *Pięć prostych sposobów, jak użalać się nad sobą w chwilach rozpacz* autorstwa Christine Rose.

– Wygląda pan paskudnie – odezwałam się do niego.

– Sama nie zadaje pani szyku – odparł bez typowej dla siebie złośliwości. Kolejne ruchy wykonywał mechanicznie. Bez wątplenia stało się coś złego. Gorszego niż zwykle.

– Z kim mam się spotkać? – zapytałam.

– Z moją córką – wyjaśnił pustym, drewnianym głosem. – Próbowała się zabić.

Szeroko rozdziawiłam usta, a on wysiadł z windy i skręcił za róg. Musiałam się otrząsnąć, zanim zamkną się drzwi i winda zjedzie na dół. Ruszyłam za nim.

– Rozumiem, detektywie. Bardzo przykro mi to słyszeć, naprawdę... – Przełknęłam ślinę. – Ale czy mogę zapytać, dlaczego mnie pan tu sprowadził?

– Chcę, żeby pani porozmawiała z nią zamiast mnie.

– Co? Chwileczkę! – W końcu go dogoniłam i chwyciłam za ramię, żeby go zatrzymać. – Co mam zrobić?

– Porozmawiać z nią – powtórzył, spoglądając na mnie przekrwionymi oczami. – Mają tutaj wielu specjalistów, ale ona nic im nie powie. Nie wydusi z siebie dwóch słów. Proszę nie pytać dlaczego. Nie znam pani, ale wygląda na to, że potrafi pani radzić sobie w takich sytuacjach, a ja jestem w to zbyt zaangażowany, nie mogę... – Potrząsnął głową, a do jego oczu napłynęły łzy.

– Detektywie...

– Aidan – przerwał mi.

– Aidanie – zaczęłam delikatnie, doceniając ten gest – ja się do tego nie nadaję. Nie pomogłam Simonowi Conwayowi, a z Adamem... – Nie chciałam wyjawić, co stało się z Adamem.

– Nakłoniłaś Simona, żeby pozwolił ci po nas zadzwonić – przypomniał. – To było coś. Przekonałaś Adama Basila do zejścia z mostu, a potem on pytał o ciebie. Widziałem, jak go traktowałaś na posterunku. Czuł do ciebie szacunek. Poza tym wiem, co spotkało twoją matkę – dodał.

Wbiłam wzrok w podłogę.

– Och.

– Znasz się na tym. Po prostu z nią porozmawiaj, proszę.

Ruszyłam za nim przez oddział. Pokonaliśmy kilka korytarzy, wykonaliśmy skomplikowaną serię zakrętów, aż w końcu dotarliśmy na miejsce. Z dwunastu łóżek na sali tylko jedno było zasłonięte kotarami z każdej strony.

Wolno odciągnęłam kotarę i stanęłam twarzą w twarz z żoną Maguire'a, Judy, kobietą o zaczerwienionych oczach, która trzymała za rękę dziewczynę leżącą w łóżku. Przyjrzałam się nastolatce. Miała gęste, kasztanowe włosy swojego ojca i szczerę, niebieskie niczym kryształ oczy swojej matki. Zabandażowany lewy nadgarstek dziewczyny spoczywał na materacu, a matka mocno ścisnęła jej prawą dłoń.

– Caroline – przemówiłam łagodnie.

– Kim pani jest? – zapytała Judy, podnosząc się. Ani na moment nie puściła dłoni córki.

– Aidan mnie wezwał – odparłam.

Skinęła głową, po czym spojrzała na Caroline. Zauważyłam, jak twarz detektywa Maguire’a wykrzywia się na moment. Szybko się odwrócił i czym prędzej opuścił salę, jakby zażenowany chwilą słabości, gdy okazał uczucia.

– Może napije się pani kawy? – zwróciłam się do Judy. – Caroline, czy mogę posiedzieć z tobą przez chwilę?

Dziewczyna spojrzała na mnie podejrzliwie. Matka nadal trzymała ją za rękę.

– Myślę, że przerwa dobrze zrobi twojej mamie. Założę się, że jest przy tobie od dłuższego czasu.

Caroline skinęła potakująco głową, a ja pomogłam Judy puścić rękę córki. Gdy tylko kobieta odeszła, zaciągnęłam kotarę i usiadłam na łóżku młodej pacjentki.

– Nazywam się Christine. Znam twojego tatę.

Caroline nieufnie zmierzyła mnie wzrokiem.

– Pracujesz tutaj?

– Nie.

– Więc nie muszę z tobą rozmawiać.

– Nie, nie musisz.

Milczała, analizując sytuację.

– Wciąż przysyłają do mnie ludzi, żeby ze mną rozmawiali. Wciąż pytają dlaczego, dlaczego, dlaczego. Zostawili mi stos broszurek. Są obrzydliwi. Insynuują odrażające rzeczy.

– Na przykład?

– Że tata mnie dotykał i takie tam. Oczywiście nie powiedzieli tego wprost, ale ja wiem, że się nad tym zastanawiają. W końcu zostawili wszystkie te broszury. Poza tym oglądam telewizję.

– Nie zamierzam pytać o takie rzeczy, obiecuję. Nie jestem lekarką ani terapeutką. Chcę porozmawiać i tyle. Wygląda na to, że przeżyłaś trudne chwile, więc postanowiłam cię wysłuchać, bez osądzania.

– Pracujesz w policji?

– Nie.

Dziewczyna przyglądała mi się długo, po czym zdrową ręką zaczęła skubać prześcieradło. Druga pozostała bezwładna i nieruchoma.

– Dlaczego tata poprosił właśnie ciebie, żebyś mnie odwiedziła?

– Bo wie, że moja matka odebrała sobie życie, gdy byłam dzieckiem.

Po tych słowach w pełni zyskałam jej uwagę.

– Zabiła się, gdy miałam cztery lata, dlatego rozumiem, jak to jest żyć z kimś, kto się tak czuje.

– Och. – Spojrzała na bandaż. – Przepraszam.

– Wiem, dlaczego nie chcesz rozmawiać z rodzicami. To krępujące, prawda? Mój tata nadal wprawia mnie w zakłopotanie, a skończyłam już trzydzieści trzy lata.

Caroline uśmiechnęła się słabo.

– Dlatego zrozumieć, jeśli ze mną nie porozmawiasz. Nie będę cię osądzać. Nie powiem, że nie powinnaś była zrobić tego czy owego, tylko cię wysłucham. Czasami rozmowa pomaga. Wystarczy o wszystkim opowiedzieć na głos. A jeśli nie wiesz, gdzie się zgłosić albo z kim porozmawiać, możesz mnie zapytać, a ja zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby ci pomóc. Zawsze istnieje ktoś, do kogo można się zwrócić, Caroline. Możemy zachować tę rozmowę dla siebie. Nie musisz się martwić, że przekażę jej treść komuś niewłaściwemu.

Caroline skrzywiła się i wybuchnęła płaczem. Próbowwała zasłonić łzy zdrowym nadgarstkiem, podczas gdy drugi leżał płasko na łóżku, jakby został zapomniany, jakby zginął podczas próby samobójczej. Ramiona dziewczyny zdrząły, wstrząsane szlochem.

– Nie sądziłam, że ktoś taki istnieje – przyznała.

– Ale teraz już wiesz – odparłam łagodnie, podając jej chusteczkę.

– Zawsze ktoś jest gotowy cię wysłuchać i pomóc. Zawsze.

Wytarła oczy, opanowała się i na moment pogrzyżyła się w myślach.

– Rozcięłam nadgarstek – zaczęła. Uniosła rękę i pokazała mi bandaż, jakbym wcześniej go nie zauważyła. – Pewnie uznasz mnie za wariatkę. – Przyjrzała mi się.

Pokręciłam głową.

– Poszperałam w sieci i znalazłam informacje, jak to zrobić. Użyłam maszynki do golenia. Nie było łatwo. Za dużo czasu zajęło rozcięcie skóry. I bolało. Nic się ze mną nie działo, chociaż rana

krwawiła. Leżałam na łóżku, czekając na śmierć, ale nic się nie wydarzyło. Musiałam ponownie zajrzeć do internetu, żeby sprawdzić, gdzie popełniłam błąd. W końcu ogarnęło mnie takie przerażenie, że zeszłam na dół i pokazałam mamie, co zrobiłam. – Dziewczyna zaczęła płakać. – Krzyczała na mnie: „Co zrobiłaś? Co zrobiłaś?”. I przysięgam, że chciałam wrócić na górę i zrobić to jeszcze raz, żebym umarła i nie musiała patrzeć na nią w tym stanie. Czułam się jak dziwadło. Tata nie przestaje pytać dlaczego. Nigdy nie widziałam go tak wściekłego. Mam wrażenie, że chce mnie zabić.

– Nic podobnego, Caroline. Jest tylko wstrząśnięty i przerażony. Ale zależy mu wyłącznie na tym, żeby cię chronić. Twój rodzice chcą naprawić sytuację. Chcą zrozumieć, żeby ci pomóc.

– Zabiją mnie. – Znów zaczęła szlochać. – Czy właśnie tak się czułaś? Nienawidziłaś swojej mamy?

– Nie – odparłam uspokajająco, a pod wpływem wspomnień do oczu napłynęły mi łzy. Jak przez mgłę pamiętałam ojca wracającego z mamą ze szpitala, z udawaną radością w oczach, jakby byli na wakacjach, i ciepło ubraną matkę leżącą na leżaku w ogrodzie, w rześystym deszczu, ponieważ chciała „coś poczuć”. Nawet gdy była razem ze mną w jednym pokoju, miałam wrażenie, że wcale jej tam nie ma. Kochałam ją i pragnęłam tylko siedzieć z nią, być przy niej. Trzymałam ją za rękę i zastanawiałam się, czy w ogóle zdaje sobie sprawę z mojej obecności. – Nigdy nie czułam do niej nienawiści, nawet przez sekundę. – Zamilkłam na moment. – Co takiego stało się dla ciebie nieznośne? Co się wydarzyło?

– Nie mogę im powiedzieć. Poza tym wkrótce sami się dowiedzą. Jestem zaskoczona, że jeszcze się nie zorientowali. Codziennie wracałam ze szkoły do domu i czekałam, aż odkryją prawdę. Byłam przerażona. W szkole wszyscy wiedzą, wszyscy się na mnie gapią, śmieją się ze mnie, wygadują różne rzeczy. Nawet moi przyjaciele. Nie miałam nikogo, nikogo, kto by mi pomógł, nikogo, z kim mogłabym porozmawiać. Nawet Aisling... – Zawiesiła głos, a na jej twarzy pojawiły się zakłopotanie i zawód.

– Aisling jest twoją przyjaciółką?

– Była. Była moją najlepszą przyjaciółką, odkąd skończyłyśmy

pięć lat. Teraz nawet na mnie nie patrzy. To trwa już miesiąc. Wcześniej wspierała mnie, nawet gdy inni zachowywali się okropnie, ale potem było już gorzej. Dzieciaki zaczęły zostawiać rzeczy w mojej szafce, obrzydliwe rzeczy, wciąż wypisywały różne rzeczy na Facebooku, rozsiewały kłamstwa. Później zaczęli wciągać w to Aisling i opowiadać o niej różne rzeczy. Miała o to do mnie żal, więc przestała się ze mną przyjaźnić. Jak mogła tak postąpić?

– Wydarzyło się coś, o czym wszyscy się dowiedzieli? – zapytałam.

Skinęła głową, a łzy popłynęły jej po twarzy.

– W sieci?

Ponownie skinęła głową, a potem zrobiła zaskoczona minę.

– Ty wiesz?

– Nie, ale nie jesteś pierwszą osobą, którą to spotkało, Caroline. Znalazłaś się... w kompromitującej sytuacji?

– Powiedział, że to będzie tylko dla nas – wyznała, płonąć ze wstydu. – A ja mu uwierzyłam. A potem przyjaciółka napisała mi SMS, że to jest na Facebooku i wszyscy zaczęli do mnie wydzwaniać. Niektórzy się śmiali, inni byli naprawdę wkurzeni, nazywali mnie dziwką i takie tam. Ludzie, których uważałam za przyjaciół. Weszłam do sieci, żeby to zobaczyć, i przysięgam, że to było chore. Nawet ja sama nie chcę oglądać siebie, jak to robię, więc co musieli pomyśleć inni... Mielśmy to zrobić dla żartu, dla nas. Nie sądziłam, że wszystkim to pokaże. Przyszło mi do głowy, że może jakiś znajomy zabrał mu telefon albo mu go zhakowano, ale...

– Jak się tłumaczył?

– Nie chciał ze mną rozmawiać. Nawet na mnie nie spojrział. Więc pewnego dnia złapałam go, wyjaśniłam, jak się z tym czuję i że już tak dalej nie mogę, a on tylko na mnie spojrział i się zaśmiał. Zaśmiał się! Nie mógł zrozumieć, dlaczego tak bardzo się wściekam. Dodał, że powinnam być szczęśliwa. Że mnóstwo sław zyskało popularność dzięki takim nagraniom i teraz zarabiają miliony. Ale my mieszkamy w pieprzonym Crumlin! Jaką możemy tu zyskać sławę? I gdzie są nasze miliony? – Znów zaczęła płakać.

– Uprawiałaś z nim seks, Caroline?

To pytanie ogromnie ją zawstydziło i minęło trochę czasu, zanim wyjawiała mi prawdę: zadowolili ją ustami pewnej nocy na domówce, gdy oboje za dużo wypili. Ale to on wpadł na pomysł, żeby wszystko sfilmować. Zaczął nagrywać, zanim zdołała zaprotestować. Nie chciała przestać nawet wtedy, gdy zorientowała się, że obiektyw jest wycelowany prosto na nią, ponieważ nie zamierzała wyjść na „cieniaszkę”.

– Kiedy to się stało? – zapytałam, gotując się ze złości. Skoro ja się tak czułam, mogłam sobie wyobrazić reakcję detektywa Maguire’a. Uczyniłby piekło z życia chłopaka, który wykonał nagranie. Właściwie po tym, co zrobił, nastolatek mógłby uważać się za szczęściarza, gdyby uszedł z życiem. Nie zazdrościłam Caroline bycia nastolatką w dzisiejszych czasach. Takie kwestie jak zaufanie, intymność i seks diametralnie się zmieniły, odkąd byłam w jej wieku, przez co chłopcy i dziewczęta muszą teraz manewrować jak na polu minowym.

– Mniej więcej dwa miesiące wcześniej, ale nagranie umieścił w internecie dopiero trzy tygodnie temu. Próbowалам to zignorować. Próbowалам nadal chodzić do szkoły, patrzeć w podłogę i unikać ludzi, ale oni nadal bombardują mnie wiadomościami. Spójrz tylko. – Podała mi telefon, a ja przejrzałam SMS-y od jej rzekomych przyjaciół. Większość z nich była tak paskudnie obrzydliwa, że ledwie mogłam uwierzyć w to, co czytam.

Zrozumiałam, dlaczego Caroline poczuła się zapędzona w kozi róg. Przyjaciele odwrócili się do niej plecami, chłopak, w którym się zadurzyła, wyśmiał ją i drwił z niej, a ponadto każdego dnia była prześladowana w małym świecie portali społecznościowych – świecie, z którego nikt nie mógł uciec, gdzie kłamstwa rozmnażały się jak bakterie, zanim ktokolwiek zyskiwał szansę, żeby je zdemaskować. A ta biedna dziewczyna była zbyt zażenowana i przerażona, aby zwrócić się o pomoc do swoich rodziców, którzy podobno byli gotowi ją zabić. Postanowiła więc sama to zrobić i położyć kres wstydu, cierpieniu i samotności. Radykalne rozwiązanie chwilowego problemu. A przecież ból nie będzie trwał wiecznie. Przykre doświadczenie na zawsze pozostawi blizny w jej sercu, przetrwa w jej pamięci do samego końca i bez wątplenia wpłynie na każdą decyzję, którą odtąd podejmie. Ale

każda rana kiedyś się goi. Gdzie istnieje samotność, tam powstają nowe związki, a gdzie pojawia się odrzucenie, rodzi się szansa na nową miłość. To tylko chwila, która w końcu przeminie. Caroline musiała przeczekać tę chwilę, aby rozpocząć kolejną.

– Powiesz im? – poprosiła ciekawym głosem. Była taka szczupła, że wyglądała w szpitalnym łóżku jak mała dziewczynka. – Proszę.

Rozstałyśmy się po tym, jak obiecała, że jeśli kiedykolwiek będzie chciała z kimś porozmawiać, odezwie się do mnie albo wybierze jeden z numerów wyszczególnionych w broszurach, które otrzymała w szpitalu. Wysłałam na korytarz, gdzie otępiała Judy siedziała na plastikowym krześle, a detektyw Maguire krążył wkoło niczym zwierzę w klatce.

– Mów – warknął, gdy tylko do niego podeszłam.

– Nie – odparłam stanowczo. – Nic wam nie powiem, dopóki mi czegoś nie obiecacie.

Maguire wyglądał tak, jakby zamierzał odgryźć mi głowę.

– Będziesz musiał ochłonąć. Caroline bardzo się boi twojej reakcji. Czuje się osamotniona i jest przerażona, że ją odrzucisz. Jeśli chcesz jej pomóc, powstrzymaj się przed osądzaniem i zapewnij wsparcie, którego od ciebie potrzebuje.

– Aidanie. – Judy oparła dłoń na jego ramieniu. – Wysłuchaj jej.

– Ona wie, że popełniła błąd. Nie pouczajcie jej. Nie róbcie nic, przez co poczuje się jak skończona idiotka. Nie teraz, gdy jest taka bezbronna.

Judy skinęła głową ze zrozumieniem, przenosząc spojrzenie na męża, jakby chciała napelnić go swoją empatią.

– Potrzebuje waszej bezwarunkowej miłości i wsparcia. Musi usłyszeć, że się na nią nie gniewacie i że nie wzbudza w was wstydu ani obrzydzenia. Zapewnijcie ją o swojej miłości. Obiecujcie, że przy niej będziecie.

Mężczyzna burknął coś, co zabrzmiało jak groźba.

– Mówię poważnie, Aidanie. Nie masz teraz do czynienia z jednym ze swoich przestępców. Caroline jest twoją córką. Najwyższy czas, żebyś zrezygnował z zastraszania, zapomniał o wszystkich metodach przesłuchań oraz nieznośnym uporze i wysłuchał, co ona ma do powiedzenia.

Potem zrelacjonowałam im wszystko, czego dowiedziałam się od dziewczyny.

Tym razem Maguire słuchał. Palce Judy zbiały od ściskania jego ramienia podczas mojej opowieści. Wbijała w niego paznokcie, bo wyglądał tak, jakby miał wystrzelić – w kierunku łóżka córki albo na poszukiwania chłopaka, który jej to zrobił – ale został, a ja zostałam przy nim, aż ślepa furia, którą widziałam w jego oczach, odeszła, ustępując ojcowskiej trosce i miłości. Potem patrzyłam, jak się ode mnie oddala, ręka w rękę z Judy. Wspierali się wzajemnie, zmierzając do łóżka córki.

Wyczerpana wróciłam do domu i wyszykowałam się na przyjęcie urodzinowe Adama. Pomimo jego zapewnień, że czuje się już dobrze, wiedziałam, że Adam ledwie rozpoczął drogę ku uzdrowieniu. Miałam nadzieję, że Maria dotrzyma mu towarzystwa i będzie go kochać. Bałam się, że jeśli tego nie zrobi, na zawsze stracę ukochanego mężczyznę.

Jak znaleźć jasną stronę w sytuacji bez wyjścia

Gdy spóźniona dotarłam do ratusza, Adam stał przed głównym wejściem, witając gości. Wyglądał olśniewająco w smokingu. Zaparło mi dech, gdy wysiadałam z taksówki. Dopiero gdy kierowca wrzasnął na mnie, żebym zamknęła drzwi, ponieważ wypuszczam ciepło, zdałam sobie sprawę, że zamarłam w miejscu, porażona widokiem.

W przeciwieństwie do moich sióstr, które pojawiły się przede mną, nie wykosztowałam się na nową kreację. Co więcej, sprzeciwiłam się zasadom obowiązującym w mojej barwnej garderobie i wybrałam suknię odpowiadającą mojemu nastrojowi: czarną, długą, z niedużym dekoltem, za to bez pleców i z rozporkiem aż do uda. Gdy wysiadłam z taksówki, dół sukienki nieco się uniósł i pękło kilka szwów powyżej rozporka. Próbując zasłonić zbyt obnażoną nogę, zdałam sobie sprawę, że Adam przestał witać gości i obserwował moje niezgrabne i zbyt ostentacyjne wystąpienie. Wyciągnęłam drugą nogę z samochodu, poprawiłam narzutkę ze sztucznego futra i weszłam po schodach pod ostrzałem jego spojrzeń. Czułam się naga i obnażona, całkiem jak we śnie z drabiną, chociaż na tę okazję włożyłam majtki. Nie mogłam zrobić nic więcej, żeby ukryć upokorzenie i złamane serce, a tym bardziej nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Nie zrobiłam więc tego.

– Wyglądasz pięknie – mruknął.

Nie sprawiał wrażenia skrupowanego. Był opanowany, silny, czujny i trzymał rękę na pulsie. To był Adam, który towarzyszył mi przez kilka ostatnich dni – mężczyzna, do którego nie zdążyłam się przyzwyczaić.

– Dzięki. Nie miałam wiele czasu na przygotowania – odparłam. – Barry złożył mi wizytę z samego rana i ktoś potrzebował mojej pomocy, poza tym nie wiem, czy słyszałeś, ale Simon Conway, facet, który... no wiesz... Zmarł zeszłej nocy. To stało się nad ranem, gdy opuściłam hotel. To był jeden z tych dni... – Nadal użalałam się nad sobą, a do oczu napłynęły mi łzy, więc pospiesznie odwróciłam głowę.

– Chwileczkę, jak to? – zapytał zdezorientowany.

– Którą część mam powtórzyć?

– Simon zmarł dzisiaj rano? – Nagle zbladł. – Dlatego wyszłaś?

Skinęłam głową.

– To znaczy wyszłam, ponieważ przypomniałam sobie, co mi powiedziałam. Ale gdy u niego byłam, jego serce przestało bić. – Zadrżałam. To nie był dobry dzień, a skoro zaczął się od śmierci, tym bardziej liczyłam, że nie zakończy się podobnie.

Adam wydawał się poruszony najnowszymi rewelacjami. Poświęcił Simonowi i jego nieszczęściu więcej uwagi, niż się spodziewałam.

– Przyszła?

Minęło trochę czasu, zanim odnotował zmianę tematu i mowy mojego ciała, a potem doskonale się do niej dostosował, tak jak jego zdaniem mogłam sobie tego życzyć.

– Nie. Jeszcze nie.

– Och. – Byłam zaskoczona. – Sądziłam, że pojawi się punktualnie o siódmej.

– Ja też – przyznał, kolejny raz nerwowo spoglądając na drzwi.

Minęła dwudziesta.

Ogarnęła mnie ogromna ulga, po której szybko pojawił się strach, gdy kolejny raz pomyślałam o sytuacji bez wyjścia, w której się znalazłam. Jeśli nie wyjdzie mu z Marią, Adam nie rzuci się w moje ramiona, ale z najbliższego mostu albo najwyższego budynku. Maria musiała przyjść i wyznać mu miłość, żebym ja mogła darzyć go uczuciem jeszcze przez jakiś czas. Uczepienie się Adama w sytuacji, gdy nie mogłam go mieć, okazało się nagle istotne, było nagrodą. Właśnie takiej perspektywy teraz potrzebowałam.

– Posłuchaj, Adamie. – Opanowawszy się, spojrzałam mu prosto w oczy. – Jeśli się dzisiaj nie pojawi, chcę, żebyś pomyślał o planie kryzysowym. Wiem, że mieliśmy umowę, ale musisz wiedzieć, że jej nie pochwalam. Nie chcę, żebyś... – przełknęłam ślinę – ...się zabił. Pomyśl o wszystkim, o czym rozmawialiśmy. Pamiętasz, co ustaliliśmy? Przetrwaleś minione dwa tygodnie, zgadza się? Wykorzystaj narzędzia, w które cię wyposażyłam. Jeśli cokolwiek pójdzie dzisiaj nie tak... chociaż wcale nie musi – dodałam pospiesznie. – Ale jeśli tak się stanie, pamiętaj, czego cię nauczyłam.

– Wszystkiego najlepszego! – wykrzyknęła nagle kobieta, która

stała tuż za mną. I w chwili, gdy powinnam świętować zwycięstwo, poczułam się pokonana.

Adam nadal patrzył na mnie.

Maria podeszła bliżej.

– Przepraszam. W czymś przeszkodziłam?

– Nie – odparłam, mrugając energicznie, żeby powstrzymać łzy. – Bardzo się cieszę, że przyszedłeś – dodałam szeptem. – Jest cały twój.

– Wszystko załatwione? – zapytał tata, gdy do nich dołączyłam.

Zdołałam jedynie skinąć głową. Nie miałam siły, żeby się odezwać, bo istniało zbyt duże ryzyko, że znów się rozkleję.

– Och, wiedziałam – powiedziała Brenda ze współczuciem, obejmując mnie ramieniem. – Zakochałaś się w nim, prawda? Trzymaj. – Chwyciła kieliszek szampana z tacy mijającego nas kelnera. – Upij się. Alkohol uśmierzy ból.

Zaczęłam sączyć bąbelki w nadziei, że tak właśnie się stanie.

– Skoro jesteśmy już w temacie złamanych serc – wtrąciła Adrienne – rozstałam się z Grahamem.

Nie doczekała się takiej samej reakcji ze strony rodziny jak ja.

– Nie zamówił tortu serowego – zauważył tata rozczarowanym głosem. – Dlaczego nie postarał się o tort zrobiony z sera?

Wzruszyłam ramionami.

– Ale to takie pomysłowe – kontynuował zdumiony ojciec.

– Najwyraźniej nikogo to nie obchodzi, ale dodam, że coś nam przeszkadzało – spróbowała raz jeszcze obrażona Adrienne.

– Może penis – zasugerował tata, a ja zachichotałam.

– Oto i ona, moja córeczka! – Puścił do mnie oko. – Powiedz mi, gdzie jest ta jego nikczemna dziewczyna, którą zwróciłaś mu z takim trudem, żebym mógł rzucać w jej stronę gniewne ojcowskie spojrzenia.

– Przestań, tato. – Westchnęłam. – Oni są dla siebie stworzeni, powinni być razem. Poza tym facet zamierzał rzucić się z mostu, jeśli nie udałoby mu się jej odzyskać. Czy może być coś bardziej romantycznego?

– To w ogóle nie jest romantyczne – zaprotestowała Adrienne, niezadowolona, że zignorowano jej oświadczenie.

– Znacznie bardziej romantyczne jest powstrzymanie go przed

skokiem z mostu – stwierdziła Brenda.

– Masz szczęście, że go ocaliłaś – powiedział tata, po czym wszyscy zamilkli.

Minęło prawie trzydzieści lat od samobójczej śmierci naszej matki, gdy tata znalazł ją na podłodze w łazience, z pustą fiolką po lekach leżącą obok. Później wyznał, że nie próbował jej ratować. Każda z nas inaczej zareagowała na tę rewelację. Brenda całkowicie go rozumiała, Adrienne potrafiła spojrzeć na sytuację z jego perspektywy, ale żałowała, że nie wezwał pogotowia wcześniej, a ja nie rozmawiałam z nim przez długie miesiące. Miałam wtedy dziewiętnaście lat i studiowałam w college’u. Uważałam, że mogę ocalić każdego, a przynajmniej podjąć próbę ocalenia każdego, odgrażałam się więc, że nigdy mu tego nie wybaczę. Było mu naprawdę ciężko, ponieważ już sześciokrotnie ratował życie swojej żony. Dwa razy wykonał sztuczne oddychanie, raz wyciągnął ją z wanny i Bóg jeden wie, co jeszcze robił, żeby ją ocalić. Pędził z nią do szpitala tak często, że potem zwyczajnie nie miał już siły, aby kolejny raz przekonywać ją do życia.

– Powiem ci coś, tato – odezwałam się nagle. – Sądzę, że ją ocaliłeś. Ona nie chciała tu być.

Tak bardzo poruszyły go moje słowa, że musiał odwrócić głowę, żeby ukryć wzruszenie.

– Tam jest – powiedziałam, obserwując Marię wchodzącą na salę tuż przed Adamem.

– Och, nie będę wiedziała, czy ścisnąć mu rękę, czy wylizać twarz – powiedziała Brenda.

– Skup się na dłoni, proszę – odparłam.

– To ona? Ta z czerwonymi ustami? – zapytała Adrienne.

– Ty chcesz wylizać twarz jej, prawda? – skomentowała tata.

Adrienne zachichotała, a ja westchnęłam.

– Wiedziałam. Mówiłam wam, że jest piękna.

– W typie Morticii Addams – odparła Brenda.

Adam i Maria szli przez salę. Kobieta ciepło witała się z gośćmi; niewątpliwie znała większość z nich z czasów, gdy tworzyli z Adamem parę. Odstawiłam pusty kieliszek, po czym sięgnęłam po szampana Brendy.

– Hej! – zaprotestowała, ale ostatecznie odpuściła.

Potem rozległ się brzęk szkła i wszyscy spojrzeli na mężczyznę stojącego na scenie, który próbował uciszyć tłum, stukając w kieliszek. Podziękował za przybycie kilku znakomitym osobistościom, między innymi ministrowi handlu, który pojawił się zamiast szefa rządu, na którego obecność liczył mój tata. Za każdym razem, gdy wymieniał kogoś ważnego, tata robił minę wyrażającą podziw. Mężczyzna wspomniał także o smutnym wydarzeniu, jakim była śmierć Richarda Basila. Dodał, że wszystkim będzie go bardzo brakowało – najwyraźniej nie znał go za dobrze – a na koniec ogłosił nominację Adama na nowego dyrektora generalnego Basil Confectionery. Na sali rozległa się burza oklasków, a Adam ruszył na scenę. Wszedł po schodach i zajął należne mu miejsce. Wyglądał jak gwiazda filmowa.

– Przyjaciółka pomogła mi przygotować to przemówienie – powiedział, spoglądając na tłum. Maria uśmiechnęła się do niego dumnie zza kulis, a mnie ścisnęło coś w gardle. – Nie najlepiej wychodzi mi opowiadanie o uczuciach. Takie wieczory jak ten są trudne, ponieważ przytłaczają. Mimo to czuję się... zaszczycony, że wszyscy się dzisiaj tutaj zjawiliście. Słyszałem opinię, że to nowy początek Basil, ale mam nadzieję, że to raczej dalszy ciąg sukcesów firmy i być może początek kolejnego etapu jej rozwoju. Czuję się... podbudowany i pokrzepiony mnóstwem życzliwych słów, które tak wielu ludzi wypowiedziało o moim ojcu, chociaż to jasne, że pomimo szczerych intencji wszyscy zwyczajnie kłamaliście.

Tłum wybuchnął śmiechem.

– Wiele można powiedzieć o moim ojcu, ale bez wątpienia dobrze wykonywał swoją pracę.

Niektórzy skinęli głowami. Zauważyłam w tłumie Arthura Maya, prawnika.

– Wkładał w biznes całe serce i duszę. Właściwie uważam, że poświęcił mu tak wiele, że prawie nic nie zostało dla nas.

Ponownie rozległ się śmiech.

– Czuję się... dumny, że wyznaczył mnie na swojego następcę, że uważał mnie za odpowiednią osobę na to stanowisko. Wiem, że ja sam, rada nadzorcza i wspaniała Mary Keegan, nasza nowa dyrektor

zarządzająca, mamy jednakowe oczekiwania względem firmy. Czuję się... gotowy. Nie mogę pochwalić się dużym doświadczeniem, jestem nowy w tym biznesie, ale mój ojciec i dziadek są dla mnie przykładem, za którym mogę podążać z przekonaniem i ufnością. Zamierzam hołdować tradycji rodu, jednocześnie spoglądając w przyszłość. Na koniec chciałbym podziękować wszystkim tym, którzy zaplanowali ten wieczór i tym, którzy mnie tutaj ściągnęli. – Jego wzrok spoczął na mnie. Zapanowała wymowna cisza. W końcu chrząknął. – Dziękuję z całego serca.

Gdy wszyscy zaczęli klaskać, ja w pośpiechu zaczęłam przeciskać się przez tłum do wyjścia. Brakowało mi powietrza, a wciąż poruszałam się niewystarczająco szybko. Zbiegłam schodami, wdzięczna za puste toalety w czasie przemówień, zatrzasnęłam się w kabinie i wybuchnęłam płaczem.

– Christine?

Zamarłam na dźwięk głosu Brendy. Po skończonych przemówieniach łazienka zapełniała się bardzo szybko, a przed kabinami utworzyła się kolejka. Czekałam, aż moje zapuchnięte oczy odzyskają bardziej naturalny wygląd, zanim zaryzykuję otwarcie drzwi i ujawnienie zalanej łzami twarzy każdemu, kogo mogłabym tam spotkać. Niestety siedziałam w toalecie tak długo, że nieustannie stawałam się tematem rozmów kobiet czekających na zewnątrz.

– Christine? – zawołała Adrienne. – Christine, jesteś tam?

– Wydaje nam się, że ta toaleta jest zepsuta – zasugerował ktoś z kolejki.

Zażenowana wyciągnęłam telefon i jak szalona zaczęłam pisać wiadomość do moich sióstr. Chciałam, żeby zostawiły mnie w spokoju. Gdy jednak zaczęły walić w drzwi, przestraszyły mnie tak bardzo, że zrezygnowałam z pomysłu skomunikowania się z nimi za pomocą SMS-ów.

– Christine, czy jest z tobą Adam? – zapytała Adrienne stojąca tuż pod drzwiami.

– Adam?! Oczywiście, że nie! – wypaliłam. Gdy tylko zdradziłam swoją obecność, jakaś kobieta z kolejki skomentowała: „To na pewno te paszteciki”.

– Zniknął – wyjaśniła szybko Brenda. – Słyszałaś? Chcą podać tort, ale nikt nie może go znaleźć.

– Nie ma go z Marią, jeśli zamierzasz to zasugerować – dodała Adrienne.

Dokładnie to zamierzałam.

– Pytałyśmy ją o niego, gdy wychodziła. Odparła, że nie ma pojęcia, gdzie mógł się podziać. – Adrienne stanęła jeszcze bliżej drzwi i dodała cicho: – Nie wrócili do siebie, Christine. – Jej głos brzmiał nisko i nagłaco.

W ułamku sekundy poczułam pulsowanie w skroniach. Przestały docierać do mnie inne dźwięki poza dudnieniem w głowie i zapragnęłam jak najszybciej wydostać się z kabiny. Otworzyłam drzwi, całkiem ignorując dwadzieścia gapiących się na mnie kobiet i fakt, że żadna z nich z pewnością nie zaryzykuje wejścia do kabiny, w której spędziłam tyle czasu. Widziałam jedynie zaniepokojone twarze Brendy i Adrienne – twarze, które nigdy nie zdradzały troski o młodszą siostrę, za bardzo przejmującą się wszystkim wokół. Zamiast troski zawsze miały dla mnie ciętą ripostę, która miała podnieść mnie na duchu na wypadek, gdybym, niech Bóg broni, okazała się taka jak mama. Ale teraz patrzyły na mnie z powagą, przejęte i przestraszone.

– Wiesz, gdzie on jest? – zapytała Brenda, a ja zmusiłam swój mózg do wytężonego wysiłku. Szukałam wskazówek, wspominając nasze rozmowy.

– Nie mam pojęcia – wyjąkałam, próbując trzeźwo myśleć. – Nie mogę uwierzyć, że Maria mu to zrobiła! – rzuciłam wściekle. Dwukrotnie złamała mu serce. Naprawdę nie widzi, jaki to świetny facet? – Powinnam była z nim zostać. Co ja sobie myślałam?

– Już dobrze, nie przejmuj się tym teraz. Skup się na tym, dokąd mógł pójść. Postaraj się.

Wspomniałam apartament hotelowy, noc, którą spędziliśmy razem, widok na most Ha'penny. Zamarłam. Planował to przez cały czas.

– Już wie – skomentowała Adrienne.

– Idź, Christine – ponagliła mnie Brenda.

Uniosłam sukienkę, żeby jej nie przydepnąć, i wystrzeliłam jak z procy. Bieganie na wysokich obcasach nie było łatwe, ale wolałam to od

kawałka szkła w bosej stopie. Szybko zrezygnowałam z pomocy Pata, który siedział w samochodzie zaparkowanym na zewnątrz. Żeby dostać się na most, musiałby skręcić w prawo w ulicę Parliament, a ta była jednokierunkowa. Dowiózłby mnie na miejsce jedynie okrężną drogą, a na to nie było czasu. Biegłam, owiewana mroźnym powietrzem, jedną ręką przytrzymując narzutkę ze sztucznego futra, a drugą unosząc brzeg sukienki. Pokonałam ulicę Parliament i znalazłam się na Wellington Quay. Przyciągałam spojrzenia przechodniów i wywoływałam komentarze sobotnich hulaków. W oddali widziałam most, ale nikogo na nim nie dostrzegałam. Nie zwalniałam, chociaż zimne powietrze sprawiało mi ból, gdy wciągałam je w nozdrza, a płuca paliły, kiedy walczyłam o każdy oddech.

Zauważyłam go dopiero z bliskiej odległości. Dokładnie w tym samym miejscu, w którym poznaliśmy się dwa tygodnie wcześniej, stała postać w czerni, skąpana w pomarańczowym blasku trzech lamp. Zielone reflektory upiornie oświetlały całą scenerię. Mimo wyczerpania zebrałam resztki energii i popędziłam na most. Wspięłam się po schodach.

– Adam! – wrzasnęłam, a on zwrócił ku mnie twarz, wyraźnie zdumiony. – Nie rób tego, proszę!

Na jego twarzy malowało się wiele uczuć, wśród nich niepokój, smutek i zaskoczenie.

– Nie dotknę cię. Nie podejść bliżej. W porządku?

Ludzie przekraczali most, niepewni, jak się zachować. Z lękiem omijali Adama szerokim łukiem, jakby otaczało go pole minowe.

Płakałam. Zaczęłam już jakiś czas temu podczas sprintu na most. Stałam przed nim, zmarznięta, rozdygotana, zdyszana – chlipiący wrak człowieka.

Nie odezwał się słowem.

– Wiem, że nie wyszło ci z Marią... – Próbowałam złapać oddech. – I przykro mi z tego powodu, bardzo, bardzo mi przykro. Wiem, że ją kochasz, i wiem, że czujesz się tak, jakbyś wszystko stracił, ale to nieprawda. Masz firmę i czeka na ciebie sala pełna ludzi, którzy przyjęli cię entuzjastycznie. I masz... – Zmusiłam umysł do wysiłku. – Tak wiele. Zdrowie, przyjaciół... – Wciągnęłam haust powietrza. – I masz

mnie. – Uniosłam ręce w bezradnym geście. – Wiem, że nie jestem tą, której pragniesz, ale zawsze odbiorę telefon, jeśli do mnie zadzwonisz. Przysięgam, że zrobię wszystko, żeby ci pomóc i cię uszczęśliwić. Tak naprawdę... – Zrobiłam głęboki wdech. – Potrzebuję cię. Gdy spotkaliśmy się pierwszy raz i obiecałam, że pokażę ci piękno świata, nie wiedziałam, co robić. Kupiłam książkę! – Roześmiałam się gorzko. – Ale nie można gonić za szczęściem. Radość pojawia się spontanicznie, nie jest żadnym wzorem, który można stosować. Ja o tym nie wiedziałam. Byłam bezradna. Myślę, że na pewien czas przestałam dostrzegać piękno świata, chociaż nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Ale gdy przebywałam z tobą... ty pomogłeś mi dostrzec, jakie piękne jest życie, jakie jest zabawne. Okazałeś się cudownym, stworzonym tylko dla mnie przewodnikiem do szczęścia. Pokazałeś mi, że robienie prostych rzeczy wystarczy, pod warunkiem że robisz je z kimś, kto chce z tobą być. Miałam cię uczyć i służyć ci wsparciem, ale ostatecznie to ty wskazałeś mi drogę. I wiem, że nie to chcesz usłyszeć, ale pomogłeś mi się zakochać. Tak naprawdę. I to nie tylko w życiu. – Przełknęłam ślinę. – W tobie. Dotąd zawsze się asekurowałam. Próbowałam rozwiązywać problemy innych i zawsze otaczałam się ludźmi, którzy byli... bezpieczni. – Przerwałam, myśląc o Barrym i o naszym związku. Wybrałam kogoś, kto dawał gwarancję, że nie spotkają mnie żadne dramaty i niespodzianki. Nic się nie zepsuje, więc niczego nie będę musiała później naprawiać. Nie pozwoliłam sobie na prawdziwą miłość. To się zmieniło dopiero wtedy, gdy poznałam Adama, który każdego dnia wprowadzał do mojego życia wyłącznie dramaty i niespodzianki. – Nie obchodzi mnie, czy moja miłość jest odwzajemniona, bo przebywanie z tobą i samo myślenie o tobie sprawia mi radość. Zmierzam do tego, że jesteś kochany, ponieważ ja cię kocham, Adamie. Proszę, nie rób tego. Proszę, nie skacz, ponieważ cię potrzebuję.

Oczy Adama zaszły mgłą. Para, która przystanąła, żeby nas posłuchać, obserwowała całą scenę, trzymając się za ręce i gruchając w zachwycie. Gołąbki niewątpliwie przegapiły ten fragment, w którym była mowa o groźbie Adama, że skoczy z mostu.

Sama czułam się dość żałośnie. Opadłam z sił po wyjawieniu tych

rewelacji. Brakowało mi energii i zamarzałam. Przyszłam do Adama z sercem na dłoni, ponieważ tylko tak mogłam go ocalić. Czekałam więc, mając nadzieję, że moje słowa dotrą nie tylko do jego uszu, ale także poruszą jego duszę i spenetrują tę część mózgu, która kazała mu myśleć, że nic już nie jest ważne. Liczyłam na to, modliłam się o to. Zawiodłam Simona, ale nie mogłam zawieść Adama. Musiało mi się udać.

– Spójrz na mnie – poprosił.

Nie mogłam tego zrobić. Nie chciałam słuchać jego argumentów ani pożegnań. Zaczęłam płakać jeszcze żałośniej.

– Spójrz na niego – ponagliła nieznajoma kobieta, więc usłuchałam.

Adam się uśmiechał, co zbiło mnie z tropu. Moim zdaniem w tej sytuacji nie było nic zabawnego. Co mogło go tak rozbawić? Przysłuchująca się nam para też się uśmiechała, jakby usłyszeli żart, który nie dotarł jedynie do moich uszu. Poczułam chęć, żeby ich uderzyć i wykrzyknąć: „Nic nie rozumiecie! Tu chodzi o ludzkie życie!”.

– Po której stronie mostu teraz stoję? – zapytał pogodnie Adam.

– Co? – Ściągnęłam brwi, przenosząc spojrzenie z niego na parę gapiów. – Co ty wygadujesz? – Czy to miała być metafora? Czy to miało coś oznaczać?

Nadal się do mnie uśmiechał, całkowicie opanowany, jakby myślał racjonalnie, chociaż ja wiedziałam, że tak nie jest. Wróciłam we wspomnieniach do chwili, gdy ujrzałam go na moście po raz pierwszy. Stał wtedy na krawędzi gotowy do skoku. Przyjrzałam się mu uważnie. Tym razem nie zwisał tuż nad wodą, ale znajdował się na chodniku, po właściwej stronie barierki. Przyszedł na most, żeby podziwiać widoki. Nie miał zamiaru popełnić samobójstwa.

– Kurwa mać – szepnęłam.

– Chodź tutaj – zaśmiał się, wyciągając ręce w moją stronę.

Chwyciłam się za głowę potwornie zawstydzona, przeklinając swoje siostry, przeklinając jego, przeklinając siebie. Odsloniłam przed nim duszę. Zażenowana zrobiłam kilka kroków w tył.

– O cholera, przepraszam, myślałam, że... moje siostry powiedziały, że... założyłam, chyba całkiem niesłusznie, że...

Podszedł do mnie, przyciągnął mnie do siebie i nie pozwolił

nigdzie odejść. Był taki wysoki, że musiał pochylać głowę, gdy na mnie patrzył.

– Powiedziałem Marii, że nic z tego nie wyjdzie.

Otworzyłam szeroko usta.

– Co takiego? Dlaczego to zrobiłeś?

Sprawiał wrażenie rozbawionego.

– Bo tak uważam. Zraniła mnie. Nie chcę wracać do tego, co było. Rozumiem, że przez miniony rok nie traktowałem jej tak, jak na to zasługiwała, ale przeprosiłem ją za to. Przyznała, że była poruszona wszystkim, co zrobiłem, aby ją odzyskać, ale tak naprawdę przemawiała przez nią nostalgia za dawnymi czasami, i za tym, jacy byliśmy, gdy zaczęliśmy się spotykać. Przypuszczam, że to dotyczy także mnie. I już wiem, że nie możemy do siebie wrócić. Za dużo się zmieniło, życie potoczyło się dalej. Rozstaliśmy się i nie można tego cofnąć. Chcę zostawić za sobą przeszłość.

Zadrżałam, nadal wstrząśnięta, a on przyciągnął mnie bliżej.

– „To przez tę dziewczynę?” zapytała Maria, a ja zrozumiałem, że w znacznej mierze tak właśnie jest.

– Przez jaką dziewczynę? – spytałam, całkowicie tracąc wątek.

Adam się roześmiał.

– Adamie, to nie jest śmieszne. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Jeszcze minutę temu sądziłam, że zamierzasz skoczyć, ponieważ w twoim życiu zabrakło Marii, a teraz mówisz mi, że nie skoczysz i nie chcesz Marii z powodu jakiejś innej dziewczyny, o której nigdy nie wspomniałeś słowem. A ja powiedziałam ci o sobie naprawdę sporo – jęknęłam, opierając głowę na jego piersi, zażenowana własnymi wynurzeniami.

– Mówiłaś poważnie? – zapytał łagodnie.

– Oczywiście. – Skrzywiłam się. – Przecież bym nie kłamała. Ale musisz zrozumieć, Adamie, dlaczego to powiedziałam. Okoliczności...

– To ty jesteś tą dziewczyną – przerwał mój wywód. Natychmiast zamilkłam. – Dziewczyną, o której mówiła Maria. Zrozumiałem, że nie kocham Marii. To, czy z nią jestem, czy nie, w żaden sposób nie wpływa na to, czy będę żył, czy umrę. Mój problem polegał na tym, że nie byłem zadowolony z siebie. Dzięki tobie znów się polubiłem. Pomogłaś mi

jeszcze raz przeżyć swoje życie. I bez względu na to, czy przy mnie będziesz, czy ciebie zabraknie, nie skoczę ani nie zabiję się w żaden inny sposób. Muszę być zadowolony z siebie. Wszystko to, co zrobiliśmy dla Marii, sprawiało mi radość, ponieważ ty dotrzymywałaś mi towarzystwa. Dobrze się z tobą bawiłem. Ona była przyczyną, ale to ty byłaś celem. Gdy ty próbowałaś odzyskać dla mnie serce Marii i sprawić, że na nowo pokocham życie, ja zakochałem się w tobie.

Ujął w dłonie moją twarz, na której malował się szok. Zaśmiał się nerwowo.

– Możesz już przestać tak na mnie patrzeć.

– Przepraszam – szepnęłam.

– Gdy obudziłem się rano w pustym łóżku, uznałem, że zmieniłaś zdanie – wyjaśnił.

– Nie, ja...

– A potem, gdy wróciłaś do pokoju taka zapłakana, pomyślałem, że żałujesz i zamierzasz mnie o tym poinformować.

– Nie, ja...

– Gdy powiedziałaś mi o Simonie, wszystko nabrało sensu. Wcześniej źle oceniłem sytuację i postanowiłem cię wyręczyć. Uznałem, że tak będzie ci łatwiej.

– Jesteś idiotą – szepnęłam łagodnie, w końcu odzyskując głos.

Uśmiechnął się.

– Gorzko – odezwała się kobieta stojąca obok.

– Mam pewne warunki – oświadczyłam, powstrzymując go.

Odsunął się.

– Wiesz, że nadal czeka cię mnóstwo pracy – zaczęłam. – Pomogłam ci najlepiej, jak umiałam, i nadal będę to robić, ale nie jestem terapeutką, Adamie, i nie mam pojęcia, jak cię wspierać, gdy stajesz się... tamtym mężczyzną.

– Wiem – odparł poważnie. – Przyszedłem tutaj, żeby pomyśleć o tym, jak wiele osiągnąłem. Nie jestem tym samym człowiekiem co dwa tygodnie temu, ale wiem, że mogę znów się nim stać, jeśli nie poszukam pomocy. Czuję się tak, jakbym dostał drugą szansę. Ty pomogłaś mi ją zdobyć, a ja zamierzam ją chwycić i wykorzystać jak najlepiej. Jestem pewien, że czasem coś sknocę, ale pierwszy raz od dawna czuję, że chcę

spróbować cieszyć się życiem. Dlatego obiecuję, że udam się w tej sprawie po pomoc. Nie chcę znów sięgnąć dna.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy i uśmiechnęliśmy się do siebie. Adam pochylił głowę i mnie pocałował. Obserwująca nas para zawiwatowała, a potem usłyszałam ich kroki, gdy zostawili nas samych i zeszli z mostu.

Adam zdjął marynarkę i zarzucił ją na moje drżące ramiona. Szczękałam zębami i nie czułam palców u stóp.

– Zapomniałem ci to dać. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął kolczyk mojej matki, który wcześniej zgubiłam. – Pat znalazł go w samochodzie dzisiaj rano.

– Dziękuję – szepnęłam z ulgą. Mocno ścisnęłam w dłoni szmaragd, zaszczyciona, że moja matka uczestniczyła w jednym z najważniejszych momentów w moim życiu. Czułam jej obecność.

– Nie możemy opuścić przyjęcia – zaprotestowałam, gdy Adam poprowadził mnie mostem w przeciwną stronę.

– Już to zrobiliśmy. – Objął mnie. – To moje przyjęcie. Mogę robić wszystko, co mi się żywnie podoba. I zamierzam zabrać ukochaną kobietę do hotelu.

Uśmiechnęłam się.

– Wiesz, że mam pomysł na książkę? – powiedziałam z udawaną skromnością. Wpadłam na trop, gdy siedziałam pod kołdrą, oplakując swoje życie. Inspiracja przychodzi w najbardziej nieoczekiwanych momentach.

– Naprawdę? Jaki?

– Zatytułuję ją: *Jak się zakochać*. To będzie historia naszej znajomości.

Uśmiechnął się.

– Będziesz musiała zmienić nazwiska.

– Zrobię coś więcej. Chyba już wiem, dlaczego przez dziesięć lat nie mogłam zabrać się do pisania. Próbowалаm pisać nie to, co powinnam. Napiszę powieść, fikcyjną historię, w której nikt nie doszuka się prawdy.

– Poza nami – odparł, po czym pocałował mnie w nos i ujął moją dłoń.

– Poza nami – zgodziłam się.

Trzymając się za ręce, przeszliśmy mostem Ha'penny bezpiecznie na drugą stronę.

Jak świętować sukces

Stałam na ulicy Talbot, trzymając w rękach transparent z napisem „Gratulacje”. Na głowie miałam papierową czapkę, a w ustach rozwijany papierowy gwizdek. Mimo że przechodzący obok ludzie posyłali mi czasem paskudne spojrzenia, próbowałam nie myśleć o ogarniającym mnie wstydzie i skoncentrować się na pasażerach wysiadających z autobusu przede mną. Jako ostatni pojawił się Oskar. Sprawiał wrażenie niepewnego, gdy ze spuszczoną głową pokonywał drogę w dół po schodach.

Dmuchałam w gwizdek, a on spojrzał na mnie zaskoczony. Na jego twarzy rozkwitł uśmiech, a gdy pomachałam transparentem, roześmiał się serdecznie. Kilka osób z tłumu nagrodziło nas uśmiechami.

– Udało ci się! – krzyknęłam. – Dotarłeś do miasta!

Szczerzył się od ucha do ucha. Wyglądał na zakłopotanego, ale przy tym dumnego.

– Jak się czujesz?

– Czuję... że żyję! – Wyrzucił pięść w górę w przyływie energii.

– To dobrze! – Zaśmiałam się. – Zapamiętaj to uczucie, Oskarze. Przywołuj je w każdy gorszy dzień i w każdej chwili niepewności. Pamiętaj, jak dobrze czuć, że żyjesz. Zgoda?

Entuzjastycznie skinął głową.

– Całkowita, całkowita. Nigdy tego nie zapomnę.

– Zadzwoń do Gemmy i umów się na wtorek. Popracujemy nad znalezieniem dla ciebie posady, skoro możesz już jeździć do miasta.

– Gemma wróciła? Lubię Gemmę. Ale zawsze wolałam poniedziałki. W ten sposób łatwiej mi zacząć tydzień – powiedział zaniepokojony.

Gemma zgodziła się wrócić po tym, jak wysłałam jej książkę zatytułowaną *Jak poinformować kogoś o zmianie decyzji i nie wyjść przy tym na człowieka, który rzuca słowa na wiatr*. Następnego dnia znalazłam na biurku poradnik *Jak radzić sobie z trudnym szefem*, a nazajutrz moja sekretarka wróciła do pracy. Nigdy więcej nie rozmawialiśmy o tym incydencie.

– W poniedziałek będę w Tipperary – odparłam uszczęśliwiona.

Nie mogłam się już doczekać mojej kolejnej wycieczki. Zaprzestałam poszukiwań swojego szczęśliwego miejsca, gdy zrozumiałam, że książka, która mnie do tego nakłoniła, była pełna bzdur wpędzających mnie w poczucie niższości, ilekroć nie mogłam wprowadzić w życie tego, co głosiła. Pewnego razu zabrałam ją, żeby poczytać w hangarze na łodzie w Tipperary, gdy Adam był w pracy, ale lektura zdenerwowała mnie tak bardzo, że cisnęłam poradnik do jeziora. Jak na ironię zawsze, gdy przywołuję tamtą chwilę, uśmiecham się szeroko, ponieważ wypełnia mnie cudowna wolność. Potrafię przywołać to uczucie, gdy tylko zechcę.

Postanowiliśmy wrzucić coś na ząb, zanim Oskar wróci autobusem do domu. Po drodze zadzwonił mój telefon. Rozpoznałam numer detektywa Maguire'a. Zatrzymałam się. Oskar szedł dalej, dopóki nie zorientował się, że zabrakło mu towarzystwa.

– Hej, co jest? – zawołał do mnie.

Gdy wpatrywałam się w komórkę, zrozumiałam, że już zawsze w takich chwilach będę martwiła się o Adama, niepewna, co przyniesie przyszłość. Już zawsze będę się zastanawiała, czy nic mu się nie stało, gdy mnie przy nim nie było. W końcu odebrałam. Bałam się tego, co mogę usłyszeć, ale jeszcze bardziej przerażała mnie myśl o zignorowaniu telefonu.

– Dzwonię w imieniu Caroline – warknął policjant. – W przyszłym tygodniu kończy szesnaście lat. W piątek urządzamy imprezę. Jeśli dalej będzie sobie tak radzić, zdobędzie cholernego Oscara. W każdym razie Caroline chce, żebyś przyszła. – Chrząknął i pohamował agresję. – I ja też tego chcę.

– Dziękuję za zaproszenie, Aidanie. Możecie na mnie liczyć.

Zanim się rozłączył, dodał:

– Aha, i przyprowadź tego faceta z mostu, jeśli chcesz. Jeśli aktualnie wszystko z nim, no wiesz, w porządku.

Z całą pewnością mogłam stwierdzić, że w tej chwili tak właśnie było. Ale życie to ciąg najróżniejszych chwil – negatywnych i pozytywnych – które, podobnie jak myśli, wciąż się zmieniają. I chociaż w ludzkiej naturze leży rozpamiętywanie przeszłości, nie ma sensu pozwalać, aby nieustannie zaprzętała nas jedna myśl, ponieważ myśli są

jak goście albo fałszywi przyjaciele. Gdy tylko się pojawią, mogą odejść. Nawet te, które potrzebują wiele czasu, żeby w pełni rozkwitnąć, potrafią nagle zniknąć. Chwile są cenne. Czasem z nami zostają, a czasem ulatują, ale wszystkie mają znaczenie. W jednej chwili możesz zmienić zdanie, uratować komuś życie albo się zakochać.

KONIEC

===LUIgTCVLIA5tAm9Pfkx+RnRHZwByE2kQfh9vAHIXdQZtDEwj
U30NYQ==

[1] *Basil* w języku angielskim oznacza bazylię (przyp. tłum.).

[2] *Shergar* – koń wyścigowy, który zasłynął zwycięstwem w Epsom Derby w 1981 roku, wyprzedzając stawkę o 10 długości i tym samym bijąc rekord w 226-letniej historii wyścigu. Dwa lata później konia porwano i nigdy nie udało się go odnaleźć (przyp. tłum.).